

AURORA ROSE REYNOLDS

A gdy tchu w piersi zabraknie...

UNTIL
Trevor

 editio red

SERIA *Do utraty tchu*

Aurora Rose Reynolds

Until Trevor

Tytuł oryginału: Until Trevor (Until Series #2)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-3017-7

Until Trevor by Aurora Rose Reynolds © 2013

Translation copyright © 2018 by Helion S.A.

This work was negotiated by Bookcase Literary agency on behalf of
Rebecca Friedman Literary Agency

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Prolog

Trevor

JESTEŚ TAK CHOLERNIE CIASNA! — mówię, wślizgując się w jej wilgoć i czując, jak ciasno otula mój palec. — Kiedy ostatnio...? — pytam, przygryzając płatek jej ucha; jasny gwint, uwielbiam te dźwięki, które wydaje.

— Nigdy — jęczy, unosząc biodra w odpowiedzi na dotyk mojej dłoni.

Budzę się gwałtownie i spoglądam na zegarek. Jest po drugiej w nocy.

— To staje się naprawdę nie do wytrzymania — mówię, pocierając twarz dłońmi. Od czasu, gdy udało mi się włożyć rękę w majtki Liz, to mnie prześladowe. W momencie, gdy słowo „nigdy” padło z jej ślicznych ust, nastąpił koniec. Nie mogłem przelecieć dziewicy, zwłaszcza tak słodkiej jak Liz.

— Nie śpisz? — pyta Anna, czy może Amber albo Angie, leżąca z drugiej strony łóżka.

— Nie, czas na ciebie, złotko — mówię, siadając i zastanawiając się, czemu u licha to sobie robię. Pieprzenie tych wszystkich kobiet jest jak marsz przez pustynię z butelką słonej wody. Niby wygląda dobrze, ale nie zaspokoi twojego pragnienia.

— Nie mogłabym zostać? — jęczy kobieta, przesuwając palcami po moich plecach.

— Nie — mówię, wstając i wciągając na siebie parę szarych spodni dresowych z AE.

— Więc tak po prostu zamierzasz mnie wykopać?

— Nie, mówię ci, że czas na ciebie. Wykopanie cię byłoby objawem złych manier.

— Kiedy możemy się znowu spotkać? — pyta, z powrotem nakładając na siebie obcisłą niebieską sukienkę. Zastanawiam się, jak u licha udało jej się z niej wyslizgnąć tak szybko wczoraj wieczorem.

— Zadzwoń do ciebie, tylko zostaw swój numer — mówię, idąc do łazienki. Wiem, że gdy z niej wyjdę, ta kobieta będzie już tylko wspomnieniem.

— EJ, T.! — mówi Cash, wślizgując się na siedzenie naprzeciwko mnie.

Uśmiecham się: mówi tak ze sto razy dziennie. — Co tu robisz?

Unoszę brew, wkładając kolejny kawałek francuskiego tostu do ust i tym samym udzielając mu odpowiedzi.

— Idziesz do mamy i taty w weekend? Asher wreszcie zniósł zakaz dostępu do July, więc mama urządza wielką imprezę — mówi, wyglądając na podekscytowanego.

— Czy on wie, że mama robi przyjęcie? — pytam, bo jestem przekonany, że jeśli nie wie, to na pewno totalnie spanikuje. Tak, do tej pory widziałem moją bratanicę dwa razy i tylko raz udało mi się ją potrzymać na rękach, gdy November zmusiła Ashera, żeby mi ją dał.

Cash wzrusza ramionami, spoglądając ponad moim ramieniem.

— Ej! — woła, machając do kogoś. Obracam się i widzę Liz stojącą w pobliżu drzwi wejściowych. Długie blond włosy ma zaplecione w luźny warkocz przerzucony przez ramię. Ma na sobie letnią sukienkę bez ramiączek, która opina jej idealne piersi i sięga aż do ziemi. Liz macha do nas. Jej policzki przybierają uroczą różową barwę, a mnie robi się czerwono przed oczami, gdy widzę, że jakiś facet chwyta ją w objęcia.

— A to kto, do kurwy nędzy? — warczę, wiedząc, że moi bracia mają świadomość moich problemów z Liz.

Cash znowu wzrusza ramionami.

— Nie mam pojęcia — mamrocze, patrząc na nich. — Ej, Liz, chodź no na chwilę! — woła do niej. Facet, z którym przyszła, idzie do innego stolika i siada twarzą w naszą stronę.

— Cześć, chłopaki — mówi Liz. Jej głos jest tak miękki jak krągłości jej ciała. To, że wiem, jaka jest w dotyku i jak pachnie, wciąż robi mi bałagan w głowie.

— Przyjdiesz na imprezkę do mamy i taty, co? — pyta Cash.

Liz spogląda na mnie i widzę, jak jej twarz przyjmuje sztucznie obojętny wyraz, a potem dziewczyna odpowiada:

— Hm, nie jestem pewna.

— Co to za koleś? — pytam. Przez chwilę wygląda na zaskoczoną tym pytaniem.

— Po prostu znajomy — mówi, zaplatając nerwowo dłonie.

— Jak ma na imię? — dopytuję, patrząc na tego faceta, który wpatruje się w jej tyłek. Jest ode mnie młodszy o parę lat, ma rozczochrane ciemnoblonde włosy i w swoim tanim garniturze wygląda jak jakiś niższy szczeblem urzędnik bankowy.

— Bill — mówi Liz, spoglądając na Casha. — Muszę lecieć, może zobaczymy się w weekend. Dam znać... twojej mamie. — Odwraca się i idzie znowu w kierunku swojego Billa w tanim garniturze, który nie spuszcza z niej wzroku. Muszę się powstrzymać, by nie podejść i nie walnąć jego twarzą o drewniany stolik.

— Kiedy wreszcie przestaniesz się wydurniać? — pyta Cash.

— Ona jest pieprzoną dziewicą, stary — mamroczę, odsuwając talerz.

— No i co, T.? Ponieważ nie jest taką zdzirą jak te suki, z którymi normalnie się zadajesz, nie jesteś nią zainteresowany? — pyta i w głębi ducha wiem, że ma rację. Wiem, że Liz jest mi przeznaczona, od pierwszej chwili, gdy ją ujrzałem w domu moich rodziców. Siedziała na zewnątrz, śmiejąc się z moją mamą, i wtedy zrozumiałem, że należy do mnie. Potem się jakby zaprzyjaźniliśmy, jedno poprowadziło do drugiego i w noc, w którą urodziła się moja bratanica, wreszcie miałem ją pod sobą, po czym wstrząsnęła moim światem, gdy mi oznajmiła, że jest dziewicą. Od tego czasu starałem się jej unikać.

— Muszę lecieć — mówię. Wstając, rzucam pieniądze na stolik i po raz ostatni spoglądam na Liz. Świetnie! Facet właśnie sięgnął dłonią ponad stolikiem i wsunął jej kosmyk włosów za ucho. Krew się we mnie gotuje. Wiem, że muszę się z tym pogodzić albo spróbować ją odzyskać: tak czy siak, powinienem podjąć jakąś decyzję. Facet spogląda w moim kierunku i ostrzegawczo unosi podbródek.

— Piłka w grze, skurwielu — mówię pod nosem, zmierzając w kierunku drzwi.

Rozdział 1.

Liz

DOCHODZĘ DO FRONTOWYCH DRZWI KLUBU i otwieram je, czując motyle w brzuchu. Mimo że mieszkam w miasteczku już jakiś czas, jeszcze nigdy nie byłam w klubie. Sądziłam, że nigdy tam nie pójde, nie mówiąc już o szukaniu w tym miejscu pracy. W środku jest ciemno, tylko bar jest oświetlony.

— W czym mogę pomóc? — pyta bardzo ładna starsza kobieta. Stoi za barem i wyciera szklanki.

— Ja... chciałabym się zobaczyć z Mikiem — mówię, niepewnie wchodząc do środka.

— Oczywiście, skarbie. Chodź za mną — odpowiada i prowadzi mnie długim korytarzem. Otwiera drzwi na jego końcu.

— Shannon, daj mi chwilę — rzuca Mike, nie podnosząc głowy znad komputera. — November zainstalowała mi jakiś nowy program na tym cholerstwie i teraz nie mogę odnaleźć swoich e-maili — narzeka.

Uśmiecham się, obchodzę biurko dookoła, biorę od niego myszkę i klikam na ikonę programu do obsługi poczty. Mike chichocze.

— Hej, skarbie, jak się miewasz? — pyta ojcowskim tonem, który uwielbiam. Mike i mój ojciec byli najlepszymi przyjaciółmi aż do śmierci mojego taty dziesięć lat temu. Po tym tragicznym wydarzeniu Mike pomagał mojej mamie opiekować się mną i moim bratem, ilekroć tego potrzebowała. Kiedyś modliłam się, by Mike i moja mama się pobrali, jednak nigdy nie było między nimi nic poza przyjaźnią.

— Bywało lepiej — odpowiadam, znowu czując, jak gardło mi się ściska.

— Co się stało? — pyta Mike, wstając zza biurka i prowadząc mnie w stronę kanapy.

— Cóż, potrzebuję pracy.

— Taak — mówi i widzę, że nie wie, co konkretnie powiedzieć. — Co się dzieje ze sklepem? — pyta, a wtedy nie mogę już powstrzymać łez.

— Tim ukradł wszystkie nasze pieniądze i nie mogę tego powiedzieć mamie — płaczę, wtulając się w jego pierś. Nie wiem, co się stało z moim bratem, którego, jak mi się wydawało, znałam; tym, który

przychodził w nocy sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku, gdy nasz tata zmarł. Kiedyś byliśmy sobie bliscy, potem wyprowadził się do innego miasta, by studiować, i wszystko się zmieniło. Gdy skończyłam szkołę średnią, przez osiem lat pracowałam w lokalnej fabryce, jednak zamknięto ją. Każdego tygodnia, gdy otrzymywałam wypłatę, odkładałam trochę. Zawsze uwielbiałam zakupy, a w mieście nie było sklepów, w których mogłabym kupić wszystko, co bym chciała. W końcu więc opracowałam plan i po wielu latach oszczędzania mogłam zrealizować swoje marzenia i otworzyć „Pokusę”.

Wyprostowałam się i spojrzałam ponad ramieniem Mike’a.

— Trzy miesiące temu, gdy Tim przyjechał nas odwiedzić, zapytał, czy mógłby mi pomagać w sklepie. Pracowałam tak dużo, że byłam wyczerpana, więc się zgodziłam. Nie wiedziałam, że prawdziwym powodem, dla którego chciał mi pomóc, była chęć okradzenia mnie w biały dzień. Teraz zniknął, a razem z nim wszystkie pieniądze ze sklepu... i moje. Nie mogę powiedzieć mamie, co się stało: za kilka tygodni wychodzi za mąż i nie chcę jej dokładać stresów. Zatrudniłam prywatnego detektywa, który szuka Tima i dwudziestu trzech tysięcy skradzionych dolarów, ale nie wiadomo, jak długo to potrwa. Musiałam zrezygnować ze swojego mieszkania i oddać wszystkie swoje rzeczy na przechowanie. Mieszkam na razie w pokoiku z tyłu sklepu. Wydawało mi się, że jakoś sobie poradzę, dopóki dwa dni temu nie dostałam listu, że zalegam z czynszem za sklep. Nie mogę stracić mojego marzenia — szepczę głosem schrypniętym od płaczu.

— Ciiii, kochanie, wszystko będzie dobrze. November już nie korzysta ze swojego mieszkania, więc możesz tam mieszkać. Dam ci pieniądze.

— Nie mogę ich tak po prostu wziąć. To nie byłoby w porządku. — Potrząsam głową.

— Nie możesz dla mnie pracować, Liz — mówi Mike, kładąc prawą dłoń na moim policzku. Czuję się źle, wyciągając grubą artylerię, jednak potrzebuję pieniędzy i nie mogę ich wziąć, nie zapracowawszy na nie.

— Może mógłbyś mi polecić inny klub? — pytam, wyciągając swoją komórkę; wyglądam przy tym tak, jakbym zamierzała skorzystać z każdego numeru, jaki mi poda.

— Nie będziesz pracowała w innym klubie! — mówi, przeciągając dłońmi po swojej twarzy. — Jezu, nie wiem, co o tym myśleć. — Gdy znowu na mnie spogląda, widzę, że jest naprawdę w rozterce. — Słuchaj, możesz roznosić drinki, ale nie możesz pracować na scenie.

— Dobrze — zgadzam się natychmiast. Nigdy nie chciałam pracować na scenie. Zrobiłabym to, gdybym musiała, ale pomysł, by ściągać

ubranie i starać się wyglądać seksownie, wydaje mi się dość trudny w realizacji.

— A co na to Trevor? — pyta Mike i odwracam wzrok. Trevor stara się przepłoszyć każdego mężczyznę, który okaże choćby odrobinę zainteresowania mną. Wydaje mi się, że jestem w nim na wpeł zakochana, ale jestem zupełnie pewna, że to uczucie nie jest odwzajemnione. Przez jakiś czas uważałam go za jednego z moich najlepszych przyjaciół, aż do dnia, w którym urodziła się July. Świętowaliśmy z butelką wódki w jego mieszkaniu i nastrój zrobił się namiętny i gorący. Dłoń Trevora znalazła się w moich majtkach i byłam tak pochłonięta tą chwilą, że gdy zapytał mnie, kiedy ostatnio to robiłam, powiedziałam, że nigdy. Nie chodziło mi o to, że nigdy nie uprawiałam seksu, lecz o to, że nigdy nie czułam aż takiego ognia, tak jakby moje ciało płonęło od wewnątrz. Jednak gdy tylko słowo „nigdy” padło z moich ust, Trevor natychmiast przerwał to, co robił. Próbowałam mu powiedzieć, że nie chodziło o to, co zrozumiał, ale zupełnie mnie zignorował. Następnie podał mi moją koszulkę z podłogi i wyszedł z pokoju. Od tego czasu mnie unika. Może to i dobrze, ponieważ nikt mnie w życiu tak nie upokorzył.

— Trevor nie ma nic do gadania, jeśli chodzi o to, co robię. Nawet ze sobą nie rozmawiamy — mówię i sama słyszę w swoim głosie smutek.

— A, jasne — odpowiada Mike, przeczesując dłonią włosy. — Możesz zacząć od jutra, poproś tylko Shannon, żeby ci dała strój służbowy.

— Wielkie dzięki — mówię cicho, patrząc na swoje dłonie, które ułożyłam na kolanach.

— Jeszcze mi nie dziękuj, skarbie.

— To wiele dla mnie znaczy. Wiem, że to dla ciebie niełatwe.

— Dobrze, skarbie. — Mike wzdycha, przytulając mnie. — Do zobaczenia jutro. Twoja zmiana zaczyna się o dziewiątej, ale przyjdź koło ósmej; poproszę jedną z dziewczyn, żeby pokazała ci, co gdzie leży i co będziesz robić. — Wstaje i wyjmuje z kieszeni pęk kluczy. — To klucze do twojego mieszkania. Możesz wejść do środka przez drzwi do piwnicy z tyłu domu. Możesz tam po prostu pojechać już teraz, jutro pomogę ci przewieźć rzeczy i wprowadzić się na dobre.

Przełykam ślinę, próbując opanować rozbuchane emocje.

— Wszystko będzie dobrze, Liz — powtarza Mike i znowu mnie przytula. — A teraz idź po swój strój i do zobaczenia jutro.

— Dobrze — szepczę i robię krok w tył. — Jeszcze raz dzięki, Mike. Do zobaczenia jutro — mówię, wychodząc z biura. Znajduję Shannon za barem. Daje mi mój strój służbowy, który sprawia wrażenie kilku

skrawków jedwabiu, i wysłała mnie do domu.

— HEJ, MAŁA — MÓWI BETH, lepiej znana jako Bambi, wchodząc do pokoju. Gdy ją poznałam, trochę mnie onieśmielała. Ma pięć stóp i dziewięć cali wzrostu, bardzo długie nogi, długie brązowe włosy, idealną, lekko opaloną cerę i złote oczy. Przyjechała do Tennessee z Montany jakiś rok temu i od tego czasu pracuje w klubie „Teasers”.

Nauczyła mnie, jak obsługiwać stoliki, namawiać na kolejne drinki i uśmiechać się, by dostać przyzwoity — lub jakikolwiek — napiwek. Zapytałam ją, dlaczego nie pracuje na scenie, chociaż wie, że mogłaby tam świetnie zarobić. Powiedziała jednak, że jest zbyt niezgrabna i że przezwisko „Bambi” nie zostało jej nadane, gdy zaczęła tu pracować. Gdy była mała, jej rodzice mówili, że nie potrafi kontrolować swoich nóg, tak jakby nie miały łączności z jej ciałem, więc to oni zaczęli mówić na nią „Bambi”.

— Dużo dzisiaj ludzi? — pytam, nakładając różowy błyszczak na wargi.

— Nie bardzo. O jedenastej zaczyna się wieczór kawalerski. Zarezerwowali osobną salę. Rex mówił, że możesz mi z nimi pomóc. Powinny być niezłe napiwki — mówi, idąc do szafek po drugiej stronie pomieszczenia. Rzucam okiem na swoje odbicie w lustrze i przez chwilę nie pamiętam, kim jestem.

Moje jasnozielone oczy wyglądają na jaśniejsze dzięki przydymionym cieniom na powiekach. Długie blond włosy spadają mi kaskadą na ramiona, opadając aż poniżej piersi, które opięte są czarnym gorsetem. Przy ściśniętej gorsetem talii moje biodra wyglądają na pełniejsze. W siatkowych pończochach i czarnych jedwabnych majteczkach wyglądam jak króliczek Playboya. Potrzebowałam kilku dni, by przyzwycząić się do chodzenia na wysokich obcasach przynajmniej na tyle, by nie mieć wrażenia, że padnę na twarz przy każdym kroku.

Pracuję tu od trzech tygodni. Napiwki są świetne, godziny pracy nie najgorsze, a świadomość tego, że mam dach nad głową, jest cudowna. Jedyne problem polega na tym, że jestem strasznie zmęczona. Praca na dwa etaty jest niełatwa, zwłaszcza jeśli jeden z nich należy zachować w tajemnicy.

Dwa dni temu spotkałam się z Billem, który przedstawił mi najświeższe informacje na temat mojego brata. Powiedział mi, że odkrył, iż Tim był w Alabamie, ale już się stamtąd wyniósł i Billowi jeszcze nie udało się go wysledzić. Zaczynałam myśleć, że powinnam zgłosić sprawę na policję, ale wizja mojego brata w więzieniu niezbyt mi się podobała.

— No dobrze, mała, przebiorę tylko buty i możemy iść. Pamiętaj, że wieczory kawalerskie czasem mogą być trochę szalone — mówi Bambi, zakładając buty na koturnach.

— Co masz na myśli, mówiąc „szalone”? — pytam z niepokojem. Parę razy zdarzyło się, że jakiś facet zaczynał pchać się do mnie z łapami, ale ochroniarze zawsze wtrącali się, zanim sprawy zdążyły przyjąć zły obrót.

— Cóż, faceci wtedy dużo więcej piją i często przez to są głupszy niż zwykle.

Chichoczę, nie mogąc się powstrzymać. Bambi jest zdeklarowaną lesbijką i uważa, że wszyscy mężczyźni są głupi. Na początku czułam się nieco nieswojo, wiedząc, że pociągają ją kobiety, potem jednak uświadomiłam sobie, że tak samo jak osoby heteroseksualne, ma swój typ, którym ja nie jestem.

— Jeśli będziesz miała problem, po prostu mi powiedz. — Uśmiecha się do mnie i kiwa głową.

— Na pewno nie będzie tak źle — mówię, zastanawiając się, ile osób powiedziało to jako swoje ostatnie słowa.

Trevor

— TAK? — ODBIERAM TELEFON, zerkając na zegarek i widząc, że jest tuż po północy.

— Hej, T. Musisz przyjechać do „Teasers” — mówi Cash. Siadam w łóżku.

— Jest po północy. Nie mam zamiaru wstawać z łóżka, by siedzieć z tobą w jakimś cholernym klubie ze striptizem.

— Zaufaj mi, T. Do zobaczenia niebawem — mówi i rozłącza się, zanim zdążę mu powiedzieć, żeby się odpierdolił.

— Oby to było tego warte — mamroczę do ściany. Wstaję, naciągam na siebie dzinsy i T-shirt i idę do swojej półciężarówki. Gdy zajeżdżam pod klub, zauważam, że parking jest pełny, mimo że to środa w nocy. Zauważam Casha, który stoi przy drzwiach i rozmawia z jednym z bramkarzy.

— Hej — mówi do mnie normalnym tonem, po czym rozgląda się dookoła i ciągnie mnie za róg budynku.

— Co, kurwa? — pytam, rozglądając się dookoła i zastanawiając się, czy ma jakieś kłopoty.

— Tylko pamiętaj, że gdy wejdiesz do środka, musisz się

zachowywać spokojnie, OK? — mówi i widzę, że jest spanikowany.

— Co się dzieje? — pytam, zaczynając się denerwować.

— Gdy ją zobaczyłem, znalazłem Mike'a i zapytałem, co się, do cholery, dzieje. Powiedział mi, że potrzebowała pieniędzy, ale nie chciała ich od niego wziąć, po czym nastraszyła go, że pójdzie do innego klubu, jeśli nie da jej pracy.

— Czy w którymś momencie zamierzasz mi powiedzieć, o kim mowa, braciszku? — pytam, krzyżując ręce na piersi i powstrzymując się, by go nie chwycić i nie potrząsnąć nim.

— O Liz — odpowiada, wyrzucając ramiona w górę. — O jakiej innej kobiecie mógłbym mówić?

— Mówisz, że Liz się tam rozbiera? — pytam przez zaciśnięte zęby, myśląc o niej półnagiej na scenie i o gapiących się na nią mężczyznach. Wzrok zaczyna mi zasnuwać czerwona mgła.

— To twoja cholerna wina, T.! — krzyczy Cash, stukając mnie w pierś.

— Niby jak to jest moja wina?

— Gdy przyszła do Mike'a prosić o pracę, ten zapytał ją, co ty o tym sądzisz. Odpowiedziała, że nie masz w tej sprawie nic do gadania.

To zabolalo. Ale miała rację. Technicznie rzecz biorąc, nie miałem prawa decydować o tym, co robi, lecz wiedziałem, że powinna należeć do mnie, i nie chciałem się nią z nikim dzielić.

— Słuchaj, mówię tylko, żebyś zachował spokój, gdy tam wejdziemy. Ed stoi dzisiaj na bramce i powiedział, że Liz obsługuje wieczór kawalerski.

— Jezu, coraz lepiej — warczę, przeciągając rękoma po głowie.

— Dobra, idę pogadać z Edem. Ty idź do środka i weź ją na stronę, ale nie rób scen.

Liz

„O BOŻE” — MYŚLĘ SOBIE. „Żadne pieniądze na świecie nie są warte tego, by użerać się z takimi typami”. Przez ostatnie trzy godziny nie robiłam nic innego, tylko strącałam z siebie czyjeś dłonie. Nie zliczę, ile razy musiałam tłumaczyć tym facetom, że wieczór kawalerski nie obejmuje macania. Przysięgam, następnym razem, gdy któryś z nich złapie mnie za tyłek, skopię go.

— Czy mogę prosić jeszcze dwie butelki, Rex? — pytam z westchnieniem, rozglądając się wokół baru. Widzę Eda, nowego

bramkarza, w pobliżu drzwi. Mrużę oczy, starając się dojrzeć, z kim rozmawia. A niech to! Wygląda jak Cash, ale to byłoby szaleństwo: co on by tutaj robił? Głupi tusz do rżęs. Mrugam kilka razy, ale wciąż nie widzę wyraźnie.

— Cash! — Słyszę za sobą jęk i serce podchodzi mi do gardła. Oglądam się i widzę, jak Skittles biegnie w kierunku drzwi.

— O mój Boże! — szepczę, schylając głowę. Obracam się i zaczynam zmierzać z powrotem w kierunku prywatnej sali. Już mi się wydaje, że mi się uda, ale moje szczęście wyczerpuje się, gdy Skittles przypiera mnie do ściany swoimi wielkimi sztucznymi cyckami.

— O, przepraszam — mówi swoim afektowanym, jęczącym głosem i oddala się, zanim zdążam umrzeć z powodu uduszenia. Gdy tylko mnie uwalnia, padam na czworaki i zaczynam się skradać w stronę prywatnej sali, mając nadzieję, że Casha nie ma nigdzie w pobliżu. Jestem mniej więcej w połowie drogi, gdy widzę przed sobą parę brązowych roboczych butów.

— Przepraszam — mówię, nie patrząc w górę. Zaczynam omijać właściciela butów, gdy te jednak znowu pojawiają się przede mną. Zdmuchuję włosy ze swojej twarzy, zirytowana tą osobą przede mną. Czy nie widzi, że staram się uciec? Ów człowiek kuca i widzę odziane w dzinsy kolana, następnie ten ktoś ujmuje mnie palcami pod brodą i unosi moją twarz do góry.

— Cholera — szepczę, widząc wpatrzony w siebie brązowy oczy Trevora.

— Musimy porozmawiać — mówi cicho i widzę po jego spojrzeniu, że jest wkurzony.

— Nie, nie musimy porozmawiać — odpowiadam, próbując wstać. Kto by się spodziewał, że wstawanie z podłogi, gdy jest się w butach na obcasach, jest aż tak trudne? Tracę równowagę i lecę do przodu, opierając się dłońmi o jego pierś. On chwyta mnie za talię, pomagając mi się podnieść.

— Dzięki — mamroczę. Nie po raz pierwszy marzy mi się, by posiadać magiczne moce i móc zerwać ten czar, który nade mną roztoczył. Nie cierpię tego, że moje ciało tak łaknie jego dotyku. Nie cierpię tego tym bardziej, że wiem, iż jest strasznym palantem. Gdy tylko udaje mi się złapać równowagę, znowu próbuję go obejść, nawet na niego nie patrząc.

— Musimy porozmawiać — powtarza, a ja udaję, że go nie słyszę. Nadal zmierzam w kierunku prywatnej sali, w której, jak wiem, znajduje się nienawidząca mężczyzn, twarda jak komandos Bambi. —

Więcej nie będę powtarzać — mówi, stając za mną i przyciągając mnie do siebie.

— Puść mnie, Trevor — mówię cicho, starając się nie robić scen. On nic nie mówi, jedynie obejmuje mnie w talii i prowadzi korytarzem w stronę biura Mike'a. Gdy uświadamiam sobie, dokąd zmierzamy, próbuję się wyrwać. Nie mam ochoty z nim rozmawiać. Gdy ja chciałam z nim porozmawiać, on nie chciał mnie słuchać. Wiercę się i prawie udaje mi się uwolnić, ale właśnie w tym momencie otwiera drzwi gabinetu Mike'a, wpycha mnie do środka i zamyka za sobą drzwi.

— Świetnie, po prostu świetnie — mamroczę do siebie, tak jakbym miała szansę wygrać tę bitwę. Kładę dłoń na biodrze, gotowa stawić mu czoła, gdy słyszę coś, co zapiera mi dech w piersiach.

— Jezu, wyglądasz przepięknie! — mówi Trevor, idąc w moją stronę z wyglodniałym wyrazem twarzy. Zaczynam się cofać, zaskoczona.

— Yyy... dzięki — odpowiadam, zerkając przez ramię i uświadamiając sobie, że zmierzam w kierunku kanapy. Wiem, że nie chcę być równocześnie w pobliżu Trevora i płaskich powierzchni, więc zaczynam iść w stronę biurka, mając nadzieję, że uda mi się nim od niego oddzielić. — Stój — mówię, wyciągając rękę, gdy widzę, jak blisko mnie się znalazł. Zatrzymuje się, a ja przetaczam krzesło tak, by zablokowało mu drogę. — No dobrze — mówię, biorąc głęboki oddech. On unosi brwi i krzyżuje ręce na piersi. Wolałabym, żeby nie był aż tak przystojny. Jego ciemnobrązowe włosy są przycięte krótko przy czaszce, a długie rzęsy, okalające jego brązowe oczy, dodają im jeszcze uroku. Ma kwadratową szczękę i jak zawsze wygląda tak, jakby powinien się ogolić. Ciemny zarost wokół ust uwypukla jego pełne wargi.

Jest ode mnie o wiele wyższy — mam pięć stóp i pięć i pół cala wzrostu. Góruje nade mną, mimo że mam na sobie buty na sześciocalowych obcasach.

Jego oczy prześlizgują się po mnie, a wargi zaciskają się w równą kreskę.

— Co ty wyrabiasz, Liz?

Rozglądam się po gabinecie Mike'a, unikając odpowiedzi na to pytanie. Zauważam, że znajduję się niedaleko drzwi. Może udałoby mi się do nich dotrzeć przed nim, gdybym zdjęła buty.

— Tylko spróbuj, a dostaniesz klapsa — mówi Trevor.

Serio? Ignoruję ten komentarz. Zsuwam but z jednej stopy, jednak nie stawiam jej płasko. Nie chcę, by się zorientował, co robię, wcześniej,

niż to będzie konieczne.

— Porozmawiaj ze mną — warczy, a ja wpatruję się w niego wściekłym wzrokiem. — Pracujesz w cholernym klubie ze striptizem, na litość boską. Co się, do cholery, dzieje? — ryczy, pochylając się w moją stronę.

— To nie twój interes — odpowiadam, krzyżując ręce na piersi.

— Co? Nie mój interes? — pyta.

— Pozwól, że to wyjaśnię: to nie twój *zakichany* interes.

— Miałem rękę w twoich majtkach. Wiem, jak brzmisz, gdy dochodzisz.

— Chyba jednak nie. — Znowu spoglądam w kierunku drzwi.

— Co „nie”?

— Nie wiesz, jak brzmię — mówię, czując coraz większe zmęczenie tą jego gierką.

— Możemy to zaraz zmienić — odpowiada. Patrzą na niego, jakby oszalał, i potrząsam głową.

— Nie, dzięki — mówię, spoglądając na drzwi i zastanawiając się, gdzie u licha wszyscy się podziali. Czy nikt się nie zorientował, że zniknęłam? Czy nie powinni mnie szukać?

— Słuchaj, przepraszam, ale po prostu nie mogłem tego zrobić. Jesteś zbyt słodka. Dlatego właśnie nie powinnaś tu pracować.

— No cóż, trudno. Potrzebuję tej pracy i zamierzam ją zatrzymać.

— Jesteś niewinna, Liz, jesteś cholerną dziewczicą i chcesz pracować w klubie ze striptizem? — warczy.

— Po pierwsze, to naprawdę nie twoja sprawa, ale nie jestem dziewczicą. Po drugie, gdy wypełniałam kwestionariusz pracowniczy, nie było tam nawet słowa o moim doświadczeniu seksualnym — mówię wkurzona do białości.

— Z kim, do cholery, byłaś od tego czasu? — pyta i widzę, jak jego twarz czerwienieje.

— Z nikim, na rany kota! — mówię, machając ręką przed sobą.

— Jakim cudem przeszłaś od „nigdy” do tego, że nie jesteś dziewczicą? — pyta z wyrazem niezrozumienia na twarzy.

— Nigdy nie mówiłam, że jestem dziewczicą — odpowiadam kąśliwie. — Usłyszałaś, co chciałaś usłyszeć, a potem wyszedłaś, zupełnie mnie ignorując, gdy próbowałam to wyjaśnić. Co, tak przy okazji, było dla mnie bardzo żenującą sytuacją — mówię, krzyżując ramiona na piersi i

czując niemal takie samo zakłopotanie jak tamtej nocy.

— A niech mnie! — szepcze, przeciągając dłońmi po twarzy.

— Słuchaj, naprawdę muszę iść, Bambi na pewno się już niepokoi. Zostawiłam ją z wieczorem kawalerskim — mówię, znowu spoglądając na drzwi i przygotowując się do ucieczki.

— Wychodzimy — mówi, robiąc krok w moim kierunku.

Zatrzymuję się i spoglądam na niego.

— Nie, ja pracuję. Nigdzie nie idziemy.

— Właśnie zrezygnowałaś. Czas, żebyś poszła do domu.

— Odgrywanie jaskiniowca nieźle ci wychodzi, co? — mówię, z powrotem nakładając buty. Nie ma mowy, żebym dała mu się zastraszyć.

— Pójdiesz ze mną albo powiem twojej mamie, co porabiasz w wolnym czasie — odpowiada i czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Moja mama potrafi być naprawdę świetna, ale gdyby jej powiedział, że tu pracuję, musiałabym jej wyjaśnić, dlaczego potrzebowałam drugiej pracy. Nie sądzę, żeby wykazała się dużym zrozumieniem.

— Nie sądziłam, że mogłabym cię znienawidzić, ale właśnie udowodniłaś, że się myliłam — mówię cicho, czując, jak łzy napływają mi do oczu. Opuszczam ramiona i zaczynam iść w stronę drzwi.

— Dokąd idziesz? — pyta, gdy otwieram drzwi. Nawet się nie obracam, by mu odpowiedzieć.

— Idę po swoje rzeczy i do domu, Trevor. Dokładnie tak, jak chciałeś.

W szatni spotykam Bambi, która stoi przed lustrem i nakłada błyszczący.

— Hej! Szukałam cię. Ed mówił, że z kimś rozmawiałaś, wszystko w porządku?

— Eee, nie do końca. Muszę odejść — mówię, wyciągając swoją różową torbę sportową i wrzucając do niej wszystkie moje rzeczy; jednocześnie staram się nie patrzeć na Bambi.

— Odchodzisz? — pyta i czuję, że staje koło mnie.

— Coś mi wyskoczyło i muszę iść. Przepraszam, że zostawiam cię z tymi facetami. Kiedy będę wychodziła, porozmawiam z Mikiem, żeby wysłał ci kogoś do pomocy — odpowiadam, nakładając bluzę z kapturem na moją koszulkę. Ściągam szpilki i wkładam parę czarnych trampek Converse.

— Nie szkodzi. Martwię się o ciebie i o to, dlaczego odchodzisz —

mówi, obejmując mnie.

— Gotowa? — pyta Trevor, wtykając głowę do środka. Obydwie obracamy się w jego stronę na dźwięk jego głosu.

— A ty tu czego, kutasie? — wrzeszczy Bambi. — Wypierdalaj stąd, nie umiesz czytać? Wstęp tylko dla kobiet, więc o ile nie chcesz, bym ci urwała fiuta, lepiej stąd wyjdź. — Podchodzi i zatrzaskuje drzwi tuż przed nosem zaskoczonego Trevora. Zaczynam chichotać: nawet jeśli teraz czuję się podle, to ona sprawiła, że warto było tu pracować. — Wychodzisz z tym palantem? — pyta, idąc w moją stronę.

— Nie, on tylko przyszedł mi coś powiedzieć — odpowiadam, ruszając w stronę drzwi.

— Zadzwoń do mnie i daj znać, czy wszystko w porządku — mówi, a mnie zaczyna się zbierać na płacz. Dzięki niej praca tu była zabawna, dosyć szybko się zaprzyjaźniłyśmy.

— Zadzwonię do ciebie jutro — mówię, otwierając drzwi i mijając stojących za nimi Trevora, Casha i Mike'a.

— Wszystko w porządku, skarbie? — pyta Mike, obejmując mnie ramieniem.

— Tak, idę do domu. Zobaczymy się jutro przy śniadaniu. Dzięki za szkolenie.

— To wtedy porozmawiamy — mówi, przytulając mnie do swojego boku.

— Świetnie — mamroczę, idąc na parking do swojego chargera. Otwieram drzwi i wrzucam torbę na siedzenie pasażera.

— Hej, musimy pogadać — mówi Trevor, chwytając mnie za talię i obracając w swoją stronę.

— Nie, Trevor, nie musimy pogadać.

— Jesteśmy przyjaciółmi, Liz. To nie jest dla ciebie, chciałbym, żebyś miała to, co najlepsze — mówi, próbując mnie do siebie przyciągnąć. Robię krok do tyłu, wsiadam do samochodu i zatrzaskuję drzwi, po czym blokuje je, zanim Trevor zdąży mnie powstrzymać lub otworzyć moje drzwi. Włączam silnik i gazuję, a następnie odrobinę uchylam okno.

— Dam ci pewną wskazówkę, tak żebyś się czegoś dzisiaj nauczył. No wiesz, skoro jesteśmy przyjaciółmi i tak dalej — mówię sarkastycznie. — Po pierwsze, *przyjaciele* interesują się życiem swoich przyjaciół. Po drugie, *przyjaciel* zastanowiłby się najpierw, jakie okoliczności mogły kogoś skłonić do pracy w miejscu, którego nigdy wcześniej nawet nie brał pod uwagę. A po trzecie i, kurwa, ostatnie: *przyjaciel* nigdy nie

groziłby *przyjaciółce*. — Z tymi słowami wduszam gaz, tak że żwir pryska mi spod kół. Zarzuca mnie przy hamowaniu przed znakiem „stop”. Włączam album *Animals* Nickelbacka, wystawiam rękę za okno i pokazuję Trevorowi środkowy palec. Zamykam okno i od razu łzy zaczynają mi płynąć po policzkach z powodu gniewu i smutku, jakie odczuwam. Kiedyś ufałam Trevorowi i podobnie jak w przypadku mojego brata, okazało się, że nie zasługiwał na to zaufanie. Jestem teraz w jeszcze gorszej sytuacji niż wcześniej. Muszę znaleźć sposób, by zarobić pieniądze potrzebne do ocalenia mojego sklepu, tak by nie musieć wciągać w to mamy ani nie wpakować mojego brata do więzienia.

Trevor

— MUSZĘ PRYZNAĆ, że nieźle ci poszło, *przyjacielu* — mówi Cash, klepiąc mnie po ramieniu, a potem odchodzi. Jestem w szoku, stoję w miejscu jak wmurowany i zastanawiam się, co właściwie zaszło. — Ej, T.! Idziesz czy nie? — woła z drugiego końca parkingu, wyrywając mnie z odrętwienia. Odchylam głowę do tyłu i spoglądam w nocne niebo. Widzę spadającą gwiazdę i w duszy wypowiadam życzenie; zamykam oczy, wypuszczam powietrze z płuc i idę do mojej półciężarówki, myśląc o tym, że jutro będzie nowy dzień.

Rozdział 2.

Liz

BUDZĘ SIĘ, SŁYSZĄC SKRZYPIENIE PODŁOGI Z GÓRY. Obracam się na bok i zerkam na zegarek. Jest dopiero dziewiąta trzydzieści. Wiem, że Mike je śniadanie, a potem położy się spać. Jakaś część mnie ma ochotę uniknąć pójścia na górę: chciałabym się schować pod kołdrę, tak jak to robiłam, gdy byłam mała, i udawać, że moje życie jest idealne i normalne. Chcę udawać, że Trevor nie zagroził, iż powie mojej mamie o mojej pracy, mój brat nie ukradł moich pieniędzy i nie zagraża mi utrata mojego wymarzonego sklepu, na który tak ciężko pracowałam. Odrzucam kołdrę, wyskakuję z łóżka, łapię z podłogi parę różowych dresów, naciągam je na siebie i idę na górę.

— Cześć, skarbie — mówi Mike, gdy wychodzę z drzwi do piwnicy.

— Hej — mamroczę, zmierzając w stronę dzbanka z kawą.

— Musimy porozmawiać o wczorajszej nocy, kochanie.

— Wiem — mówię. Wyciągam sobie kubek, nalewam do niego kawy, śmietanki i dodaję dwie tabletki słodziku. Wskakuję na blat i pociągam łyk kawy. — Przepraszam za wczoraj. Trevor zupełnie mnie zaskoczył i byłam zdenerwowana. Nie chciałam tego odreagowywać na tobie.

— Wiem, że jesteś na niego wściekła, ale on naprawdę się o ciebie troszczy.

O mało mu nie mówię, że tak naprawdę Trevor troszczy się jedynie o siebie. Wszystko, co wiąże się z Trevorem, dotyczy tylko jego. Gryzę się jednak w język i kiwam głową. Kto wie? Może w jakimś alternatywnym świecie, w którym żyje Trevor, naprawdę mi pomaga. Na moje nieszczęście mój kredyt na działalność, raty za samochód i czynsz za sklep znajdują się w realnym świecie.

— Twój ojciec był moim najlepszym przyjacielem — mówi Mike, a jego twarz łagodnieje. — W dniu, w którym się urodziłaś, szalał z radości. Ja byłem przygnębiony: nigdy nie myślałem o tym, żeby być ojcem. Gdy się dowiedziałem, że Susan jest w ciąży, byłem pewny, że będę tak dobrym ojcem, jak to tylko możliwe. Jednak potem ona wyjechała i nie miałem jak odzyskać November. Tak więc gdy twój ojciec powiedział mi, że masz przyjść na świat, byłem zazdrosny. Pragnąłem tego dla siebie. Potem się urodziłaś, a twój ojciec podał mi cię i powiedział, że będę twoim chrzestnym. Mówił, że patrząc na ciebie, nie byłby w

stanie sobie wyobrazić, że ktoś mógłby mu cię odebrać, więc chciał się tobą podzielić ze mną — zachichotał, pocierając szczękę. — Twój ojciec był dobrym człowiekiem i wspaniałym przyjacielem.

Kiwam głową na znak zgody, czując, jak znowu kręci mnie w nosie od łez.

— Dam ci te pieniądze, Liz. Te, które Tim ukradł tobie i twojej mamie. Dość tych bzdur o tym, że musisz na nie zapracować. Zapracowałeś na nie, a potem ci je odebrano. Tak więc teraz zamierzam zrobić to, co zrobiłby twój ojciec. Dam ci je.

Zaczynam potrząsać głową.

— Jeśli Tim wróci, będzie mi je winien, Liz, ale nie będziesz już pracować w klubie. Chcę ci pomóc. Możesz mieszkać na dole tak długo, jak zechcesz. A teraz idę do łóżka. Czek leży w kopercie na stole przy drzwiach. Pamiętaj, żeby go wziąć. — Całuje mnie w czoło i wychodzi, zostawiając mnie oniemiałą na blacie.

— CZEŚĆ, MAMO — MÓWIĘ, wchodząc do „Pokusy”. Po wyjściu Mike’a dziś rano jakoś się pozbierałam, dopiłam kawę i wzięłam czek. Napisałam mu długi list z podziękowaniem, nie tylko za pieniądze, ale również za to, że mi pomagał po śmierci mojego taty. Następnie zeszłam na dół, wzięłam prysznic i ubrałam się. Założyłam dżinsy z szerokimi nogawkami, czarną prążkowaną koszulkę na ramiączkach i czarne kowbojki. Wokół bioder zapięłam luźny szeroki czarny pasek z ogromną turkusową klamrą, który można kupić w moim sklepie. Po drodze zatrzymałam się w banku i spieniężyłam czek. Zapłaciłam raty kredytów na prowadzenie działalności i za samochód na trzy miesiące do przodu, następnie odwiedziłam właściciela budynku, od którego wynajmujemy powierzchnię sklepową, i opłaciłam czynsz na kilka miesięcy do przodu.

— Hej, skarbie, ktoś je dla ciebie przysłał — mówi mama, wskazując na duży wazon z kolorowymi liliami. Wchodząc do sklepu, poczułam ich zapach, lecz sądziłam, że to prezent dla mojej mamy od narzeczonego. Kiedy zbliżam się do wazonu, widzę kartkę. Serce podchodzi mi do gardła, gdy ją otwieram, zastanawiając się, czy kwiaty są od Trevora. Na kopercie kobiecym pismem wypisane jest moje imię. Wsuwam palec pod klapkę i otwieram kopertę. Wyciągam kartkę i obracam ją.

— Cholera! — mamroczę. Kwiaty są od Billa. Nie żeby Bill nie był miły, ale po prostu zupełnie na mnie nie działa. Gdy go zatrudniłam, żeby odnalazł mojego brata, starałam się od początku wyjaśnić, że będą nas łączyć wyłącznie relacje zawodowe, jednak on ciągle usiłuje mnie gdzieś zaprosić i flirtuje w sposób, który jednoznacznie wskazuje

na to, że jest mną zainteresowany.

Bill był moim pierwszym mężczyzną. Przez całe życie zaczytywałam się w romansach i te głupie książki zupełnie mnie skrzywiły. Pragnęłam tego ognia, o którym wszystkie mówiły. Z Billem tego nie czułam i potem sądziłam, że namiętność opisywana w książkach jest wyssana z palca, aż do tej nocy z Trevorem. Wtedy zrozumiałam, że taki ogień nie tylko istnieje, ale też że naprawdę jest wszechogarniający. Niestety, tylko Trevor mógł mi to dać, podczas gdy najwyraźniej ja nie jestem tą jedyną, która może zapewnić to uczucie jemu. Kobiety w mieście nieustannie gadają o nim lub o jego braciach i o tym, z iloma partnerkami sypiają. Cóż, z wyjątkiem Ashera, który był taki sam, dopóki nie spotkał November. Ona wywróciła jego świat do góry nogami. Teraz są jedną z tych par, które nieustannie się dotykają i szepczą sobie na ucho, i są w sobie zakochani po uszy. Odkąd urodziła się ich córka, kochają się jeszcze bardziej. Bardzo się z tego cieszę, ale też im zazdroszczę — jak każdy. Serio, która kobieta by nie chciała, by jeden z najprzystojniejszych mężczyzn po tej stronie Missisipi zapukał do jej drzwi, deklarując wieczną miłość i błagając, by pozwoliła mu się sobą zaopiekować i stworzyć idealną rodzinę?

— Od kogo są? — pyta moja mama i spoglądam na jej pełną nadziei twarz. Wiem, że uważa, iż powinnam sobie znaleźć faceta. Urodziła mnie, gdy miała dwadzieścia lat. Była wtedy związana z moim tatą od dwóch lat.

— Od Billa — odpowiadam, zastanawiając się, czy powinnam dać mu szansę. Jestem pewna, iż tysiące, nie, *miliony* kobiet są w związku z facetami, którzy nie sprawiają jednym spojrzeniem, że ich ciało płonie z namiętności.

— Och — mówi, a jej twarz wyraża rozczarowanie. — Miałam nadzieję, że od Trevora, to taki miły chłopak.

Potrząsam głową. Moja mama nie ma pojęcia, jakiego rodzaju człowiekiem naprawdę jest Trevor.

— Idę rozpakować nową dostawę i uzupełnić towar na półkach. Daj znać, gdy będziesz chciała wyjść na lunch, to przypilnuję sklepu — mówię, całując ją w policzek.

— Dobrze, kochanie — odpowiada, wsuwając mi kosmyk włosów za ucho i całując mnie w czoło.

Jestem na zapleczu i przeglądam nowy towar, gdy moja mama przychodzi i mówi, że idzie na lunch. Wychodzę na przód sklepu, niosąc ze sobą rzeczy, które chcę umieścić na wystawie, gdy słyszę dzwonek w drzwiach. Odwracam się i widzę Trevora stojącego obok kasy. Unoszę pytająco brwi, zastanawiając się, co też u licha on tutaj

robi.

— Masz czas pogadać? — pyta, rozglądając się dookoła. Biorę głęboki oddech, wypuszczam powietrze i wzruszam ramionami.

— Rozmawiałem z Mikiem dziś rano i opowiedział mi o twoim bracie.

Czuję, jak serce mi się ściska. Nie chciałam, by ktokolwiek wiedział o tym, co zrobił mój brat.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

— Serio pytasz? — mówię, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

— Kurwa, wiem, że to spieprzyłem, ale... — przerywa i przesuwa dłońmi po głowie. Gdy znowu na mnie spogląda, wygląda na zmieszanego. — Tu chodzi o ciebie, zależy mi na tobie.

— Trevorze Maysonie, łziesz jak pies.

— Co?

— Wcale ci na mnie nie zależy, Trevor — mówię, odwracając się do niego tyłem i wracając do układania towaru na półkach.

— Dobrze nam było razem — mówi, stając obok mnie.

Zerkam na niego i marszczę brwi.

— O czym ty mówisz? Nigdy nie byliśmy razem. — Potrząsam głową. — Kumplowaliśmy się, uważałam cię za przyjaciela, potem się upiliśmy, zaczęliśmy się zabawiać i pokazałeś mi, że nie jestem dla ciebie niczym więcej jak tylko kolejną panienką do zaliczenia, tak samo jak inne. — Zdmuchuję włosy ze swojej twarzy, czując, jak się czerwienię ze wstydu. — A teraz proszę, żebyś wyszedł i nie mówił już do mnie w ten sposób, dobrze? Byłoby świetnie — kończę i odwracam się, wracając do tego, co robiłam.

— Dlaczego ten Bill wysłał ci kwiaty? — Słyszę głos Trevora, odwracam się i widzę, że Trevor stoi obok kwiatów i patrzy na kartkę.

— Co z tobą? — Podchodzę i wyrywam mu kartkę z dłoni.

— W sobotę po pracy idziesz razem ze mną zobaczyć July.

Patrzę na niego, jakby postradał zmysły. Wzrusza ramionami.

— Już powiedziałem Asherowi, że przyjdiesz.

— Cóż, w takim razie będziesz musiał do niego zadzwonić i powiedzieć, że chyba coś ci się pomyliło — warczę. W tym momencie otwierają się drzwi i wchodzi moja mama.

— Cześć, Trevor, miło cię widzieć, skarbie! — mówi na powitanie, a Trevor się nachyla, by cmoknąć ją w policzek.

— Panią również, pani Hayes. Właśnie wpadłem, by przypomnieć Liz o naszych planach na weekend.

— Planach? — pyta moja mama.

— Idziemy odwiedzić July, a potem na kolację — odpowiada Trevor. Jej twarz rozjaśnia się jak choinka na święta, potem mama spogląda na mnie z uśmiechem.

— Och, to cudownie! — Mama klaszcze w dłonie; tak, naprawdę klaszcze! Mam ochotę złapać Trevora za ucho i wyciągnąć go ze sklepu.

— Dzięki za przypomnienie. Wyślę ci SMS, w razie gdyby coś mi wypadło i nie mogłabym przyjść — mówię, podchodząc do drzwi i otwierając je.

— Jeśli nie będziesz mogła przyjść, to po prostu wpadnę po ciebie później — odpowiada, przeciągając dłonią po moich włosach. — Tylko nie zapomnij swojej torby z rzeczami na noc — dodaje, nachylając się do mnie bliżej. Wiem, że szczeka mi opadła. Spoglądam na moją mamę, która po prostu promienieje. Dosłownie widać, jak słońce prześwieca z jej wnętrza. Spoglądam na Trevora, gotowa skopać mu tyłek za sprawienie, iż moja matka sądzi, że jest między nami coś więcej. I wtedy czuję jego usta na swoich. Liże moją dolną wargę, potem lekko ją przygryza. Kładę dłonie na jego piersi, by go odepchnąć, wtedy jednak czuję jego drugą rękę pod moją pierś. Rozchyłam usta, jego język dotyka mojego, a jego smak wypełnia moje usta. Mój mózg przestaje kontrolować sytuację. Odwzajemniam pocałunek, jedną dłonią chwytając Trevora za koszulkę, drugą za tył jego głowy. Czuję, jak jego włosy drapią moją dłoń. Jego usta opuszczają moje wargi. Przyciąga mnie bliżej do siebie i czuję jego usta koło swojego ucha.

— Zapomniałem, jak bardzo kocham twoje usta, maleńka — szepcze i czuję, jak moją twarz oblewa gorąco. Nie tylko właśnie całowałam się z nim przy mojej mamie, ale też zrozumiałam, jaką ma nade mną władzę: wystarczy, że mnie dotknie, i jestem cała jego. — Do zobaczenia w sobotę — mówi, odsuwając się. Czuję, że mój mózg zamienił się w papkę, i nie jestem w stanie zrobić nic więcej, jak tylko mrugnąć. Trevor żegna się z moją mamą i wychodzi ze sklepu, podczas gdy ja stoję w miejscu jak przymurowana.

— Jestem zaskoczona, że sklep nie stanął w ogniu, gdy Trevor cię całował — mówi moja mama, uśmiechając się do mnie. Przygryzam wargę, pytając siebie nie po raz pierwszy, co się stało.

— Hm...

— Może nie powinnam tego mówić jako twoja matka, ale wyglądało

na to, że ten chłopak wiedział, jak całować.

— Ja...

— Wiem, że ma reputację kobieciarza, ale widząc go w akcji, przekonałam się, że to nie tylko plotki — mówi mama, wachlując się.

Biorę głęboki oddech i zamykam oczy.

— Mamo, nie ekscytuj się tak. Zaufaj mi, gdy ci mówię, że nic z tego nie będzie.

— Skoro tak twierdzisz, skarbie — mamrocze, stając za ladą. Ja idę na zaplecze, zamykam drzwi i wrzeszczę na cały głos, starając się wyrzucić z siebie frustrację, którą czuję. Potem z powrotem zabieram się do układania towaru na półkach, mając nadzieję, że gdy będę zajęta, to zapomnę o Trevorze i jego pocałunku. To się nie sprawdza, więc dzwonię do Bambi, licząc na to, że ona pomoże mi wyrzucić go z głowy. Niestety, ona też chce rozmawiać o nim, dopytuje się, dlaczego wczoraj przyszedł i co stało się, gdy wyszłam z klubu. Wyjaśniam jej to najlepiej, jak potrafię, tak by nie zdradzić za wiele. Potem dzwonię do November, która także chce rozmawiać o Trevorze, bo ten zadzwonił do Ashera i powiedział, że przyjdziemy w sobotę, by spędzić czas z July. Mam wrażenie, że świat sprzysiągł się przeciwko mnie. Nikt nie chce mi pomóc zapomnieć o Trevorze i nawet po powrocie do domu wciąż czuję na sobie jego usta i dłonie.

— MASZ OCHOTĘ NA PIWO? — pyta Bill, stając obok mnie. Zadzwoił do mnie rano i zapytał, czy nie chciałabym iść z nim na ognisko. Zazwyczaj unikam tego typu rzeczy, ponieważ kobiety, z którymi chodziłam do szkoły średniej, zachowują się, jakby *nadal* były w szkole średniej. Mam dwadzieścia pięć lat i uważam, że to głupie, by obgadywać ludzi za plecami, lecz udawać najlepszych przyjaciół, gdy rozmawia się z nimi twarzą w twarz. W szkole byłam kujonką... i to jaką. Miałam aparat na zębach, krótkie włosy i ubierałam się jak chłopak. Gdy mój ojciec zmarł, moja mama zupełnie wycofała się z życia. Wiem, że się starała, ale przez większość dni trudno jej było chociażby podnieść się z łóżka. Chyba stwierdziła, że jej nie potrzebujemy i że jesteśmy dostatecznie dorośli, by wstać i pójść do szkoły, a także ugotować obiad, zrobić pranie i sprzątnąć po sobie. Nie było nam łatwo, ale nie chciałam być tą, która zaburzy nasze kruche funkcjonowanie, więc zamiast powiedzieć mamie, że potrzebuję ciuchów, pożyczałam je od brata, zamiast powiedzieć, że potrzebuję na fryzjera, brałam nożyczki i obcinałam włosy tak krótko, że nie musiałam o nich myśleć.

Przez całą szkołę średnią ludzie nazywali mnie Liz Les, Lezbą Liz i tak

dalej. W szkole miałam tylko jedną przyjaciółkę: miała na imię Cassy i gdy w ostatniej klasie przeprowadziła się, zostałam całkiem sama. Tim wyjechał do Seattle do szkoły, mama pracowała na pół etatu w barze. Gdy nie była w pracy, spała. To był chyba najgorszy rok w moim życiu. Gdy skończyłam szkołę średnią i weszłam na scenę, by odebrać swój dyplom, spjrzałam w dół i zobaczyłam moją mamę. Patrzyła na mnie przekrwionymi oczami z ogromnym żalem wypisanym na twarzy. Po zakończeniu roku poszliśmy do domu: mama zamówiła pizzę i upiekła dla mnie ciasto. Objadliśmy się jak świnie i powiedziała mi, że przeprasza, iż nie było jej przy mnie, gdy dorastałam, ale że zamierza mi to wynagrodzić. Dotrzymała swojej obietnicy i naprawdę nie mogłabym marzyć o lepszej matce. Pomogła mi odnaleźć siebie, jednocześnie dowiadując się, kim sama jest bez mojego ojca.

— To chcesz to piwo czy nie? — znowu pyta Bill. Spoglądam na niego i potrząsam głową. Już lekko szumi mi w głowie i chcę iść do domu. Myśl o tym, że w ogóle nie miałam ochoty tu przychodzić, nie pomaga. Jednak gdy stoję w chłodnym nocnym powietrzu jedynie w koszulce na ramiączkach i słucham, jak jakaś dziewczyna nawija, że spróbuje złapać któregoś z Maysonów na dziecko i wszystko jej jedno, który to będzie, byle tylko został ojcem jej maleństwa, wiem, że muszę iść do domu.

— Masz, weź moją bluzę — mówi Bill, ściągając swoją czerwoną bluzę z nadrukiem nazwy koledżu i kapturem i wciąga mi ją przez głowę. — Wyglądasz uroczo — dodaje, nachylając się, jakby chciał mnie pocałować. Odsuwam się.

— Zaraz wracam — mamroczę, odwracając od niego głowę i spoglądając w kierunku miejsca, gdzie jest zaparkowany mój samochód.

— Chcesz, żebym poszedł z tobą?

— Nie, dzięki, zaraz będę z powrotem — mówię i odchodzę od ciepła ogniska, kierując się w stronę swojego samochodu. Nie mam pojęcia, co robię, ale z jakiegoś powodu ukrycie się wydaje mi się w tym momencie dobrym pomysłem. — Ja i mój głupi mózg, któremu się zdawało, że mogę gdzieś wyjść z Billem i zapomnieć o Trevorze. Ha! Niezły żart. O nie, a co, jeśli to jest jakiś dziwny wirus, który sprawia, że się od niego uzależniłam? W końcu ta jedna laska chce złapać jego lub jakiegokolwiek innego Maysona na dziecko. Co, jeśli zwariuję i też spróbuję zrobić coś takiego?

— Z kim rozmawiasz?

Krzyczę i odskakuję w tył, przez co upadam na tyłek. Gdy spoglądam w górę, dostrzegam przyczynę wszystkich moich kłopotów, czyli

Trevora, który stoi tuż nade mną.

— Wystraszyłeś mnie na śmierć — mówię, patrząc na niego ze złością. Ignoruje to i pomaga mi wstać.

— Jak twoja pupa? — pyta, przyciągając mnie bliżej.

— Przestań! — krzyczę, gdy zaczyna otrzepywać mój tyłek z kurzu i patyków, które się do niego przyczepiły.

— Pobrudziłaś się, mała, próbuję ci tylko pomóc — mówi, wyciągając przed siebie dłonie.

— W porządku, poradzę sobie — mamrocze, otrzepując się. Trevor pochyła się i mruży oczy.

— Czyja to bluza? — pyta, pociągając za nią z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

— Billa — odpowiadam i próbuję wyminąć Trevora, jednak nie udaje mi się zrobić nawet dwóch kroków, gdy przerzuca mnie sobie przez ramię.

— Co ty, u diabła, wyprawiasz? W tej chwili mnie postaw! — Kopię i wierzgam nogami, starając się go zmusić, by mnie postawił, jednak nic nie działa. Potem sadza mnie na pace swojej półciężarówki. — Serio, co z tobą jest nie tak? — pytam, po czym nagle bluza Billa zostaje ze mnie ściągnięta. — Hej, zamierzałam to nosić! — Ni stąd, ni zowąd mam na sobie bluzę, która pachnie Trevorem, moje zmysły zaczynają pracować na najwyższych obrotach. — Co robisz? — powtarzam, gdy przeciąga moje dłonie przez rękawy swojej szarej bluzy z kapturem, firmowym logo i jego imieniem. Och, świetnie.

— Pachniesz teraz jak ten kretyn — mówi poirytowany i podwija rękawy swojej koszulki. — Jesteś pijana? — pyta, pochylając się i zaglądając mi w oczy.

— Nie jestem — szepczę. To, że jest tak blisko i że czuję wokół siebie jego zapach, do reszty mąci mi w mojej odurzonej z lekka głowie.

— Zabieram cię do domu — Ściąga mnie z paki ciężarówki i prowadzi w stronę drzwi pasażera.

— Zostaję tutaj — mówię, starając się uwolnić. Nie chcę tu zostawać, ale też nie mam ochoty jechać z nim.

— Jesteś pijana, jest późno, więc zabieram cię do domu.

— Nie jestem pijana. Nie mogę tu zostawić mojego auta, a poza tym przywiozłam Billa.

Trevor zaczyna się śmiać, rozglądając się dookoła.

— A więc jesteś tu z nim? Pozwolił ci się tu przywieźć, a potem pozwolił ci się oddalić w tym stanie? — Widzę, jak zaciska szczęki.

— Kiedy ostatnio sprawdzałam, nie było żadnego zakazu prowadzenia samochodów przez kobiety, co więcej, wcale się nie oddaliłam. Nie jestem psem, by trzymać mnie na smyczy — mówię, odczuwając coraz większą złość.

— Nie powiedziałem, że jesteś. Powiedziałem, że skoro przyjechaliście razem, to powinien pilnować, by nic ci się nie stało.

— Szłam właśnie do mojego samochodu, nie miałam zamiaru zabłądzić w lesie, Trevor.

— Po prostu pozwól mi się zawieźć do domu, dobrze?

Wypuszczam powoli powietrze.

— Bill mnie zawiezie — mówię, proponując kompromis.

— Nie, ja cię zawiozę.

— Przywiozłam go tutaj. Nie mogę go tu zostawić.

— Jestem pewny, że Tammy chętnie zabierze go na przejażdżkę. — Marszczę nos, zastanawiając się, kim jest Tammy i dlaczego miałyby zabrać Billa na przejażdżkę. Potem spoglądam w kierunku ogniska i widzę siedzącego na grubym pniu drzewa Billa, na którym siedzi okrakiem ruda dziewczyna w bardzo, *bardzo* krótkiej sukience. Zakładam, że to Tammy.

— Dobrze, może i ona zapewni mu przejażdżkę, ale i tak powinnam odstawić samochód do domu. — Trevor patrzy na mnie, jakbym powinna się załamać z powodu Billa i Tammy, ale szczerze mówiąc, zupełnie mnie to nie obchodzi.

— Poproszę Casha, by przyjechał i odstawił twój wóz.

— Dobrze, ale czy nie ominie cię imprezka? — pytam, rozglądając się dookoła.

— Nie. Mike powiedział mi, że tu jesteś, więc gdy nie odbierałaś telefonu, przyjechałem sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

— Przyjechałeś tu tylko po to, by sprawdzić, jak się miewam?

Trevor wzrusza ramionami, wyglądając na nieco zakłopotanego.

— Tak właśnie robią przyjaciele. Będę twoim najlepszym przyjacielem.

— Nie chcę, żebyś był moim najlepszym przyjacielem. Tak naprawdę nawet nie chcę, żebyś w ogóle był moim przyjacielem — mówię, zastanawiając się, czy jakaś niewidzialna siła nie wciągnęła mnie we

wszechświat Trevora.

Trevor mamrocze coś, czego nie słyszę. Unoszę brwi, dając mu w ten sposób znak, by mówił głośniej.

— Czy możemy się o to kłócić jutro? — Przeciąga dłońmi po twarzy. Gdy znowu na mnie spogląda, widzę po jego oczach, że jest zmęczony. — Jestem skonany, mam za sobą długi dzień i naprawdę chcę iść spać.

— Dobrze — wzdycham, wdrapując się do jego ciężarówki i czując wyrzuty sumienia, że przyjechał tu dla mnie, skoro jest w tak oczywisty sposób zmęczony. — A teraz co robisz? — pytam, odtrącając jego dłonie.

— Zapinam ci pasy.

— Dzięki, sama potrafię zapiąć pasy — mówię, wyjmując pas z jego dłoni i zapinając go. Trevor wreszcie wsiada za kierownicę, wyciąga telefon, dzwoni do Casha i prosi, by odprowadził moje auto. Cash i Nico obiecują, że odstawią je pod dom Mike'a jutro rano, i proszą, bym zostawiła kluczyki w uchwycie na kubek. Taka prośba to nic dziwnego: tutaj na wsi nikt nie kradnie samochodów i wszyscy, których znam, zostawiają na noc kluczyki w aucie. W połowie drogi do domu dzwoni mój telefon i widzę, że to Bill. Odbieram przy drugim sygnale.

— Hej — mówię, przykładając telefon do ucha.

— Zostawiłaś mnie i ktoś widział, jak odjechałaś z Trevorem Maysonem.

— Trevor odwozi mnie do domu, jestem zmęczona — mówię i nie kłamię. — Widziałam cię z Tammy i nie chciałam, byś wychodził tylko dlatego, że chciałam iść do domu.

— Rzuciła się na mnie, przysięgam. Staralem się ją odepchnąć.

Przewracam oczami, zastanawiając się, czy naprawdę uważa mnie za tak głupią.

— W porządku. Powiedziałam ci, że jesteśmy tylko przyjaciółmi: możesz robić, co chcesz, z kim chcesz i kiedy chcesz — mówię i słyszę, jak Trevor chichocze.

— Masz moją bluzę — mówi Bill i słyszę w jego głosie zdenerwowanie.

— Mówiłeś, że masz jakieś nowe informacje o moim bracie, prawda? Przekażesz mi je jutro, gdy przyjadę oddać ci bluzę.

— W porządku. Słuchaj, zadzwoń do mnie, gdy dotrzesz do domu, OK? Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

— Nic mi nie będzie, baw się dobrze — mówię, rozłączając się.

— O co chodzi z tobą i tym kołesiem? — pyta Trevor.

— Pracowaliśmy razem w fabryce Tollie, dopóki była otwarta. Potem spotykaliśmy się przez jakiś rok. Gdy fabrykę zamknięto, Bill przeprowadził się i zaczął pracować dla swojego wujka, który jest prywatnym detektywem. W pewnym momencie postanowiliśmy przestać spotykać się na wyłączność, ale rozstaliśmy się w przyjaźni. Gdy dowiedziałam się, co zrobił Tim, zadzwoniłam do Billa i poprosiłam go o pomoc. Zgodził się — wyjaśniam, opierając głowę o okno i obserwując przesuwający się w oddali księżyc.

— Więc jest twoim przyjacielem?

— Coś w tym rodzaju.

— Powinienem być z tobą porozmawiać — mówi Trevor. Trudno się nie zgodzić. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Spędzaliśmy razem dużo czasu, śmialiśmy się, mogłam do niego zadzwonić i porozmawiać o wszystkim, był przy mnie zawsze, gdy go potrzebowałam. Ale potem, gdy ubrdał sobie, że jestem dziewicą, zaczął się zachowywać, jakbym nie była nic warta: nie rozmawiał ze mną i ignorował mnie, gdy znajdowaliśmy się w tym samym miejscu. I co gorsza, gdy spotykałam go na mieście, zawsze była na nim uwieszona jakaś dziewczyna, jednak gdy do mnie podchodził jakikolwiek facet, Trevor zaraz wysyłał kogoś, czasem nawet dziewczynę, z którą przyszedł, by go przepłoszyć. To było tak, jakby starał się powiedzieć, że nie jestem dość dobra, by być w związku z kimkolwiek.

— Tak, powinieneś być ze mną porozmawiać — szepczę, wyglądając przez okno i ignorując go przez resztę drogi do domu. — Dzięki — mówię, gdy zajeżdża przed dom Mike'a. Podnoszę bluzę Billa z podłogi przed tylnymi siedzeniami, gdzie Trevor ją rzucił, potem wysiadam i zaczynam iść wokół domu do drzwi swojego mieszkania. Wsuwam klucz w zamek i uświadamiam sobie, że Trevor stoi za mną.

— Nie musiałeś mnie odprowadzać do samych drzwi — mówię, nie obracając się. Otwieram drzwi i wchodzę do środka, planując się natychmiast odwrócić i zablokować mu wejście, jednak on otwiera drzwi bardziej i wchodzi do środka.

— Co ty wyprawiasz? — pytam. Czuję się, jakbym zadała mu to pytanie już milion razy tego wieczora. Naprawdę nie jestem w stanie się domyślić, co się dzieje w jego głowie. Krzyżuję ramiona na piersi.

— O której jutro jedziesz do Billa? — pyta Trevor, znowu ignorując moje pytanie.

— Nie wiem, pewnie koło jedenastej.

— Przyjadę tu o dziesiątej trzydzieści. Pogadamy z Billem, a potem

pojedziemy odwiedzić July.

— A może spotkamy się u November o dwunastej?

— Do zobaczenia o dziesiątej trzydzieści — mówi, po czym chwyta za przód swojej bluzy, którą wciąż mam na sobie. Łapię go za ramiona, staję na palcach. Jego usta znajdują się tuż przy moich, czuję na nich jego oddech.

— Będiesz gotowa do wyjścia? — pyta, a ja jestem już tak daleko we wszechświecie Trevora, że jestem w stanie jedynie skinąć głową. — Dobrze, to do zobaczenia, mała — mówi cicho, po czym jego usta muskają moje w delikatnym, słodkim pocałunku. Trevor puszcza bluzę, kładzie rękę na moim brzuchu, odsuwa mnie od drzwi, a potem wychodzi, wywołując we mnie szok i poczucie zagubienia.

Wykonuję swoje zwykłe wieczorne czynności jak na autopilocie. Mój mózg zmienił się w papkę z powodu emocjonalnej huśtawki, jaką zafundował mi Trevor. Potrząsam głową, rzucam bluzę Billa na kanapę w salonie, idę korytarzem do swojej sypialni, rozbieram się, idę do łazienki, zmywam makijaż i szczotkuję włosy. Wracam do sypialni i rozglądam się, by upewnić się, że nadal jestem sama, po czym naciągam na siebie bluzę Trevora i wchodzę do łóżka, uśmiechając się, ponieważ wiem, że nigdy mu jej nie oddam.

Ze snu wyrywa mnie głośne buczenie. Rozglądam się, starając się ustalić jego źródło. Potykam się i omal nie przewracam, gdy widzę, która jest godzina.

— Cholera — jęczę, idąc w kierunku drzwi; po drodze obijam sobie duży palec u nogi. Otwieram drzwi, podskakując na jednej nodze i trzymając obolałą stopę w dłoni, i widzę wspaniałą twarz Trevora, śmiejącego się ze mnie. Mam ochotę go walnąć, ale zamiast tego mówię: „Zaspałam” i zaczynam skakać korytarzem w kierunku swojej sypialni. Zamykam za sobą drzwi, wchodzę do łazienki i ściągam jego bluzę, mając nadzieję, że nie zwrócił uwagi na to, że miałam ją na sobie. Wskakuję pod prysznic, myję się szybko i wychodzę. Owijam się ręcznikiem, otwieram drzwi do sypialni i staję w progu jak wryta, widząc Trevora siedzącego na moim łóżku. Opiera głowę na zagłówek i przegląda czasopismo o modzie, które leżało na moim stoliku nocnym. Ma na sobie luźne, czarne spodnie dresowe i obcisłą białą koszulkę, która uwidacznia mięśnie jego klatki piersiowej. Całą jedną rękę ma pokrytą tatuażem tribal, sięgającym aż do ramienia i w dół ciała. Nigdy nie widziałam, gdzie biegnie dalej, poniżej linii paska, ale wiem, jak wygląda górna połowa, a także jaki smak ma skóra na jego piersi i ramieniu.

— Czy mógłbyś poczekać w salonie? — proszę. Unosi głowę, spogląda

na mnie i jego wzrok przesuwają się po moim ciele z góry na dół, co sprawia, że czuję się naga, czy też jeszcze bardziej naga, niż w tej chwili jestem.

— Jeśli mnie pocałujesz.

— Nie będę cię całować. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli już nigdy nie będziemy się całować — mówię, podchodząc do szafy, z której wyciągam koronkowe bokserki. Naciągam je na siebie pod rącznikiem, w który jestem ubrana. Obracam się i unoszę brwi.

— Czy mógłbyś zaczekać w salonie? — powtarzam, tym razem z nutą irytacji, ponieważ nie ruszył się ani trochę.

— Chodź mnie pocałować, to pójdę do salonu.

Mrużę oczy.

— To twoja najnowsza gierka? — pytam, przechylając głowę. — Bo jeśli tak, to muszę ci powiedzieć, że nie interesują mnie takie zabawy z tobą, Trevor.

— To nie gierka — odpowiada, wzruszając ramionami. — Jak mówiłem, będziemy najlepszymi przyjaciółmi.

Krzyżuję ramiona na piersi.

— Nie całuję się z moimi przyjaciółmi, więc gdybyś był tak uprzejmy i wyszedł, pozwalając mi się ubrać, byłoby świetnie.

— Będziemy robić o wiele więcej, niż tylko się całować, mała — mówi z uśmiechem. Mam ochotę go udusić, jednak zamiast tego biorę koronkowy biustonosz, białą koszulkę na ramiączkach i parę dresowych spodni. Skoro on idzie w codziennym stroju, to ja też. Gdy już mam wszystko, czego potrzebuję, idę do łazienki, zostawiając zadowolonego z siebie Trevora na moim łóżku. Dla lepszego efektu trzaskam drzwiami.

— Zawsze jesteś taka wkurzona z rana? — krzyczy. Ignoruję go i ubieram się.

Stojąc przed lustrem, zastanawiam się, czemu zachowuje się tak dziwnie. Patrę w sufit, jakby spodziewając się tam znaleźć odpowiedź. Wcześniej się przyjaźniliśmy, ale nigdy mnie nie całował ani nawet nie przytulał, aż do tej nocy, gdy urodziła się July. Przy czym całe to zajście i mój prawie-orgazm były bardziej wynikiem wypicia przez nas wódki niż czegokolwiek innego, więc tak naprawdę to wszystko nawet się nie liczyło.

— Dlaczego teraz nagle jest zainteresowany? — szepczę do siebie w lustrze. Nie zmieniłam się przecież. Związuję włosy w luźny kok na czubku głowy, pociągam rzęsy tuszem, dodaję odrobinę różu na

policzki i otwieram drzwi do łazienki. Patrę na łóżko i widzę, że Trevor położył się na nim, jedną ręką zakrywając sobie oczy, a drugą kładąc sobie na brzuchu.

— Trevor, chodźmy — mówię, podchodząc do szafy, z której wyjmuję parę tenisówek. Siadam na krześle obok łóżka i zakładam je. Trevor nadal nie rusza się z miejsca.

— Trevor! — wzdycham i stoję obok niego. Dotykam ramienia, które położył sobie na brzuchu, wodząc palcem po tatuażu sięgającym nadgarstka. Nagle zaczyna brakować mi tchu, gdy Trevor chwytą mnie i rzuca na łóżko, po czym przygniata swoim ciałem. — Co ty wyrabiasz? — pytam, starając się go zepchnąć.

— Nie pocałowałaś mnie, odkąd tu przyszedłem — mówi i odgarnia mi włosy do tyłu.

— Nie mam zamiaru cię całować. — Znowu próbuję go odepchnąć, lecz on nie ustępuje.

— Spałaś w mojej bluzie? — pyta. Zamieram w bezruchu, próbując szybko wymyślić jakąś wymówkę, tłumaczącą, dlaczego miałam na sobie jego bluzę. Pochyliła się nade mną i przesuwa nosem po mojej szczęce. Czuję, jak wciąga powietrze, i zaczynam się zastanawiać, czy właśnie mnie nie powąchał.

— Spałaś w niej? — pyta znowu, tym razem bardzo cicho. Jego dłoń wędruje od mojego biodra, wzdłuż uda, aż pod moje kolano. Mój mózg jest tym zupełnie przeciążony, a głos więźnie mi w gardle. — Miałaś coś pod nią? — dopytuje, przesuwając nosem po mojej szyi. — Czy chciałaś przez całą noc czuć mnie wokół siebie?

— Musimy już iść — mówię cicho, wreszcie zmuszając swój mózg do pracy. Znowu próbuję odepchnąć Trevora, jednak on wciska mnie głębiej w materac.

— Co to za zapach? — Przeciąga nosem wzdłuż mojej szczęki, za uchem i wzdłuż szyi.

— Niebo — odpowiadam i chwytam powietrze, gdy jego dłoń wędruje od mojego kolana znowu w kierunku biodra.

— Tak — szepcze mi cicho do ucha. Czuję jego oddech na skórze, przez co serce niemal mi zamiera, a w moim żołądku tańczą motyle. — Ten zapach sprawia, że mam ochotę cię zjeść — mówi, skubiąc moją szyję. *O, Boże!* Automatycznie zaciskam uda. *O mój Boże!* Mój mózg krzyczy, że muszę to natychmiast przerwać, jednak ręce aż mnie świerzbią, by złapać głowę Trevora i przyciągnąć jego usta do moich.

— Mmmu... musimy iść — mówię drżącym, zacinającym się głosem.

— Za minutkę — mamrocze, po czym jego język dotyka mojej szyi i wędruje w kierunku podbródka. Gdy jego usta dotykają moich, wszystkie myśli ulatują mi z głowy. Jedną ręką chwytam go za biceps, drugą za głowę, by przyciągnąć go bliżej. Jego usta muskają moją szyję, jego szorstki zarost drażni moją skórę i czuję płomień, ten sam ogień, który pożerał mnie poprzednim razem. Ta myśl wystarcza, bym zdołała wyrwać się z tego szaleństwa.

— Trevor — szepczę, żałując, że mój głos nie zabrzmiał mocniej. Trevor patrzy mi w oczy, jego oczy są ciemniejsze niż zazwyczaj. Pociera podbródkiem o mój, przygryzam wargę, by nie jęknąć lub nie przycisnąć się do niego mocniej. Mam ochotę krzyczeć. Gdy się przyjaźniliśmy, mówiłam mu rzeczy, których nie powiedziałabym nikomu innemu. Ufałam mu. Zaczynałam się zakochiwać w człowieku, którym jest; nie w tym przystojniaku, którego pragnie każda dziewczyna w mieście, lecz w prawdziwym Trevorze. Tym, który słuchał, gdy opowiadałam o swojej bolesnej przeszłości, tym, który pomagał staruszkom nosić zakupy, tym, który zatrzymał się pośrodku drogi, widząc ptaka ze złamanym skrzydłem, i tym, który kocha swoją mamę tak bardzo, że niezależnie od tego, gdzie i w którym towarzystwie się znajduje, potrafi ją przytulić i powiedzieć, że ją kocha. *To był Trevor*, w którym zaczynałam się zakochiwać. Potem pokazał mi swoją brzydką stronę i zranił mnie. Nie byłam w stanie o tym zapomnieć, choćbym bardzo się starała.

— Wszystko w porządku? — pyta. Kiwam głową, odpychając go od siebie.

— Musimy jechać — powtarzam chyba po raz tysięczny.

— Co się stało? — pyta i mam ochotę się roześmiać.

— Nawet nie wiem, od czego zacząć. — Potrząsam głową. Trevor schodzi z łóżka i pomaga mi wstać. Staję naprzeciwko niego. — Będę szczerą, bo nie chcę, żeby zrobiło się z tego jeszcze większe wariactwo — mówię, robiąc krok w tył. — Po pierwsze, dziękuję za odwiezienie mnie do domu wczoraj wieczorem. — Spoglądam w jego piękne brązowe oczy i na chwilę się w nich zatracam. Jest tak przystojny, że jakaś część mnie chce powiedzieć: „Do diabła z tym, *que será, será*”, dać sobie spokój z ostrożnością i na jeden dzień zapomnieć się z nim w łóżku. Ale nie mogę tego zrobić, nie byłabym w stanie. Skończyłoby się na tym, że z płaczem wyznałabym mu swoje uczucia, a on zostawiłby mnie i zrobił następne nacięcie na swoim pasku na znak kolejnego seksualnego podboju, podczas gdy ja czułabym się pusta i samotna.

— Pójdę z tobą dzisiaj odwiedzić July, ale sądzę, że potem powinniśmy wrócić do wcześniejszego układu. Nie będę z tobą uprawiała seksu. To,

że nie jestem dziewicą, nie oznacza, że się z tobą prześpię — mówię swoim najpoważniejszym tonem.

— Miałaś zamiar się ze mną przespać.

— Tak — szepczę, czując jak gardło mi się zaciska. — Na szczęście to się nie zdarzyło. Jakież by to było upokarzające, przespać się z tobą, gdybyś potem odszedł i więcej się do mnie nie odezwał. — Śmieję się, jednak jest to śmiech pozbawiony radości, za to przepełniony bólem.

— Słuchaj, jestem popieprzony. Jesteś taka niewinna, że wydawało mi się, iż postępuję właściwie.

— A teraz, gdy już wiesz, że wcześniej uprawiałam seks, uważasz, że będzie w porządku się ze mną przespać? — Nie mogę nadażyć za jego logiką.

— Przestań, do kurwy nędzy, powtarzać, że uprawiałaś seks! — warczy, przeciągając dłońmi po swojej twarzy. — Jezu, nie chcę o tym rozmawiać ani tego słuchać.

— Dobrze — mówię, zaskoczona wyrazem złości na jego twarzy.

— Powiedziałem, że przepraszam za to, co zrobiłem. — Próbuję sobie przypomnieć, ale jestem niemal pewna, że nigdy mnie nie przeprosił. — To już przeszłość, idziemy dalej i będziemy najlepszymi przyjaciółmi.

Potrząsam głową, zastanawiając się, jak musi wyglądać życie w jego wszechświecie. I dlaczego ciągle powtarza, że będziemy przyjaciółmi? Zaczynam się czuć, jakbym występowała w kiepskim odcinku programu dla dzieci *Barney i przyjaciele*.

— Musimy jechać — mówi Trevor, wychodząc z sypialni. Idę za nim i patrzę, jak się pochyla, by założyć buty. Bierze kluczyki z blatu, ja biorę swoją torbę, jednak gdy dochodzimy do drzwi, on się zatrzymuje, obraca w moją stronę i rzuca: — To się wydarzy.

— Co? — pytam, w zdumieniu marszcząc brwi. Trevor unosi dłoń i przeciąga palcem przez środek mojej twarzy, od czoła do podbródka.

— Ty i ja, będziemy razem. — Całuje mnie, a potem otwiera drzwi i kładzie dłoń na moim krzyżu, wyprowadzając mnie na zewnątrz. — Możemy wrócić po twoją torbę później.

— Mam torbę. — Unoszę dłoń, pokazując torebkę, którą niełatwo przeoczyć, bo jest różowa i pokryta brokatem.

— Torba z rzeczami na noc, mała. — Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

— Nie mam zamiaru zostać u ciebie na noc, więc nie potrzebuję innej torby — mówię, gdy pomaga mi wsiąść do swojej półciężarówki. Musi

mnie podnieść, bo kabina jest naprawdę wysoko i nie ma żadnych stopni, by się po nich wspiąć.

— Zanocujesz — rzuca tylko, zatrzaskując drzwi. Potem idzie dookoła samochodu na swoją stronę. Wślizguje się za kierownicę i spogląda na mnie. — A więc gdzie mieszka ten pajac?

Podaję mu adres i ruszamy.

Rozdział 3.

Trevor

BUDZĘ SIĘ, CZUJĄC PRZYCIŚNIĘTE DO MNIE CIAŁO LIZ. Jej drobna dłoń, którą ułożyła pod policzkiem, spoczywa na mojej piersi, udo przerzucone jest przez moje biodro; w ręce trzymam jej okryty różową koronką tyłeczek. Wczoraj po tym, jak podała mi adres tego kretyna Billa i wymusiła na mnie obietnicę, że nie będę mówił mu prosto w twarz, że jest durniem, pojechaliśmy do niego. Mieszka w sąsiednim miasteczku i droga zajęła nam około trzydziestu minut. Ma dom na nowym osiedlu, gdzie wszystkie domy wyglądają tak samo, niczym wycięte foremką do ciastek. Dla mnie to naprawdę słabe.

— Ten brzoskwiniowy dom należy do niego? — zapytałem, spoglądając na Liz. — Co jest nie tak z tym gościem?

— Trevor, proszę cię, bądź miły, dobrze? Pomaga mi znaleźć mojego brata.

— Mam być miły? Na jego podjeździe stoi pieprzony mini cooper, Liz. Żółty mini cooper. Jaki facet jeździ taką popierdółką? Jezu — powiedziałem, potrząsając głową i spoglądając na jego domu.

— Proszę cię — wyszeptwała. Jej słodki, cichy głosik przeszył moje serce. Spojrzałem w jej piękne oczy i zobaczyłem lęk przed odrzuceniem: wciąż była bardzo ostrożna. Naprawdę schrzaniłem sprawy między nami. Nie chciałem tego zrobić znowu, pragnąłem, by mi zaufała, byśmy mogli ruszyć do przodu. Byłem tchórzem, nie chciałem przyznać, co do niej czułem, więc wybrałem najłatwiejsze wyjście: uczepliłem się czegoś, co — jak myślałem — mi się nie podobało, i wykorzystałem to przeciwko niej. Teraz za każdym razem, gdy powtarzała, że nie jest dziewicą, miałem ochotę urwać komuś głowę. Nie powinien jej dotykać nikt poza mną i od tej pory nikt tego nie zrobi.

— Nie będę mu mówił, że jest durniem, prosto w twarz — obiecałem cicho.

— Dzięki — powiedziała, pochylając się ponad siedzeniem, by cmoknąć mnie w policzek. Ten drobny gest dodał mi nadziei. Gdy wysiedliśmy z samochodu, drzwi frontowe otworzyły się i Bill wyszedł nam na spotkanie. Ubrany był w różową koszulkę polo i kraciate szorty. Spojrzałem na Liz i zobaczyłem, jak patrzy we mnie błagalnie, przypominając mi o mojej obietnicy.

— Nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem — powiedział Bill, idąc w stronę Liz. Zrobił się czerwony na twarzy.

— Przepraszam. Przyjechałam do domu i poszłam spać — odparła, wyciągając w jego stronę jego bluzę.

— Poszłaś spać? — zapytał sarkastycznie, patrząc na nią, a potem na mnie. — Mówisz, że *Trevor Mayson* odwiózł cię do domu i poszłaś spać?

— To właśnie powiedziałam, Bill. — Położyła dłonie na biodrach i spojrzała na mnie ostrzegawczo, gdy zrobiłem krok do przodu. — A teraz może zdradzisz mi, czego się dowiedziałeś o moim bracie. — Westchnęła sfrustrowana. Wiedziałem, że jest niespokojna, więc przybliżyłem się i przyciągnąłem ją do siebie. Jej ciało zeszywniało, ale gdy pogładziłem gładką skórę jej ramienia, wzięła głęboki oddech i poczułem, jak się odpręża i wtula we mnie. Nie mogłem się powstrzymać i pocałowałem czubek jej głowy na znak aprobaty.

— A więc teraz jesteś z nim? — zapytał ten dureń. Spojrzałem na niego dumnie, chcąc mu na swój sposób powiedzieć: „Spadaj, jest moja”.

— Tak! — warknąłem w tym samym czasie, gdy ona odpowiedziała: — Jesteśmy przyjaciółmi, Bill.

— Najlepszymi przyjaciółmi — sprostowałem. Spojrzała na mnie ze złością, a ja wzruszyłem ramionami.

— Czy to jakiś pieprzony żart? Nawet nie mieszkam w tym samym mieście co ty, a słyszałem o braciach Maysonach. Jeśli wydaje ci się, że będzie ci wierny, to chyba...

Nie miał szansy skończyć, ponieważ zrobiłem krok w jego kierunku. Zaczynał mnie naprawdę wkurwiać i naprawdę musiałem się powstrzymać, by nie rozłożyć go na łopatki na jego własnym podjeździe.

— Przyjechałam, żeby ci to oddać. — Rzuciła w niego bluzą i stanęła przede mną. — Chcę się dowiedzieć, co odkryłeś w związku z Timem.

Słyszałem drzenie w jej głosie i wiedziałem, że zaraz się rozplacze. Cała ta sprawa z jej bratem była totalnie popieprzona.

— Nie mam żadnych nowych informacji — powiedział Bill.

— Wczoraj wieczorem mówiłaś, że masz jakieś nowe poszlaki.

— Nie mam.

— Jeśli chodzi o Trevora... — zaczęła, ale przerwał jej.

— Nie chodzi o niego, tylko o to, że jesteś kokietką.

— Nie jestem — syknęła, robiąc krok w jego kierunku. Odciągnąłem ją za spodnie, zanim posunęła się za daleko. Spojrzała na mnie z mordem w oczach. Miałem ochotę całować ją do utraty tchu, jednak nie wierzyłem, że w tym momencie spotkałoby się to z entuzjastycznym przyjęciem.

— Mówiłem ci, że to dureń — powiedziałem, wzruszając ramionami.

— Pieprz się! — krzyknął do mnie Bill. Roześmiałem się, ten facet to jeden wielki żart.

— Chodź, mała. — Pociągnąłem Liz za dresy, zmuszając ją do zrobienia kroku w tył.

— Cipa — powiedział Bill cicho. Schowałem Liz za siebie. Byłem o jakieś pięć cali wyższy od Billa, więc pochyliłem się tak, że moja twarz znalazła się tuż przy jego twarzy.

— Słuchaj, ty mały fiutku! Starąłem się być miły, ale wciąż mnie prowokujesz i zaraz będę zmuszony nauczyć cię dobrych manier. Nie pogrywaj ze mną, bo gwarantuję, że przegrasz. — Pochyliłem się jeszcze niżej, by dobrze mnie słyszał. — Trzymaj się z daleka od Liz: żadnych telefonów, żadnych SMS-ów, żadnych wizyt. Jeśli dowiem się, że nawiązałeś z nią kontakt, nie spodoba ci się to, co się stanie. — Wyprostowałem się i poklepałem Billa po piersi. — Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy — dodałem.

Obróciłem się i przyciągnąłem Liz do siebie. Otworzyłem drzwi półciężarówki, podniosłem Liz i posadziłem na siedzeniu, całując ją delikatnie w czoło. Następnie obszedłem ciężarówkę dookoła i wślizgnąłem się za kierownicę, patrząc na oszołomionego Billa, który wciąż stał na podjeździe i tulił do piersi swoją bluzę.

— Przepraszam — wyszeptała Liz. Spojrzałem w jej kierunku: opierała czoło o szybę. Wyciągnąłem rękę w kierunku Liz i pogładziłem ją po ramieniu. Nie miała pojęcia, jaka była słodka: miałem ochotę ją gdzieś zamknąć, tak by ten popieprzony świat nie mógł jej zabrudzić. Trudno było uwierzyć, że nie stała się zgorzkniała, zważywszy na to, była traktowana w dzieciństwie i jak niektórzy nadal ją traktują. To naprawdę jedna z najsilniejszych osób, jakie znam. Nico pokazał mi jej zdjęcie ze szkoły średniej w kronice szkolnej: nawet z krótkimi włosami i w kiepskich ciuchach była ładna. Wyglądała tylko na zmęczoną, jakby toczyła walkę ze światem. Patrząc na nią teraz w mojej ciężarówce, nie mogłem nie podziwiać jej zewnętrznego i wewnętrznego piękna.

— Może zatrzymamy się na kawę, zanim pojedziemy odwiedzić July? — spytałem.

— Dobrze — odparła, wzruszając ramionami. Wciąż opierała głowę o

szybę.

— A może do tego zjemy po cynamonowym rogaliku?

— Jasne. — Nadal nie uniosła głowy.

— A może szybki numerek w łazience, gdy będziemy czekać na kawę i rogaliki?

Wreszcie odwróciła głowę i spojrzała na mnie.

— Nie będę z tobą spać. — Skrzyżowała ramiona na piersi z nadąsaną miną, jednak wcześniej przez chwilę mignął jej na twarzy uśmiech.

— Jeszcze — dodałem i zachichotała w odpowiedzi. Chyba nigdy wcześniej nie słyszałem jej chichotu; mięśnie mojego brzucha zacisnęły się w odpowiedzi na ten dźwięk. W jej towarzystwie ciągle mi na wpół stał, jednak przez ten jej chichot i to, że wiedziałem, iż spała w mojej bluzie, i że zobaczyłem ją owiniętą jedynie w ręcznik, z kroplami wody lśnącymi na jej skórze, miałem ochotę polizać każdy centymetr jej ciała. Przyprawiła mnie o najgorsze bóle kawalerskie w moim życiu — nawet gdy byłem młodszy, nie było aż tak źle.

— Jesteś nieustępliwy — powiedziała cicho, jednak nie zabrzmiało to jak coś złego.

— HEJ — POWIEDZIAŁ ASHER, otwierając nam drzwi. Nie miał na sobie koszuli i zerknąłem na Liz, czy mu się przygląda, jednak nie widziała nikogo poza przytuloną do piersi ojca July, która też nie miała na sobie koszulki.

— Mogę? — zapytała, w końcu spoglądając na mojego brata. Widziałem, że Asher nie ma ochoty podać July, ale zgodził się. Jestem pewny, że November powiedziała, iż skopie mu tyłek, jeśli nie będzie się dzielił córką.

— Cześć, piękna. Coraz bardziej przypominasz swoją mamusię — wyszeptła Liz, całując pucułowaty policzek July w drodze do salonu. Usiadła na kanapie. Ścisnęło mi się serce na widok tej kobiety trzymającej moją bratanicę. Długie blond włosy Liz przerzucone były przez ramię, to, o które nie opierała się główka July. Zaskoczyło mnie, jak swobodnie i wprawnie zajmuje się dzieckiem.

Asher odchrząknął. Spojrzałem na niego z uniesionymi brwiami. Popatrzył na Liz, a potem na mnie, zadając mi niemo pytanie. Potrząsnąłem głową.

— Gdzie November? — zapytała Liz, rozglądając się dookoła.

— Śpi. July daje nam popalić. Nie chce pić z butelki, więc ciągle wisi

na cycku i November jest wykończona.

— Pokaż mi butelkę — rzuciłem, idąc w stronę Liz i siadając obok niej.

— Chcesz spróbować ją nakarmić? — spytał Asher, po czym udał się do kuchni, by wyjąć butelkę z lodówki.

— Pokaż mi ją, mała — powiedziałem cicho do ucha Liz. Czułem jej delikatny zapach i ślinka napłynęła mi do ust. Miałem ochotę całować ją całą. Widziałem, że nie chce oddawać mi July. Gdy w końcu to zrobiła, pogładziłem ją delikatnie po policzku w stronę podbródka, starając się jej nie przestraszyć, po czym pocałowałem ją w kącik ust. Wciągnęła powietrze w taki sposób, że przekonałem się, iż nie jestem jedynym, któremu zależy — zdradziła więcej, niż zapewne chciała.

— Musisz przestać mnie całować — wyszeptała, odwracając wzrok.

— Nigdy — odpowiedziałem, układając sobie July w zagięciu ramienia. Asher wrócił do pokoju, trzymając butelkę z mlekiem.

— Nie będzie jej chciała — powiedział. — Nawet ja nie mogę jej do tego namówić, a jestem jej ulubioną osobą na całym świecie — stwierdził z dumą.

Potrząsnąłem głową i zachichotałem. Wziąłem od niego butelkę i przesunąłem smoczkiem po usteczkach małej, jednocześnie ściskając go tak, by popłynęło trochę mleka, i po chwili mała przyssała się do butelki. Miała trochę problemów i widziałem, że nie jest zadowolona z tego, jak mleko leci, więc gdy zaczęła grymasić, zabrałem butelkę, podałem małą Liz, po czym ruszyłem do kuchni zrobić kolejną dziurkę w smoczku. Gdy skończyłem, znowu wziąłem July na rękę i powtórzyłem poprzednie czynności. Tym razem, gdy się przyssała, była zadowolona; zerknąłem na swojego brata i zobaczyłem, że nie wygląda już na tak zadowolonego z siebie.

— Kurde, bracie, czemu o tym nie pomyślałem? Moja biedna żona jest wykończona, a ja nie byłem w stanie nic z tym zrobić, bo mała nie chciała butelki.

— Cóż ci mogę powiedzieć? Znam się na kobietach. — Wzruszyłem ramionami. Asher zerknął na Liz, która obserwowała July, po czym znowu popatrzył na mnie i uśmiechnął się kpiąco. Gdyby nie to, że trzymałem moją bratanicę, mógłbym go walnąć. Sądził, że to zabawne. *Kurwa, wszyscy moi bracia tak uważali.*

— Jasne, jasne — zachichotał, po czym ruszył do kuchni, by wyjąć z lodówki coś na kanapki. — Macie ochotę coś zjeść?

— Nie, dzięki — odparła Liz, nie odrywając oczu od July.

— Chcesz mieć dzieci? — zapytałem, spoglądając jej w oczy.

— Nie. — Potrząsnęła głową.

Serce we mnie zamarło. Przecież gdy patrzyła na July, widziałem tęsknotę na jej twarzy.

— Dlaczego nie chcesz mieć dzieci? — Usłyszałem w swoim głosie rozdrażnienie. Odpowiedź Liz zupełnie wytrąciła mnie z równowagi.

— Po prostu nie chcę — wyszeptała, po czym wstała i podeszła do drzwi tarasowych, za którymi siedział Beast, zaglądający do środka. Otworzyła je i wyszła na zewnątrz. Obserwowałem, jak podchodzi do schodów prowadzących do ogrodu, podniosła piłkę i rzuciła ją psu.

— Co powiedziałaś? — zapytał Asher, wracając do salonu z kanapką i czipsami. July skończyła jeść, więc podniosłem ją do odbicia. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, jak Beast biegnie z piłką do Liz, machając ogonem milion razy na minutę. Liz wyjęła mu piłkę z pyska i znowu ją rzuciła.

— Zapytałem, czy chce mieć dzieci. Gdy powiedziała, że nie, spytałem, czemu nie. Powiedziała, że po prostu nie chce, a potem wstała i wyszła.

— Koleś, czyś ty zdurniał?

— No co? To tylko pytanie, po prostu zszokowało mnie, że powiedziała, że nie chce mieć dzieci.

— Może ma powód, by nie chcieć dziecka. Sądzisz, że powiedziałyby ci o tym? Niby czemu miałyby to zrobić, skoro nie jesteś kimś, komu ufa? — zapytał, wpychając sobie ogromny kęs kanapki do ust.

Potrząsnąłem głową, znowu wyglądając przez okno: Liz siedziała teraz na trawie, a Beast na niej.

— Wiem, że spieprzyłem, ale to jest to.

Asher uniósł brwi w zdumieniu.

— Wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem.

— Jest twoją jedyną. — Asher skinął głową ze zrozumieniem.

— Tak, ale coś się wydarzyło i wykorzystałem to jako pretekst, by unikać swoich uczuć i odepchnąć ją od siebie. Próbowałem się jakoś trzymać, ale to nie zadziałało i kopnęło mnie w tyłek. Teraz staram się wymyślić, co zrobić, byśmy wrócili do punktu, w którym byliśmy wcześniej.

— Jedyną radą, jaką mogę ci dać, jest to, byś się nie poddawał. Nie zaszkodzi trochę jej ponaciskać. Na razie wygląda, jakby nie była zbyt otwarta na związek z tobą, ale nie dawaj jej wyboru, wyłóż wszystkie karty na stół, nawet jeśli miałbyś ją zapędzić w kozi róg.

— Ty tak właśnie postąpiłeś, Don Juanie? — zapytałem, spoglądając na July, która zasnęła. Jeśli w rezultacie miałbym otrzymać coś takiego, to zrobię wszystko, co konieczne.

— Kurwa, jasne, że tak! — powiedział. Roześmiałem się. Potrząsnął głową, wrzucając sobie do ust okruszki. — Możesz się śmiać, frajerze, ale popatrz na moje życie. Mam piękną kobietę, która nosi moją obrączkę i śpi w moim łóżku każdej nocy, małą dziewczynkę, która nie mogłaby być bardziej doskonała, a jeśli Pan Bóg będzie w dobrym nastroju, przed końcem roku zmaistrujemy kolejne maleństwo.

— Już staracie się o kolejne? — zapytałem zaskoczony. July miała dopiero dwa miesiące i sądziłem, że odczekają chociaż rok.

— Potrzebuję syna, stary. Kurwa, moja żona jest piękna, a moja córka będzie zjawiskowa... Mam przechłapanie, o ile nie będę miał do pomocy jeszcze jednego mężczyzny, by jej pilnował.

— Wiesz, że masz mniej więcej pięćdziesiąt procent szans, co nie? Możesz mieć kolejną dziewczynkę.

— Niiieee. — Wzruszył ramionami. — Wiem, że tym razem to będzie chłopiec. — Potrząsnąłem głową i znowu spojrzałem za okno: Liz leżała razem z Beastem na trawie, gładząc jego łeb, który ułożył na jej brzuchu.

Wstałem, z July na rękach podszedłem do drzwi i rozsunąłem je. Zobaczyłem, jak Liz odwraca głowę.

— Chodź do środka, maleńka, musimy niedługo jechać.

Nic nie powiedziała, lecz wstała, otrzepała spodnie i dłonie, po czym ruszyła w kierunku domu, a Beast za nią. Obróciła się bokiem, by precyzyjnie się obok mnie w drzwiach, i poszła do kuchni. Złapała swoją torbę z blatu, pogrzebała w niej, by wyjąć pudełeczko, po czym usiadła na blacie, spoglądając na Ashera.

— Czy możesz to przekazać ode mnie November?

Asher skinął głową z ustami wypełnionymi kanapką.

— Co to jest? — zapytałem, podchodząc do niej.

— Para kolczyków, które na pewno się jej spodobają — powiedziała, gładząc palcem policzek July. Twarz Liz zmieniła się tak drastycznie, że aż zabrakło mi tchu: pragnęła tego. Czułem, że chce mieć rodzinę, a przynajmniej dziecko: tęsknoty w jej oczach nie można było z niczym pomylić.

— Wszystko w porządku? — spytałem. Zaskoczona, zrobiła krok w tył.

— Tak, jestem tylko zmęczona.

— Może masz ochotę na drzemkę? — spytałem, podając jej July. Nie odpowiedziała, ale wzięła ją w ramiona, pochylając się nad nią. — To jak? — zapytałem z ustami tuż przy jej włosach, wciągając w nozdrza jej zapach. Był niezwykły, niczym piżmowa wanilia. Nie kłamałem, gdy mówiłem, że jej zapach sprawia, iż mam ochotę ją zjeść. Ten zapach, tak bardzo jej własny, powodował, że ślinka napływała mi do ust. Było w nim coś takiego, że stawałem się głodny. Nigdy nie byłem wielkim fanem robienia kobiecie dobrze ustami, jednak czułem, że ją mógłbym lizać godzinami.

— Tak, myślę, że teraz po prostu pojedę do domu.

— Nie to miałem na myśli.

— Trevor! — Liz potrząsnęła głową. Przypomniała mi się rada Ashera.

— I tak pójdziemy dzisiaj na kolację. Jeśli chcesz, możemy pojechać do ciebie do domu, zabrać jakieś rzeczy, pojechać do mnie i zdrzemnąć się parę godzin, nim będziemy się musieli szykować na kolację.

— Nie sądzę, że powinniśmy iść razem na kolację — wyszeptała, spoglądając na Ashera, który siedział na kanapie i udawał, że nas nie słucha.

— Trudno. To jak, chcesz się wcześniej zdrzemnąć czy nie?

— Jezu, dobrze! — odpowiedziała wkurzona i nie mogłem się powstrzymać, by się nie uśmiechnąć. Wygląda naprawdę słodko, gdy się złości.

— Dobrze, pocałuj July i oddaj ją mojemu bratu — powiedziałem. Zacisnęła usta, ale posłuchała. Nim podała Asherowi July, pocałowała ją w czółko. Potem poszła do kuchni, złapała swoją torbę z blatu, machnęła nią tak, że przywaliła mi w żołądek, i wychodząc, pożegnała się z Asherem.

— Będziesz miał twardy orzech do zgryzienia, brachu — rzekł Asher ze śmiechem. Musiałem się zgodzić, jednak wiedziałem, że to wszystko jest tego warte.

GDY LIZ WYSZŁA Z MOJEJ SYPIALNI w sukience, którą wybrała na kolację, poczułem, jak zamek od spodni odbija się na moim twardym kutasie. Kwiecista sukienka, podkreślająca krągłości jej ciała, sprawiała, że miałem ochotę zadrzeć ją do góry i wślizgnąć się w Liz. Sukienka miała dość głęboki dekolt i sięgała tuż nad kolano. Liz założyła do tego kremowe buty na obcasach, zapinane na paski wokół kostki. Nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o tym, że wbija mi je w plecy, gdy w nią wchodzę. Rozpuściła swoje falujące włosy, które sięgały aż do piersi. Nie wyglądało, żeby miała na sobie dużo makijażu,

nie licząc ust, które lśniły od różowego błyszczyku.

— O ja pierdolę!

— Co? — spytała zaskoczona, spoglądając na siebie. Nawet nie zauważyłem, że patrzyła na mnie, gdy ją podziwiałem. Miałem na sobie czarne dżinsy, ciemnopopielatą koszulę zapinaną na guziki i czarną kamizelkę. To było odstawienie się w moim wydaniu: garnitur wkładałem tylko wtedy, gdy byłem do tego zmuszony, a nieczęsto zdarzały się okazje, kiedy było to konieczne.

— Wyglądasz pięknie.

— Dzięki. — Uśmiechnęła się, a jej policzki zaróżowiły się. — Pan też nie najgorzej wygląda, panie Mayson.

Potrząsnąłem głową.

— Jedyńm powodem, dla którego dzisiaj będę dobrze wyglądał, jest to, że będę cię miał u swego boku.

Uśmiechnęła się, kręcąc głową.

— Naprawdę jesteś w tym niezły, wiesz o tym?

Wyjęła jakieś rzeczy ze swojej torebki i przełożyła je do mniejszej.

— Dobry w czym?

— W sprawianiu, by kobieta myślała, że jest jedynym, co widzisz.

— *Jesteś jedynym, co widzę* — powiedziałem szczerze.

— Nieważne, czy możemy już iść? — Jej oczy stały się wilgotne i poczułem, jak serce mi się ściska. Wydawało mi się, że robimy postępy, jednak najwyraźniej utknęliśmy w jakimś martwym punkcie. Położyłem ręce na jej talii, podniosłem ją i posadziłem na blacie. Stałem między jej nogami i z trudem powstrzymałem się od spojrzenia na jej uda, które zostały odsłonięte, gdy sukienka podjechała jej do góry.

— Co ty znowu wyprawiasz? — warknęła, odpychając mnie. Złapałem ją za nadgarstki i przytrzymałem za jej plecami.

— Maleńka, posłuchaj mnie.

Jej oddech zmienił się.

— Nie mam wyboru. Jesteś większy i silniejszy ode mnie — wymamrotała. Wyglądała tak słodko, że pochyliłem się i delikatnie ją pocałowałem, po czym oparłem czoło o jej czoło.

— Wiem, że to spieprzyłem, ale proszę, daj mi szansę. Jeśli to nie wypali, nie będziesz musiała mnie już nigdy oglądać. Ale spróbuj.

Patrzyłem, jak łza spływa jej po policzku. Puściłem jej nadgarstki, ująłem jej twarz w swoje dłonie i starłem kciukiem łzę.

— Skąd mam wiedzieć, że mówisz to poważnie?

— Czy kiedykolwiek słyszałaś, żebym był z kimś w związku?

Potrząsnęła głową w odpowiedzi.

— Bo nie byłem. Nigdy nawet o tym nie myślałem, dopóki nie zobaczyłem cię siedzącej na ganku moich rodziców, z kolanami podciągniętymi pod brodę, kubkiem kawy w ręku i rozczochranymi włosami fruującymi wokół twojej głowy. Wyglądałaś pięknie. Potem roześmiałaś się i wiedziałem, że jesteś dla mnie tą jedyną. Zastanawiałem się, kim jesteś, a potem dowiedziałem się, że mieszkasz tu w miasteczku, i byłem zszokowany, że nigdy wcześniej cię nie widziałem. Zacząłem szukać twojego towarzystwa i okazało się, że jesteś nie tylko piękna, ale też słodka. Nie wiedziałem, jak sobie poradzić z moimi uczuciami do ciebie, więc wykorzystałem jedyną rzecz, jaką znalazłem, by cię odepchnąć. Problem polegał na tym, że nie podobało mi się, gdy dałaś mi to, czego chciałem. — Odgarnąłem włosy z jej twarzy; wciąż wyglądała na niepewną. Podeszedłem więc do szuflady, w której trzymałem różne szpargały, wyjąłem z niej długopis i kartkę. Napisałem na niej pytanie i podałem ją Liz. Siedziała, patrząc na nią i przygryzając wargę. Podałem jej długopis, wzięła go, zakreśliła kółkiem odpowiedź i oddała mi kartkę wraz z długopisem.

PÓJDZIESZ ZE MNĄ NA KOLACJĘ?

TAK lub NIE

Zakreśliła „tak”. Uśmiechnąłem się, a ona zachichotała, potrząsając głową.

— Wiesz, że jesteś szalony, prawda?

— Chyba nie byłem dość szalony, gdy byłem młodszy, więc teraz to nadrabiam.

Roześmiała się, znowu potrząsając głową. Podeszedłem do niej, stanąłem między jej nogami i położyłem dłonie na jej łydkach, przesuając je po gładkiej skórze aż pod kolana. Przyciągnąłem ją bliżej do siebie, czułem ciepło jej ciała. Przesuwałem dłońmi wyżej, wzdłuż jej ud aż do talii, spojrzałem na nią i zobaczyłem, że obserwuje moje dłonie, przygryzając wargę.

— Będziesz musiała mieć do mnie cierpliwość i nie oceniać mnie pochopnie. — Przesunąłem kciukami po jej szczęce. — Czy dasz radę to zrobić?

Przełknęła ślinę.

— O ile znowu mnie nie zranisz.

Wiedziałem, że dopóki nie odzyskam jej zaufania, będzie nerwowa. Ale jeśli tylko da mi czas, wszystko da się naprawić.

— Nie mogę obiecać, że będzie idealnie, ale mogę obiecać, że postaram się zrobić, co w mojej mocy, byś była szczęśliwa. — Odsunąłem się i pocałowałem ją w czoło. — Musimy jechać, jeżeli mam cię zabrać na randkę — powiedziałem, ściągając ją z blatu.

— Dobrze, ale muszę być wcześniej w domu. Jutro moja kolej, by otworzyć sklep.

— Powiedziałem ci, że zanocujesz u mnie.

Roześmiała się i poklepała mnie po policzku.

— Och, Trevor. Musisz się jeszcze wiele nauczyć o randkach: będziesz miał szczęście, jeśli dotrzesz dzisiaj do pierwszej bazy.

Obeszła mnie, wzięła torebkę z blatu.

— Gotowy? — zapytała, przechylając głowę. Stałem jak wmurowany.

— Żartujesz, prawda? To znaczy: wyglądasz *tak, a nie inaczej* i oczekujesz, że poprzestanę na pocałunku?

Skinęła głową. Wiem, że nie mam doświadczenia w chodzeniu na randki, ale serio, co u diabła? Potrząsając głową, podszedłem do tylnych drzwi i otworzyłem je przed nią, by wyszła pierwsza.

— Myślałam, że jedziemy — powiedziała, zapewne zaskoczona, że nie wychodzimy frontowymi drzwiami.

— Tak, ale nie będziesz się w tej sukience wspinać do mojej ciężarówki. Pojedziemy osobówką.

— Masz osobówkę?

— Mała, wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz — powiedziałem, otwierając garaż. Naszym oczom ukazał się mój czarny chevy nova z 1969 roku, z czarnymi wykończeniami. Jeżdżę nim tylko kilka razy do roku, większość ludzi nawet nie wie o jego istnieniu.

— Wow! — wyszeptała Liz, kładąc sobie moją rękę na krzyżu. Poprowadziłem ją do siedzenia pasażera, pomagając jej wsiąść. Gdy już ją przypiąłem pasami, poszedłem na stronę kierowcy i wślizgnąłem się za kółko.

— Gotowa? — zapytałem, spoglądając na nią. Gładziła palcami skórzaną tapicerkę.

— Hmm? — wymamrotała w roztargnieniu, gładząc tablicę rozdzielczą. Zachichotałem, obserwując ją.

— Jesteś gotowa? — powtórzyłem. Tym razem przecknęła się i położyła dłonie na kolanach.

— Och, tak, jasne — powiedziała.

— Podoba ci się mój samochód?

— Gdy byłam w szkole średniej, chciałam kupić stary samochód i go odpicować. Moja przyjaciółka Cassy i ja gadałyśmy o tym przez cały czas.

— Znasz się na samochodach? — zapytałem zaskoczony. Moi bracia i ja nieustannie coś majstrujemy przy naszych autach.

Roześmiała się, odrzucając głowę do tyłu na podgłówek i ukazując swoją szyję. Mój kutas stwardniał, gdy wyobraziłem ją sobie w takiej pozycji pode mną, z odrzuconą do tyłu głową, zarumienionymi policzkami i oczami zamglonymi pożądaniem.

— Tego nigdy nie powiedziałam. — Roześmiała się jeszcze głośniej, potrząsając głową i wyrывая mnie z marzeń na jawie. — Po prostu chciałam to zrobić. Dobrze, że nie mogłam sobie pozwolić na zakup samochodu, bo Bóg wie, że skończyłoby się na pomalowaniu go olejną farbą i zafundowaniu mu tapicerki we wzór piesków i kotków.

Ze śmiechem sięgnąłem w jej stronę i ująłem jej rękę, kładąc ją sobie na udzie. Jej skóra była taka miękka.

— Coś ci powiem. — Odwróciłem na chwilę wzrok od drogi, by spojrzeć na Liz. — Zostań u mnie na noc, a pozwolę ci pomagać przy podrasowywaniu samochodu.

— A pozwolisz mi wybrać obicie? — zapytała. Słyszałem uśmiech w jej głosie.

— A w życiu! — Potrząsnąłem głową. Nie chciałem mieć samochodu z tapicerką w kotki.

— Przykro mi, w takim razie nie jestem zainteresowana tą ofertą. — Uśmiechnęła się i zauważyłem, że ma dwa niewielkie dołeczki w kącikach ust. — A tak przy okazji... powinieneś zadzwonić do Nico i Casha i powiedzieć im, że jakaś laska wczoraj na ognisku mówiła, że chce zaliczyć wpadkę z którymś z Maysonów.

— Co? — pytam ze śmiechem.

— Wczoraj na ognisku jedna dziewczyna mówiła, że chce zająć w ciążę z Maysonem, jest jej wszystko jedno z którym, byle tylko któregoś z was złapać.

— Co, do kurwy? — wrzasnąłem, aż Liz podskoczyła.

— Przepraszam — wyszeptała. — Miałam zadzwonić do Casha dziś

rano, żeby mu o tym powiedzieć, ale wyleciało mi to z głowy, a teraz sobie przypomniałam — powiedziała cicho, próbując zabrać rękę, ale nie puściłam jej.

— Jezu, niektóre laski w tym mieście są naprawdę popieprzone. — Zerknąłem na nią i zobaczyłem, że przygryza wargę. Puściłam jej dłoń i dotknąłem podbródka. — Nie rób tego, małeńka. Usta będą cię za bardzo bolały, żeby się całować, jeśli nie przestaniesz.

Wzięła oddech.

— Przepraszam, że powiedziałam ci to w ten sposób, po prostu mi się przypomniało.

Potrząsnąłem głową.

— Odkąd Asher się ustatkował, sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

Wkurzała mnie sama myśl o tym, że któraś z tych suk mogłaby zająć w ciążę i któryś z moich braci byłby na nią skazany.

— Kto to był?

— Hmm... Nie wiem, jak ma na imię. Jest bardzo szczupła i ma długie brązowe włosy. Jest naprawdę ładna. Miała na sobie dzinsy i białą koszulkę na ramiączkach.

Skinąłem głową. Wiedziałem, o kim mówi.

— Jules. Podoba jej się Cash, ale on nie jest zainteresowany — powiedziałem, potrząsając głową. Zaparkowałem na parkingu przed niewielką restauracją niedaleko Nashville.

— O, słyszałam o tym miejscu! Stary pan Deen mówił, że mają tu naprawdę dobre steki.

Zaczęła wysiadać z auta, jednak przytrzymałam jej dłoń.

— Poczekaj na mnie — powiedziałem cicho.

Hej, może i nie miałem wcześniej dziewczyny, ale wiem, jak się zachować na randce. Moja matka skopałaby mi tyłek, gdybym potraktował jakąś kobietę niewłaściwie.

— Dzięki — odparła cicho, poprawiając sukienkę.

Gdy weszliśmy do restauracji, złapałem ją za rękę. Posadzono nas przy niewielkim stoliku w tylnej części, tuż przy dużym oknie z widokiem na las.

— Bardzo tu ładnie — powiedziała, spoglądając na mnie.

Przyszedł kelner, który przyjął nasze zamówienie. Podczas posiłku trochę rozmawialiśmy o naszym miasteczku, o jej sklepie „Pokusa”, o

firmie budowlanej należącej do mnie i moich braci i nowym kontrakcie, który podpisaliśmy. Wszystko było takie łatwe. Nigdy nie spotkałem kobiety, z którą mógłbym się śmiać i rozmawiać o wszystkim. Wiedziałem, że nie chodziło jej o moje pieniądze ani nazwisko. Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że jej twarz poczerwieniała.

— Nie wyglądasz za dobrze, mała.

— Chyba nie powinieneś mówić czegoś takiego na głos — powiedziała z lekkim uśmiechem na wargach.

— Nie o to mi chodzi, skarbie, tylko że nagle zrobiłaś się czerwona i jakby spuchnięta. Czy masz na coś uczulenie?

— Nigdy wcześniej nie miałam. — Otworzyła torebkę, wyjęła z niej niewielkie lustro i przyjrzała się sobie. — Co u diabła? — zapytała, obracając głowę w lewo i w prawo.

— Chodźmy, zatrzymamy się gdzieś i kupimy ci coś na alergię. Czy nie masz problemów z oddychaniem? — Rozejrzałem się w poszukiwaniu kelnera, chcąc go zawołać.

— Nie, ale zaczyna mnie świerzbić język — powiedziała i roześmiała się. — Nic nawet nie mów!

— Nie powiem. — Roześmiałem się i wreszcie zwróciłem na siebie uwagę kelnera. Przyszedł do nas, zapłaciłem kartą. Wsuwając ją do kieszeni i wstając, odsunąłem krzesło dla Liz. W międzyczasie na jej twarzy zaczęła się pojawiać wysypka i martwiłem się coraz bardziej, tak więc wziąłem ją na ręce niczym pannę młodą i wyniosłem z restauracji, pędząc w kierunku samochodu. Liz wtuliła twarz w moją szyję, na pewno czuła, że jest spuchnięta. Pocałowałem jej włosy i posadziłem ją na siedzeniu pasażera, pamiętając, by przypiąć ją pasami.

— Zabiorę cię do szpitala.

— Nie, potrzebuję tylko czegoś na alergię i wszystko będzie dobrze — powiedziała świszczącym głosem i zrozumiałem, że nie jest dobrze. Wcisnąłem pedał gazu i ruszyłem w kierunku szpitala. Zaparkowałem naprzeciwko wejścia, wysiadłem i popędziłem na stronę pasażera, ignorując wrzaski gościa, który krzyczał, że nie wolno tu parkować. Wziąłem Liz na ręce. Straciła przytomność dwie minuty po wejściu do auta. Wbiegłem do szpitala. Pielęgniarka zobaczyła nas i od razu otworzyła drzwi. Położyłem Liz na łóżku i natychmiast zrobiło się wokół nas straszne zamieszanie.

Opowiedziałem, co Liz zjadła na kolację i że nigdy wcześniej nie miała alergii. Lekarz dał jej zastrzyk i powiedział, że efekty jego działania powinniśmy zobaczyć już wkrótce. Patrząc na drobne ciało Liz, czułem,

jak serce tłucze mi się o żebra. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak bardzo się bałem. Przeciągnąłem rękami po twarzy i włosach. Pocałowałem Liz w czoło i złapałem ją za rękę. Zadzwoiłem do jej mamy, by powiedzieć, co się stało. Obiecała, że razem z George'em przyjadą wieczorem z Alabamy, ale minie kilka godzin, nim dotrą do miasta. Zadzwoiłem też do Mike'a, aby go powiadomić, że Liz nie wróci do domu, żeby się nie martwił. Nie spodziewałem się wykładu ani gróźb dotyczących całości moich jaj, które usłyszałem. Wysłałem do mojej mamy i braci wiadomości tekstowe, by dać im znać, co się dzieje. Wszyscy uwielbiali Liz i martwili się o nią. Powiedziałem im, że wszystko jest pod kontrolą i nie mogą w tej chwili nic dla niej zrobić. Nim skończyłem rozmawiać przez telefon, zaczerwienienie i opuchlizna zaczęły ustępować z twarzy Liz. Porozmawiałem z lekarzem na temat tego, co się stało. Stwierdził, że mogło to być cokolwiek, jednak Liz powinna się poddać testom. Przepisał jej leki i EpiPen.

— Jej oddech wrócił do normy — dodał. — Wszystkie narządy pracują prawidłowo. Teraz musimy tylko poczekać, aż się obudzi, by mogła podpisać dokumenty.

Skinąłem głową, patrząc, jak lekarz odchodzi. Usiadłem przy łóżku Liz i pogłaskałem ją po twarzy, odgarniając jej włosy do tyłu. Jej powieki zadrżały i wstrzymałem oddech. Gdy wreszcie zobaczyłem jej piękne zielone oczy, odetchnąłem z ulgą.

— Hej, skarbie — powiedziałem cicho, pochylając się i całując ją w czoło. — Wystraszyłaś mnie na śmierć.

— Co się stało? — zapytała z wysiłkiem. Wstałem i sięgnąłem do dozownika z wodą, stojącego nieopodal. Nalałem wody do kubka, wziąłem słomkę i przysunąłem jej do ust.

— Miałaś reakcję alergiczną na coś, co zjadłaś podczas kolacji. Lekarz powiedział, że powinnaś poddać się testom, by sprawdzić, co mogło ją wywołać. Przepisał ci też EpiPen, tak że jeśli to się powtórzy, będziesz mogła od razu zrobić sobie zastrzyk.

— Nigdy wcześniej nie miałam na nic alergii — powiedziała cicho, a łzy zaczęły jej napływać do oczu.

— Hej, nie płacz. Wszystko w porządku. Ja... — Jezu, prawie powiedziałem, że ją kocham, ale nie kocham jej chyba? Cholera, jednak tak. Kocham ją. Przełknąłem ślinę, spoglądając na nią: jeszcze za wcześnie na takie wyznania. Wiedziałem, że to się zdarzy, jednak jeszcze za wcześnie. Żołądek zacisnął mi się w supeł i zrobiło mi się niedobrze.

— Wszystko w porządku? — zapytała ze zmartwionym wyrazem

twarży, unosząc dłoń do mojego policzka. W tym momencie nie było w porządku, ale wiedziałem, że będzie. Potrząsnąłem głową, zabrałem jej dłoń ze swojego policzka, przytknąłem do swoich ust i ucałowałem.

— Po prostu się martwię, maleńka. Idę powiedzieć lekarzowi, że się obudziłaś.

— Dobrze — odparła cicho, kładąc z powrotem głowę na poduszce. Gdy znalazłem lekarza, przyprowadziłem go do Liz. Powiedział, że powinna odwiedzić specjalistę, następnie wyjaśnił, jak się używa EpiPena i co zrobić, gdyby coś takiego kiedykolwiek się powtórzyło. Zanim wyszliśmy ze szpitala, było już po północy. Liz zasnęła, gdy tylko posadziłem ją w samochodzie. Podjechałem pod mój dom i wniosłem ją do środka. Nawet się nie poruszyła, gdy zdjąłem z niej sukienkę i włożyłem jej jedną z moich koszulek. Przykryłem Liz, a potem obszedłem dom, sprawdzając, czy wszystkie drzwi i okna są pozamykane. Ściągnąłem ubranie, pozostając tylko w bokserkach, które normalnie też bym zdjął, położyłem się do łóżka i przytuliłem Liz do siebie.

MOJE PALCE PORUSZAJĄ SIĘ NA TYŁKU LIZ, który trzymam w dłoni, a ja wracam myślami do terażniejszości. Patrząc na Liz — ciągle śpi, więc nie chcę się ruszać, jednak muszę wstać i zadzwonić do moich braci, by ich uprzedzić, że się spóźnię. Mój telefon jest w kieszeni dzinsów, które miałem na sobie wczoraj, a teraz wiszą po drugiej stronie pokoju na krześle. Jakby na skutek moich myśli, komórka zaczyna dzwonić. Liz porusza się przez sen, mamrocze coś, a potem wtula się we mnie mocniej. Uśmiecham się, wyślizguję spod niej, przechodzę na drugą stronę pokoju i wydaję telefon z kieszeni spodni.

— Cholera — szepczę, patrząc na wyświetlacz i widząc, że dzwoni mama. — Poczekaj chwilkę — mówię cicho do telefonu.

Naciągam spodnie dresowe, trzymając telefon pomiędzy uchem i barkiem. Spoglądam na łóżko: Liz wciąż śpi, ale teraz przyciągnęła do siebie poduszkę i owinęła się wokół niej. Schylam się, całuję włosy Liz, po czym wychodzę z pokoju i idę korytarzem do kuchni. Kupiłem ten dom dwa lata temu. To był jedyny dom z tak dużą działką, jaką chciałem mieć. Spodobał mi się: był do remontu, ma cztery sypialnie i 2500 stóp kwadratowych powierzchni, urządzonej w wiejskim stylu. Kuchnia jest mała, salon olbrzymi, sypialnie mają przyzwoitą wielkość, do tego jest ogromna piwnica. Kiedyś zburzę ścianę w kuchni, tak by powstała otwarta przestrzeń, ale nie spieszę się z tym, bo wszystko robię po trochu sam.

— Cześć, mamó — mówię do słuchawki, wyciągając z szafki rzeczy

potrzebne do zaparzenia kawy.

— Cześć, skarbie. Jak Liz? Dotarła do domu bezpiecznie?

— Nadal jest ze mną, mamó.

— Nadal jest z tobą? Jest siódma trzydzieści rano! — Gdybym nie słyszał troski w jej głosie, chyba bym się roześmiał. — Co się dzieje, Trevor? Jeśli skrzywdzisz tę dziewczynę, będziesz miał ze mną do czynienia!

— Jezu, mamó, spotykamy się. Wczoraj zawiozłem ją do szpitala. Nie chciałem spuszczać z niej oka, więc przywiozłem ją do siebie, żeby nie grzebać w jej rzeczach w poszukiwaniu jej kluczy.

— Och... no dobrze. — Mama urywa, najprawdopodobniej zaskoczona tym, że Liz i ja jesteśmy razem.

— Dzięki, że wyjaśniłaś, po czyjej stronie jesteś.

— Och, przestań. Zrozum, to dobra dziewczyna. — Wiem, że moja mama przewraca teraz oczami: zawsze byliśmy blisko. Kątem oka widzę jakiś ruch. Odwracam głowę i widzę Liz stojącą w drzwiach. Jej włosy są rozczochrane, ma na sobie moją koszulkę, dużo za dużą i tak długą jak sukienka, którą miała na sobie wczoraj, i wygląda uroczo.

— Hej, skarbie, jak się czujesz?

Liz wzrusza ramionami i zerka na dzbanek z kawą. Widzę, że jeszcze na wpół śpi.

— Chodź tu — mówię miękko, wyciągając do niej rękę. Podchodzi do mnie i przytula twarz do mojej piersi. Całuję jej włosy. — Dobrze spałaś? — pytam cicho. Kiwa głową. Potem słyszę szloch mojej mamy w słuchawce. — Mamó, wszystko w porządku?

— W najlepszym — mówi i przerywa na chwilę. — No dobrze, rozłączę się, bo musisz zadzwonić do braci i powiadomić ich, że się spóźnisz do pracy.

— Tak, racja.

— Cieszę się, skarbie — mówi szybko mama, zanim się rozłączy. Wzdycham, rzucając telefon na blat. Moja mama na pewno zacznie świrować. Unoszę twarz Liz do góry i oglądam ją. Nie widać opuchlizny ani zaczerwienienia: wygląda dużo lepiej, jednak ciągle martwię się tym, że nie wiem, co wywołało tę reakcję.

— Wyglądasz dużo lepiej.

— Dlaczego jestem tutaj? — pyta i przygryza wargę, jakby nie chciała zadawać tego pytania.

Mam ochotę odpowiedzieć: „Bo od teraz będziesz tu mieszkać”, jednak powstrzymuję się. Teraz w dodatku przytula się do mnie i nawet nie musiałem jej zapędzać w kozi róg.

— Wczoraj bardzo źle się czułaś, nie chciałem, żebyś była sama.

— Och — mówi. Uśmiecham się i pochylam, by delikatnie musnąć jej wargi ustami. Gdy się prostuję, powoli otwiera oczy. Uwielbiam to.

Przyciągam ją do siebie bliżej: obie ręce kładę na jej krzyżu tuż nad pupą. Podciągam jej moją koszulkę do góry. Czuję, jak Liz drży, gdy moje palce błądzą po jej skórze.

— Musisz zadzwonić do alergologa i umówić się jak najszybciej na wizytę, a ja zrobię nam coś do jedzenia — mówię. Liz mruży oczy i marszczy nos, potrząsając głową.

— Jeszcze za wcześnie, żebyś zaczął się rządzić.

Uśmiecham się, przyciągając ją bliżej. Zauważam, że jej oddech pachnie miętą.

— Umyłaś zęby?

— Znalazłam zapasową szczoteczkę w szafce i wykorzystałam ją. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Było ich tam ze sto, więc pewnie nawet byś nie zauważyła. — Uśmiecha się ironicznie i czuję, jak żołądek mi się zaciska.

— Mój przyjaciel Frank jest dentystą.

— Aha. — Liz wzrusza ramionami, a jej spojrzenie wędruje ponad moim ramieniem do dzbanka z kawą. Pewnie myśli, że kłamię i że gdy jakaś laska u mnie nocuje, daję jej szczoteczkę do zębów, jednak naprawdę nie dlatego mam tyle szczoteczek. Mogę być kutasem, ale nie kłamię.

— Popatrz na mnie — mówię miękko, odwracając jej uwagę od dzbanka z kawą. — Znasz moją przeszłość, skarbie, to żadna tajemnica. — Łapię za jej majteczki i przyciągam ją do siebie, tak że musi stanąć na palcach. — Tak jak byłem uczciwy wobec ciebie, gdy mówiłem, czego chcę, tak samo byłem uczciwy wobec nich. — Biorę oddech i całuję ją delikatnie. — Muszę wiedzieć, że jesteś w stanie zaakceptować tę część mnie.

Chcę, by zrozumiała, że mówię poważnie. Nasz związek się nie uda, jeśli Liz będzie we mnie wątpić.

— Nie chcę się czuć, jakbym musiał przy tobie uważać na każdy krok tylko dlatego, że mam jakąś przeszłość.

Liz patrzy na mnie bez słowa przez dłuższy czas, po czym wreszcie

mówi to, co chciałem usłyszeć:

— Masz rację, przepraszam. Poradzę sobie z tym. Obiecaj mi tylko, że zawsze będziesz wobec mnie uczciwy.

— Obiecuję — mówię, zbliżając twarz do jej ust i wsuwając dłonie w jej majteczki. Podciągam ją do góry, a ona obejmuje mnie nogami wokół talii. Jej oddech przyspiesza, gdy sadzam ją na blacie. Kiedy słyszę jej jęk, wycofuję się, całując ją delikatniej. Nie chcę, by sytuacja wymknęła się spod kontroli, gdy nie mam czasu, by zająć się Liz tak, jak na to zasługuje.

— Idź po telefon, a ja przygotuję nam coś do jedzenia — dodaję, gładząc dłońmi gładką skórę jej ud. Zadaję sobie właśnie okropne tortury: będę musiał sam sobie ulżyć albo wziąć zimny prysznic.

— Dobrze. — Liz dąsa się, lecz posłusznie zeskakuje z blatu. Łapię ją szybko i całuję, po czym zaczynam robić nam śniadanie.

Rozdział 4.

Liz

OCH, SKARBIE, CIESZĘ SIĘ, że nic ci nie jest! — mówi mama, gdy tylko wchodzę do sklepu. Nie jestem pewna, czy wszystko jest w porządku: mam wrażenie, jakbym nagle znalazła się w alternatywnym świecie. Jestem teraz dziewczyną notorycznego podrywacza Trevora Maysona i na dodatek rano, zanim wyszliśmy z domu, powiedział mi, że odbierze mnie z pracy i pojedziemy, cytuję, „wybrać szczeniaka”. Nawet nie mam własnego mieszkania. Muszę się za nim rozejrzeć, a nawet gdy już będę miała mieszkanie, nie potrzebuję psa. Powiedziałam to Trevorowi, na co on: „Będziemy mieli psa, pary tak robią”. Potrząsnęłam głową, starając się pamiętać o tym, że Trevor nigdy wcześniej nie był w związku, więc nie mógł wiedzieć, że ludzie, którzy dopiero zaczęli się spotykać, nie kupują sobie żyjących stworzeń. Nie kupują razem nawet przedmiotów martwych. Nie zdążyłam jednak mu tego wytłumaczyć, bo pocałował mnie i zapomniałam, o co się kłóciliśmy.

— Nic mi nie jest, mamó. Umówiłam się z alergologiem, by zrobić testy — mówię. Słyszę śmiech za sobą i odwracam się. W pobliżu wieszaka na szaliki stoją Britney i Lisa. Nie wątpię, że lada moment w mieście rozniosą się plotki, że mam jakąś poważną i zwariowaną chorobę. Zerkam na mamę, która obserwuje dziewczyny przez zmrużone powieki. Mnie już nawet nie ruszają: widocznie nie mają nic innego do roboty, niż dokuczać innym. Zaczynam iść w kierunku drzwi na zaplecze, gdy odzywa się dzwonek nad drzwiami. Obracam się i widzę Trevora, któremu towarzyszą Nico i Cash.

— Hej, maleńka — mówi Trevor.

— Jo! — rzuca Cash, uśmiechając się do mnie bez troski.

Nico wchodzi do sklepu i pozdrawia mnie uniesieniem podbródka.

Cash i Nico idą w stronę Britney i Lisy; Trevor podchodzi do mnie, kładzie rękę na mojej talii i przyciąga mnie o krok bliżej. Pochyla się i muska ustami moje wargi. Automatycznie odwzajemniam pocałunek, a gdy otwieram oczy, on uśmiecha się do mnie z góry, jak zawsze.

— Co tu robicie? — pytam.

— Chcieliśmy kupić coś dla mamy na urodziny, więc wpadliśmy tutaj sprawdzić, czy mogłabyś nam w tym pomóc.

— Och, jasne, dajcie mi tylko chwilę. Muszę odłożyć swoje rzeczy — mówię, starając się go odepchnąć. Jednak on wsadził palce za krawędź moich dżinsów i trzyma mnie w miejscu.

— Jak się czujesz? — pyta i moje serce roztapia się na środku „Pokusy”.

— Idealnie — odpowiadam cicho, patrząc, jak wyraz jego twarzy łagodnieje. Bardzo podoba mi się to, że obchodzę go na tyle, by się o mnie martwił. Obracam głowę: moja mama patrzy na nas z uśmiechem, niczym kot, który dobrał się do śmietanki. Przewracam oczami w jej kierunku.

— A więc, Trevor — mówi moja mama, wpychając się między nas — wiem, że zostało już mało czasu, byś mógł zarezerwować lot, ale jeśli udałoby ci się załatwić wolne, może chciałbyś polecieć na Jamajkę na mój ślub? Na pewno mógłbyś mieć pokój z Liz. — Mama patrzy na nas z uśmiechem tak szerokim, jakby właśnie dzięki tej sugestii udało jej się rozwiązać problem głodu na świecie.

— Mamo, na pewno Trevor ma lepsze rzeczy do roboty. — Staram się wciąż przyzwyczać do myśli, że on jest moim chłopakiem. Wyjazd do obcego kraju z facetem, z którym się umawiasz, zalicza się do tej samej kategorii co sprawienie sobie szczeniaka: w obu przypadkach należałoby być ze sobą już jakiś czas. Aczkolwiek myśl o Trevorze na plaży ubranym tylko w spodenki do surfowania nie jest mi niemiła.

— Jasne, że dam radę — mówi Trevor. Patrzą na moją mamę, która z kolei obserwuje Trevora. Mrugam kilka razy, starając się oczyścić umysł.

— Nie musisz jechać. Na pewno masz mnóstwo roboty w związku z tym kontraktem, który właśnie podpisaliście — odpowiadam mu.

— Mam trzech braci, a nie będzie mnie tylko trzy dni: poradzą sobie.

— Och — mówię, zastanawiając się nad tym, czy to na pewno moje życie i jak to się stało, że zostałam wciągnięta w świat Trevora.

— Dzisiaj wieczorem, po tym, jak wybierzemy szczeniaka, spróbujemy mi zarezerwować bilet, żebyśmy mogli lecieć jednym samolotem. Jeśli nie będzie już miejsc, możemy zmienić twoją rezerwację, żebyś leciała ze mną.

— Kupujecie szczeniaka? — woła moja mama, klaszcząc w dłonie.

— Niech mnie ktoś zastrzeli — mamroczę, patrząc w sufit.

— Co, skarbie?

— Nic, nic. Odłożę tylko te rzeczy i pomogę wam coś wybrać dla pani Mayson.

— Ja się nimi zajmę w tym czasie — mówi moja mama, kładąc dłoń na bicepsie Trevora. Widzę, jak lekko go ściska, po czym mówi do Trevora z uśmiechem: — Jesteś taki silny, ćwiczysz?

O Boże, czy ktoś, ktokolwiek, mógłby mnie uratować? Trevor uśmiecha się do mojej mamy i odpowiada twierdząco. Idę na zaplecze, odkładam rzeczy i poświęcam minutę na walenie głową w ścianę, dopiero potem wracam do tego szaleństwa, którym stało się moje życie. Później, gdy chłopaków nie ma już w sklepie, a moja matka jest na powrót sobą po gorączce związanej z Trevorem, dostaję SMS od mojego brata:

Tim: *Zadzwoń do mnie na ten numer: 512-649-4579.*

Upewniam się, że moja matka robi coś w przedniej części sklepu.

— Mamo, będę na zapleczu — mówię.

— Dobrze, kochanie. — Mam zbywa mnie machnięciem ręki. Wychodzę na zaplecze, siadam na dużym pudle i biorę głęboki oddech, nim wykręcę numer, który podał mi Tim.

— Liz, potrzebuję twojej pomocy. — Słyszę Tima wśród trzasków i szumów na linii.

— Chcesz, żebym ci pomogła, po tym, jak okradłeś mnie i mamę? Naćpałeś się? — pytam, podnosząc głos. Wstaję i zerkam za drzwi, by upewnić się, że mama nic nie słyszała. Na szczęście nadal stoi za kasą.

— Nie chciałem tego zrobić.

— Gdzie są pieniądze, Tim?

— Posłuchaj mnie — krzyczy. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mój brat krzyczał. Zamykam usta i oczy, wiedząc, że to, co usłyszę, będzie złe. Naprawdę złe.

— Wiem, że to spieprzyłem, siostro.

Nie mówi nic więcej, więc odsuwam telefon od ucha, by sprawdzić, że połączenie nie zostało zerwane.

— Tim?

Po kilku sekundach odzywa się znowu i ma głos pokonanego człowieka.

— Mam problem i sądziłem, że jeśli spłacę ludzi, którym byłem winny pieniądze, będę mógł zacząć wszystko od nowa.

— O nie — szepczę, opuszczając głowę.

— Nigdy nie chciałem, by do tego doszło, siostro. Musisz mi uwierzyć. Byłem taki zdołowany, a to była jedyna rzecz, która pozwalała mi o tym

zapomnieć. Za każdym razem, gdy obstawiałem, myślałem sobie: to jest to, to już ostatni raz...

— A więc nie jesteś narkomanem? Jesteś uzależniony od hazardu? — pytam, by upewnić się, czy dobrze słyszę.

— Tak — mówi cicho.

— Dlaczego nie porozmawiałeś ze mną ani z mamą?

— Co miałem powiedzieć? Że mam problem z hazardem i potrzebuję pieniędzy, by spłacić lichwiarza, którego okradłem?

— Mogłeś od tego zacząć.

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

— Tak! — wrzeszczę do telefonu. — Słucham cię. Prawie straciłam mój sklep, *straciłam* moje mieszkanie. Musiałam pracować w klubie ze striptizem, żeby zdobyć pieniądze na spłatę kredytu firmowego.

— Pracujesz w klubie ze striptizem? — Słyszę w jego głosie gniew.

— Pracowałam do czasu, aż Trevor zmusił mnie do odejścia, a Mike dał mi pieniądze na rachunki.

— Mike pozwolił, byś dla niego pracowała?

— Czy ty siebie słyszysz, Tim? Nie masz prawa się złościć. Musiałam tam pracować przez ciebie.

— Wiem, ale Liz, co u diabła?

— Nie przejmuj się tym. Już tam nie pracuję. Tim, Mike dał mi pieniądze, więc będziesz musiał znaleźć sposób, by mu je oddać. Musisz wrócić do domu.

— Nie mogę teraz przyjechać do domu.

— Dlaczego?

— Powiedziałem ci, że miałem zamiar spłacić gościa, od którego pożyczyłem forszę. Cóż, zrobiłem to, ale teraz on chce odsetek. Nie mogę wrócić do domu, dopóki nie znajdę jakiegoś sposobu, by je dla niego zdobyć.

— Tim, przestań się zachowywać jak idiota i przyjedź do domu. Znajdź jakieś zajęcie, może będziesz mógł pracować dla Mike'a.

— Nie chcę przywozić ze sobą tego gówna, które się za mną ciągnie, siostró.

— Ile pieniędzy jesteś winien, Tim? — pytam, dokonując w głowie obliczeń i zastanawiając się, ile mogę mu dać.

— Dziesięć tysięcy.

— Kurwa mać, Tim! — wrzeszczę i zakrywam usta dłonią. — Ukradłeś mi dwadzieścia kawałków. Dałeś mu je czy wciągnąłeś nosem? Przecież to kupa forsy.

— Wiem. Dlatego dzwonię. Chciałem zapytać, czy możesz mi pożyczyć pieniądze. Spłaciłbym go, a potem wrócił do domu.

— Tim, nie dam ci takich pieniędzy. Nawet ich nie mam. Przyjedź do domu i coś wymyślimy. Na pewno możemy coś zrobić, tylko jeszcze nie wiem co. Porozmawiam z Trevorem — mówię i zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę tak postąpię. Trevor już jest wkurzony na mojego brata, a to jedynie wydłuży listę powodów, dla których go nie lubi.

— A co, u diabła, Trevor Mayson ma do czynienia z tym gównem?

— Spotykamy się i ma firmę budowlaną. Może mógłbyś dla niego pracować.

— Umawiasz się z Trevorem Maysonem? Czyś ty kompletnie zdurniała?

— Wisisz jakiemuś bandycie mnóstwo forsy, czyś ty *kompletnie* zdurniał? — Cholera, nie chciałam tego powiedzieć. Zamykam oczy i biorę oddech. — Słuchaj, naprawdę go lubię i spotykam się z nim.

— Sprawdzę, czy uda mi się dotrzeć do miasta. Pogadam z Mikiem i zobaczę, czy coś nam się uda wymyślić.

— Musisz to naprawić — szepczę, czując, jak łzy napływają mi do oczu.

— Już od paru dni nie grałem, wierzysz mi?

Czyż nie to mówią hazardziści, gdy chcą uniknąć rozmowy o swoich problemach?

— Gdzie teraz jesteś?

— U przyjaciela. Przepraszam cię, siostró, nigdy nie chciałem, by do tego doszło.

— Po prostu wróć do domu, Tim. Mama wychodzi za mąż za parę tygodni, będzie oczekiwać, że poprowadzisz ją do ołtarza.

— Zobaczę, co da się zrobić.

— Proszę, wróć do domu — szepczę do martwej słuchawki. Odsuwam telefon od ucha, wiedząc, że Tim się rozłączył. Wysyłam cichą modlitwę do kogokolwiek, kto słucha, ocieram łzy z oczu i zaczynam sprzątać na zapleczu.

— A MOŻE TEN? — pyta Trevor, wskazując na małego, białego puchatego pieska. Jestem pewna, że większość dziewczyn zwariowałaby z zachwytu, widząc taką kulkę futra, jednak dla mnie ten pies wygląda tak, jakby łatwo mógł się zgubić w moim zabałaganionym pokoju.

— No nie wiem — mówię, patrząc na Trevora. Kładzie rękę z tyłu mojej głowy, wplątując palce w moje włosy, i rozchyła usta, po czym mnie całuje. — A to za co? — pytam, gdy kończy.

— Uroczo teraz wyglądasz. — Uśmiecha się, potem obejmuje mnie ramieniem i dalej idziemy wzdłuż rzędów psich klatek. Po tym, jak mi powiedział, że nie mam wyboru i weźmiemy psa niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie, stwierdziłam, że w takim razie musimy adoptować jakiegoś psiaka, który potrzebuje domu, i pojechaliśmy do najbliższego schroniska.

— A może ten? — pyta Trevor, zatrzymując się przed klatką z psem, który zmieściłby mi się w kieszeni i mógłby grać w kolejnej reklamie Taco Bell.

— Hm... — Przygryzam wargę i znowu spoglądam na Trevora. — Lubisz małe psy czy coś?

Każdy pies, przy którym się zatrzymywał, był mały.

Trevor wzrusza ramionami, rozglądając się dookoła.

— Nie, po prostu wydawało mi się, że dziewczyny lubią małe psy.

— Trevor, w ogóle nie potrzebuję w tej chwili psa. Muszę znaleźć nowe mieszkanie, a nawet gdy będę je miała, nie wiem, czy będzie mi wolno trzymać tam psa.

— Po pierwsze, to będzie nasz pies, po drugie, nie musisz szukać mieszkania — możesz zostać u Mike'a, aż będziesz gotowa, by przeprowadzić się do mnie.

Zaczyna mi brakować powietrza. Patrzę na Trevora, który rozgląda się dookoła jakby nigdy nic i jakby nie powiedział mi przed chwilą, że będziemy mieszkać razem. Wygląda, jakby właśnie ogłosił, jaką kawę lubi najbardziej.

— A ten? — pyta, ciągnąc mnie za sobą. Moje nogi są jak galareta i zapomniałam o oddychaniu. Kręci mi się w głowie. Kiedy ten związek zaczął się rozwijać z prędkością światła? Idę za Trevorem, potykając się, tak jakby moje nogi nie mogły nadążyć za resztą mojego ciała. Gdy się zatrzymujemy, jestem obrócona w przeciwną stronę niż on. Mój wzrok pada na olbrzymiego czarnego psa. Nasze spojrzenia krzyżują się. Pies przekrzywia głowę na bok. Robię to samo. Patrzymy na siebie przez kilka sekund, po czym pies kładzie swoją wielką łapę na drzwiach

klatki. Unoszę dłoń i idę w jego stronę. Pies skomli i już wiem, że to ten. Nigdy nawet nie chciałam psa, ale wiem, że to ten pies, niezależnie od tego, czy jest psem, czy suką.

— Cześć — mówię, podchodząc do klatki. Na drzwiczkach są informacje o zwierzęciu. Widzę, że to suka, nie wiadomo, w jakim jest wieku, bo ktoś znalazł ją na poboczu drogi i przywiózł do schroniska. Ponadto opis głosi, że jest bardzo przyjacielska i wydaje się nauczona czystości. Kucam przed klatką, przyciskając dłoń do kraty. Suka kładzie łapę na mojej dłoni, a jej zimny nos przyciska się do mojej skóry. Przeciskam dłoń przez siatkę, by podrapać sukę za uchem.

— Jesteś słodką dziewczynką, prawda?

Spoglądam na Trevora, który kuca obok mnie. Nie wygląda na przekonanego, jednak ja jestem pewna: jeśli on jej nie chce, to zadzwonię do Mike'a i zapytam, czy pozwoli mi trzymać psa. Chwytam Trevora za rękę i przekładam ją przez siatkę: suka wacha ją i liże.

— Lubi cię — stwierdzam.

— A więc to ona, he? — mówi Trevor, patrząc na pozostałe klatki. Zaczynam robić to samo, ale wtedy suka skomli i drapie łapą w siatkę. Śmieję się i wkładam rękę z powrotem do klatki.

— Jest idealna, nie sądzisz?

Patrzy mi w oczy i widzę w jego spojrzeniu takie ciepło, że odbiera mi dech.

— Tak, jest idealna.

Pochyla się, by mnie pocałować, po czym ciągnie do góry.

— Jak chcesz ją nazwać? — pyta, spoglądając na kartę informacyjną, a potem znowu na mnie.

— Lolly? — mówię, a suka szczeka, znowu mnie rozśmieszając.

— To w takim razie chodźmy podpisać wszystkie dokumenty, tak żebyśmy mogli zabrać Lolly do domu.

Idziemy w stronę wejścia, przechodzimy przez metalowe drzwi i podchodzimy do recepcji.

— Znaleźliście jakiegoś, który się wam spodobał? — pyta kobieta zza lady z uśmiechem. Ma na sobie strój lekarski z nadrukiem szczeniaków grających w piłkę. Na piersi ma tabliczkę z napisem *Mabel*, włosy ma związane w luźny kok i wygląda jak typowa babcia z amerykańskiego południa.

— Ta rottweilerka spod siedemnastki.

— Ach, jest taka słodka. W ubiegły weekend wzięłam ją do siebie do domu i naprawdę świetnie zachowywała się w stosunku do moich wnucząt. Macie jakieś dzieci? — pyta, spoglądając na nas. Już mam ochotę zaprzeczyć.

— Jeszcze nie — odpowiada Trevor, obejmując mnie w talii i zaczepiając kciukiem o krawędź moich džinsów. Czuję, że całkowicie zeszywniałam: nie chcę mieć dzieci. Mówiłam to Trevorowi poprzednim razem, gdy mnie o to zapytał. Najwyraźniej słyszy tylko to, co chce.

— Będziecie mieć śliczne dzieci. — Czuję, jak dłonie zaczynają mi się pocić. Uwielbiam dzieci, jednak za każdym razem, gdy myślę o posiadaniu własnych, czuję atak paniki. Nie mam złudzeń i wiem, skąd się bierze ten niepokój. Mój ojciec zmarł, gdy byłam dzieckiem, zostałam porzucona i nie chcę mieć dziecka, które mogłabym w podobny sposób skrzywdzić. Czy pewnego dnia uda mi się to pokonać? Nie wiem, ale w tej chwili sama myśl o posiadaniu dzieci sprawia, że robi mi się niedobrze.

Biorę dokumenty i siadam na jednym z krzeseł, starając się uspokoić myśli. Gdy Trevor podchodzi, by usiąść obok mnie, spogląda na mnie, po czym pochyla się, tak jakby chciał mnie pocałować. Cofam się. Może to małosłowne, ale potrzebuję, by słuchał tego, co mówię, a nie tego, co sobie wymyślił.

— Mówiłam ci, że nie chcę mieć dzieci. To nie jest coś, co się zmieni.

— Nigdy? Nigdy nie chcesz mieć dzieci?

W tym momencie czuję, jak serce mi pęka. Myśl o tym, że nigdy nie będę miała dzieci, sprawia, że mam ochotę zwinąć się w kłębek i rozplakać, jednak myśl o tym, by je mieć, sprawia, że robi mi się słabo.

— Szczerze mówiąc, nie wiem — odpowiadam, patrząc na swoje dłonie. Ściskam długopis tak mocno, że kostki mi bieleją. — Przepraszam; jeśli to dla ciebie warunek konieczny, to lepiej, żebyśmy rozstali się teraz, zanim zaangażujemy się emocjonalnie. — Spoglądam mu w oczy: patrzy na mnie ciepło, lecz z troską. Pochyla się, ujmuje moją dłoń i wyjmuję z niej długopis.

— Czy już nie jesteśmy zaangażowani emocjonalnie? — pyta, przeciągając kciukiem po wierzchu mojej dłoni. Wiem, że ja jestem: szukam jego spojrzenia i widzę w nim odbicie moich uczuć. Kiwa głową, następnie przytyka czoło do mojego. — Będziemy o tym rozmawiać. Nie teraz, nie jutro, ale wkrótce, a gdy to zrobimy, będziesz musiała być ze mną szczerą. Wtedy ci pomogę, bo byłoby tragedią, gdybyś nie podarowała swojej miłości, dobroci i siły swojemu dziecku.

Wow. Brakuje mi tchu i czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Nie mogę uwierzyć, że Trevor Mayson może być taki słodki. Całuje mnie w czoło i chwilę trzyma usta przytknięte do mojej skóry.

— A teraz załatwmy te papiery, byśmy mogli zabrać naszego psa do domu.

— Dobrze — szepczę, ocierając zabląkaną łzę. Kończymy wypełniać dokumenty, co trwa o wiele dłużej, niż się spodziewałam: patrząc na zadawane nam pytania, można by pomyśleć, że ubiegamy się o pracę w tajnych służbach.

— Czy chcecie też od razu kupić trochę karmy? Przynajmniej tyle, by starczyło wam do jutra?

Spoglądam na Trevora, uświadamiając sobie, że nic nie wiem o opiece nad psem. Mam nadzieję, że on ma większe doświadczenie.

— Sklep zoologiczny jest jeszcze otwarty. Zatrzymamy się tam po drodze i kupimy wszystko, czego potrzebuje nasza suka — mówi Trevor.

— Och, widzicie? Będziecie świetnymi rodzicami! — Kobieta uśmiecha się, a mnie znowu zaczynają się pocić ręce. — Wprowadzę was tylko do systemu i zaraz wam ją przyprowadzę.

Bierze od nas dokumenty i zaczyna wpisywać dane do komputera. Gdy kończy, wyjmuje z plastikowej torebki nową smycz, wstaje i wychodzi przez tylne drzwi. Serce zaczyna mi szybciej bić. Jestem tym podekscytowana: na początku, gdy Trevor powiedział, że sprawimy sobie psa, nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Teraz wiedząc, że Lolly pojedzie z nami do domu, czuję podekscytowanie. Drzwi otwierają się, Lolly na nasz widok zaczyna szczekać.

— To jak, jesteś gotowa pojechać do domu? — pytam ją, klepiąc się po udach, co sprawia, że jest jeszcze bardziej podniecona.

— Proszę, kochana — mówi Mabel, wręczając mi koniec smyczy. Ze szczęścia uśmiecham się tak szeroko, że aż bolą mnie policzki. Trevor przykuca i ujmuje pysk Lolly w dłonie.

— Jak tam, dziewczyno, jesteś gotowa? — Jej przednie łapy odrywają się od ziemi i lądują na jego udach. Próbuje polizać go po twarzy. — Uznam to za potwierdzenie — mówi Trevor z uśmiechem, wstając.

— Jeśli macie jakieś pytania, nie wahajcie się do nas zadzwonić — mówi Mabel, machając nam na pożegnanie. Gdy wychodzimy na zewnątrz, Trevor otwiera klapę od paki ciężarówki.

— Czy to bezpieczne? — pytam, niepewna, czy Lolly może jechać na otwartej pace, skąd mogłaby w każdej chwili zeskoczyć.

Lolly wskakuje do środka, jakby robiła to każdego dnia. Kto wie, może kiedyś tak było? Trevor zamyka klapę, idzie na stronę pasażera i otwiera mi drzwi, bym wsiadła do środka. Zanim zdążę zareagować, obejmuje mnie w talii i podnosi, jakbym nic nie ważyła. Posadziwszy mnie na siedzeniu, sięga ręką do mojego karku i przyciąga mnie bliżej, by mnie pocałować. Uwielbiam się z nim całować. Ma taki charakterystyczny smak, prawie jak cynamon, ale nie tak korzenny. Podobnie pachnie, z nutą czegoś mroczniejszego.

— Mniam — szepczę, gdy jego usta opuszczają moje. Uśmiecha się i całuje mnie jeszcze raz: tym razem to tylko cmoknięcie.

— No dobrze, mała, jedźmy do sklepu, tak żebym mógł was odwiedzić do domu i znaleźć coś na obiad.

— Dobrze — mamroczę, zapinając pas. Trevor siada za kierownicą, uruchamia silnik i zaczyna wycofywać się z miejsca parkingowego. Nagle zatrzymuje się, wrzuca na luz, odpina mój pas, chwyta za pasek moich dżinsów, przeciąga mnie na środek siedzenia, przypina pas na nowo, wrzuca wsteczny i wyjeżdża z parkingu. — Skoro tak ci to przeszkadzało, mogłeś poprosić, bym usiadła na środku, zamiast mną ciskać.

— Nie wiedziałem, że mi to przeszkadza, dopóki tam nie usiadłaś — mówi, wzruszając ramionami. Potrząsam głową, wiedząc, że nie ma sensu się kłócić. — Co chcesz na obiad? — To takie normalne pytanie u ludzi, którzy są ze sobą, że nie wiem, co odpowiedzieć. — Możemy kupić coś gotowego po drodze albo mogę wrzucić parę steków na grill, gdy dotrzemy do domu.

— Kupmy coś po drodze.

— Dobrze — odpowiada, przyciągając mnie do siebie. I wtedy czuję, że naprawdę stworzymy razem coś pięknego.

— PROSZĘ — MAMROCZĘ. Od paru tygodni każdego dnia robimy to samo i mam już ochotę zamordować Trevora. Nie wiem, czy istnieje coś takiego jak przypadek ciężkiej chcicy u kobiet, ale jeśli tak, to właśnie na to cierpię, i to bardzo intensywnie.

— Musimy przestać, maleńka — zrzędzi Trevor, przewracając się na plecy i przykrywając oczy ramieniem. Nie mogę już tego znieść. Naprawdę odczuwam fizyczny ból: mimo że wyjaśniał mi to więcej niż raz, wciąż nie rozumiem, dlaczego ciągle odwleka seks ze mną. Wytaczam się z łóżka, biegnę do łazienki i zatraskuję za sobą drzwi. Źle mi z tym: wiem, że za każdym razem, gdy mnie odtrąca, robi też krzywdę sobie. Przez pierwszy tydzień to było nawet urocze, teraz

jednak zaczynam mieć poczucie, że on nie pragnie mnie tak jak ja jego. Jak ma się poczuć kobieta, jeśli facet, który znany jest w okolicy z tego, że sypia, z kim popadnie, mówi jej „nie” za każdym razem, gdy jej dłonie zaczynają się przesuwac w okolice jego genitaliów? Odkręcam prysznic i wskakuję pod niego, zanim strumień wody stanie się gorący: lodowate bicze wodne pomagają mi odzyskać kontrolę nad moim ciałem.

— Jak długo jeszcze dam radę to znosić? — szepczę, opierając głowę o kafle za mną.

Rozdział 5.

Trevor

JEZU — JĘCZĘ, PRZESUWAJĄC swojego kutasa na bok. Trzy tygodnie spania z Liz w jednym łóżku bez uprawiania z nią seksu zaczynają mnie dobijać. Chcę zbudować podstawy naszej relacji, zanim wprowadzimy do niej seks. Do tej pory byłem z kobietami wyłącznie w jednym celu, ale z nią pragnę czegoś innego. Jednak widzę, że zaczyna mieć dosyć moich zasad typu „nie przekraczaj drugiej bazy” i „nie tykaj cipki”. Każdego dnia coraz trudniej jest mi nie wślizgnąć się w nią lub nie zrobić jej dobrze ustami. Wstaję z łóżka i naciągam na siebie parę krótkich dresów. Słyszę szum prysznic: myśl o tym, że stoi tam mokra i namydlona, sprawia, że jeszcze trudniej mi wyjść z pokoju. Idę do kuchni, nastawiam kawę. Lolly wbiega do środka przez psie drzwiczki, które zamontowałem wczoraj. Macha ogonem, a ja pochylam się, by ją podrapać.

— Masz ochotę na śniadanie? — pytam ją i schylam się, by otworzyć szafę i wyjąć puszkę mokrej karmy. Mieszam ją z suchą karmą i stawiam przed Lolly na podłodze. Słyszę, jak w sypialni dzwoni moja komórka. Idę tam wzdłuż korytarza i podchodzę do mojej strony łóżka. Liz lubi spać po prawej stronie — nie przeszkadza mi to, bo i tak zawsze budzimy się razem na środku.

— Tak?

— Hej, T. Musimy jechać dzisiaj do Alabamy odebrać zamówienie.

— Nie, weź ze sobą Nica.

— Jest razem z Kentonem w Nashville. To tylko na jedną noc, T. Jezu, czy już do tego stopnia stałeś się pantoflarzem?

Gdyby moi bracia wiedzieli, że odkładam przespanie się z Liz, mieliby ze mnie niezłą bekę.

— Musimy zostać na noc? — Dawno nie musieliśmy zostawać nigdzie na noc i niezbyt podoba mi się pomysł spania bez Liz.

— Ruszamy dziś po południu z budowy i powinniśmy wrócić jutro wieczorem. — W tym momencie otwierają się drzwi od łazienki i Liz wychodzi ze środka owinięta tylko w ręcznik, który zbyt wiele nie zakrywa.

— Yhm, dobrze, zrób rezerwację — mamroczę do telefonu, nie

odrywając wzroku od Liz.

— Jasne, do zobaczenia na budowie. Pozdrów Liz — mówi i rozłącza się. Rzucam telefon na łóżko i ruszam w stronę Liz, która wygląda, jakby ją wmurowało w miejscu. Czuję, jak na moją twarz wpływa uśmiech. Liz mruży oczy.

— Nie dotykaj mnie, Trevorze Maysonie. — Liz robi krok do tyłu, gdy rzucam się w jej stronę.

— Lubię cię dotykać, a ty lubisz, kiedy cię dotykam.

— Nie. Koniec z dotykiem — jęczy, odchylając się do tyłu i starając się zwiększyć dystans między nami.

— Wyjeżdżam na noc — mówię, przesuwając zarostem na moim podbródku po jej karku. Jęczy, a jej ciało mięknie w moich ramionach. Uwielbiam to, jak reaguje na mój dotyk. Chwytam ustami płatek jej ucha i delikatnie przygryzam. Jestem tak twardy, że dotyk materiału bokserek o moją erekcję jest wręcz bolesny.

— Będiesz tu dzisiaj spała i ogrzewała moją stronę łóżka, dobrze, maleńka? — pytam, zsuwając dłoń w dół i przesuwając palcami po brzegu ręcznika. Nie wiem, czemu wciąż to sobie robię. Słyszę, jak jej oddech się zmienia: jest coraz szybszy i szybszy, gdy moje palce przesuwają się po jej udzie. — Słuchasz mnie? — szepczę, delikatnie przygryzając jej szyję.

— Co? — pyta nieprzytomnie, drapiąc moją głowę paznokciami. Uwielbia moje włosy. Gdyby ich pielęgnacja nie była tak czasochłonna, zapuściłbym je, by mogła za nie chwytać, gdy będę ją lizał. — Pojadę do siebie razem z Lolly.

— Nie, zostaniesz tutaj razem z Lolly. Wszystkie jej rzeczy są tutaj, jest przyzwyczajona do tego miejsca. — Chwytam się brzytwy, jednak lubię, kiedy Liz tutaj jest, i chciałbym wiedzieć, że będzie tu na mnie czekać, gdy wrócę. Oblizuję jej wargi, brodę, szyję, obojczyk; jej paznokcie wpijają się w skórę mojej głowy. Wszystko, czego pragnę, to rzucić ją na łóżko, rozłożyć jej nogi i ucztować... albo unieść ją do góry, oprzeć o ścianę i wślizgnąć się w nią, jednak nie ma czasu na żadną z tych rzeczy. Oboje musimy iść do pracy. Moje dłonie wędrują ku jej twarzy i delikatnie ją przytrzymują. — Dla spokoju mojego ducha zostań tutaj.

— Dobra, już dobra! — krzyczy, starając się ode mnie odsunąć, ale jest tak drobniutka, że mógłbym ją podnieść jedną ręką, gdybym chciał, więc z łatwością ją przytrzymuję.

— Zostań tu dla mojego spokoju — powtarzam cicho, rozproszony tym, jak miękka jest skóra na jej udach.

— Powiedziałam, że zostanę, więc teraz mnie puść i pozwól mi się przyszykować do pracy.

Ściskam jej tyłek, a ona jęczy, wciąż próbując się odsunąć.

— Musisz wiedzieć, że to mnie dobija. Chciałbym się w ciebie wślizgnąć. — Przyciskam swoją erekcję do jej brzucha. Liz przygryza wargę i potrząsa głową. — Naprawdę — mówię, przypierając ją do ściany, zdeterminowany, by przynajmniej doprowadzić ją do orgazmu, zanim wyjadę na noc. Mocniej przyciskam jej biodra, co ją unieruchamia. Moja ręka przesuwana się z jej tyłka na brzuch. Patrząc na jej piękną twarz. Jej policzki są zarumienione, wargi obrzmiałe, a niezwykle zielone oczy pociemniałe z pożądania. — Zrobię ci dobrze, maleńka — mówię. Przygryzam jej szyję, a moje palce odnajdują wilgoć między jej udami. Porusza biodrami, jęcząc, a jej paznokcie wbijają się w mój biceps. Moje usta odnajdują jej wargi i robią to, co chciałbym zrobić ustami z jej cipką. Wsuwam w nią jeden palec, potem drugi i zaginam je w górę. Jej głowa opada do tyłu na ścianę.

— Otwórz oczy — mówię, czując, że się zbliża. Zbieram całą swoją samokontrolę, by nie opaść na kolana, nie przerzucić jej nogi przez swoje ramię i nie wziąć jej ustami. Gdy spogląda na mnie, kciukiem naciskam na jej łechtaczkę, a potem zataczam wokół niej kółka. Zaciska się wokół moich palców, wykrzykując moje imię. Odrzuca głowę do tyłu i zamyka oczy. Gdy je otwiera, uśmiecha się do mnie tak jak nigdy wcześniej. Mam ochotę włożyć palce do ust i oblizać je, jednak już prawie tracę nad sobą kontrolę i wiem, że gdybym poczuł jej smak, byłoby to kroplą, która przepełniłaby czarę. Podnoszę Liz i niosę na łóżko. Siadam, trzymając ją na kolanach, a ona wtula twarz w moją szyję. Zaczyna mnie śmieszyć to, jak bardzo jest teraz rozluźniona.

— Śmiejesz się? — mamrocze, dotykając ustami mojej skóry, i zaczynam się śmiać jeszcze bardziej. Liz unosi głowę i wpatruje się we mnie ze złością. — Co cię tak bawi?

— Teraz wiem, że jeśli się zezłościś, jedyną rzeczą, którą muszę zrobić, jest zapewnienie ci orgazmu i od razu wyluzujesz.

— Powiedz, że tego nie powiedziałaś. — Liz potrząsa głową, jednak nie wstaje z moich kolan. — A więc wyjeżdżasz na noc?

— Tak, musimy odebrać zamówienie. — Odciągam jej twarz od mojej piersi, by spojrzeć jej w oczy. — Ślub się zbliża — przypominam jej. Nie mogę się już doczekać spędzenia z nią tygodnia półnago na plaży.

— Wiem. — Jej głos załamuje się i przypomina mi się ten gnojek, jej brat. Liz martwi się, że nie zdobędzie pieniędzy na spłatę tych ludzi, którym jest je winien.

— Zadzwoń do Kentona, żeby sprawdził, czy jest w stanie go wyśledzić. — Przyciągam ją bliżej do siebie i gładzę jej plecy kolistymi ruchami. Siedzimy tak przez dłuższą chwilę. Jej ciało jest tak rozluźnione, że zastanawiam się, czy nie zasnęła. To szaleństwo, jak bardzo moje życie się zmieniło i jaki jestem szczęśliwy teraz, gdy zaakceptowałem to, co czuję do tej pięknej kobiety, która wydawała się taka nieśmiała, kiedy ją spotkałem po raz pierwszy. Nic o niej nie wiedziałem: okazało się, że wcale nie jest nieśmiała, po prostu cicha. Chyba lubi najpierw dobrze się przyjrzeć ludziom, zanim zaryzykuje i się do nich odezwie. — Spanie bez ciebie będzie do kitu, mimo że się rozpychasz i zajmujesz moją połowę łóżka — mówię i czuję, jak się uśmiecha, trzymając twarz przy mojej piersi.

— Jak mogę zajmować twoją połowę łóżka, skoro praktycznie śpisz na mnie? — To prawda. Nigdy wcześniej nie przepadałem za przytulaniem, jednak śpiąc z nią, chcę być pewny, że jest przy mnie i że nie może się wymknąć bez mojej wiedzy. — Powinnaś wstać i ubrać się. Dzisiaj moja kolej, by otworzyć sklep.

— Ja też muszę się spakować i spotkać się z Cashem na budowie.

Liz wydyma wargę, więc przygryzam ją, lekko pociągając.

— Tylko pomyśl, za kilka dni będziemy tylko ty i ja, a wokół nas ocean, słońce i piasek.

— Wiem. Po prostu martwię się o Tima. Dzwonił któregoś dnia i powiedział, że nie wie, czy uda mu się tam dotrzeć. — Liz przewraca oczyma.

— Powiedziałem ci, co o tym sądzę: powinnaś powiedzieć swojej mamie, co się dzieje.

— Nie mogę! — Liz wyskakuje w górę tak gwałtownie, że o mało się nie przewraca. — Mama i tak stresuje się ślubem i gdybym jej powiedziała, co się dzieje z Timem, odwołałaby uroczystość, żeby rozwiązywać jego problemy. A ona zasługuje na to, żeby żyć długo i szczęśliwie.

Unoszę dłonie w górę, przerywając tę tyradę. Rozmawialiśmy o tym już kilka razy i zawsze kończy się tak samo.

— Jeśli pokaże się na ślubie, skopię mu tyłek.

— Nie, jeśli pokaże się na ślubie, *ja* skopię mu tyłek — mówię, po czym pochylam się do przodu, łapię ją z tyłu ud i przyciągam do siebie, tak by stanęła między moimi nogami.

— Może zadzwonisz do November sprawdzić, czy nie chciałyby z tobą pójść na kolację? Jestem pewny, że nie miałyby nic przeciwko, by raz na jakiś czas wyrwać się z domu.

— Wątpię, by Asher pozwolił jej wyjść z domu — marudzi Liz i wygląda przy tym uroczo.

Przyciągam ją ze śmiechem bliżej siebie. Mój brat uwielbia swoje dziewczyny, ale sam mówił któregoś dnia, że November przydałaby się chwila oddechu. A ja czułbym się lepiej, wiedząc, że Liz ma coś do roboty, gdy nie ma mnie w mieście.

— Po prostu do niej zadzwoń.

— Dobrze — wzdycha. Wiem, że tęskni za przyjaciółką.

— Czyżby potrzebny ci był kolejny orgazm? — Moja ręka przesuwana się w górę jej uda.

— Co? Nie! — Liz śmieje się, ale jej policzki zaróżowiają się, gdy próbuje zrobić krok do tyłu. Ściskam ją kolanami i przyciągam jeszcze bliżej do siebie.

— Jesteś pewna? Wydajesz się trochę marudna, maleńka.

Mruży oczy, co sprawia, że wygląda słodko jak diabli.

— Muszę się szykować do pracy. A ty musisz się spakować.

Znowu przesuwanam dłońmi w górę jej ud, zawijając palce do środka.

— Pocałuj mnie, a cię puszczę. — Widząc, jak działa na nią mój dotyk, czuję, jak krew zaczyna mi pulsować w żyłach. To jest niczym afrodyzjak: uwielbiam świadomość, że to ja sprawiłem, że jej wargi obrzmiały, oczy pociemniały, a policzki stały się różowe. Mam ochotę walić się pięściami w klatkę piersiową niczym pieprzony jaskiniowiec. — No dalej, pocałuj mnie — mówię, ściskając jej uda mocniej.

— Dobrze — wzdycha, nachylając się ku mnie. Łapię ją za włosy z tyłu głowy, co sprawia, że znowu jęczy.

— Naprawdę masz ochotę na drugi orgazm, co? — pytam i widzę przez krótką chwilę błysk w jej oczach, a potem zaczynam ją całować, starając się wchłonąć w siebie jej smak.

— JASNY GWINT! — wykrzykuje Cash.

— Co? — Spoglądam na niego, spodziewając się jakiejś katastrofy w mojej półciężarówce. Cash wygląda przez okno. Spoglądam w tą samą stronę i widzę ubraną w krótką letnią sukienkę dziewczynę z jasnorudymi włosami do ramion i mleczną cerą, która przytrzymuje drzwi jakiejś kobiecie z wózkiem.

— Znasz ją? — pytam, zerkając znowu na brata. Widzę, że wygląda na ogłuszonego.

Patrzy na mnie z ogromnym uśmiechem na twarzy.

— Nie, ale poznam.

Chichoczę i kończę parkować auto. Gdy wysiadamy, dziewczyna ogląda się na nas i czerwieni się, gdy uświadamia sobie, że Cash się jej przygląda. Cash zerka na mnie zakłopotany, a ja wzruszam ramionami z kpiącym uśmiechem. Dziewczyna jest urocza, jednak stanowi zdecydowane przeciwieństwo bezpośrednich kobiet, które zwykle zaczynają z nim flirtować, zanim nawet ma szansę zacząć je podrywać.

Daję mu kuksańca pod żebra i pochylam się, tak by tylko on mnie słyszał.

— Czy ty w ogóle potrafisz zagadać do dziewczyny?

Cash mruży oczy i uśmiecha się, po czym staje przede mną w kolejce, tak by znaleźć się tuż obok dziewczyny.

— To będzie dobre — mamrocę do siebie, gdy Cash tłumaczy ekspedientce, że on i dziewczyna są razem, więc to on płaci za jej kawę.

— Nie jesteśmy razem — protestuje dziewczyna, a ekspedientka wpatruje się w Casha.

— Jesteśmy i ja płacę — mówi Cash, przesuwając pieniądze po ladzie w stronę ekspedientki. Rzucam okiem na dziewczynę i widzę, że jest poirytowana, gdy zdmuchuje z twarzy włosy. Oboje biorą swoje kawy, po czym ona zwraca się do Casha:

— Masz. — Wciska mu pieniądze, przy okazji nieoczekiwanie trącając go w pierś. Zaskoczony robi krok do tyłu i potyka się o mnie, oblewając sobie cały przód koszulki kawą.

— O cholera, przepraszam! Nie chciałam! — Dziewczyna się denerwuje, zaczyna wyciągać serwetki z podajnika i wycierać nimi Casha. — Czemu nie mogłeś mi po prostu pozwolić zapłacić za moją kawę? — bąka, nawet na niego nie patrząc. Cash zaczyna się śmiać i dziewczyna gwałtownie podnosi głowę, uderzając go nią w podbródek. Słyszę, jak jego zęby trzaskają o siebie, gdy jego podbródek styka się z czubkiem jej głowy. — To takie poniżające — szepcze dziewczyna. Łapie się rękami za głowę, a w jej oczach błyskają łzy.

— Pozwól, że obejrzę twoją głowę, skarbie — mówi cicho Cash, przyciągając ją do siebie. Wyjmuje kawę z jej dłoni i podaje ją mnie, po czym odciąga dziewczynę na bok i coś jej cicho tłumaczy. Gdy słyszę, jak ona też zaczyna chichotać, wiem, że wszystko będzie dobrze. Czuję, że mój telefon wibruje. Wyciągam go z kieszeni i widzę, że dzwoni Jen. Nie wiem, ile razy muszę powiedzieć tej lasce, że nie jestem nią zainteresowany, żeby w końcu to do niej dotarło.

— Jen, co tam?

— Chcę się z tobą zobaczyć.

— Już ci mówiłem, z nami koniec.

— Ja... tęsknię za tobą. — Laska jest kompletnie nienormalna. Spoglądam w stronę sufitu, modląc się o cierpliwość.

— Powiem to jeszcze raz: nigdy nawet nie byliśmy parą, więc przestań, kurwa, do mnie wydzwaniać. — Rozłączam się i widzę SMS od Liz:

Liz: *Brakowało mi Ciebie wczoraj.*

Serce podskakuje mi w piersi. Stoję i uśmiecham się, patrząc w swój telefon, jak jakaś nastolatka. Odpisuję:

Ja: *Ja też za Tobą tęsknię, maleńka.*

Rozglądam się dookoła i widzę, że Cash mnie obserwuje.

— Co się tak szczerzysz? — pyta, zabierając kawę z mojej dłoni i wręczając ją z powrotem dziewczynie. Patrząc na niego i widząc, że na jego twarzy widnieje podobny uśmiech jak na mojej. Spoglądam na dziewczynę i dostrzegam, że się rumieni, gdy Cash podaje jej kawę.

— Nic, dostałem wiadomość od Liz — mówię i podchodzę do lady, by też zamówić sobie kawę.

— To jest Lilly. Lilly, to jeden z moich braci, Trevor. — Cash przedstawia nas sobie.

— Miło mi cię poznać.

— Cześć — mówi nieśmiało dziewczyna. — Ja... muszę już iść. Miło mi było poznać was obydwu. I jeszcze raz przepraszam za kawę... i za przywalenie ci głową.

Chichoczę, a Cash głośno się śmieje.

— Nic się nie stało, skarbie. Odprowadzę cię do drzwi — mówi. Zamawiam kawę dla siebie i kolejną dla Casha, po czym wychodzę z kawiarni. Cash i Lilly rozmawiają cicho na uboczu. Idę do auta, uruchamiam je i czekam na brata. Gdy wsiada do środka, widzę, jak odprowadza Lilly wzrokiem, gdy ta oddala się chodnikiem. Cash wyjmuje telefon i pisze na nim coś. Lilly zatrzymuje się, wyciąga swój telefon, spogląda na niego, po czym odwraca się i zerka przez ramię, obdarzając Casha uśmiechem tak promiennym, że słońce mogłoby jej pozazdrościć. Następnie odwraca się i idzie dalej.

— Więc masz jej numer? — pytam brata.

— Tak, chodzi do szkoły tu niedaleko — odpowiada, wyjmując czystą

koszulkę z torby.

— Wydaje się nieśmiała — mówię, ruszając i włączając się do ruchu.

— Liz też jest nieśmiała.

— Nie, Liz lubi obserwować.

— Nieważne. A jak się mają sprawy między wami?

Zerkam na mojego młodszego brata, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

— Liz wciąż ci się podoba, tak? Bo jeśli nie, to Johnny o nią pytał — dodaje Cash.

Teraz patrzę na niego ze złością; jestem gotowy mu powiedzieć, że stłukę Johnny'ego na kwaśne jabłko, jeśli choćby *pomyśli* o tym, by zagadać do Liz, ale wtedy dostrzegam uśmiezek na twarzy Casha.

— Patrząc na odcień czerwieni, który przybrała teraz twoja twarz, zaryzykuję stwierdzenie, że nadal jesteście razem.

— Tak i mam zamiar z nią zostać, więc możesz powiedzieć wszystkim, żeby się odpieprzyli.

— Uspokój się! Cholera! Sądziłem, że skoro praktycznie razem mieszkacie i kupiliście cholernego psa, trochę ograniczy to twoją zaborczość. Chyba się myliłem. — Zerkam na Casha i widzę, że potrząsa głową. — Nie zrozum mnie źle, uwielbiam November i Liz, ale nigdy nie pozwolę, by dziewczyna zmieniła mnie w zazdrosnego, zaborczego pantoflarza!

Z trudem się powstrzymuję, by nie roześmiać się na głos i nie uświadomić mu, co się stanie, gdy spotka tę jedyną, ale do diabła z tym; w swoim czasie sam się o tym przekona, a ja będę stał z boku i się śmiał.

— Jakież wieści o bracie Liz? — pyta Cash, zmieniając temat.

— Nie, nic. Dzwoniłem do Kentona i prosiłem, by się temu przyjrzał — odpowiadam.

— Czy wiesz, dlaczego Nico spędza z nim tyle czasu?

— Podoba mu się życie w większym mieście. — Wzruszam ramionami.

— Też mi się tak wydawało, ale któregoś dnia wspomniał, że może chciałby pracować dla Kentona.

— Serio? — Wiedząc, jaką pracę wykonuje mój kuzyn, zaczynam się martwić o mojego brata. Kenton żyje jak bohater filmów sensacyjnych. Nieustannie jest w podróży, szukając ludzi, przed którymi wszyscy inni uciekają. — Kiedy miał nam zamiar o tym powiedzieć? — pytam.

Wszyscy mamy udziały w naszej firmie budowlanej. Asher założył ją, gdy wrócił ze służby w piechocie morskiej, a każdy z nas kupował swoją część po skończeniu szkoły. Od tego czasu firma się rozrosła i teraz mamy kontrakty w całym Tennessee.

— Wyznał mi, że Kenton poprosił go któregoś dnia o pomoc. Wyjaśnił, że nigdy wcześniej nie rozważał takiej możliwości, ale gdy skończył pomagać Kentonowi, nie mógł przestać o tym myśleć. Sądzę, że Kenton powiedział mu, że ma do tego dryg i będzie go szkolił, gdyby miał ochotę pracować z nim dłużej.

— A więc naprawdę bierze to pod uwagę?

— Z tego co mówi, wynika, że tak. Chyba tylko martwi się o to, jak zareagujemy.

— Nie podoba mi się to, bo wiem, że to, co robi Kenton, jest niebezpieczne. Jeśli jednak Nico miałby być dzięki temu szczęśliwy, to jak mógłbym się nie zgodzić?

— To samo mu powiedziałem.

W tym momencie zaczyna dzwonić telefon Casha.

— O wilku mowa — mamrocze. — Hej! — Cash odbiera telefon. — Mówisz poważnie? — przerywa i widzę, że koncentruje się na tym, co słyszy, po czym zaczyna się śmiać tak bardzo, że łzy płyną mu po policzkach.

— Co jest? — pytam.

— Kurde, stary, poczekaj chwilę, tylko mu powiem. — Cash potrząsa głową, starając się opanować. — Wczoraj wieczorem Nico poszedł do restauracji na Piątej Ulicy. Gdy zajechał na parking, było po jedenastej, a Liz stała obok swojego auta, cała brudna. Wyglądała, jakby przyłapała ją na jakimś psikusie. Nico zapytał, co się dzieje, a ona powiedziała, że właśnie jest gotowa, by jechać do domu. — Czuję ściskanie w dołku i zaczynam się obawiać, że coś jej się stało.

— Rozmawiałem z nią, zanim się położyłem. Była w domu i nie mówiła, żeby cokolwiek się wydarzyło.

— Nie, stary, z nią wszystko w porządku. Odjechała z parkingu, a Nico patrzył za nią. Potem wszedł do środka i zobaczył, że była tam Jen z przyjaciółkami.

Kurde, dlatego właśnie nie potrzebowałem w swoim życiu pieprzonej Jen.

— Co Jen jej zrobiła? — pytam.

Cash znowu zaczyna się śmiać i mam ochotę zatrzymać samochód,

żeby skopać mu tyłek.

— Jen nic nie zrobiła, jeśli faktycznie wydarzyło się to, co powiedział Nico. Twoja dziewczyna zabrała z auta Jen jedno koło, tak że samochód został na trzech kołach.

— Co? — szepczę. Nie mogę sobie wyobrazić, jak moja słodka Liz robi coś takiego... kiedykolwiek.

— Gdy Nico dostał swoje zamówienie, wyszedł na parking do swojego auta akurat wtedy, gdy Jen razem ze swoją obstawą szykowała się do wyjścia. Jen zaczęła coś wrzeszczeć, więc poszedł zobaczyć, co się dzieje. Wtedy właśnie zobaczył, że w samochodzie Jen brakuje tylnego koła od strony kierowcy. Auto nie było nawet postawione na jakiejś cegle czy czymś w tym rodzaju. I wtedy Nico przypomniał sobie wyraz twarzy Liz i to, jaka była ubrudzona, odjeżdżając, i wszystko ułożyło się w całość.

— Żartujesz, prawda?

— Wygląda na to, że słodka, mała Liz ma jednak diabła za skórą. — Cash chichocze i ja też zaczynam się śmiać.

— Coś jednak musiało się stać, nie mogę sobie wyobrazić, żeby Liz zrobiła coś takiego zupełnie bez powodu — mówię, starając się zapanować nad wyobraźnią. Nigdy nie uderzyłbym kobiety, ale gdyby Jen lub któraś dziewczyna z jej bandy próbowały dokuczać mojej kobiecie, miałyby ze mną do czynienia.

— Nie wiem, ale chciałbym być muchą na waszej ścianie, gdy ją o to zapytasz — odpowiada Cash, z powrotem przykładając telefon do ucha. W tej chwili przychodzi mi do głowy pewna myśl i nie mogę się powstrzymać, by o to nie zapytać:

— Czy Nico powiedział Jen, że to mogła być Liz? — Cash nie odpowiada, a ja zaczynam ścisnąć mocniej kierownicę. Zerkam na niego.

— Naprawdę sądzisz, że którykolwiek z nas powiedziałby coś tym sukom? Kurwa, za nic. Nie zrobilibyśmy tego i powinieneś o tym wiedzieć — odpowiada.

— Słuchaj — mówię, przeciągając dłońmi po twarzy i szukając odpowiednich słów — gdyby Jen miała choćby cień podejrzenia, że to Liz, chciałyby się zemścić. Liz ma dość problemów, nie potrzebuje takich dodatkowych atrakcji.

— Kochasz ją.

— Co? — Patrzą na niego i mrużą oczy.

— Powiedziałem, że ją kochasz. Ja pierdykam!

Chcę odpowiedzieć: „A skąd, nie, do diabła, to niemożliwe, by kogoś kochać zaledwie po paru tygodniach bycia razem”; potem jednak przypominam sobie, że spędziliśmy też razem dziewięć miesięcy, nim urodziła się July. Może nie byliśmy razem każdego dnia, ale większość mojego wolnego czasu spędzaliśmy we dwoje. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałem, ale powoli się w niej zakochywałem.

Z zamyślenia wyrywa mnie głos Nica, śpiewającego do telefonu: *Da, da, da, da, another one bites the dust. And another one falls, and another one falls, another one bites the dust.*

— Bardzo śmieszne. — Wzdycham, pocierając tył głowy.

— Tylko mówię. Nie chcę, żeby mi też się to przydarzyło. — Słyszę głos Nica z telefonu trzymanego przez Casha.

— Obydwaj będziecie inaczej śpiewać, gdy to się stanie.

— Do diabła z tym, zamierzam zaliczyć tyle dupeczek, ile tylko dam radę, zanim ustatkuję się przy jednej.

— Nie chcę nawet o tym rozmawiać. — Nico przerywa Cashowi. — Chciałem się upewnić, że obydwoj będziecie jutro na budowie — mówi dalej, a w jego głosie pobrzmiwa zdenerwowanie.

Spoglądam na Casha i widzę na jego twarzy wypisany identyczny ból, który sam odczuwam.

— Jasne, będziemy tam.

— Dobrze, to do zobaczenia jutro — mówi Nico i rozłącza się.

— Chyba chce nam powiedzieć o tym, że będzie pracował dla Kentona.

— Chyba tak — potwierdzam. Nie chcę teraz o tym myśleć. Moi bracia i ja zawsze byliśmy nierozłączni i wolę sobie nawet nie wyobrażać tego, że Nico już nie będzie częścią naszej firmy.

— A więc... zamierzasz zadzwonić i zapytać Liz o tę oponę?

— Czy wyglądam ci na głupka?

— Tak. — Cash chichocze, a ja spoglądam na niego.

— Porozmawiam z nią, gdy dotrę do domu.

— Ostatnio wyglądasz na bardzo udomowionego.

— Wal się — mówię z uśmiechem.

Cash potrząsa głową i śmieje się.

— Od dzisiaj trzymam się z daleka od dziewczyn. Chyba coś wisi w powietrzu.

— A więc nie zadzwonisz do Lilly?

— Kurde, jasne, że do niej zadzwonię! Widziałeś jej cycki?

Patrzę na niego: wyciągnął przed siebie ręce, jakby musiał przytrzymywać dwa arbuzy przy piersi.

— Ale łiesz. — Śmieję się. Z nas wszystkich to właśnie Cash jest tym, który ma serce na dłoni.

— Nieważne, nie patrz na jej cycki — mówi. Odwracam się i zerkam na niego. Wygląda na zmieszanego. — A więc ty i Liz mieszkacie razem? — pyta.

— Tak, ale nie mów jej, że ci powiedziałem.

— Więc mieszkacie razem, ale ona o tym nie wie?

— Coś w tym rodzaju — odpowiadam, wzruszając ramionami.

Śmieje się.

— Daj znać, czy to się sprawdzi w twoim przypadku.

JEST PO SIÓDMEJ, gdy wreszcie docieram do domu. Samochód Liz stoi na podjeździe, więc postanawiam zajrzeć do jej bagażnika. Kiedy tylko zapala się światelko, widzę, że podniosła wykładzinę, by dostać się do zapasowego koła, jednak nie ma go tam. Nie ma też żadnego innego koła, które mogłoby należeć do Jen. Rozglądam się, zastanawiając się, gdzie Liz mogłaby upchnąć dodatkowe koło.

— Co robisz? — Słyszę pytanie Liz dobiegające z ganku przed domem. Spoglądam na nią i widzę, że stoi z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Lolly siedzi spokojnie obok niej.

— Hej, maleńka. Nico mówił, że złapałaś gumę — odpowiadam i patrzę, jak Liz blednie.

— Och, tak. Umówiłam się z November na kolację i gdy wyszłam do auta, okazało się, że mam kaptur. — Jej głos trochę łamie się przy końcu wypowiedzi i z trudem się powstrzymuję, żeby się nie uśmiechnąć.

— Gdzie twoje koło zapasowe? — pytam, zatrzasnąwszy bagażnik. Podchodzę do swojego auta i wyciągam torbę leżącą z tyłu. Lolly w końcu decyduje się zejść z ganku, jednak Liz wciąż stoi jak wryta.

— Zapasowe? — Rozgląda się, jakby mając nadzieję, że koło zapasowe nagle spadnie z nieba. To słodkie. Potrząsam głową, po czym pochylam się, by pogłaskać Lolly.

— To smutne, że najpierw wita mnie mój pies, a nie moja dziewczyna

— mówię do Lolly. Wstaję i powoli idę w stronę Liz. — Tak, maleńka. Koło zapasowe z twojego samochodu.

— A, to! Eee... musiałam je zostawić tam, gdzie robią koła, no wiesz...
— Widzę, że kłamie, bo unika kontaktu wzrokowego.

— Muszę załatwić nowe koło do swojej ciężarówki, więc przy okazji odbiorę twoje, gdy tam pojedę.

— To naprawdę nie jest konieczne — mamrocze Liz tak cicho, że ledwie ją słyszę.

— To żaden problem. — Pochylam się i łapię ją za nadgarstek, przyciągając ją do siebie. — Jeszcze mnie nie pocałowałaś — mówię, wtulając twarz w jej szyję i wdychając jej zapach. Brakowało mi tego. Gdy unoszę głowę, nasze spojrzenia spotykają się.

— Wiesz, prawda? — szepcze, a do jej pięknych oczu napływają łzy.

— Powiedzmy, że Nico dodał dwa do dwóch — mówię i widzę, jak wargi zaczynają jej drżeć. — Hej, o co chodzi? — Kciukiem ścieram jej łzy z policzków.

— To nie moja wina! — Liz zaczyna płakać, kryjąc twarz na mojej piersi. Upuszczam torbę, podnoszę Liz i zanoszę do domu. Podchodzę do kanapy i siadam, trzymając ją na kolanach.

— Porozmawiaj ze mną — mówię cicho, masując jej plecy. Oddycha ciężko, aż w końcu zaczyna opowiadać mi całą historię o tym, jak Jen i jej przyjaciółki wyśmiewały się z niej, a potem, gdy wyszła z restauracji, zobaczyła, że ktoś przeciął jej oponę.

— Wiesz, że nigdy nie zamykam samochodu? — Kiwam głową. Wiem, że nigdy nie zamyka auta, i strasznie mnie to wkurza. — Otworzyłam bagażnik, by wyjąć zapasowe koło, ale nie było go tam. Wyciągnęłam telefon, aby do kogoś zadzwonić, ale nie miałam zasięgu. Więc rozejrzałam się wokół i zobaczyłam samochód Jen. I wtedy uświadomiłam sobie, że mamy takie same auta. — Liz prostuje się i patrzy na mnie. — Byłam taka wściekła. Zawsze była dla mnie podła, ale odkąd Ty i ja zaczęliśmy się spotykać, jest milion razy gorzej. Wyjęłam więc podnośnik ze swojego auta, podeszłam do jej samochodu, odkręciłam koło, uświadomiłam sobie, że potrzebuję podnośnika, żeby założyć koło do swojego auta, więc wykopałam go spod jej samochodu, pobiegłam do swojego, zmieniłam koło tak szybko, jak potrafiłam — co, mówiąc szczerze, zrobiłam naprawdę błyskawicznie. — Uśmiecham się, bo Liz mówi to na jednym oddechu i jest przy tym naprawdę urocza. Jej spojrzenie wędruje do moich ust, po czym Liz zaczyna wodzić po nich palcem. — Uwielbiam twój uśmiech — szepcze. Całuję jej palec, a ona uśmiecha się w odpowiedzi. — No więc

gdy już zmieniłam koło i włożyłam to pocięte do bagażnika, pojawił się Nico i zapytał, czy wszystko w porządku. Zaczynałam czuć się winna z powodu tego, co zrobiłam, dlatego dzisiaj rano, gdy wstałam, pojechałam naprawić swoje koło i zamontowałam je z powrotem w moim aucie. Potem odwiozłam koło Jen do niej do domu, upewniłam się, że nikogo nie ma, i zostawiłam je obok jej garażu.

— Jezu! — Potrząsam głową, zamykam oczy i kładę głowę na oparciu kanapy.

— Czuję się z tym podle — mówi Liz, rozśmieszając mnie. — To nie jest zabawne! — krzyczy.

Otwieram oczy i śmieję się jeszcze głośniej.

— Mylisz się, to jest przezabawne! Nie mogę uwierzyć, że moja słodka Liz mogła zrobić coś takiego! — Unoszę brwi. Liz chowa twarz w dłoniach.

— Jestem okropnym człowiekiem — mamrocze.

— Nie jesteś! Zrobiłaś to, co musiałaś, a ta suka na to zasłużyła.

— Mogłam wrócić do restauracji i do kogoś zadzwonić — mówi, wydymając wargi.

Pochyliłam się i ujmuję jej twarz w dłonie.

— Nie powinna była przecinać ci opony.

— A co, jeśli to nie była ona? — pyta, a ja potrząsam głową. Jen uwielbia manipulować i moim zdaniem jest zdolna do wszystkiego.

— Możesz to uznać za karmiczną odpowiedź na to, że jest suką.

— Przestań ją tak nazywać, kiedyś byliście razem.

— Maleńka — mówię cicho, przyciągając ją do siebie. — Sypialiśmy ze sobą, ale nigdy nie byliśmy w związku.

— Wiem o tym, ale jednak sypialiście ze sobą. — Słyszę w jej głosie gniew i nie wiem, czy jest wściekła o to, że nazwałam Jen suką, czy o to, że z nią sypiałem. Wiem tylko tyle, że muszę się teraz poruszać ostrożnie i najlepiej będzie, jeśli zmienię temat.

— Tęskniłaś za mną? — Zaczynam ją przyciągać do siebie, jednak ona opiera się i wstaje z moich kolan.

— To, jak traktujesz kobiety, jest obrzydliwe.

— Co? — wykrztuszam z siebie.

— Wiem, że słyszałaś, co powiedziałam, Trevor — mówi rozłoszczona. — Traktujesz kobiety jak śmieci.

— Czy kiedykolwiek potraktowałem cię jak...

— Tak! — ucina, podchodząc bliżej i grożąc mi palcem. — Zignorowałaś mnie, gdy próbowałam ci wytłumaczyć, co oznaczało słowo „nigdy”. Potem zachowywałeś się jak dupek i nawet ze mną nie rozmawiałeś. Ach, nie, poczekaj, to nieprawda. — Odchyła głowę do tyłu i zaciska pięści. Zastanawiam się, czy ze mną jest coś nie tak, skoro jestem teraz kurewsko podniecony. — Odzywałeś się do mnie, prawda? Ilekroć jakiś facet próbował do mnie zagadać, warczałeś na mnie i na niego.

— Skąd to się nagle wzięło?

— Co się stanie, gdy już ze mną skończysz? Co wtedy? Też będziesz opowiadał ludziom, że jestem suką, tak jak to zrobiłeś z Jen?

— A niech mnie! — syczę.

— No właśnie.

Mam dość. Wystarczy. Łapię ją w pasie i przyciągam do siebie. Potem podnoszę ją do góry i niosę do sypialni. Lolly szczeka raz, ale rzucam jej piorunujące spojrzenie i uspokaja się. Idę do sypialni z wyrwijącą się i syczącą Liz i przytrzymuję ją za kostkę, by nie mogła uciec.

— Puść mnie! — Liz obraca się, próbując zejść z łóżka, więc kładę się na niej, przyciskając jej ciało do materaca. Oddycha ciężko i sfrustrowana, zamyka oczy.

— Teraz gdy już powiedziałaś, co chciałaś, ja chciałbym się wypowiedzieć.

— Nie mam wyboru, prawda? Nie mogę wstać, trzymasz mnie siłą — mówi, obrażona.

Gryzę się w język, by się nie roześmiać.

— Jesteś gotowa mnie wysłuchać? — szepczę jej do ucha. Czuję, jak przebiega ją dreszcz, i zamieram w bezruchu. Jestem pewny, że czuje mojego kutasa przyciśniętego do jej pleców.

— Skoro muszę — mamrocze. Uśmiecham się.

— To ostatni raz, kiedy rozmawiamy o tym, co się stało tamtej nocy. — Przyciskam się do niej, a ona kiwa głową. — Nigdy ci nie powiedziałem, że gdy wtedy przerwałem, zrobiłem to, bo bałem się własnych uczuć do ciebie. Wmówiłem sobie, że jeśli uwierzę, iż jesteś niewinna, przestanę cię pragnąć. — Przyciskam się mocniej do jej pleców. — To nie zadziałało. Za każdym razem, gdy widziałem, jak jakiś facet do ciebie zagaduje, miałem ochotę zbić go na kwaśne jabłko albo cię od niego odciągnąć. — Biorę głęboki oddech i splatam swoje palce z jej palcami. — Jeśli zaś chodzi o Jen, to mogę ci powiedzieć na podstawie własnych

doświadczeń, że ona naprawdę jest *suką*. — Widzę, że Liz się wzdryga, więc obracam ją na plecy i ujmuję jej twarz w dłonie. — Nie mówię tak o wszystkich dziewczynach, z którymi byłem, ale znam Jen i wiem, że często wykorzystuje wpływy swojego ojca, by różne sprawy uszły jej na sucho. — Przyciskam czoło do jej czoła. — O tobie nigdy bym tego nie powiedział, nawet gdybym był na ciebie wkurzony. Wiem, jakim człowiekiem jesteś. Wiem, że troszczysz się o ludzi, nawet o tych, o których nie powinnaś. — Liz unosi się i przyciska usta do moich. — Czyli koniec kłótni? — pytam, przeciągając dłońmi wzdłuż jej boków.

— Tak — szepcze, po czym przygryza wargę.

Rozdział 6.

Liz

NIE WIEM, DLACZEGO TAK SIĘ WŚCIEKŁAM, gdy powiedział to o Jen, ale nie cierpię tego słowa. Tak naprawdę jednak chyba jestem zła z powodu telefonu od mojego brata. Tym razem nie zadzwonił do mnie, tylko do mamy, żeby jej powiedzieć, że nie przyjedzie przed wylotem na Jamajkę, tylko spotka się z nami na miejscu. Moja mama sądzi teraz, że Tim pracuje jako tajniak dla policji. Jakim sposobem zdołał ją przekonać, że wykonuje tego rodzaju pracę, nie mam pojęcia, jednak wyraz dumy na jej twarzy, gdy przyszła do sklepu, by mi powiedzieć, że rozmawiała z Timem, sprawił, że wszystko zaczęło mi się w środku skręcać.

— Co się dzieje w twojej głowie? — pyta Trevor.

Patrzę w jego oczy i zauważam, że uważnie mnie obserwuje.

— Mój brat zadzwonił do mamy.

— To chyba dobrze?

W odpowiedzi potrząsam głową, przygryzając wargę. Nie wiem, co się dzieje z Timem, ale jestem pewna, że nic dobrego. Raczej coś bardzo, bardzo złego.

— Powiedział mamie, że pracuje jako tajniak dla policji.

— Co takiego? — warczy Trevor. — Musisz powiedzieć mamie, o co chodzi. Rozumiem, dlaczego nie chciałaś robić tego wcześniej, ale teraz to się zaczyna wymykać spod kontroli.

— Ślub jest w najbliższy weekend, nie mogę jej teraz powiedzieć. Zrobię to, kiedy wrócimy — mówię, a Trevor potrząsa głową. — Nie chcę, by stresowała się tym przed samym ślubem.

— Jeśli twój brat pokaże się na Jamajce, to stłukę go na kwaśne jabłko. Nie dość, że cię okradł, to jeszcze teraz okłamuje waszą matkę.

— Wiem — szepczę. Nie mam ochoty o tym myśleć, ale wiem, że będę musiała się tym zająć. — Gdy mama wróci z miesiąca miodowego, usiądę i porozmawiam z nią o tym, co się dzieje.

— Nie podoba mi się to.

— Trudno, to nie twoja decyzja. To nie ma nic wspólnego z tobą.

— Nie ma nic wspólnego ze mną? — Trevor mruży oczy, a ja

odwracam wzrok. — Jesteś moja, a to oznacza, że to ma wiele wspólnego ze mną.

Wzruszam ramionami. Wiem, że nie ma sensu się z nim kłócić. W jego wszechświecie on ma rację, ja się mylę i nie ma szans, by przekonać go, że jest inaczej.

— Popatrz na mnie, Liz — mówi cicho i moje spojrzenie automatycznie wędruje ku jego oczom. — Jeśli stanie ci się cokolwiek złego z powodu twojego brata, zabiję go. Nie żartuję. Rozerwę go na strzępy gołymi rękami.

Czuję, że oczy rozszerzają mi się ze zdumienia, nie tego się spodziewałam.

— Jak już mówiłem, nie podoba mi się to. I jeśli coś ci się stanie, bo nie chcesz o tym powiedzieć swojej mamie, to spiorę ci tyłek.

Mrużę oczy.

— Jeśli kiedykolwiek choćby pomyślisz o tym, by mnie uderzyć, to ja cię stłukę na kwaśne jabłko.

Trevor unosi brwi.

— Myślisz, że dałabyś mi radę? — pyta.

— Nie. — Wzruszam ramionami. — Ale mogę spróbować.

Uśmiecha się tak zniewalająco, że odbiera mi dech.

— Czy wtedy, gdy będziesz próbować, będziesz naga, czy ubrana? — dopytuje.

Przewracam oczami.

— Zejdź ze mnie, zboczeńcu. — Zaczynam się wrywać, próbując wstać, jednak wtedy czuję usta Trevora na mojej szyi, a jego dłonie przesuwiają się w dół wzdłuż moich boków. Jego kciuk ociera się o moją pierś, potem dociera do krawędzi bluzki, wsuwa się pod nią i wędruje do góry. Czuję jego szorstką skórę na mojej talii. *O mój Boże, tak!* — krzyczy mój mózg. Uwielbiam, gdy Trevor mnie dotyka. Siada, ściąga mi koszulkę przez głowę, po czym jego spojrzenie wędruje na mój czarny koronkowy biustonosz i znowu wraca do moich oczu.

— Tęskniłem za tobą — mówi cicho, po czym mnie całuje. Moje usta automatycznie otwierają się pod dotykiem jego warg: jego smak jest niebiański, mam ochotę go pochłonać. Trevor przerywa pocałunek i jego usta wędrują w dół. Liże i podgryza moją szyję w drodze do piersi. Jego palce przesuwiają się po krawędzi biustonosza, zsuwa miseczkę w dół, liże mój sutek, a potem dmucha na niego. Jęczę i wyginam się w łuk, by być bliżej. Moje ciało zaczyna drżeć, gdy tylko on zaczyna

mocno ssać mój sutek. Unoszę się na łóżku, chwytam mocno głowę Trevora. Jego dłoń wędruje w dół i rozpina guzik moich dżinsów. Czuję, jak jego palce wślizgują się w moją wilgoć, jeden z nich wsuwa się do środka. Jęczę głośno i zataczam kółka biodrami.

— Tak — szepczę, gdy odnajduje mój punkt G. Trevor przerywa i przestaje mnie całować. Otwieram oczy. Spogląda na mnie i mam ochotę krzyczeć. Ciągłe to robi: przerywa, gdy ja chcę, by posunął się dalej.

— Jestem głodny — mówi i wyjmuje dłoń z moich spodni. Siadam. Nie wiem, co o tym myśleć, i zastanawiam się, czy tylko ja zaangażowałam się w to, co działo się przed chwilą.

— Jesteś głodny? — powtarzam jego słowa i stwierdzam, że to dziwne. Sądziłam, że będziemy uprawiać seks. Może nie mam wielkiego doświadczenia, ale potrafię odczytać znaki, które teraz wskazują tylko na jedno — niczym czerwony neon w kształcie strzałki skierowanej w stronę mojej cipki — a on jest głodny?

— Bardzo głodny — odpowiada, wstając. Zaczynam się rozglądać za swoją koszulką, ponieważ najwyraźniej mamy zamiar coś zjeść. To znaczy on ma zamiar coś zjeść. Ja mam zamiar zabić go w taki sposób, żeby nie pójść za to do więzienia. Mam obróconą głowę, gdy czuję jego dłoń na pasku moich dżinsów. Pociąga je i zsuwa ze mnie. Jestem zaskoczona, a w chwilę później czuję, jak niezbyt delikatnie ściąga mnie na krawędź łóżka. Nie mam czasu się przygotować, bo Trevor rzuca się na mnie i jego usta zaczynają ssać moją łechtaczkę. Wbijam pięty w jego ramiona, unoszę biodra i chwytam dłońmi za czubek jego głowy.

— Tak — jęczę, unosząc biodra jeszcze wyżej i poruszając nimi.

— Smakujesz tak dobrze, maleńka. — Jego dłonie wsuwają się pod mój tyłek i unoszą mnie bliżej jego ust. Zaczynam ciężko oddychać, czując się tak, jakbym za chwilę miała zlecieć w przepaść. — Dojdź dla mnie — szepcze, liżąc mnie i okrążając językiem moją łechtaczkę. Jestem tak blisko, ale potrzebuję czegoś więcej.

— Więcej — jęczę.

— Czego pragniesz? — pyta schrypniętym głosem, z twarzą między moimi nogami. Czuję, jak jego zarost drapie moja skórę.

— Ciebie! Potrzebuję ciebie! — krzyczę. Opuszcza mój tyłek, rozkłada mi nogi szerzej i wsuwa we mnie dwa palce, odnajdując mój punkt G tak szybko, że niemal spadam z łóżka pod wpływem siły orgazmu, który we mnie eksploduje. Rozpadam się na kawałki, widząc gwiazdy, moje ciało płonie, wszystkie nerwy wydają się odsłonięte. Gdy wreszcie

dochodzę do siebie, widzę nad sobą Trevora, zupełnie nagiego.

— Jesteś taka piękna — mówi, całując mnie głęboko w usta. Przyciąga mnie do siebie i zdejmuje mi biustonosz. Czuję ciało Trevora przyciśnięte do mojego, jego twarde mięśnie okryte gładką skórą, jego ciężar przyciskający mnie do materaca, jego wielkość, dzięki której czuję się krucha, ale też bezpieczna. Przestaje mnie całować i spogląda na mnie. Widzę w jego oczach to samo pożądanie, które krąży w moich żyłach.

— Moja kolej — mówi, zbliżając wargi do moich ust, i nie zdążam go zapytać, co ma na myśli, bo nagle wbija się we mnie. Obejmuję go nogami w pasie, wbijam paznokcie w jego bicepsy. Odchylam głowę do tyłu, ciało wygina mi się w łuk.

— Jezu — chrząka, spowalniając ruchy i opierając czoło na mojej piersi. — Tak doskonała. — Wychodzi ze mnie, a potem wsuwa się z powrotem, wolniej.

— Wreszcie — mówię. Pragnęłam tego od tak dawna i wreszcie się to dzieje; odczuwam to niczym najlepsze chwile zespolone w jedną. Jego ruchy przyspieszają. Jego dłoń wędruje w dół, chwyta za moje kolano i podciąga je w górę, czuję, jak Trevor wchodzi we mnie głębiej. Jego męskość jest tak gruba i długa, że za każdym razem, gdy mnie wypełnia, przygryzam wargę, czując lekki ból. Zaczynam się zaciskać wokół Trevora, jestem już blisko.

— Wiedziałem, że będę uwielbiał twoją cipkę, maleńka — mówi, przysiadając na łydkach i przyciągając mnie do siebie, tak że siedzimy twarzą w twarz. — Obejmij mnie nogami.

Robię, o co poprosił. Jego dłonie przesuwają się po moich udach, poprzez tyłek, talię, aż na żebra. Jedna z nich tam pozostaje, podczas gdy drugą Trevor wplata w moje włosy.

— Poruszaj się razem ze mną — prosi.

Pociąga mnie za podbródek, tak że przestaję przygryzać wargę. Zaczynamy się powoli kołysać, patrząc sobie w oczy.

— Czy jesteś moja, Liz? — szepcze, a ja kiwam głową. — Chcę, żebyś powiedziała, że jesteś moja.

Przełykam ślinę. Z jakiegoś powodu to wydaje się poważniejsze niż pytanie: „Czy będziesz moją dziewczyną?”.

— Powiedz to, Liz. Powiedz, że jesteś moja.

— Jestem twoja — szepczę, mając wrażenie, że oddaję mu jakiś ogromny kawałek siebie, i wiedząc, że nie będę mogła go zabrać z powrotem.

— Właśnie tak, maleńka. Jesteś moja, nigdy o tym nie zapominaj — mówi szorstko, po czym zaczyna poruszać biodrami szybciej i mocniej. Gryzę go w ramię, by nie krzyczeć. Gdy czuję, jak zaczynam się wokół niego zaciskać, odrywa moją twarz od swojej szyi i zaczyna mnie całować. Jedną ręką zaczyna pieścić moją pierś i szczypie mnie w sutek, co wprawia mnie w ekstazę. Słyszę, jak wypowiada moje imię podczas swojego orgazmu. Oboje ciężko dyszymy. Chowam twarz pod jego brodą, on obejmuje mnie ramionami. Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

— Czemu się śmiejesz? — pyta i słyszę uśmiech w jego głosie.

— Pomyślałam, że właśnie udowodniłeś, że wiele osób się myliło.

— Co? — pyta, odginając się do tyłu, tak że teraz leżę na nim. Odgarnia włosy z mojej twarzy i wodzi palcem po moich brwiach. Patrząc mu w oczy: widzę w nich takie ciepło, że odbiera mi dech. — Co? — pyta jeszcze raz, ciszej.

Potrząsam głową, by oczyścić umysł.

— Znasz to stare powiedzenie? Faceci, którzy mają duże samochody... Trevor przewraca się tak, że teraz leżę pod nim. Zaciska zęby i wysuwa się ze mnie.

— Nie kończ tej myśli. — Potrząsa głową, chichocząc.

— No co? Ty nie masz tego problemu. — Trevor zaczyna mnie łaskotać, więc śmieję się i piszczę. — Dobrze! Dobrze! Nie będę o tym mówić.

Przestaje mnie torturować i opiera się na łokciu obok mojej głowy.

— Jesteś gotowa wyjechać z miasta?

— Tak. I jestem podekscytowana. Nigdy nie widziałam mamy tak szczęśliwej.

— George to porządny gość. — Trevor kiwa głową.

— Tak, to prawda — potwierdzam. Mama poznała George'a dwa lata temu przez internet. Był rozwiedziony od czterech lat i czekał, aż jego najmłodsze dziecko pójdzie do koledżu, nim zaczął się rozglądać za nowym związkiem. Był kilka razy na randce w ciemno, jednak nic nie zaiskrzyło. Pewnego dnia siedział w domu i zobaczył w telewizji reklamę portalu randkowego. Powiedział sobie: „A co mi szkodzi” i zarejestrował się tam. Mniej więcej w tym samym czasie w tajemnicy przed mamą założyłam jej konto w tym samym portalu. Chciałam, żeby była szczęśliwa. Nie podobało mi się, że jest taka samotna: zasługiwała, by kogoś poznać. Wkrótce potem George wysłał jej wiadomość i wtedy właśnie powiedziałam jej o tej stronie i o tym, co

zrobiłam. Na początku nie chciała nawiązywać z nim kontaktu, jednak przekonałam ją, że jeśli nie spodoba jej się to, co jej odpisze, nigdy więcej nie będzie musiała z nim rozmawiać. Postanowiła więc zaryzykować. Po wymianie kilku maili i po paru rozmowach telefonicznych stwierdzili, że chcą się spotkać. George mieszka w Alabamie, mniej więcej godzinę drogi od nas, i od ich pierwszego spotkania są praktycznie nierozłączni.

— Porozmawiam z George'em o tym, co się dzieje.

— Nie zrobisz tego!

— Musi wiedzieć na wszelki wypadek.

Mrużę oczy.

— Niby co takiego mógłby zrobić mój brat?

— A czy zadałaś sobie takie pytanie, zanim ukradł ci pieniądze? A potem zadzwonił, że potrzebuje więcej? Telefonuje do twojej mamy i przekonuje ją, że pracuje jako tajniak — naprawdę nie widzisz, jakie to poważne?

— Tak, cholernie dobrze widzę, jakie to poważne! — wrzeszczę, stając na łóżku i patrząc na Trevora, który wciąż leży. — To mój brat, ten sam, który się mną opiekował po śmierci mojego taty. — Czuję, jak moja pierś unosi się i opada w ciężkim oddechu. — Wybacz więc, jeśli nie chcę dzwonić na policję ani mówić mamie. Próbuję mu pomóc tak, jak o to prosił. Powiedział, że potrzebuje więcej czasu, i to właśnie mu dałam.

Zeskakuję z łóżka. Uświadamiam sobie, że jestem goła, więc podchodzę do szafy i łapię koszulkę, po czym wpadam do łazienki i zatraskuję za sobą drzwi. Odkręcam prysznic.

— Nie wychodź, gdy rozmawiamy. — Słyszę głos Trevora, wchodzącego do łazienki.

— To ty mówiłaś, panie wszechwiedzący — odpowiadam, zasuważąc za sobą zasłonkę od prysznica. Łapię za szampon, w gniewie wyciskam sobie pół butelki na dłoń i to wkurza mnie jeszcze bardziej. To drogi szampon i bardzo wydajny. Słyszę dźwięk odsuwanej zasłonki, jednak ignoruję to i dalej myję głowę.

— Wkurzasz mnie, maleńka.

— Wkurzasz mnie, maleńka — naśladuję Trevora. Nie mogę się powstrzymać; tak strasznie mnie zirytował, że cofam się do etapu rozwoju pięciolatki. Słyszę, jak Trevor się śmieje, i mam ochotę go trzasnąć.

— Czy kiedykolwiek mówiłem ci, jak uroczo wyglądasz, gdy się

złóścisz? — Otwieram jedno oko, by na niego spojrzeć. Oczywiście uśmiecha się szeroko. Robi krok w moją stronę i jego ręce wędrują do moich włosów. — Wiem, że kochasz swojego brata, maleńka, ale musisz zrozumieć, że jeśli stanie się coś złego, bo ty starasz się wszystkich chronić, to będziesz się z tym czuła fatalnie, wiedząc, że mogłaś wcześniej coś powiedzieć.

Wiem, że ma rację, ale czuję się rozdarta. Mój brat i ja zbliżyliśmy się do siebie po śmierci ojca, gdy mama zamknęła się w sobie. Przez długi czas był wszystkim, co miałam. Zamykam oczy i opieram czoło na piersi Trevora. On cofa się, pociągając mnie za sobą, tak że stoję pod strumieniem wody, i zaczyna płukać mi włosy. Potem pochyła się nade mną, łapie za odżywkę, wyciska ją na dłoń, ściskając butelkę, i zaczyna wcierać kosmetyk w moje włosy.

— Wiem, że masz rację — szepczę, przepełniona dotkliwym poczuciem winy. — Modłę się, by Tim wrócił do domu i zachował się jak trzeba, jednak w głębi ducha naprawdę nie wiem, co się stanie. Ale nie chcę go spisywać na straty.

— Nie spisujesz go na straty. Dajesz mu szansę, lecz zarazem pozwalasz ludziom, których mógłby skrzywdzić, przygotować się na to.

— Jak to możliwe, że mam ochotę jednocześnie cię pocałować i uderzyć? — pytam, potrząsając głową.

— Jesteś trochę skrzywiona — odpowiada, odchylając moją głowę do tyłu. Zanim udaje mi się powiedzieć coś bystrego, jego wargi dotykają moich, dłonie zsuwają się wzdłuż ciała na mój tyłek, po czym Trevor podnosi mnie do góry, a ja obejmuję go nogami. — Nie użyłem wcześniej prezerwatywy — mówi, zbliżając usta do moich warg. Zamieram w bezruchu i odwracam głowę. — Jestem czysty — dodaje, przyciskając mnie do kafelków.

Przełykam ślinę. Dlaczego o tym nie pomyślałam? Potrząsam głową.

— Biorę pigułki — mówię, bardziej do siebie. Wtedy Trevor wbija się we mnie. — November zaszła w ciążę po zastrzykach hormonalnych — dodaję głośno, znowu kierując te słowa bardziej do siebie, i jęczę, gdy on wychodzi ze mnie tylko po to, by wbić się we mnie jeszcze mocniej niż wcześniej. Odchylam głowę do tyłu, opierając ją o kafle. On nic nie mówi, tylko wbija się we mnie raz za razem, równocześnie całując i liżąc moją szyję, mój obojczyk i moje piersi. Gdy jego zęby ocierają się o mój sutek, czuję, że zaczynam dochodzić, moje paznokcie wbijają się w ramiona Trevora, zaciskam mocniej nogi wokół niego, wciągając go głębiej.

— Jezu, masz najciaśniejszą i najgładszą cipkę na świecie. — Jego ręce ściskają mój tyłek, unosząc mnie i opuszczając szybkimi ruchami.

— Tak właśnie musi być w niebie — mówi, a tempo jego ruchów staje się mniej regularne. Uderza o moją szyjkę macicy i lekki ból zbliża mnie do kolejnego orgazmu. Gdy czuję, że członek Trevora jeszcze się powiększa, doświadczam znowu rozkoszy i pochylam się, by ugryźć go mocno w ramię. Oboje oddychamy ciężko, gdy odrywam usta od jego skóry.

— Przepraszam — mówię, dotykając śladu po moich zębach na jego skórze.

— Nie przepraszaj. Pociąga mnie to, że mogę sprawić, iż tracisz nad sobą panowanie. Taka mi się podobasz. Tak się czuję przy tobie, więc to sprawiedliwe, że ty też tak się czujesz.

— Ty zawsze nad sobą panujesz.

— Nie przy tobie. — Trevor zaciska szczęki i w jego oczach pojawia się złość.

— Jest aż tak źle? — pytam, patrząc mu w twarz.

— Nie zawsze. — Patrzy na kafelki za mną. — O ile nie uznasz, że zamknięcie kogoś w odosobnieniu, by nikt inny nie mógł się do niego zbliżyć, jest złe.

— To się chyba nazywa „uprowadzenie” — mówię z uśmiechem, a on potrząsa głową i patrzy mi w oczy.

— Ty jesteś jedyną rzeczą, która mnie przeraża. Władza, którą nade mną masz, mnie przeraża.

— Ty też mnie przerażasz. — Opieram głowę na jego ramieniu. Trevor podnosi mnie i czuję, jak się ze mnie wysuwa. Całuje moje włosy, potem puszcza moje nogi, tak że zsuwam się po jego ciele w dół. Gdy moje stopy dotykają podłogi brodzika, potrzebuję chwili, by stanąć stabilnie. Trevor ujmuje moją twarz w dłonie i całuje moje czoło, nos i usta.

— Zawsze będziesz ze mną bezpieczna.

Nie jestem pewna, czy ma rację. Wiem, że nadejdzie moment, w którym będzie pragnął więcej, niż mogę mu zaoferować. Nie byłoby fair, gdybym uniemożliwiła mu założenie rodziny, nawet jeśli miałyby mi pęknąć serce z żalu, że to nie ja mu ją daję.

— Czy jutro masz wolne? — pyta Trevor.

Potrząsam głową. Nie mogę mówić, czując gulę w gardle. Trevor myje powoli moje ciało, szczególnie delikatnie pomiędzy moimi nogami. Gdy kończy, wychodzę spod prysznic, pilnując, by nie patrzeć na Trevora, kiedy łapię ręcznik. Zasłaniam nim twarz i biorę kilka głębokich oddechów.

— A ty jutro pracujesz? — pytam, gdy już udaje mi się opanować i mogę unieść głowę.

— Tak, ale powinienem wcześniej wrócić. Od kiedy ty masz wolne?

— Mama poleciała dzisiaj, jutro jest mój ostatni dzień w pracy i mam wolne aż do powrotu. Bambi będzie się zajmować sklepem, gdy nas nie będzie. November też będzie pomagać.

— Jesteś pewna, że Bambi można zaufać? — pyta Trevor, kiedy idziemy z łazienki do sypialni.

Śmieję się, a on mruży oczy.

— Och, przestań. To, że jest odporna na urok Maysonów, nie oznacza, że jest złą osobą.

— Zbyt łatwo ufasz ludziom.

— November będzie tam z nią przez część dnia. Muszę umieć zaufać ludziom, by zajęli się sklepem, bo inaczej skończy się na tym, że nigdy w życiu nie będę miała wolnego.

— Zapytam, czy mama nie mogłaby tam popracować przez parę dni.

— Trevorze... yyy, zaraz, jak masz na drugie imię? Jak to możliwe, że tego nie wiem? — Przygryzam wargę i zastanawiam się, czy kiedykolwiek je słyszałam.

— Przykro mi, to zastrzeżona informacja — mówi z uśmiechem, podchodząc do toaletki. Odprowadzam go spojrzeniem, obserwując, jak mięśnie jego ud i pleców rozciągają się i kurczą, patrzę na tatuaż, który zaczyna się od nadgarstka, przechodzi pod obojczykiem, przechodzi na klatkę piersiową, zebra, biegnie wzdłuż boku i kończy się na udzie. Uwielbiam ten tatuaż. Mam ochotę go lizać i obrysowywać językiem. Każdy krok, który robi Trevor, sprawia, że ślinka napływa mi do ust. Gdy spogląda na mnie przez ramię, odwracam wzrok i owijam się szczelniej ręcznikiem. Do tej pory nigdy nie miałam kompleksów na punkcie swojego wyglądu, jednak teraz, gdy patrzę na ciało Trevora, pozbawione grama zbędnego tłuszczu, zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam robić jakichś pompek albo przysiadów.

— Jeśli nadal będziesz myśleć o tych świństwach, maleńka, to zaraz zerwę z ciebie ten ręcznik i przelecę cię opartą o ścianę.

— Wcale nie myślałam o świństwach. W każdym razie nie tylko — mamrocę pod nosem. Podchodzę do mojej torby, która leży pod łóżkiem, wyciągam ją, wyjmuję z niej majtki i nakładam je pod ręcznikiem. Następnie znajduję koszulkę na ramiączkach i wkładam ją przez głowę, po czym wyciągam spod niej ręcznik. Schylam się po szorty i zaczynam podnosić stopę, by je założyć, gdy nagle zostają mi

wyrwane z dłoni. — Hej! Mam zamiar je założyć! — wrzeszczę na Trevora, który trzyma moje szorty zwinięte w pięści.

— Ten pokaz był bardzo seksowny — mówi Trevor, potrząsając głową. — Ale jesteś u mnie w domu. Pieprzyłem cię palcem, lizałem i byłem w tobie bez gumki. Nie możesz chować przede mną swojego ciała.

— Zachowujesz się jak palant — mówię, czując, że się czerwienię.

— Mówisz tak, bo nie jest tak, jak byś chciała — odpowiada, rzucając szorty na łóżko, po czym obraca się, by wyjść z pokoju. Sięgam po nie przez łóżko i wtedy czuję klapsa w tyłek, po czym Trevor przerzuca mnie przez swoje nagie ramię i niesie do kuchni, gdzie sadza mnie na blacie. Mój umysł wciąż próbuje nadążyć za tym, co się właśnie stało, jednak nie jestem w stanie nawet sformułować myśli do końca.

— Chcesz kanapkę? — pyta, podchodząc do lodówki. Zaczyna wyjmować mielonkę i ser, kładzie je obok mnie, po czym idzie po chleb. — Chcesz kanapkę? — powtarza.

Patrzę na niego, gotowa wybuchnąć i powiedzieć mu, że nie jest moim szefem, nie może mi mówić, co mam robić, i nie może mnie przenosić z miejsca na miejsce, ilekroć mu przyjdzie na to ochota. Właśnie gdy mam zacząć, słyszę, że otwierają się psie drzwiczki. Unoszę głowę, spodziewając się zobaczyć Lolly, jednak zamiast tego widzę mały, różowy nosek, potem małą, okrągłą, czarną główkę. Mrugam kilka razy, zastanawiając się, czy przypadkiem sobie tego nie wyobraziłam, i wtedy właśnie w ślad za główką przez drzwiczki wsuwa się długie, czarne ciało z białym paskiem wzdłuż grzbietu.

— Trevor — szepczę, starając się przyciągnąć jego uwagę. Trevor trzyma głowę w lodówce, więc mnie nie słyszy. — Trevor — szepczę tym razem nieco głośniejszym głosem, jednocześnie wspinając się wyżej na blat. Skunks podchodzi do miski Lolly i zaczyna wyjadać karmę. — O mój Boże! — krzyczę, zasłaniając usta.

Trevor obraca się do mnie z uśmiechem.

— Masz zamiar mnie zaatakować? — pyta.

Gorączkowo zaczynam przecząco kręcić głową. Trevor podchodzi do mnie i warczy:

— Jezu, to idealna pozycja, żeby karmić się twoją słodką cipuszką. — Przesuwa dłońmi po tylnej części moich łydek i nachyla się między moje nogi. Słyszę, jak bierze głęboki oddech.

— Trevor — szepczę znowu, starając się odepchnąć jego twarz jedną dłonią.

— Co? — Trevor przechyla głowę i marszczy brwi, gdy na mnie

spogląda. Wciąż zasłaniając sobie usta. Wskazuję ponad jego ramieniem na skunksa, Trevor obraca się i spogląda w dół. — Co, do kurwy? — mówi, po czym cofa się, wpadając na blat. Opiera się o niego dłońmi i wskakuje; po chwili stoi na nim razem ze mną. — To skunks! — krzyczy, cofając się o krok od krawędzi blatu.

— Bez kitu, Sherlocku. — Śmieję się, wciąż zakrywając usta. Nie mogę się powstrzymać: wyraz jego twarzy jest przezabawny. Trevor mruży oczy, a ja przygryzam wargę, by nie roześmiać się na głos. Nie chcę przestraszyć skunksa. — Musisz się go pozbyć — mówię, zerkając na zwierzaka, który radośnie zajada się psią karmą.

— Co niby mam z nim zrobić? — pyta Trevor.

— Nie mam pojęcia. Ale to ty masz penisa i ty lubisz dyrygować wszystkimi dookoła, więc coś wymyślisz.

— Wciąż się złościś, że nie zdążyłaś założyć szortów?

— O mój Boże, Trevor! — syczę. — Mamy skunksa w domu! — Wskazuję mu go ręką, na wypadek gdyby zapomniał. — Naprawdę chcesz teraz o tym rozmawiać?

— Maleńka — mówi, śmiejąc się — uspokój się. — Przyciąga moją głowę do siebie, łapiąc mnie od tyłu za szyję, i zaczyna mnie całować. Gdy przestaje, oboje ciężko oddychamy. — Uwielbiam twoje usta — mówi, przygryzając moją dolną wargę i lekko pociągając.

— Skunks — przypominam nam obojgu. Trevor odsuwa się i spogląda w dół. Skunks spogląda w górę na nas stojących na blacie. — Gdzie jest Lolly? — zastanawiam się. Skunks nie rusza się z miejsca i wciąż nas obserwuje.

— Nie mam pojęcia. Oby nie weszła do środka właśnie teraz.

— Co zrobimy? — szepczę. Skunks zaczyna wędrować po kuchni, następnie powoli podchodzi do psich drzwiczek, gdzie zatrzymuje się, rozgląda się dookoła i zaczyna unosić ogon. Chowam twarz na piersi Trevora.

— Wszedł — mówi Trevor po chwili, po czym zeskakuje z blatu i rusza w kierunku psich drzwiczek, które właśnie w tej chwili zaczynają się unosić. Trevor biegiem wraca do mnie i wskakuje na blat. Okazuje się jednak, że tym razem to Lolly. — Jasny gwint! — Trevor wzdycha z ulgą. Zeskakuje z blatu, biegnie do drzwiczek i zasuwa zasuwkę. — Musimy pamiętać, by zamykać je po zmroku.

— Nie mogę uwierzyć w to, co się stało — mówię, zeskakując z blatu. Podchodzę do Lolly, która drapie w drzwiczki, próbując się wydostać.

— Ciekawe, czy to pierwszy raz mieliśmy takiego nieproszonego

gościa — zastanawia się Trevor, myjąc ręce nad zlewem.

— Nawet nie chcę tego wiedzieć. Wyobraź sobie, że wstajesz w nocy, by wziąć sobie szklankę wody, i po drodze zostajesz spryskany przez skunksa.

— O, nie! Ale taka jest cena mieszkania na wsi.

— Dlaczego kupiłeś ten dom? — pytam. Uwielbiam dom Trevora, ale wymaga on wiele pracy.

— Przez działkę. Chciałem coś poza miastem, gdzie mógłbym urządzić imprezę lub pojeździć na motorze, nie przejmując się sąsiadami. — Trevor przechodzi przez kuchnię, łapie mnie za biodra i znowu sadza na blacie.

— Naprawdę musisz przestać przerzucać mnie z miejsca na miejsce — mówię, patrząc na niego ze złością.

— Dlaczego? — Spogląda na mnie tak, jakbym właśnie mu powiedziała, że powinien zrezygnować z prysznic na miesiąc. Biorę głęboki oddech.

— Nie lubię tego.

— Lubisz. — Trevor przechodzi przez kuchnię i wyciąga chleb z pojemnika.

— Tak naprawdę nie cierpię, gdy się tak zachowujesz. — To nieprawda, że nie cierpię, ale czasem jest to denerwujące, zwłaszcza gdy próbuję coś zrobić, a on mnie przenosi, nie dając mi szansy, by to skończyć.

— To nieprawda. — Patrzy na mnie, unosząc brew. — A wiesz, skąd wiem, że to nieprawda?

— To będzie dobre — odpowiadam, patrząc, jak szykuje kanapkę. Mam ochotę mu to przerwać. Nawet nie rozsmarował równo majonezu i musztardy, po prostu je naciapał na chleb. Unoszę głowę, gdy Trevor zaczyna się śmiać. — Co?

— Tak jak teraz. Widzę, że to cię dręczy i masz ochotę zeskoczyć z blatu, wyjąć mi to z rąk i sama to zrobić.

— No i? — Krzyżuję ramiona na piersi.

— Nie jest po twojemu i masz ochotę zrobić awanturę.

— To nieprawda.

— A jednak, maleńka.

— Mniejsza z tym — mówię, gdy on podchodzi, staje między moimi nogami i przysuwa mnie bliżej krawędzi blatu.

— Musisz się nauczyć, że nie wszystko musi być zrobione wtedy, gdy tego chcesz, i tak, jak tego chcesz. Czasem możesz przestać wszystko kontrolować. Jeśli o mnie chodzi, to nie proszę, tylko mówię ci, jak to wygląda. Nie oznacza to, że cię nie szanuję czy nie troszczę się o to, jak się czujesz: oznacza to tylko, że musisz mi zaufać na tyle, żeby uwierzyć, że masz to, czego potrzebujesz.

— Trochę się zgubiłam, Myślałam, że rozmawiamy o tym, że ciągle mnie gdzieś przenosisz.

— Tak jest. Powiedziałem ci, że nieprawdą jest, że nie cierpisz, gdy cię przenoszę tam, gdzie chcę, żebyś była, albo mówię ci, co masz robić. A wiem to dlatego, że za każdym razem mnie słuchasz lub zostajesz w miejscu, gdzie cię posadziłem.

Jasny gwint. Ma rację. Co jest ze mną nie tak?

— A teraz czy chcesz, żebym ci zrobił kanapkę?

— Nie, dzięki. — Nie chcę go zachęcać do dominującego zachowania. Mam ochotę gdzieś iść i przeżyć napad złości jak dwulatek.

— Dobrze. — Trevor całuje mnie w czoło i wraca do tego, co robił wcześniej. Przez resztę wieczoru myślę o tym, co powiedział, i o tym, że muszę wszystko kontrolować. Nie wiem, czy on zdaje sobie z tego sprawę, ale przy nim nie mam żadnej kontroli. Gdy kładziemy się do łóżka, wciąga mnie pod siebie jak zawsze, całuje mnie w skroń i zasypia. Uświadamiam sobie, że od czasu dyskusji w kuchni nie rozmawialiśmy. Tak jakby chciał mi dać czas na przemyślenie tego, co mi przekazał. Wypuszczam powoli powietrze, postanawiając teraz przestać myśleć o czymkolwiek: Trevor nie może rządzić moją podświadomością. Potem zasypiam, myśląc o tym, że jest mi ciepło i wygodnie i że czuję się bezpieczna, więc może oddanie mu kontroli nie jest takie złe.

Rozdział 7.

Trevor

WYGLĄDAM PRZEZ PODWÓJNE PRZESZKLONE DRZWI naszego pokoju na nasz ośrodek i widzę za nim turkusową wodę. Od wody wieje lekka bryza, przynosząc ze sobą dźwięki i zapach oceanu. Przewracam się na bok. Liz leży na brzuchu z dłońmi schowanymi pod poduszką. Jej biodra są zakryte kołdrą. Aż mnie ręka świerzbi, żeby ją dotknąć. Pocieram dłońmi twarz, myśląc o dniu wczorajszym i zastanawiając się, czy kolejny będzie lepszy, czy gorszy.

Gdy przyjechaliśmy wczoraj wieczorem, mama Liz, Rita, czekała na nas w holu. Wyglądała na zmartwioną. Sądziłem, że martwi się nadchodzącym ślubem, ale właśnie wtedy zza rogu wyłonił się Tim. Gdy go zobaczyłem, miałem ochotę go stłuc na kwaśne jabłko. Gdybym nie obiecał Liz, że będę się dobrze przy nim zachowywał, rzuciłbym go twarzą na te bardzo drogie kafelki w holu. Zamiast tego przygryzłem wewnętrzną stronę policzka, starając się opanować chęć zaatakowania Tima. Wtedy on podszedł do nas. Unikał kontaktu wzrokowego ze mną, wpatrując się w swoją siostrę. Gdy się do niej zbliżył, uniósł ją i przytulił. Słyszałem, że coś do niej mówi, ale nie byłem w stanie rozróżnić słów do momentu, aż Liz powiedziała mu, żeby był miły. Tim odwrócił się w moją stronę, gdy postawił Liz, i dopiero wtedy zauważyłem, że towarzyszyła mu dziewczyna. Była niska, miała krótkie czarne włosy i duże brązowe oczy. Wyglądała jak chochlik. Jednak moją uwagę przykuł przede wszystkim jej brzuch: musiała być mniej więcej w piątym miesiącu ciąży. Tim objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

— Trevor. — Brat Liz wyciągnął rękę i ja zrobiłem to samo, jednak nasz uścisk dłoni nie był przyjacielski. Obydwaj chcieliśmy pokazać, że dalibyśmy radę temu drugiemu. Tim nie był mały, na studiach grał w futbol i wciąż wyglądało na to, że jest w niezłej formie. Pierwszy zabrał rękę, przez co miałem wrażenie, że zwyciężyłem w tej pierwszej konfrontacji.

— Liz, Trevor, chciałbym, abyście poznali Karę — powiedział Tim, spoglądając na Liz, która z kolei patrzyła na wystający brzuch dziewczyny.

— Kara — rzekła Liz. Zrobiłem krok w jej stronę. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

— Mówiłam Timowi, że nie powinnam tu przyjeżdżać, ale stwierdził, że nie może znieść myśli o tym, że byłabym sama w domu — powiedziała Kara, uśmiechając się do Liz. I wtedy Liz stała się tą osobą, którą znałem kiedyś — tą, która miała się przed wszystkimi na baczności. Delikatnie ujęła dłoń Kary w swoją i lekko nią potrząsnęła. Wtedy zauważyła pierścionek na dłoni Kary.

— Pierścionek zaręczynowy mojej mamy — wyjaśniła Liz, spoglądając na pierścionek na palcu Kary i przeciągając kciukiem po złotej obrączce.

— Tim poprosił mnie o rękę, gdy wrócił z poprzedniej wizyty w domu. Prawda, kochanie? — zapytała Kara, spoglądając na niego. Kiedy zobaczyłem jej spojrzenie, zrozumiałem, że naprawdę kocha Tima.

— Gratulacje — powiedziała Liz, patrząc na Tima.

— Dzięki. Chciałem wam powiedzieć już dawno temu, ale z uwagi na nadchodzący ślub mamy nie wiedziałem jak. — Tim miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, by wyglądać na skruszonego, gdy Liz na niego patrzyła. Dlaczego twierdził, że jest uzależniony, okradł ją i nie powiedział rodzinie o swojej narzeczonej? Spojrzałem na mamę Liz i zauważyłem, że jest zdenerwowana.

Zobaczyłem, jak Liz bierze głęboki oddech, i zrozumiałem, że muszę ją stamtąd natychmiast zabrać.

— Miło cię poznać, Kara — powiedziałem, przyciągając Liz bliżej do siebie. Liz objęła mnie ramieniem, wbijając mi paznokcie w żebra.

— Ciebie też. Do zobaczenia rano na śniadaniu.

Chciałem zabrać Liz od jej brata możliwie jak najszybciej, więc pożegnaliśmy się z Ritą, Karą i Timem. Wziąłem nasze torby i ruszyłem przodem przed oszołomioną Liz.

— Chodź, maleńka — szepnąłem, po czym skierowałem się w stronę windy.

— Do zobaczenia rano, kochanie — powiedziała Rita, na chwilę przytulając Liz. Obejrzałem się przez ramię i zwolniłem, widząc, że Liz się ociąga. Gdy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, zobaczyłem w jej oczach błysk bólu i z trudem się powstrzymałem, by jej nie podnieść i nie zabrać gdzieś daleko od tego wszystkiego.

— Jesteś głodna? — zapytałem, upuszczając jedną z toreb na podłogę windy, by móc dotknąć Liz.

— Nie — odpowiedziała, wtulając twarz w moją dłoń.

Przyciągnąłem ją za brodę bliżej i lekko pocałowałem. Miałem ochotę powiedzieć jej, że ją kocham, ale znowu tego nie zrobiłem. Nie

mogłem.

— Masz ochotę na spacer na plaży ze mną?

— Mam ochotę iść spać — powiedziała. Przytuliłem ją do piersi i ucałowałem czubek jej głowy. Gdy winda się zatrzymała, puściłem Liz przed sobą, podniosłem nasze torby i ruszyliśmy przez korytarz do naszego pokoju. Kiedy Liz się zatrzymała, otworzyła drzwi i zamarła w progu, wystraszyłem się, że coś się stało, ale wtedy odwróciła się do mnie z uśmiechem. Weszliśmy do pokoju. Zaraz za progiem znajdowała się łazienka z jacuzzi, prysznicem i dwiema umywalkami. Reszta pokoju stanowiła otwartą przestrzeń, pośrodku której stało olbrzymie łóżko z wysokimi słupkami i białym baldachimem. Obok niego umieszczono dwa stoliki nocne. W pokoju znajdowała się też komoda, na której ustawiono telewizor z płaskim ekranem. Przy otwartych drzwiach balkonowych stał fotel. Na zewnątrz znajdowały się duża kanapa i mały stolik. Gdy tylko zobaczyłem ten balkon, wiedziałem, że znajdę sposób, by tam przelecieć Liz, patrząc na ocean.

— Tu jest tak pięknie — powiedziała Liz.

Rzuciłem torby na podłogę i wyszedłem za nią na balkon.

— To prawda — przyznałem, obejmując ją od tyłu. Pochyliłem się nad nią i wtuliłem się w jej szyję, wdychając jej zapach wymieszany z zapachem oceanu. — Chcesz porozmawiać o tym, co się wydarzyło w holu?

Przez dłuższą chwilę w milczeniu patrzyła tylko na ocean. Straciłem już nadzieję, że coś powie, gdy się odezwała:

— Dał jej pierścionek zaręczynowy naszej matki, ten, który dostała od naszego taty.

— Wiem.

— Dlaczego ukradł pieniądze i opowiadał te wszystkie kłamstwa?

— Nie mam pojęcia, ale możesz go o to zapytać jutro.

— Nie mógłbyś po prostu obciąć mu głowy i przynieść ją mnie?

— Bardzo śmieszne. — Przyciągnąłem ją bliżej do siebie. — Sądzę, że dziesięć sekund po tym, jak zjawiłbym się z jego głową, zaczęłabyś czuć się winna. — Całuję czubek jej głowy i znowu spoglądam na bezkresny ocean.

— Masz rację. Cholerne sumienie. — Liz wzięła głęboki oddech. — Dziękuję, że jesteś tu ze mną — powiedziała tak cicho, że prawie jej nie dosłyszałem. Znowu miałem słowa „kocham cię” na końcu języka.

— Nie ma takiego miejsca, w którym wolałbym teraz być.

— Chyba zadzwonię po obsługę i zamówię coś wielkiego i czekoladowego.

— Dobrze. Ja idę porozmawiać z George'em. — Zanim Liz zdążyła zaprotestować, przypomniałem jej: — Obiecałaś, więc nawet nie myśl o tym, by się ze mną kłócić.

— Niczego nie obiecywałam.

— Czy nie powiedziałaś mi, że jesteś moja?

— Trevor, wiesz, że nigdy się nie zgodziłam, żebyś rozmawiał z George'em.

— Powiedziałaś, że jesteś moja. A więc tak, zgodziłaś się, żebym porozmawiał z George'em.

— Jesteś taki irytujący. — Wyminęła mnie i chciała wrócić do pokoju.

Zatrzymałem ją, przyciągnąłem do siebie, chwyciłem za tył głowy, wplątując dłoń w jej włosy i przytrzymując, tak że moje usta znalazły się tuż nad jej ustami.

— Gdy wrócę, dam ci ten orgazm, za którym tęsknisz — powiedziałem i zacząłem ją całować. Przez chwilę się opierała, potem uległa.

Smakowała jak truskawkowe tic taki, które właśnie jadła. Uwielbiałem ten smak: miałem ochotę całować ją mocniej i głębiej. Musiałem się jednak powstrzymać przed zadarciem jej sukienki i przeleceniem Liz opartej o ścianę. Liz powoli otworzyła oczy.

— Niedługo wracam — powiedziałem i pocałowałem ją w czoło. Musiałem wyjść, bo inaczej znów bym się na nią rzucił. Obejrzałem się przez ramię, gdy doszedłem do drzwi. Wciąż stała w tym samym miejscu, co sprawiło, że się uśmiechnąłem. Wzruszyła ramionami, a ja zamknąłem drzwi za sobą.

Poszedłem do pokoju Rity i George'a. Rita powiedziała, że George poszedł na dół do baru razem ze swoim bratem, więc tam się skierowałem. Gdy go znalazłem, opowiedziałem mu o Timie i o tym, co opowiedział Liz. On z kolei opowiedział mi o tym, jak Tim przyjechał z Karą poprzedniego dnia.

Rita wiedziała, że Tim chce poprosić Karę o rękę, jednak nie chciała o tym mówić Liz, dopóki ta nie spotka się z bratem osobiście. George był zły z powodu pieniędzy i powiedział, że porozmawia o tym z Timem po ślubie. Nie chciał denerwować Rity ani Liz bardziej, niż to było konieczne. Zgodziłem się z nim i skierowałem się z powrotem do pokoju. Znalazłem Liz na balkonie, gdzie dojadała resztki czekoladowego ciasta.

— Hej! — Podszedłem do niej i załapałem się na czekoladowego

buziaka.

— Czujesz się lepiej po rozmowie z George'em? — zapytała, gdy usiadłem.

— Tak.

— Śmierdzisz dymem.

— George siedział w palarni na dole. Może weźmiemy kąpiel? — zaproponowałem, po czym podniosłem Liz i zaniósłem do łazienki.

— ŚPISZ? — GŁOS LIZ wyrywa mnie z zamyślenia. Unoszę wzrok na jej wciąż zasnęłą twarz. Jej włosy są rozczochrane, twarz pozbawiona makijażu: taką lubię Liz najbardziej. Wczoraj wieczorem, gdy wyszliśmy z kąpieli, położyłem ją na łóżku i poświęciłem dużo czasu na zachwywanie się nią.

— Już od jakiegoś czasu nie. — Przeciągam dłońmi po twarzy.

— Nie mogłeś spać? — pyta Liz, unosząc się na łokciu. Kołdra zsuwa się niżej na jej biodro. Jej długie włosy zasłaniają jedną jej pierś, podczas gdy druga zostaje odsłonięta.

— Co? — Przęłykam ślinę. Czuję się jak gnojek: gdy jestem obok niej, nie mogę myśleć o niczym innym niż o pieprzeniu się z nią. To, że ma na sobie jedynie kołdrę, nie pomaga.

— Nie mogłeś spać? — powtarza z uśmiechem, unosząc swój tyłeczek lekko z materaca.

— Naprawdę się o to prosisz, co?

— Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, panie Mayson. — Liz uśmiecha się i oblizuje wargi, zerkając na kołdrę, która wyraźnie się teraz nade mną wybrzusza.

— Próbuję się zachowywać — mówię i zaciskam pięści.

— Hmm, to dobrze, próbuj dalej — odpowiada, naciągając sobie kołdrę na głowę. Przesuwa się w moją stronę, po czym czuję, jak jej wargi obejmują mojego kutasa. O mało co nie dochodzę już w tym momencie.

— O kurwa. — Zakładam ręce pod głowę. Nie chcę, żeby przerywała, więc nie dotykam jej. Domyślam się, że klęka pod prześcieradłem, i czuję, jak jęczy. Odsłaniam kołdrę i widzę, że jedną dłonią trzyma mojego kutasa, a drugą ma między swoimi udami. — Jezu! — Przyciągam jej tyłek bliżej siebie, by móc widzieć, jak się pieści. — Czy ssanie mi podnieca cię, maleńka?

W odpowiedzi Liz jęczy, a jej palec zaczyna się poruszać nieco szybciej. Przesuwam ją jeszcze trochę, tak że mam idealny widok na jej wilgotną cipkę.

— Pozwolisz mi się wylizać do czysta, gdy już zrobisz sobie dobrze? — Liz jęczy i bierze mnie jeszcze głębiej, aż uderzam w tył jej gardła. Czuję mrowienie w kręgosłupie.

— Zaraz dojdę — mówię, dając jej szansę, by się wycofała, po czym jedną dłonią chwytam ją za włosy, a drugą sięgam do jej cipki. Tryskam jej w ustach, wsuwając w nią dwa palce. Czuję, jak zaczyna się wokół nich zaciskać. Unoszę ją, tak że siada mi na twarzy, opierając dłonie o ścianę za moją głową. Czekam, aż na mnie spojrzy, nim przeciągam po jej szparce językiem.

— O mój Boże — mówi, odchylając głowę do tyłu.

— Baw się swoimi cycuszkami, gdy będę cię lizał — Liz spełnia moją prośbę. Jej dłonie wędrują ku piersiom i ciągną za sutki. Nie uświadamiając sobie tego, co robi, zaczyna się ocierać o moją twarz. Chwytam dłońmi jej tyłek, przyciągając ją do siebie bliżej. Gdy wiem, że jest już blisko, unoszę ją i wsadzam na swojego kutasa. Liz krzyczy, a jej mięśnie zaciskają się wokół mnie.

— Jesteś tak zajebiście gorąca — jęczę, ściągając ją w dół, podczas gdy sam się unoszę, by się w nią wbijać raz za razem. — Pocałuj mnie — mówię. Robi to, pochylając się do przodu, i czuję, jak zaczyna drzeć. I tak po prostu dochodzę w niej, wykrzykując jej imię, podczas gdy jej cipka zaciska się wokół mnie i wysysa moje soki. Liz opiera się o moją pierś, oboje ciężko oddychamy. Wciąż jestem w niej. Uwielbiam to. Uwielbiam być w niej, uwielbiam czuć ją wokół siebie. Gładzę dłońmi jej plecy i odgarniam jej włosy na jedną stronę.

— Wszystko w porządku? — pyta.

— Yhm. — Uśmiecham się, czując, jak jej policzek porusza się przy mojej piersi.

— Co chcesz dzisiaj robić?

— Jestem umówiona z mamą do spa na wieczór, a przed tym najbardziej miałabym ochotę poleżeć na słońcu i poczytać.

— W porządku, ale może najpierw weźmiemy prysznic?

— Wykończyłeś mnie. Więc jeśli chcesz, żebym ruszyła się z miejsca, musisz odwalić całą robotę za mnie.

— Mogę to zrobić — mówię ze śmiechem, siadając. Owijam sobie jej nogi wokół talii i niosę ją do łazienki.

— DO DIABŁA, NIE — MAMROCZĘ, wychodząc z wody i idąc w kierunku Liz. Odkąd przyszedliśmy na plażę, leży plackiem. Jej białe bikini sprawia, że jej złota skóra wydaje się jeszcze ciemniejsza. Zawsze jest seksowna, jednak Liz w bikini w słońcu Karaibów, ze skórą lśniąca od olejku do opalania, z długim warkoczem przerzuconym przez jedno ramię na pierś jest... doskonała. Ale nie dlatego zaciskam teraz zęby. To przez tego surfera, który ustawił swój leżak obok niej i próbuje przyciągnąć jej uwagę. Na swoje szczęście ona tego nie dostrzega. Jak zwykle wtedy, gdy trzyma w ręku swojego Kindle'a, świat wokół niej mógłby się zawalić, a ona nie miałaby o tym pojęcia. Jestem jakieś dwadzieścia stóp od nich, gdy surfer nachyla się do niej i coś cicho mówi. Liz spogląda na niego i uśmiecha się. Krew zaczyna mi wrzeć w żyłach i przyspieszam kroku, przebywając dzielącą nas przestrzeń. W tym czasie surfer mówi do Liz coś, co ją rozśmiesza. Mogę myśleć tylko o jednym. *Ten śmiech i ten uśmiech należą wyłącznie do mnie.* Gdy do niej docieram, staję na końcu jej leżaka. Surfer spogląda na mnie, a Liz przygryza wargę.

— Potrzebujesz czegoś? — pyta on. Nawet na niego nie patrzę.

— Chodźmy — mówię, wyciągając do niej rękę, by pomóc jej wstać.

— Trevor! — Słyszę w jej głosie ostrzegawczy ton. Ignoruję go, biorę jej torbę i oddalam się od plaży i od surfera. Nie wiem, co jest ze mną nie tak. Czuję się szaleńczo zazdrosny, zaborczy i po prostu kurewsko zwariowany. Nie podoba mi się to, tak naprawdę nie cierpię się tak czuć. Gdyby pozwoliła mi wytatuować moje imię na swoim czole, rozważyłbym tę możliwość. Jakaś część mnie wie, że jestem taki nerwowy dlatego, iż powinienem jej powiedzieć, że ją kocham. Te słowa zzerają mnie od środka, zjadają żywcem. Muszę jej powiedzieć, co czuję, tak żeby przygotować ją na następny krok i poprosić, by została moją żoną. Wiem, że ludzie stwierdzą, że to za szybko i nie znamy się dość dobrze, ale to mnie nie obchodzi. Kocham ją. Rozumiem ją. Chcę, żeby była moja na zawsze. Pieprzę to, co mówią inni; jeśli tylko by się zgodziła, to ludzie mogą się wypchać.

— Hej, zwolnij trochę! — mówi ona i natychmiast wykonuję jej polecenie. Idziemy w milczeniu do pokoju. Gdy tam docieramy, rzucam jej torbę na krzesło i zaczynam chodzić tam i z powrotem, przeciągając dłońmi po twarzy i włosach.

— Przerażasz mnie — szepcze Liz. Spoglądam na nią i zanim zdążę pomyśleć, pcham ją w stronę łóżka. Gdy już na nim leży, chwytam jej dłonie i przytrzymuję je nad jej głową. — Trevor, przestań. Przerażasz mnie. — Jej głos drży i to przesądza sprawę.

— Kocham cię.

Wreszcie te słowa padają i czuję, że znowu mogę oddychać.

— Kurwa, kocham cię tak kurewsko mocno, że jestem przez to zupełnie rozjebany. — Opieram swoje czoło o jej. — Musisz mi powiedzieć, że za mnie wyjdiesz. I nie mów mi, że to zbyt szybko; mam w dupie, co wszyscy o tym sądzą. To się stanie tak czy inaczej, więc po prostu się zgódź.

— Co? — pyta i słyszę w jej głosie szok i niedowierzenie.

— Powiedz, że mnie kochasz — warczę. — Zaraz chyba oszaleję, powiedz, że mnie kochasz.

— Kocham cię — mówi Liz i łzy zaczynają jej spływać w kierunku włosów.

Dopiero widząc te łzy, uświadamiam sobie, że zachowuję się jak palant. Nie mogę patrzeć, jak płacze.

— Boże, maleńka. Przepraszam. Zachowałem się jak dupek. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że cię kocham i że chcę, żebyś została moją żoną. — Teraz z kolei brzmię jak jakiś mięczak. Wstaję, podnoszę ją, wychodzę z nią na balkon i siadam na kanapie, trzymając ją na kolanach.

— To były najgorsze oświadczenia w historii oświadczeń — mówi z twarzą wtuloną w moją szyję.

— Ale oryginalne.

— Tak — potwierdza. W jej głosie nie ma złości, ale ja jestem zły na siebie. Nie tak sobie wyobrażałem, że poproszę ją o rękę. Zasługuje na coś więcej niż popieprzone oświadczenia z zazdrości. Nawet nie mam pierścionka, żeby wsunąć jej na palec.

— Cofam je.

— Co? — pyta, unosząc głowę i patrząc na mnie.

— Cofam je. Zapomnij, że to się zdarzyło.

— Ja... — zaczyna mówić, jednak przerywam jej, gdy znowu widzę lśniące w jej oczach łzy.

— Kurwa, nie wszystko. Zdecydowanie powinnaś zapamiętać tę część, gdy powiedziałem, że cię kocham, to się nie zmieniło.

— Och. — Marszczy czoło, nie rozumiejąc.

— Pewnego dnia poproszę cię, żebyś za mnie wyszła, i zrobię to jak trzeba. A na razie pamiętaj, że cię kocham. — Przesuwam palcami po jej policzku, obserwując jej uśmiech i czując, jak ucisk w mojej piersi w końcu ustępuje.

Pochyłam się i całuję ją. Pachnie jak kokos, ocean i słońce. Przechyliła głowę na bok, dając mi lepszy dostęp do swojej szyi. A potem nagle ucieka z powrotem do pokoju.

— Cholera, jestem spóźniona! — mówi, wyciągając z torby sukienkę i wciągając ją przez głowę.

— Gdzie spóźniona?

— Miałam się spotkać z mamą w spa dwadzieścia minut temu! — Rozplata warkocz, po czym związuje włosy w jakiś zwariowany węzeł na czubku głowy. — Za parę godzin będę z powrotem — mówi, biorąc swoją torebkę z krzesła. Zanim zdąży wyjść, chwytam ją i mocno całuję.

— Kocham cię — szepczę przy jej ustach. Uśmiecha się, odchyła się do tyłu, wsparta moim ramieniem i patrzy na mnie.

— Ja też cię kocham. — I zanim się obejrzę, już jej nie ma, widzę tylko zamykające się za nią drzwi.

— Kurde. — Pocieram twarz i myślę, że powinienem zadzwonić do November i zapytać ją, jak powinienem się oświadczyć. Rzucam się na łóżko, wyciągam komórkę i wybieram numer.

— Dzwonisz do mnie z Jamajki? Co się stało? — November odbiera po pierwszym dzwonku. Śmieję się z macierzyńskiego tonu w jej głosie, po czym słyszę, jak moja bratanica July zaczyna płakać w tle.

— Czy to niewłaściwy moment? — pytam. Teraz słyszę w tle Ashera, który mówi, że zajmie się July w czasie, gdy November będzie rozmawiać.

— Nie, twój brat się nią zajął. To jego wina, tak czy siak — ciągle ją nosi, więc jeśli ktoś jej nie przytula, od razu zaczyna płakać.

— Wydaje mi się, że oboje was można za to winić.

— Nie, to wszystko jego wina. — Może to wariactwo, ale niemal słyszę w jej głosie miłość, jaką czuje do mojego brata. — No więc co się stało? Dlaczego do mnie dzwonisz ze słonecznej Jamajki?

— Chyba spierdoliłem.

— Trevor! — wykrzykuje i brzmi dokładnie jak moja mama.

— Nie w tym sensie.

— A jak?

— Powiedziałem Liz, że ją kocham. — Nie mówię, że najpierw ją unieruchomiłem, potem zmusiłem, żeby powiedziała, że też mnie kocha, a na koniec dodałem, że na pewno za mnie wyjdzie.

— No i? Ona też cię kocha, więc w czym problem?

— Skąd wiesz? — Siadam na łóżku, niecierpliwie czekając, aż mi powie, skąd to wie. Nigdy nie chciałem zmuszać Liz, by wyznała, że mnie kocha, dopóki nie poczuje się gotowa. Nie chciałem jej zmuszać, a jednak właśnie to zrobiłem. Przytrzymałem ją i zmusiłem.

— Mówiła mi — odpowiada November tonem świadczącym o tym, że to oczywiste, takim samym, jakiego używa w stosunku do wszystkich nas, chłopaków, gdy uważa, że postępujemy jak idioci.

— Dlaczego powiedziała tobie, a nie mnie? — Teraz jestem wkurzony, że czuła to samo co ja i nigdy nic na temat nie powiedziała, podczas gdy ja gryzłem się tym przez ostatnie kilka tygodni.

— Chciała się upewnić, że oboje czujecie to samo, nim wyzna coś takiego.

— Jezu, dlaczego kobiety to robią? Dlaczego wydaje wam się, że wiecie, co myślimy?

— Jesteś facetem, myślisz o seksie i sporcie. Nietrudno to odgadnąć. — Śmieje się, po czym słyszę w słuchawce głośnego całusa. — Asher — mówi, a potem w słuchawce zapada cisza. Po chwili słyszę głośny jęk. Rozłączam się, nim usłyszę coś więcej. Nie mam zamiaru słuchać, jak mój brat uprawia seks z kimś, kogo uważam za siostrę. Kładę się na łóżku i zamykam oczy.

Budzę się, słysząc walenie do drzwi. Zerkam na zegar: spałem mniej więcej dwie godziny.

— Już idę! — krzyczę. Nie sprawdzam nawet, kto stoi za drzwiami, bo wciąż jeszcze jestem na wpół śpiący, więc jestem zupełnie nieprzygotowany na to, że ktoś rzuci mnie na ścianę i przyciśnie do niej, trzymając mnie za szyję.

— Co, do kurwy nędzy, robisz z moją siostrą? — pyta Tim, nie przestając ramieniem przyciskać mojej szyi. Wolną ręką chwytam go i zamieniam nasze pozycje. Nie spodziewa się tego, biorąc pod uwagę sposób, w jaki jego ciało uderza o drzwi.

— Posłuchaj mnie, ty gnoju — warczę, ściskając go ręką za gardło. — Kocham ją, ale zdecydowanie nie jestem w stanie powiedzieć, że ty czujesz do niej to samo, skoro ukradłeś jej pieniądze i zmusiłeś ją tym samym do podjęcia drugiej pracy. Tak się zdarzyło, że ta druga praca odbywała się w klubie ze striptizem. — Jestem tak wkurzony, że słyszę, jak krew buzuje mi w żyłach.

— Nie masz pojęcia, o czym mówisz — wykrztusza Tim, kaszląc, gdy puszczam jego gardło.

— Ja nie wiem, o czym mówię? To w moje ramię Liz się wyplakuje! — Znowu zaciskam dłoń na jego gardle. — Więc nie wciskaj mi, że nie wiem, o czym mówię.

— Nie miałem wyboru. Potrzebuję pieniędzy. Dowiedziałem się, że Kara jest w ciąży, i musiałem spłacić parę długów.

— Więc okradłeś własną rodzinę?

— Nie masz dziecka w drodze, więc nie zrozumiesz.

Puszczam go i idę w głąb pokoju.

— Masz rację, nie mam dziecka w drodze. Ale mam dziewczynę, także rodzinę i na pewno żadnej z bliskich mi osób nie wpakowałbym w gówno, którego sam narobiłem.

— Och, wspaniały Trevor Mayson nagle jest lepszy od wszystkich.

— Nic o mnie nie wiesz.

— Wszyscy wiedzą, jaki jesteś.

— Naprawdę przyszedłeś tu o tym rozmawiać? — pytam, krzyżując ramiona na piersi. Krew się we mnie gotuje. Gdyby nie obietnica, którą złożyłem Liz, gnojek już wisiałby za balkonem.

— Chcę wiedzieć, co robisz z moją siostrą.

— Nie masz prawa o to pytać ani zgrywać troskliwego starszego brata.

— Kocham moją matkę i siostrę. Możesz mi nie wierzyć, ale tak jest.

— Udowodnij to. Wróć do miasta i zarób pieniądze, które jej jesteś winien.

— Mam Karę. Ja...

Robię krok w jego stronę, przerywając mu.

— To twój wybór. Ale mówię ci tu i teraz: jeśli będziesz mnie naciskał, będę nalegał, by Liz złożyła na ciebie doniesienie.

— Nie mogę teraz wrócić teraz do miasta. Pracuję pod przykrywką.

Potrząsam głową z obrzydzeniem.

— Twoja matka mogła uwierzyć w te brednie, ale mnie nie nabierzesz.

— Pieprz się! — wrzeszczy Tim, czerwieniejąc na twarzy.

— Jak długo będziesz w stanie podtrzymywać to kłamstwo?

— To nie jest kłamstwo. Ludzie, którym byłem winien pieniądze, ufali mi. Gliny nie miały tam żadnej wtyczki, więc gdy się dowiedziały

o moim długi, zaoferowały, że go spłaca, jeśli będę dla nich pracował.

— Skoro twój dług został spłacony, to dlaczego ukradłeś pieniądze siostry?

— Pieniądze, które jej zabrałem, spłaciły mój dług. To, co dały mi gliny, było na pokrycie odsetek — mówiąc to, zaczyna chodzić nerwowo po pokoju i targać swoje blond włosy. — Spotykałem się z Karą już od jakiegoś czasu, gdy powiedziała mi, że jest w ciąży. — Zatrzymuje się i spogląda mi w oczy. — Mniej więcej wtedy przegrałem po raz ostatni. Wiedziałem, że muszę się uwolnić od ludzi, którym byłem winien pieniądze, bo nie chciałem być ojcem, który cały czas musi się oglądać przez ramię.

— A więc zabrałeś pieniądze, zacząłeś pracować dla policji, poprosiłeś Karę, by za ciebie wyszła, i wiedziesz szczęśliwe życie. W tym czasie twoja siostra musiała zamieszkać na zapleczu swojego sklepu, bo przez ciebie musiała się wyprowadzić ze swojego mieszkania i pracować dla Mike'a, żeby nie stracić sklepu, który był spełnieniem jej marzeń. A ty żyjesz sobie, nie zastanawiając się, jakie szkody wyrządziłeś?

— Skoro z nią jesteś, to dlaczego, do kurwy nędzy, pracowała w klubie ze striptizem? — wrzeszczy Tim.

— To, że pracowałam dla Mike'a, nie miało nic wspólnego z Trevorem — mówi Liz, wchodząc do pokoju. Kładzie torbę na łóżku i staje obok mnie. Obejmuje mnie ramieniem w talii.

— Jak...

Moja dziewczyna chyba nie jest w nastroju, żeby go słuchać.

— Wyjdź stąd, Tim.

— Co? — pyta Tim, patrząc na mnie. Wybrał niewłaściwą osobę. Zawsze będę po stronie Liz. Nawet gdybym go lubił, i tak byłbym po jej stronie.

— Wyjdź stąd — powtarza Liz, tym razem bardziej stanowczo.

— Musimy porozmawiać.

— Jediną rzeczą, jaką chciałabym od ciebie w tej chwili usłyszeć, jest to, że wrócisz do domu i spłacisz swój dług.

— Teraz nie mogę tego zrobić.

— W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

— Siora, nie rób mi tego — prosi Tim z wyrazem paniki na twarzy.

— Ty nigdy nie wzięłeś pod uwagę moich uczuć, gdy robiłeś to, co zrobiłeś.

— Chcę, żebyś miała więź ze swoim bratankiem, nie możesz mnie po prostu odciąć.

Spoglądam na Liz, gdy jej paznokcie zaczynają się wbijać w mój bok.

— To nie fair — szepcze.

— Wyjdź stąd — mówię do Tima, stając przed Liz.

— Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać.

— Dopóki nie będziesz gotowy powiedzieć swojej siostrze, że masz zamiar spłacić pieniądze, które jej jesteś winien, nie sądzę, byśmy mieli o czym rozmawiać.

— Jutro jest ślub.

— Czy widzisz wyraz twarzy swojej siostry? — pytam, wskazując na Liz. — Nie podoba mi się, że moja kobieta tak wygląda, więc wyjdź. Jutro, jeśli będzie miała ochotę, sama cię znajdzie. Jeśli nie, to musisz się od niej odpiardolić — mówię, popychając go w stronę drzwi.

— Za kogo ty się masz? — pyta, a ja się uśmiecham.

— Jestem jej mężczyzną i jako jej mężczyzna mogę zrobić, cokolwiek zechcę, z każdym, kogo uważam za zagrożenie dla niej.

— Jestem jej bratem — mówi on, jękając się, gdy zatrzaskuję mu drzwi przed nosem. Kiedy się odwracam, z zaskoczeniem odkrywam, że Liz się uśmiecha. Sądziłem, że będzie wściekła za wykopanie Tima.

— Dziękuję — mówi, rzucając mi się w ramiona.

— Za co?

— Za to, że się go pozbyłeś. — Wtula twarz w moją pierś. Przyciągam drobne ciało Liz bliżej do siebie.

— Zawsze będę cię chronił.

— Wiem — odpowiada cicho, a ja przytulam ją jeszcze mocniej.

— Dobrze się bawiłaś z mamą?

— Tak. — Liz chichocze. Odciągam ją od siebie, by móc na nią spojrzeć.

— Co cię tak śmieszy?

— Nic — mówi i czerwieni się.

— Co zrobiłaś?

— Nic — powtarza, robiąc krok do tyłu.

— Jesteś czerwona jak burak — mówię, patrząc na nią uważnie. Jej włosy są takie same jak wcześniej, skóra jest gładka i pachnie lawendą.

— Miałaś masaż?

— Tak — odpowiada, patrząc w podłogę.

— Co jeszcze robiłyście?

— Miałyśmy manicure i pedicure — mamrocze, wciąż nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego. Potem w głowie zapala mi się lampka i mam wielką ochotę sprawdzić, czy przeczucie mnie nie myli. Robię krok w jej kierunku, chwytam za jej sukienkę i ściągam ją jej przez głowę.

— Co robisz? — piszczy Liz, starając się uciec, ja jednak zastawiam na nią pułapkę.

— Chcę zobaczyć, co zrobiłaś — mówię, popychając ją do tyłu tak długo, aż nie ma innego wyboru, jak tylko usiąść na łóżku. Padam na kolana i kładę sobie jej stopę na piersi. — Podoba mi się ten kolor, jak się nazywa? — pytam, oglądając lakier na jej paznokciach u stóp.

— Namiętny róż — odpowiada, starając się wyrwać stopę.

— Namiętny róż — powtarzam. Całuję jej stopę, po czym stawiam ją sobie na ramieniu. Przesuwam policzkiem wzdłuż łydki Liz w górę aż do uda. — Twoja skóra jest taka miękka.

— Miałam też peeling... — mówi zdyszczanym głosem. Spoglądam na nią i widzę, że jej oczy są ciemne i na wpół przymknięte, a policzki zarumienione.

Unoszę jej drugą stopę i kładę ją sobie na ramieniu. Dłońmi rozsuwam jej kolana i przeciągam palcem po jej majteczkach. Lekko unosi biodra. Pochyliłam się do przodu, otwieram usta nad cienką bawełną, którą jest okryta, i lekko ją gryzę. Jęczy cicho.

— Pięknie pachniesz — mówię, po czym naciskam ją językiem, sprawiając, że jęczy głośniej. — Powiedz, że chcesz, bym cię lizał. — Patrzą na jej ciało. Leży z głową odchyłoną do tyłu i zamkniętymi oczami. Mój kutas błaga mnie, bym ściągnął ją na krawędź łóżka i wbił się w nią, jednak najpierw chcę poczuć jej smak na języku. — Powiedz: „Trevor, proszę, zacznij mnie lizać”.

Otwiera oczy i patrzy na moje usta. Znowu ją lekko gryzę, sprawiając, że zaczyna się wiercić.

— Trevor, proszę.

Przeciągam palcem po skraju jej majteczek i wsuwam go pod spód, wiedząc, że miałem rację.

— Powiedz to. Powiedz: „Trevor, proszę, zacznij mnie lizać” — warczę.

— Trevor, proszę, zacznij...

Nawet nie pozwalam jej skończyć. Odsuwam jej majtki na bok i rzucam się na nią, liżąc, podgryzając, pożerając ją.

— Tak słodka — mamroczę. Unosi biodra, a jej palce wbijają się w skórę mojej głowy.

— Jeszcze — jęczy, zataczając kółka biodrami.

— Moja nienasycona dziewczynka — mamroczę, wsuwając dwa palce głęboko w jej ciasną szparkę.

— Trevor! — krzyczy i czuję, jak jej cipka zaciska się wokół moich palców. Jej stopy próbują mnie odepchnąć, jednak trzymam ją mocno, owijając ramieniem wokół ud i trzymając ją w miejscu.

— Przestań! — błaga.

— Nie, jeszcze. — Liżę ją, zataczając językiem kółka wokół jej łechtaczki, a potem zaczynam mocno ssać. Podrzuca biodrami, starając się uwolnić. Przyciągam ją bliżej do swoich ust, poruszam coraz szybciej językiem, aż znowu dochodzi z krzykiem. Wdrapuję się na łóżko i przyciągam jej ciało do siebie. — Nie ma nic piękniejszego niż obserwowanie tego, jak twoje ciało poddaje się temu, co z nim robię — mówię, wślizgując się między jej nogi. Sięga do mojej koszuli i zsuwa dłonie do paska moich szortów. Przyklękam i ściągam koszulę przez głowę. Ona siada, rozpiną moje szorty i ściąga je w dół, całując jednocześnie mój brzuch.

— Uwielbiam to, że jesteś równocześnie tak gładki i twardy — wyznaje, gładząc każdy cal mojej skóry, do jakiego może się dorwać.

— Mam dla ciebie coś jeszcze, co jest gładkie i twarde — mówię, a ona ze śmiechem pada na łóżko. — Nie chcesz? — pytam z uśmiechem. Uwielbiam to, że mogę się z nią śmiać podczas seksu. Chwytam swojego kutasa i przeciągam czubkiem po jej cipce. Gryzę się w język, by nie jęknąć głośno, gdy czuję jej wilgoć. Odkrywa twarz i pochylam się, by ją pocałować. Skubię wargi Liz, jej język dotyka mojego. Jej paznokcie wbijają się w moje boki, przyciąga mnie bliżej, aż wślizguję się w nią. — Jezu — szepczę, zbliżając usta do jej warg i wpychając się w nią głębiej.

— Tak — syczy ona, gdy czuję, jak czubek mojego kutasa uderza o szyjkę jej macicy. Nie chcę jej skrzywdzić, ale przysięgam, ona uwielbia ostrą jazdę.

— Do kogo należy ta mała cipka? — Poruszam biodrami, nabierając tempa.

— Do ciebie. O Boże, nie przestawaj — krzyczy.

— Spokojnie, maleńka. — Liżę jej szyję. — Uwielbiam twój smak —

szepczę i czuję, jak zaciska się wokół mnie po tych słowach. Pochylam głowę, chwytając wargami jej sutek i ciągnąc lekko. — Powiedz, że uwielbiasz, gdy jestem w tobie.

— *Uwielbiam*, gdy jesteś we mnie — jęczy, owijając się wokół mnie nogami. Jej wargi spotykają się z moimi, gdy unoszę jedną jej stopę i opieram ją sobie na ramieniu, rozszerzając jej nogi i patrząc, jak znikam w niej. — Och, właśnie tu, nie przestawaj. — Unosi biodra, używając mojego ramienia jako dźwigni. Tuż przed tym, jak zaczynam czuć, że zaciska się wokół mnie, jej oczy skupiają się na moich. Przygryza dolną wargę. Kilka kolejnych pchnięć i idę w jej ślady, chrypliwie wykrzykując jej imię tuż przy jej ustach. Obracam nas tak, że ona ląduje na mnie, i głaszczę gładką skórę jej pleców. Po kilku minutach wypełnionych zadowoleniem ona szepcze: — Przepraszam za mojego brata.

— Nie przepraszaj. Przykro mi, że w ogóle musiałaś mieć z nim do czynienia.

— Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku. Kara wydaje się słodka: była z nami w spa i naprawdę ją polubiłam. Mam nadzieję, że Tim nie wplącze jej w nic strasznego.

— Ja też, maleńka.

— Myślisz, że mówił prawdę?

Rzecz w tym, że mu wierzę. Nie wiem, dlaczego podjął te wszystkie głupie decyzje, ale wierzę, że teraz rzeczywiście pracuje dla policji pod przykrywką.

— Tak, wierzę mu. Nie wiem, co sprawiło, że doszedł do tego punktu, ale wierzę, że teraz pracuje dla glin — mówię.

— Ja też — szepcze Liz. Spoglądam ponad wodą, słucham, jak oddech Liz się wyrównuje, i w końcu zasypiam, wciąż znajdując się w moim własnym kawałku nieba.

— **JESTEM TAKA SZCZĘŚLIWA**, że przyjechałaś z Liz — mówi Rita, opierając dłonie na moich ramionach. Spoglądam na parkiet i widzę, że Liz tańczy z George'em.

— Nie ma takiego miejsca, w którym wolałbym teraz być — mówię jej mamie zgodnie z prawdą.

Moja dziewczyna wygląda dzisiaj przepięknie. Włosy ma upięte do góry, niektóre pasma zaplecione w warkoczyki i związane w węzeł z boku głowy. Ubrana jest w sukienkę bez ramiączek, która opina jej piersi i talię. Ciemnozielony kolor materiału wydobywa barwę jej oczu.

— Ona cię kocha — mówi Rita, obserwując tańczących Liz i George'a.

— Wiem. — Uśmiecham się. Mam świadomość, że to trochę bezczelne, ale co z tego? Rita zaczyna się śmiać, opierając mi twarz na piersi, całkiem tak samo jak to robi jej córka, gdy się śmieje.

— Widzę, że będzie miała twardy orzech do zgryzienia — mówi, spoglądając na mnie z uśmiechem.

— Ja też ją kocham, bardziej niż kiedykolwiek uważałem to za możliwe — mówię jej mamie.

— Cieszę się, że cię ma. — Łzy zaczynają napływać Ricie do oczu. — Gdy John zmarł, bardzo to przeżyła. Byli sobie bardzo bliscy: odkąd dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli córeczkę, była oczkiem w głowie tatusia. Kładł głowę na moim brzuchu i opowiadał jej różne historie. Kiedy przywieźliśmy ją do domu ze szpitala, nie potrafiła się uspokoić, dopóki on nie wziął jej na ręce. Nawet gdy była starsza, zawsze chciała mu wszędzie towarzyszyć. Wiem, że zawałam sprawę z nią i Timem, ale byłam za bardzo pochłonięta własną rozpaczą, by dostrzec, że innym ludziom też brakuje Johna. Dopiero w dniu, gdy Liz skończyła szkołę, uświadomiłam sobie, jak bardzo nawalałam — mówi i spogląda na Liz, która nadal tańczy z George'em, uśmiechając się do niego. — Przez cały poranek byłam przygnębiona, myśląc o tym, że John nie zobaczy jeszcze jednej rzeczy, której częścią tak bardzo chciałby być. Więc tego ranka postanowiłam zrobić coś, czego nigdy nie robiłam, i poszłam na jego grób. Gdy dotarłam na cmentarz, Liz w swojej pelerynie i czapce leżała na trawie na grobie Johna. Zrozumiałam, że musiała tam spędzać mnóstwo czasu. Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że muszę przestać myśleć tylko o sobie i zawalczyć o moją córkę, która musiała sobie radzić bez ojca tak samo, jak ja musiałam żyć bez mojego męża. Wiem, że nigdy do końca nie uporam się z tą stratą, jednak każdego dnia jest mi trochę łatwiej, a do mojego serca dociera trochę więcej światła. George jest cudowny i naprawdę to błogosławieństwo, że spotkałam dwóch mężczyzn, którzy potrafili mnie tak pokochać mimo wszelkich moich wad — mówi, gdy George i Liz zmiierzają w naszą stronę.

— Hej, maleńka — mówię, wyciągając dłoń do Liz.

— Hej! — Liz uśmiecha się nieśmiało. Pochyliła się, by cmoknąć George'a w policzek, i szepcze mu coś do ucha. On też się uśmiecha i klepie mnie po plecach, po czym ujmuje swoją świeżo poślubioną żonę pod rękę i prowadzi ją na parkiet.

— Dobrze wam się tańczyło? — Przyciągam Liz do siebie i opieram podbródek na jej głowie.

— Tak, to było słodkie — odpowiada Liz, gdy kiwamy się powoli w

rytm muzyki.

— Dobrze — mówię, całując ją w czubek głowy. Czuję, że ktoś nas obserwuje, i rozglądam się. Wtedy dostrzegam Tima z Karą po drugiej stronie parkietu.

— Może zatańczysz ze swoim bratem? — pytam.

— Dlaczego?

— Widzę, że się za tobą stęsknił. I jestem pewny, że tobie też go brakuje.

— Sama nie wiem. — Liz przygryza wargę i spogląda przez salę w miejsce, gdzie tańczy jej brat.

— Jestem tuż obok, gdybyś mnie potrzebowała. Wystarczy, że potrzęszesz ucho, a przybędę z odsieczą.

— Dobrze — mówi ze śmiechem, patrząc na mnie.

— Dobrze. — Całuję Liz w czoło, prowadząc ją w stronę Tima. Gdy docieramy do miejsca, gdzie tańczy z Karą, Liz zatrzymuje się i szepcze jej coś na ucho. Kara uśmiecha się do Liz, po czym odchodzi w stronę toalet.

— Zatańczymy? — pyta Liz Tima. Ten kiwa głową, bierze ją za rękę i prowadzi na parkiet. Widzę, że coś do niej mówi. Ona spogląda na mnie z uśmiechem, a potem znowu patrzy na Tima, który zerka na mnie i unosi podbródek na znak podziękowania. Stoję z boku, obserwując Liz. Po chwili wraca Kara i staje obok mnie.

— Tim opowiedział mi o niektórych sprawach. Dziękuję, że mu to ofiarowałeś — mówi, wskazując głową w stronę parkietu. — Wiem, że narozrabiał, i on też to wie. Rozmawialiśmy. On chciałby się przeprowadzić bliżej swojej mamy i siostry. Ja nie mam rodziny, więc dobrze byłoby mieć kogoś blisko, gdy dziecko się urodzi.

— Liz by się to spodobało.

— Tim porozmawia z tymi policjantami, z którymi współpracuje, by się dowiedzieć, czy informacje, które im przekazał do tej pory, są wystarczające do aresztowania.

Myślę o November i July, i o tym, że Asher by się zabił, gdyby cokolwiek przydarzyło się jego najbliższemu z powodu czegoś, co on zrobił.

Obracam się w stronę Kary, przyglądając się jej uważnie.

— Gdybyś chciała tu przyjechać i zamieszkać z nami, dopóki on nie uporządkuje swoich spraw... Uważam, że to byłby dobry ruch ze względu na ciebie i na dziecko — mówię, spoglądając na jej

zaokrąglony brzuch.

Kara gładzi dłonią brzuch, patrząc w dół. Gdy znowu na mnie spogląda, widzę w jej oczach łzy.

— Może skorzystam z tej propozycji. Nie chcę się z nim rozdzielać, ale ludzie, z którymi się zadaje, przerażają mnie. Wiedzą, gdzie mieszkamy i że jestem w ciąży. Tim ciągle powtarza, że wszystko będzie dobrze, jednak nie mogę się pozbyć przeczucia, że stanie się coś złego — odpowiada.

— Poproszę, żeby Liz z nim porozmawiała, może zmieni zdanie — mówię z przekonaniem w głosie. Kara uśmiecha się, patrząc na salę.

— Wiesz, gdy powiedziała mu, że jesteście razem, kompletnie ześwirował. Chyba z godzinę gadał o tobie i o twojej przeszłości z kobietami. — Spogląda na mnie i uśmiecha się. — Ale widzę, że naprawdę ją kochasz, i on też to chyba teraz widzi.

— Kocham ponad wszystko — potwierdzam i patrzę, jak Liz idzie w moją stronę, trzymając Tima za rękę. Gdy podchodzą do nas, George bierze Ritę na ręce i ogłasza, że on i jego panna młoda idą odpocząć. Wychodzą z pokoju w akompaniamencie okrzyków i pohukiwań. Uśmiecham się do Liz, której twarz stała się czerwona jak burak.

— Napijmy się i pogadajmy — proponuję, patrząc po naszej grupie. Resztę wieczoru spędzamy, śmiejąc się i rozmawiając. Gdy na drugi dzień wracamy do domu, wiem, że muszę znaleźć sposób, by nałożyć Liz obrączkę na palec i sprawić, aby była moja na zawsze.

Rozdział 8.

Liz

MINEŁY DWA MIESIĄCE, odkąd wróciliśmy z Jamajki. Dwa miesiące, które były niczym pobyt w raju. Tydzień po powrocie oficjalnie wprowadziłam się do Trevora. Chciałabym móc powiedzieć, że nie próbował mi rozkazywać, gdy poprosił, bym z nim zamieszkała, jednak niestety był po prostu sobą. Przez cały dzień byłam w domu z Lolly. Posprzątałam i zrobiłam pranie, a gdy Trevor wrócił do domu z pracy w ubraniach powalanych błotem i zdeptał ubłoconymi buciorami świeżo umytą podłogę, wkurzyłam się. Powiedziałam mu więc, że powinien zdjąć brudne rzeczy, żeby nie wnosić błota do domu. Odparł, że nie mam prawa się o to złościć, ponieważ z nim nie mieszkam. Więc ja powiedziałam, że jeśli tak na to patrzy, to nigdy z nim nie zamieszkam i wprowadzę się z powrotem do Mike'a. Gdy Trevor to usłyszał, rzucił świeżo otwartym piwem przez pokój, tak że rozbiło się o ścianę, po czym wrzasnął, że nie rozumie, dlaczego nie rozpakuję swojej torby i nie poukładam swoich rzeczy, skoro zachowuję się, jakbyśmy mieszkali razem.

Wtedy wzięłam swoją torebkę ze stołu i wyszłam, żeby zanoćować u Mike'a. To znaczy *próbowałam* zostać na noc u Mike'a. Mniej więcej o trzeciej w nocy zostałam zabrana z łóżka do półciężarówki Trevora. Nie powiedział nic więcej poza: „Nie mogłem spać”. Gdy wróciliśmy do domu, jak zawsze wciągnął mnie pod swoje olbrzymie ciało, pocałował moje włosy i zasnął. Następnego ranka, kiedy się obudził, przeprosił za to, że zachował się jak palant, i powiedział, że wkurza go moja torba pod łóżkiem, bo przez nią czuje, że mogłabym go w każdej chwili zostawić bez większego wysiłku. A potem wślizgnął się we mnie i zbliżając swoje usta do moich, zapytał, czy się do niego wprowadzę.

Sama powiedz, czy gdyby Trevor Mayson był w tobie i poprosił cię, żebyś się do niego wprowadziła, to czy byś mu odmówiła? No właśnie. Bez wątpienia zgodziłabyś się, nie zastanawiając się nad tym dwa razy, zwłaszcza gdyby zaczął się w tobie poruszać, mówiąc, że cię kocha i że wiele dla niego znaczysz.

Kiedy się wprowadziłam, zaczęliśmy odnawiać kuchnię. Pierwsze, co zrobiliśmy, to wyburzyliśmy ścianę pomiędzy nią i pokojem dziennym. Później pozbyliśmy się starych szafek kuchennych. Potem pojechaliśmy do Alabamy i zanoćowaliśmy tam, a następnego dnia w Ikei wybraliśmy całkiem nowe meble. Kupiliśmy białe szafki z dużym zlewem i sprzęty

ze stali nierdzewnej, a znajomy Trevora, który zajmuje się wylewkami betonowymi, zrobił dla nas niesamowite lakierowane betonowe blaty; w połączeniu z kolorowym tłem, jakie wybraliśmy na ściany, blaty wyglądają po prostu cudownie. Mam wrażenie, że śnię. Każdego ranka budzę się obok mężczyzny, którego kocham. Dręczy mnie jedynie to, że od czasu powrotu z Jamajki nie wspomniał więcej o oświadczeniach. Wiem, że powiedział, iż mam o tym zapomnieć, ale nie mogę. Ciągłe się zastanawiam, dlaczego tak powiedział i czemu w ogóle o tym wspomniał. Niczego bardziej nie pragnę, niż być Elizabeth Star Mayson. Rozmawiałam o tym z November, która powiedziała, że nie powinnam się tym stresować. Jest pewna, że Trevor mnie kocha i chce wybrać odpowiedni moment, by poprosić mnie, żebym została jego żoną. Nie wiem już, co o tym myśleć. Któregoś dnia weszłam do kuchni i przyłapałam go, jak liczył moje tabletki antykoncepcyjne. Gdy mu powiedziałam, że je biorę i ma się tym nie martwić, zrobił dziwną minę, przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować jak wariat.

— Jesteś gotowa? — pyta Trevor, zachodząc mnie od tyłu i wyrywając mnie z zamyślenia. Ma na sobie czarną obcisłą koszulkę z długim rękawem, do tego ciemne dżinsy i buty, które nosi do pracy. Jesteśmy umówieni ze wszystkimi w barze, by pograć trochę w bilard. Nawet November i Asher mają przyjść. Rodzice Ashera, Susan i James, mają się zająć tego wieczoru July, tak żebyśmy mogli się zabawić.

— Prawie, daj mi tylko z kwadrans, muszę się ubrać — odpowiadam. Jego ramię obejmuje mnie, a usta muskają moją szyję.

— Jutro cię gdzieś zabiorę — mówi, zbliżając wargi do mojej skóry. Przechyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp, i zamykam oczy pod wpływem przyjemności, którą sprawiają mi jego usta.

— Dokąd? — Oddycham głęboko, starając się powstrzymać jęk, który chce mi się wyrwać z gardła.

— Zobaczysz, gdy tam dojedziemy. — Uśmiecha się i jego spojrzenie odnajduje moje oczy w lustrze. Wygląda na tak szczęśliwego, że zaczynam się zastanawiać, co knuje. — A teraz chodźmy już, zanim zerwę z ciebie te szorty i wślizgnę się w twoją cipkę, każąc ci patrzeć w lustro, gdy będę cię pieprzył.

Przygryzam wargę, myśląc, że w sumie nie miałabym nic przeciwko temu, żeby tak zrobił. Tak naprawdę byłabym zupełnie zadowolona z takiego obrotu sprawy. Trevor zaczyna się śmiać, wbijając palce w moje biodra.

— Później przelecę cię dokładnie tutaj. Będę twardy przez całą noc, myśląc o rzeczach, które będę z tobą robił, gdy będziesz patrzeć.

Obraca mnie do siebie, ujmuje moją dłoń i kładzie ją na swoim bardzo

twardym i bardzo dużym członku, który rozpycha jego rozporek. Mój oddech przyspiesza. Czuję, jak łechtaczka szybko mi pulsuje.

— Później — mówi tuż przy moich ustach, po czym czuję jego język na moim. Pocałunek jest tak namiętny, że nie mam już ochoty nigdzie iść: pragnę Trevora tu i teraz. Zdejmuje moje ramiona ze swojej szyi, całuje mnie w czoło i wychodzi z łazienki. — Pospiesz, się maleńka. Musimy lecieć, zbieraj się — krzyczy gdzieś z głębi domu.

— Poczekaj chwilę, już idę! — odkrzykuję, po czym idę do sypialni włożyć dzinsy i sweter. Przez cały czas zastanawiam się, dokąd zabierze mnie jutro.

— OCH, POPATRZ, KTO TU JEST — mówi Jen. Przy jednym jej boku stoi Britney, przy drugim Cindy. Ignoruję je i podchodzę do umywalki, by umyć ręce. — Słuchaj, chcę się zachować przyjacielsko i...

— Och, świetnie — wzdycham, przewracając oczami i przerywając jej, zanim powie jeszcze coś. Spoglądam w lustrze na wszystkie trzy dziewczyny, a potem moje spojrzenie skupia się na Jen. — Mam przecucie, że możemy to pominąć. — Przez ramię spoglądam na stojące za mną dziewczyny. — Wiedziałam, że w którejś chwili dzisiejszego wieczoru to nastąpi, nie wiedziałam tylko kiedy — mówię. Odkąd przyszliśmy do baru, Jen próbowała przyciągnąć uwagę Trevora. Zdjęła sweterek, pozostając tylko w białej koszulce na ramiączkach i bardzo widocznym czerwonym biustonoszu z koronki. Kilka razy przeszła obok naszego stolika, a potem próbowała flirtować z Cashem. To chyba nie zadziałało. Cash spotyka się z jakąś dziewczyną, którą poznał, gdy razem z Trevorem pojechali do Alabamy. Od tamtej pory spędza z nią większość wolnego czasu. Następnie Jen próbowała zagadać do Nica, który szybko powiedział jej, że nie ma ochoty jej pieprzyć, więc powinna ruszyć dalej. A teraz to. Spodziewałam się tego.

— O czym mówisz? — pyta zdumiona Jen.

— No wiesz, ten moment, kiedy to mówisz mi, że Trevorowi wcale na mnie nie zależy i jest ze mną tylko dla seksu... Scena, która pojawia się w prawie wszystkich romantycznych książkach i filmach... bla, bla, bla — paplam, mrużąc oczy.

— To prawda, nie zależy mu na tobie. — Jen odrzuca swoje długie rude włosy za ramię. — Próbuję cię uchronić przed złamanym sercem — mówi, wydymając dolną wargę.

— Och, to takie słodkie. Ale wiesz co, chyba jeszcze jakiś czas się wokół niego pokręcę. To, co potrafi robić w łóżku, jest po prostu

niesamowite. Jest na przykład taka sztuczka, którą robi tuż przed tym, jak...

— Ty suko! Trzymaj się od niego z daleka! — wrzeszczy Jen, robiąc krok w moją stronę.

— Powinnaś powiedzieć *Trevorowi*, żeby trzymał się z daleka ode *mnie* — odpowiadam ze złośliwym uśmiechem. Wiem, że próbowała to zrobić wcześniej i została zrugana na oczach swoich przyjaciółek. Naprawdę nie lubię kobiet, które są tak zdesperowane, gdy ktoś ich nie chce. Niestety Jen jest piękna i zapewne mogłaby zdobyć każdego faceta, gdyby nie była, jak to swego czasu ujął Trevor, tak popieprzona.

— Mówię ci...

— Wszystko w porządku, maleńka? — pyta Trevor, wtykając głowę do łazienki. Nico otwiera drzwi na oścież i wchodzi do środka.

— O kurwa, impreza w łazience! — wykrzykuje radośnie, rozśmieszając mnie. Zerkam na Jen, która piorunuje mnie wzrokiem. Trevor pochyla się, łapie mnie za rękę i wyciąga na zewnątrz, gdzie przyciska mnie do ściany, unieruchamiając mnie swoją masą.

— Wszystko w porządku? — pyta, pochylając się tak, że jego usta znajdują się tuż obok mojego ucha. Nie potrafię się skupić, gdy jego ciało jest do mnie tak przyciśnięte.

— Tak — odpowiadam, zerkając ponad jego ramieniem na Jen, która właśnie wychodzi z łazienki. Jej spojrzenie spotyka moje i wiem, że jeszcze nie zrezygnowała z jakiegoś niecnego planu, który uknuła. — Miałaś rację: Jen jest wredną suką — mówię do Trevora, który zaczyna się śmiać.

— Jeśli znowu ci się narazi, daj mi znać. Widziałem, że coś kombinuje, gdy zobaczyłem, jak razem ze swoją świtą poszła do łazienki zaraz po tym, jak ty odeszłaś od stolika.

— Powiedziała, że chce mi dać przyjacielską radę i że powinnam się trzymać z dala od ciebie — opowiadam.

— To miło z jej strony — zauważa Trevor z uśmiechem.

— Wiem. Jednak powiedziałam jej, że jeszcze nie mogę z tobą zerwać, bo jesteś zbyt dobry w łóżku. Potem chciałam jej opowiedzieć o tym, co potrafisz robić językiem, gdy robisz mi dobrze ustami, ale wtedy przyszedłeś.

— Przepraszam, że popsułem ci chwilę triumfu. — Trevor śmieje się.

— Powinno ci być przykro. — Napieram na jego pierś. — Zamierzałam ją słownie zmasakrować.

— Biedactwo! — Trevor śmieje się jeszcze głośniej, po czym całuje mnie w szyję. — Gdy dotrzemy do domu, postaram się ci to wynagrodzić.

— Jestem pewna, że tak będzie. — Uśmiecham się.

Trevor ujmuje moją twarz w dłonie.

— Kocham cię. Nigdy nie wątp w to, że jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

— Trevorze Earlu Maysonie, nie próbuj mnie doprowadzać do łez pośrodku knajpy.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

— No co, twoja mama mi powiedziała. — Wzruszam ramionami.

— Jeśli kiedykolwiek powiesz komuś, jak mam na drugie imię, dostaniesz klapsa.

— Och, tak się boję, *Earl!* — piszczę ze śmiechem, nurkując pod jego ramieniem i uciekając od niego. Nie udaje mi się jednak dotrzeć daleko, bo Trevor chwyta mnie i przerzuca przez ramię. Jego dłoń ląduje na moim tyłku z głośnym klaśnięciem, co rozśmiesza mnie jeszcze bardziej. — Natychmiast mnie postaw, Ea...

Zanim zdążę to powiedzieć do końca, stawia mnie na ziemi i zaczyna całować.

Gdy kończy, brakuje mi tchu.

— A teraz się zachowuj.

Uśmiecham się do niego. Gdy rozglądam się wokół, widzę, że Jen i jej świta obserwowały nasze małe przedstawienie. Uśmiecham się do nich i odrzucam włosy za ramię. Tak naprawdę mam ochotę zawołać: „Hahaha, on jest mój!” i pokazać im język.

— Dobrze — mówię, pochodząc do stołu. Zauważam, że November pije sok żurawinowy.

— Hej, wszystko w porządku? — pytam, patrząc na stojącą przed nią szklanekę.

— Tak, po prostu nie mam ochoty na alkohol.

— Nie masz ochoty na alkohol? — dopytuję zdumiona. Zawsze piła, gdy gdzieś wychodziliśmy, z wyjątkiem czasu, gdy była...

— Jesteśmy w ciąży — mówi dumnie Asher, wydymając pierś.

— O mój Boże! Gratulacje! — Ściskam November, a potem wstaję, by uściskać Ashera. — Kiedy się dowiedzieliście?

— Dziś rano. — Asher obejmuje November ramieniem i całuje ją w nos.

— Kiedy będziecie wiedzieli, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

— Najwcześniej za parę tygodni — odpowiada November, gładząc swój brzuch.

— To chłopak — obwieszcza Asher, a jego dłoń wędruje na talię November. Trevor, Cash i Nico zaczynają się śmiać. — Pamiętałem, żeby robić to na prawym boku — tłumaczy Asher śmiertelnie poważnym głosem, patrząc na swoich braci. Zaczynam się śmiać tak bardzo, że łzy płyną mi po policzkach.

— Wiemy, skarbie — mówi November, klepiąc Ashera po piersi.

— Niezależnie od tego, jaka będzie płeć, gratulacje. To wspaniała wiadomość — mówi Trevor, obejmując November, a potem klepiąc brata po plecach. Gdy patrzy na mnie, uśmiecha się i czuję, jak żołądek zaciska mi się w supeł. Jego spojrzenie mówi więcej, niż chciałabym usłyszeć. Staram się otrząsnąć z tego uczucia.

— To takie ekscytujące! — wołam, klaszcząc w ręce. — Napijmy się. To znaczy ty nie możesz pić, no bo jesteś, no wiesz, ale ja... ja, eee, zaraz wrócę — bąkam, czując, że muszę gdzieś odejść od Trevora i tego jego spojrzenia.

— Wszystko w porządku? — zagaduje Nico, stając koło mnie i opierając się o bar.

— Tak — odpowiadam, kiwając na barmana. Gdy wreszcie do mnie podchodzi, proszę go o kieliszek tequili.

— Tequila? — pyta Nico, marszcząc brwi.

— Tak — potwierdzam i wychylam kieliszek bez soli i limonki, po czym stukam w szkło, prosząc o dolewkę. Zaczynam unosić kieliszek do ust, gdy jakaś dłoń zza mojego ramienia wyjmuje mi go z ręki i podaje Nicowi.

— To moje. — Dąsam się, gdy Nico wychyla moją tequilę.

— Idziemy do domu — mówi Trevor, obejmując mnie w talii ramieniem.

— Nie, chcę spędzić czas ze wszystkimi.

— Robiłaś to, ale potem uciekłaś, więc teraz idziemy do domu.

— Czy mógłbyś *nie* zachowywać się jak palant?

— Mamy plany na jutro rano, więc i tak musimy wyjść.

— Mogę poprosić Nica, żeby mnie odwiózł, skoro ty wychodzisz —

sugeruję.

— Nie, Nico cię nie odwiezie — mówiąc to, Nico się uśmiecha.

— Dobra. — Idę do stolika i łapię swoją torebkę. — Okazuje się, że wychodzimy — wyjaśniam November, która patrzy na moją twarz, potem na Trevora, a potem zaczyna się śmiać.

— Nie szkodzi, my też musimy się zbierać — mówi, wstając ze swojego stołka barowego. — Ale widzimy się w ten weekend na przyjęciu, prawda? — pyta, patrząc na mnie. Nie mam pojęcia, o czym mówi.

— Na jakim przyjęciu? — dopytuję się, po czym rozglądam się dookoła, uświadamiając sobie, że wszyscy zamilkli.

— Nieee, to żadne przyjęcie, to... grill — bąka wreszcie Asher.

— Przyjdziemy — ucina krótko Trevor, obrzucając wszystkich wściekłym spojrzeniem, po czym wyciąga mnie za sobą na zewnątrz.

— Nie wiedziałam, że idziemy w weekend ma się odbyć grill — mówię, gdy sadza mnie w półciężarówce i przypina pasami.

— Jakoś mi to wyleciało z głowy — odpowiada, całując mnie w czoło.

— Aha — mamroczę, opierając głowę na jego ramieniu. Trevor uruchamia samochód i od razu odprężam się u jego boku. Tequila sprawia, że jest mi ciepło i przyjemnie. Naprawdę jestem zawodnikiem wagi piórkowej.

— Dlaczego zawsze, gdy ktoś mówi o dzieciach, wpadasz w panikę?

Wyprostowuję się. Wiedziałam, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

— Mówiłam ci już, że nie chcę mieć dzieci.

— Ja chcę dzieci, Liz, i wiem, że ty też. Widzę na twojej twarzy tęsknotę za każdym razem, gdy trzymasz July, widziałem ją też wtedy, gdy poznałaś Karę i zobaczyłaś, że jest w ciąży.

Chcę mieć dzieci: w głębi ducha czuję, że niczego nie pragnę bardziej niż bycia matką. Ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę mieć dzieci, a potem ich opuścić.

— Mówiłam ci wcześniej, Trevor, że jeśli to jest dla ciebie takie ważne, to powinniśmy się rozstać, zanim się zaangażujemy emocjonalnie.

— Powiedz, że nigdy nie chcesz mieć dzieci.

— Ja... — Nie mogę tego powiedzieć. Te słowa po prostu nie chcą wyjść z moich ust.

— Będziemy mieli śliczne dzieci, a ty będziesz wspaniałą matką —

mówi Trevor, całując czubek mojej głowy. Mój żołądek jest ściśnięty, dłonie mi się pocą. Tak bardzo pragnę mu powiedzieć, że nie chcę mieć dzieci, ale nie potrafię. Gdy myślę o małym chłopcu z dużymi brązowymi oczami i długimi rzęsami, który wyglądałby zupełnie jak Trevor, nie mogę głośno przyznać, że bym tego nie chciała. Kładę z powrotem głowę na ramieniu Trevora i oczyszczam umysł ze wszystkich myśli, czując tylko alkohol krążący w moich żyłach. Gdy w końcu przyjeżdżamy do domu, idę prosto do łazienki, przebieram się w piżamę i kładę się do łóżka. Prawie już śpię, gdy Trevor kładzie się obok mnie i jak zawsze wsuwa mnie pod siebie. Czuję, jak całuje czubek mojej głowy, i słyszę, jak mówi, że mnie kocha, tuż przed tym, nim zapadam w sen.

— POWIEDZ MI, DLACZEGO MUSZĘ MIEĆ zasłonięte oczy — pytam po raz kolejny Trevora, który dokądś mnie niesie. Tego ranka obudziłam się sama w domu. Na początku pomyślałam, że Trevor jest na mnie zły za wczorajszą wieczór i rozmyślił się co do swoich planów, potem jednak weszłam do kuchni i zastałam tam czekający na mnie dzbanek z kawą oraz karteczkę wyjaśniającą, że Trevor poszedł pobiegać. Właśnie piłam drugi kubek kawy, gdy Trevor wrócił. Koszulka przylepiła mu się do spoconego ciała. Ściągał ją z siebie, idąc w stronę kuchni, nieświadomy tego, że tam jestem i że właśnie dał mi niezłe przedstawienie.

Patrzyłam, jak ociera swoją głowę, twarz, a potem pierś, nie unosząc głowy. Jego luźne dresowe spodnie zsunęły mu się tak nisko na biodra, że gdyby ściągnąć je jeszcze odrobinę niżej, można by obejrzeć Trevora Maysona w pełnej krasie. Gdy wreszcie uniósł głowę i jego spojrzenie napotkało moje, uśmiechnął się. Podszedł do mnie, pocałował mnie w czoło i ruszył do pralni; usłyszałam, jak się tam tłucze, prawdopodobnie niszcząc przy okazji jakąś niewinną sztukę odzieży. Parę dni wcześniej dzwonił do mnie z pytaniem, czy można prać ręczniki z resztą rzeczy. Powiedziałam, że tak, sądząc, że wie, iż trzeba rozdzielić jasne i ciemne kolory. Och, myliłam się. Wyprał czerwony ręcznik z białymi rzeczami, przez co wszystkie jego białe koszulki, które nosi do pracy, stały się bladoporóżowe.

— Dzień dobry — powiedział, wchodząc z powrotem do kuchni.

— Dzień dobry — odparłam. Obserwowałam mięśnie jego brzucha, gdy poruszał się po kuchni, wyciągając różne rzeczy z szafek. Nie mam pojęcia, ile musiał ćwiczyć, żeby tak wyglądać, ale naprawdę uwielbiam na niego patrzeć.

— Przestań na mnie tak patrzeć, ty mała świntuszeko — zaprotestował ze śmiechem. Poczułam, jak na moją twarz wpływają rumieńce.

— To przestań chodzić po domu półnago — wymamrotałam w swój kubek z kawą, wciąż zerkając znad jego krawędzi na ciało mojego chłopaka.

— Nie. — Pokręcił głową. — Podoba mi się to spojrzenie. — Pocałował mnie w czubek głowy. — Musimy wyjść mniej więcej za godzinę, bądź gotowa — przykazał, opierając się o blat i jedząc miskę płatków.

Spojrzałam na niego ze złością, jednak zgodziłam się, mówiąc: „OK”. Wzięłam z blatu banana, obrałam go i wsunęłam do ust, patrząc na Trevora. Jego oczy pociemniały i wtedy odgryzłam duży kawałek, specjalnie głośno trzaskając zębami.

— Au! — zawołał Trevor ze śmiechem, zakrywając się dłońmi. Uśmiechnęłam się do niego złośliwie przez ramię, wychodząc z kuchni.

— Tak, potrzebujesz opaski na oczy — mówi, przywracając mnie do teraźniejszości. Przytula mnie do siebie mocniej. Wiem, że jesteśmy na zewnątrz. Czuję zapach kwiatów i ciepło słońca na mojej skórze. — Teraz cię postawię — uprzedza, opuszczając mnie na ziemię. Przytrzymuję się jego ramion i gdy moje stopy dotykają ziemi, czuję, jak w żołądku zaczynają mi latać motyle, a mój puls przyspiesza. — To nasz pierwszy przystanek — wyjaśnia Trevor, zdejmując mi opaskę. Rozglądam się dookoła i widzę, że jesteśmy na cmentarzu, gdzie jest pochowany mój ojciec. Ścisła mnie w dołku, gdy spoglądam na jego grób.

— Dlaczego tutaj jesteśmy? — pytam, patrząc na Trevora, który wygląda na zdenerwowanego.

— Chciałem go w taki sposób spotkać. Nie mówisz o nim zbyt wiele, ale wiem, że był dla ciebie ważny.

Kiwam głową.

— Był moim najlepszym przyjacielem — opowiadam, spoglądając na nagrobek. — Niezależnie od tego, co się wydarzyło, wiedziałam, że mogę z nim o wszystkim porozmawiać i że zawsze mnie wysłucha. Albo że jeśli będę miała problem, pomoże mi znaleźć rozwiązanie.

— Chyba był dobrym człowiekiem — stwierdza Trevor, obejmując mnie ramionami.

— Najlepszym, polubiłby cię — mówię i z oczu zaczynają kapać mi łzy.

— Ja też bym go polubił. — Trevor ujmuje moją twarz w dłonie i całuje moje oczy. — Jest jednym z powodów, dla których jesteś piękna również wewnątrz, a nie tylko na zewnątrz. Jest jednym z powodów, dla których musiałem się w tobie zakochać.

Zaczynam szlochać, opierając głowę na jego piersi. Trzyma mnie w

ten sposób przez długi czas. Stoimy tak w słońcu i lekkiej bryzie. Gdy wreszcie się uspokajam, Trevor prosi, bym zaczekała na niego w samochodzie, i obiecuje, że za parę minut do mnie dołączy. Klękam na ziemi przy grobie mojego ojca i wysyłam mu cichą wiadomość, że jestem szczęśliwa, kocham go i tęsknię za nim. Potem wstaję, całuję Trevora i idę do ciężarówki, by na niego poczekać.

Obserwuję go z siedzenia pasażera i widzę, że też klęka przy nagrobku taty. Widzę, że jego wargi poruszają się, ale nie słyszę, co mówi. Potem Trevor wyciąga rękę, poklepuje nagrobek, wreszcie wstaje i rusza w stronę siedzenia kierowcy.

Gdy wsiada, wyjmuję z kieszeni opaskę na oczy i znowu mi je zasłania.

— Jeszcze jeden przystanek — mówi. Czuję, jak samochód rusza. Jedziemy przez dłuższą chwilę. Trevor parkuje, przeciąga mnie na swoją stronę i znowu mnie gdzieś niesie, chociaż tym razem krócej. Zatrzymuje się, stawia mnie na ziemi i prowadzi za rękę, a potem na czymś sadza. Zgaduję, że to huśtawka. Gdy Trevor ściąga mi opaskę, widzę, że klęczy przede mną. Rozglądam się, by zobaczyć, gdzie jesteśmy.

— Czemu tu jesteśmy? — Odchylam głowę do tyłu, by spojrzeć na drzewo, pod którym siedzimy. Na tej huśtawce huśtałam się bardzo często, gdy byłam mała. Stara lina przywiązana jest gdzieś wysoko do gałęzi olbrzymiej wierzby płaczącej, która swoimi zewnętrznymi gałęziami osłania każdego, kto się tu huśta.

— Rozmawiałem z twoją mamą i powiedziała mi, że tutaj spędzali czas z twoim ojcem, gdy się ze sobą spotykali. Powiedziała mi też, że tutaj poprosił ją o rękę. — Jego oczy są takie ciepłe, gdy opowiada o moich rodzicach.

— To prawda. To było ulubione miejsce mojego ojca — potwierdzam, przypominając sobie, jak przychodziłam tu, gdy byłam mała. — Kazałam tacie mnie tu huśtać godzinami. Czasami robiliśmy sobie piknik, raz nawet urządziliśmy sobie tutaj przyjęcie i tata przebrał się dla mnie — opowiadałam i śmieję się, a Trevor razem ze mną.

Gdy na mnie spogląda, widzę w jego oczach tyle miłości, że dłonie zaczynają mi się pocić i wstrzymuję oddech.

— Twoja mama powiedziała mi, że to dla ciebie szczególne miejsce, kojarzące się z miłością i szczęściem. Dlatego chciałem cię tu przywieźć.

— Och — mówię, widząc, jak Trevor pochyla się i wyciąga coś z kieszeni, po czym z powrotem klęka.

— Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Mogę się z tobą śmiać lub kłócić, lecz wiem, że zawsze będę z tobą. Ty jesteś osobą, z którą pragnę założyć rodzinę, z którą chce się zestarzeć, tworzyć razem wspomnienia, płakać, marzyć i spędzić całe życie. Czy wyjdiesz za mnie? — Wyciąga w moim kierunku trzymany w dwóch palcach pierścionek. Zakrywam usta, przyglądając się temu cudёнku ze szmaragdowym szlifem, a później patrzę Trevorowi w oczy. — Teraz powinnaś powiedzieć: „Nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie”... A potem powinnaś powiedzieć „tak” — mówi wyraźnie zdenerwowany.

— Tak — wykrztuszam wreszcie, nie przestając zakrywać sobie ust. Trevor ujmuje moją dłoń, unosi ją do swoich warg i całuje moje palce, a potem wsuwa mi na palec pierścionek.

— Idealnie — mówi z zachwytem, znowu całując moje palce, po czym przyciąga mnie do siebie.

— To chyba najlepsze oświadczenia w historii — stwierdzam ze śmiechem.

— Skoro za pierwszym razem tak to skopałem, musiałem ci to wynagrodzić.

— Te pierwsze oświadczenia to byłeś cały ty — mówię, odsuwając się od niego, by na niego spojrzeć. — Lubisz rządzić, jesteś wymagający. I za to właśnie cię kocham.

— Teraz jesteś na mnie skazana przez resztę życia.

— Wiem. Może jestem szalona, ale to mnie uszczęśliwia. — Śmieję się, bo Trevor zaczyna mnie łaskotać.

— Chodźmy do domu, szalona dziewczyno.

— Chodźmy do domu świętować — precyzuję.

— Och tak, będziemy świętować. — Trevor podnosi mnie, przerzuca przez ramię i rusza w stronę samochodu.

W drodze do domu pytam go, co robił, gdy został sam przy grobie mojego ojca. Mówi, że prosił go o pozwolenie, by mi się oświadczyć. Nie sądziłam, że mogłabym się jeszcze bardziej zakochać w Trevorze, jednak najwyraźniej się myliłam. Moje serce wypełnia miłość do mojego narzeczonego (wow, mam *narzeczonego!*) i gdy docieramy do domu, świętujemy przez całą noc.

Rozdział 9.

Trevor

W NOC PO GRILLU — który tak naprawdę był przyjęciem niespodzianką z okazji naszych zaręczyn — ze snu wyrywa mnie dźwięk telefonu. Włączam lampkę przy łóżku.

— Tak? — Odbieram, widząc numer Casha na wyświetlaczu.

— Spotkaj się ze mną w stodole za dwadzieścia minut — mówi, po czym się rozłącza. Spoglądam na telefon w mojej dłoni, zastanawiając się, co u licha się dzieje. Odkąd byliśmy dziećmi, ilekroć któryś z nas miał problem, spotykaliśmy się w starej stodole na ziemi naszych rodziców. Zerkam w dół na Liz, która śpi jak zabita u mego boku. Wtuliła twarz w zgięcie mojego ramienia, oddycha równo, a jej dłoń z pierścieniem zaręczynowym spoczywa na moim brzuchu.

— Maleńka — szepczę, przesuwając palcami po jej gładkim policzku.

— Odejdź — mamrocze, uderzając mnie po dłoni. Chichoczę i znowu gładzę jej policzek. Znowu usiłuje mnie trzepnąć po dłoni, po czym odwraca się ode mnie.

— Maleńka — powtarzam, tym razem tuż obok jej ucha. Jęczy i chowa głowę pod kołdrę. — Muszę wyjść, niedługo wrócę — mówię. Wsuwa głowę spod poduszki i spogląda najpierw na zegar, a potem na mnie.

— Jest trzecia nad ranem — zauważa cicho, a w jej zaspanych oczach pojawia się wyraz troski.

— Cash dzwonił, że mnie potrzebuje.

— Wszystko z nim w porządku? — pyta Liz, siadając. Jej biała koszulka na ramiączkach niczego nie ukrywa. — Powinnam pójść z tobą? — dopytuje, odgarniając włosy z twarzy i rozglądając się dookoła, uroczo zagubiona.

— Nie, śpij dalej.

— Jesteś pewny? — pyta, gdy otulam ją na powrót kołdrę.

— Jestem pewny — mówię, całując ją. Naciągam na siebie dzinsy i koszulkę. Potem podchodzę do mojej strony łóżka, gdzie Liz wtuliła się w kołdrę, i całuję ją w czoło, mówiąc, że ją kocham.

— Lolly! — wołam w kierunku pokoju dziennego. Lolly przybiega korytarzem, machając ogonem w przekonaniu, że już pora na

śniadanie. — Chodź tu i połów się. — Wskazuję jej miejsce koło drzwi. Wiem, że gdy wyjdę, zostanie tu i będzie się opiekowała moją dziewczyną. Idę do pokoju, biorę buty, zakładam je, łapię klucze z miski, którą Liz ustawiła przy drzwiach, zamykam dom i idę w kierunku mojej półciężarówki.

— CO SIĘ DZIEJE? — pytam zaraz po wejściu do wielkiej starej stodoły. W środku podzielona jest na dwa poziomy. Górny to dawny składzik na siano, dolny jest w tej chwili pusty, nie licząc starego stołu karcianego i paru krzeseł.

— Poczekajmy na Ashera, potem wszystko wyjaśnię — mówi Cash, chodząc niespokojnie w tę i z powrotem i pocierając dłońmi kark.

— Wiesz, co się dzieje? — zaczepiam Nica, który siedzi na jednym z krzeseł i obserwuje Casha.

— Nie mam pojęcia — stwierdza i wzrusza ramionami. Siadam na krześle obok niego i patrzę na Casha. Z każdą chwilą coraz bardziej się o niego niepokoję. Gdy wchodzi Asher, Nico i ja wstajemy.

— Co się dzieje? — pyta Asher, patrząc na Casha. Po raz pierwszy w życiu widzę, jak mój zazwyczaj radosny brat załamuje się. Cash opuszcza głowę na piersi, gdy zbieramy się wokół niego. Kładę mu rękę na ramieniu. Cash unosi głowę i kryje twarz w dłoniach.

— Spieprzyłem — mówi załamanym głosem.

— Cokolwiek się stało, jakoś sobie poradzimy; powiedz nam, o co chodzi.

— Jules jest w ciąży. Jak niby mam to naprawić? — pyta z błaganiem w oczach.

— Jezu — mamroczę, pocierając twarz dłońmi, a potem spoglądam na moich trzech braci.

— Byłem pewny, że jesteś z Lilly — mówi Nico. Wszyscy chyba myślimy o tym samym. Odkąd Cash poznał Lilly podczas naszego pobytu w Alabamie, nie mówi o nikim innym. Gdy tylko ma wolny weekend, spędza go z nią w pobliżu jej szkoły. Myślał nawet o tym, by poprosić ją, żeby zmieniła szkołę, tak by mogła być bliżej niego.

— Zerwałem z nią — mówi, odwracając wzrok.

— Kolesiu, jesteś pewny, że Jules rzeczywiście jest w ciąży? A nawet jeśli tak, to skąd wiesz, że to twoje dziecko? — dopytuje Nico w imieniu nas wszystkich.

— Byłem z nią dzisiaj u lekarza i lekarz potwierdził, że zaszła w ciążę

mniej więcej w tym czasie, gdy z nią spałem.

— Co jest, do kurwy? — wykrzykuje Nico, patrząc na mnie, i dokładnie wiem, o czym myśli.

— Użyłeś zabezpieczenia? — upewniam się.

— No jasne! Nie jestem głupi — jęczy Cash. — Spotykaliśmy się przez jakiś czas, ale oboje zgodziliśmy się, że nic z tego nie będzie.

— To był twój kondom czy ona go miała?

— Czy to ma jakieś znaczenie, czyjego kondoma używaliśmy, do kurwy nędzy?

— Kurwa, mówiłem ci chyba, że Jules opowiadała ludziom na ognisku, że chce zająć w ciążę. Pamiętasz tę rozmowę, durniu?

— Spałem z nią, zanim mi to powiedziałeś! — ryczy Cash, rzucając stolikiem karcianym przez całe pomieszczenie. — Odkąd poznałem Lilly, nie spałem z nikim innym.

— Kurwa — szepczę.

— Uspokój się — mówi Asher, robiąc krok w stronę Casha. — Wiesz, że niezależnie od wszystkiego będziemy przy tobie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował.

— Właśnie zerwałem z moją dziewczyną. — Cash patrzy na mnie błagalnie. — Nie chciałem, by musiała przez to wszystko przechodzić ze mną, więc zadzwoniłem do niej i zerwałem z nią przez telefon. Nie miałem nawet dość jaj, żeby zrobić to osobiście.

— Nie musiałeś tego robić — mówi Asher.

— Jules jest ze mną w ciąży. Po tym, jak dzisiaj zobaczyłem swojego syna i usłyszałem bicie jego serca, wiedziałem, co muszę zrobić. Nie mogę egoistycznie myśleć, że Lilly będzie chciała przy mnie zostać, kiedy dowie się, że będę miał dziecko z inną kobietą.

Nie podobał mi się kierunek, w którym to wszystko zmierzało, ale rozumiałem, dlaczego Cash odczuwał w tej sytuacji wewnętrzny konflikt i nie chciał wciągać w to Lilly.

— Słuchaj, rozumiem, przez co przechodzisz — mówi Asher, pocierając tył swojej głowy. — Jesteś dobrym człowiekiem, Cash. Z nas wszystkich to właśnie ty jesteś tym, który ma serce na dłoni, zawsze tak było. Musimy się więc upewnić, że to naprawdę twoje dziecko.

— Wiem, że jest moje, czuję to.

— Dobra, to czego od nas oczekujesz? — pyta Nico.

— Rano powiem mamie i tacie. Chcę, żebyście przy tym byli. Jules

mieszkała ze swoją ciotką, teraz jednak chcę, by się wprowadziła do mnie, tak żebym był blisko, gdyby czegoś potrzebowała.

— Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. — Asher spogląda na mnie, szukając sojusznika.

— Pytaliście, czego od was oczekuję. Potrzebuję waszego wsparcia. Muszę wiedzieć, że jesteście po mojej stronie.

— Jesteśmy po twojej stronie — potwierdzamy jednogłośnie.

— Niezależnie od tego, co się stanie, możesz na nas liczyć — dodają. Asher i Nico kiwają głowami.

— Może przyniosę sześciopak, który mam w aucie, i wypijemy po piwie. Tata wstanie za godzinę, by jechać na komendę, możemy więc pojechać do rodziców od razu rano — proponuje Nico.

— Brzmi dobrze — mówię, spoglądając na Ashera.

— Dla mnie też. Nakarmiłem July przed wyjściem, więc moje dziewczyny powinny pospać jakiś czas.

— Potrzebuję paru piw — mówi Cash, siadając na jednym z krzeseł z łokciami opartymi na kolanach i ze zwieszoną głową. Czekam, aż Asher i Nico wyjdą na zewnątrz, i podchodzę do Casha.

— Wszystko będzie dobrze — pocieszam go, siadając na krześle obok.

— Lilly to ta jedyna — szepcze Cash tak cicho, że ledwie go słyszę. Chowa twarz w dłoniach, a potem zakrywa nimi usta, gdy spogląda mi w oczy.

— Kurwa — klnę, odchylając głowę do tyłu. Nie mogę sobie wyobrazić, że musiałbym zrezygnować z Liz.

— Właśnie — odpowiada, po czym spogląda w kierunku drzwi, przez które właśnie wchodzi Asher, a zaraz za nim Nico.

Wracam do domu po dziesiątej rano. Wszędzie panuje cisza, więc idę do sypialni i słyszę szum prysznica w głównej łazience. Otwieram drzwi i Liz krzyczy, gdy wchodzę do wypełnionego parą pomieszczenia. Ściągam koszulkę przez głowę.

— Trevor? — pyta, ścierając parę z drzwi kabiny prysznicowej i zasłaniając sobie piersi.

— To ja, maleńka — potwierdzam, zdejmując buty i spodnie.

— Właśnie wychodzę, zostawić ci odkręconą wodę? — pyta Liz, gdy patrzę na nią przez zasnutą parą kabinę.

— Spróbuj wyjść spod tego prysznica, maleńka, a zrobię ci coś bardzo nieczystego. Lepiej więc po prostu tam zostań. — Po tej nocy i poranku,

czując ból Casha spowodowany utratą dziewczyny, w której zaczynał się zakochiwać, potrzebuję Liz bardziej niż powietrza. Muszę wiedzieć, że jest tu ze mną i że jest moja.

Liz nic nie mówi, tylko obserwuje, jak się rozbieram. Gdy otwieram drzwi kabiny prysznicowej, cofa się, robiąc mi miejsce. Biorę ją w ramiona i opieram brodę na czubku jej głowy. Jej ramiona oplatają mnie ciasno w talii, kiedy mocno się do mnie przytula.

— Wszystko w porządku? — pyta, odchylając głowę, by na mnie spojrzeć.

— Tak...

Jej spojrzenie przesuwają się po mojej twarzy.

— A z Cashem w porządku?

Nim odpowiem, biorę głęboki oddech.

— Będzie.

— Chcesz o tym pogadać? — pyta, ale teraz nie mam ochoty rozmawiać.

— Nie, chcę, żebyś uklękła.

Wygląda na zdziwioną, ale potem oblizuje wargi i klęka przede mną. Jestem zaskoczony tym jej ruchem; musi wiedzieć, że tego potrzebuję, że rozpaczliwie pragnę poczuć, iż jest moja w każdy możliwy sposób. Chwytam ją rękami za włosy i odgarniam je jej z twarzy. Przeciągam dłońmi w górę moich ud i obejmuję swoją drobną dłońią mojego kutasa. Wysuwa język i oblizuje jego czubek, podczas gdy jej dłoń przesuwa się w górę i w dół.

— Nie drażnij się ze mną, otwórz usta — rozkazuję i bierze mnie całego do środka, patrząc na mnie. Jej oczy są pociemniałe z pożądania, pełne wargi rozciągają się wokół trzonu. Nadaje idealny rytm. Mój kutas dotyka tyłu jej gardła za każdym razem, gdy ona bierze mnie głęboko w usta. — Masz gorące usteczka, maleńka — mówię, odrzucając głowę do tyłu i rozkoszując się tym uczuciem i jej ustami wokół mnie.

Liz zwiększa tempo, jej dłoń i usta pracują szybciej. Gdy spoglądam na nią, zauważam, że jej druga dłoń zniknęła między jej udami.

— Czy mój kutas w twojej buzi cię podnieca? — Liz jęczy, gdy przesuwał dłońią po jej policzku. — Przestań się dotykać. — Waha się i skamle na znak protestu, potem jednak kładzie dłoń na moim udzie. Przytrzymuję głowę Liz, patrząc, jak jeszcze kilka razy mój kutas znika w jej ustach, nim zaczynam odczuwać znajome mrowienie w krzyżu. — Przestań. — Unoszę ją do góry, aż wstaje, i obracam ją tyłem do siebie.

Kładę jej ręce na ścianie prysznic. Moje palce ześlizgują się na jej łechtaczkę. — Jesteś całkiem mokra, uwielbiasz mnie ssać, prawda, maleńka?

— Tak — jęczy, przyciskając się do mnie, by zintensyfikować kontakt. Pochylam się do przodu i zatapiam zęby w jej ramieniu w tym samym momencie, gdy się w nią wbijam. Jednym ramieniem obejmuję ją w talii, drugą rękę wsuwam między jej uda i pieczę jej łechtaczkę.

— O cholera, Trevor — krzyczy i sięga ręką za siebie, by złapać mnie za mięsień na tyłku i wciągnąć głębiej w siebie. Odchyła głowę, szukając moich ust. Nasze języki splatają się. Całkowicie się w niej zatracam.

— Nigdy mnie nie opuścisz — mówię, akcentując moje słowa kolejnymi pchnięciami. — Nigdy się mnie nie pozbędziesz. Powiedz, że chcesz mieć moje dziecko.

— Tak! — krzyczy, zaciskając się wokół mnie. Jej cipka wciąga mnie głębiej, doprowadzając mnie do orgazmu. Opieram czoło na plecach Liz, starając się złapać oddech. Wiem, że to popieprzone, by prosić ją, żeby chciała urodzić moje dziecko tuż przed tym, gdy ma dojsć, ale kurwa, naprawdę muszę ją do siebie przywiązać.

— O mój Boże! Co to było? — Liz się uśmiecha.

— Chwila, która będzie wypalona w moim mózgu na resztę życia — mówię, unosząc głowę. Liz opiera czoło na swoim przedramieniu na wykafelkowanej ścianie. Powoli wyślizguję się z niej: nie cierpię tracić jej ciepła. Obracam ją i całuję, po czym chowam twarz w jej szyi, wciągając jej zapach.

— Wszystko w porządku? — pyta cicho, przytulając mnie jeszcze mocniej.

— Tak, umyjmy się. Przy kawie powiem ci, co się dzieje.

— Dobrze, ale daj mi chwilę, nogi mi się jeszcze trzęsą.

Śmieję się. Liz mruży oczy.

— Chodź tu, namydlę cię. — Poświęcam sporo czasu na mycie jej, a potem na pieszczenie jej ustami, aż w końcu zakręcam wodę i wychodzę spod prysznic. Wyciągam rozłożony ręcznik w jej stronę, by się w niego zawinęła, a drugi biorę dla siebie. Gdy już ubrani siadamy w kuchni, opowiadam jej o Cashu i Jules. Im dłużej mówię, tym bardziej staje się wkurzona.

— A więc ta dziewczyna na ognisku nie żartowała. Jules naprawdę chciała zaciążyć z którymś z was? — mówi.

Wzruszam ramionami.

— Nie mam pojęcia, co, u diabła, się stało. Wiem tylko, że Cash z nią sypiał.

— I jest przekonany, że to jego dziecko?

— Bez testu na ojcostwo nie może być pewien, ale mówi, że pod względem czasowym wszystko się zgadza.

— To szaleństwo. Więc co, porzucił Lilly, a Jules się do niego wprowadza?

— Tak twierdzi. Jutro mamy mu pomóc przeprowadzić Jules do jego domu.

— O mój Boże. — Liz zakrywa usta. — Ona dostaje dokładnie to, czego chciała, a biedny Cash jest na nią skazany.

— To jego wybór, maleńka — mówię cicho. — Nie chce, by jego dziecko dorastało bez niego.

— Przecież wciąż mógłby widywać swoje dziecko, Trevor! — Liz niemal krzyczy.

— Musisz zrozumieć, że dorastaliśmy w domu z obojgiem rodziców. Cash pragnie tego samego dla swojego syna. — Nie mówię jej tego, co powiedział mi Cash na boku. Jules zagroziła, że jeśli nie zrobi tego, czego ona chce, podda się aborcji.

— Syna?

— Tak, będą mieli chłopca.

— Bardzo mi żal Casha.

— Mnie też, ale kto wie? Może jeszcze okaże się, że on i Jules będą szczęśliwi — mówię, mając nadzieję, że się nie mylę.

Liz potrząsa głową, patrząc w okno.

— Może masz rację.

— Asher porozmawia z November, a ja chciałem porozmawiać z tobą...

— Nie musisz nic mówić. Wiem, że Cash to dobry chłopak, i niezależnie od tego, co myślę o Jules, będę dla niej miła.

— Dziękuję. — Podchodzę do niej i całuję ją w czoło. — Czy twój brat przywiezie jutro Karę? — pytam.

Po naszym powrocie z Jamajki Tim zadzwonił, by powiedzieć, że gliniarze, z którymi pracował, zgodzili się, iż najlepiej będzie gdzieś wywieźć Karę na czas domykania sprawy przeciwko ludziom śledzonych przez Tima. Brat Liz porozmawiał z Mikiem, wyjaśnił mu sytuację i w końcu ustalili, że po wszystkim Tim będzie mógł pracować

dla mnie i moich braci, by spłacić pieniądze, które Mike dał Liz. Do czasu, kiedy Tima i Karę będzie stać na własny dom, Mike pozwolił im zamieszkać w mieszkaniu na dole, tym samym, w którym mieszkała kiedyś November, a potem Liz. To rozwiązanie korzystne dla wszystkich. Tim spłaci Mike'a, ja zdobędę nowego pracownika, Liz będzie miała kogoś do pomocy w sklepie, a Kara będzie miała wokół siebie bliskich w czasie ciąży i po narodzinach dziecka.

— Tak, Tim powiedział, że może przyjechać tylko na jedną noc i potem musi wracać.

— Cóż, jutro, gdy będziemy pomagać w przeprowadzce July, ty możesz pomóc Karze się zagospodarować, a wieczorem możemy iść razem na kolację. Co ty na to?

— Brzmi świetnie — mówi Liz z uśmiechem, po czym patrzy na mnie z troską. — Wyglądasz na wykończonego. Może spróbujesz się trochę przespać?

— Może utniesz sobie drzemkę razem ze mną?

— Oboje wiemy, że jeśli położę się z tobą do łóżka, będziesz próbował ze mną swoich niecznych sztuczek i wcale nie będziesz spał.

— Hm... albo mogłabyś spróbować mnie uspić.

— Niby jak, dusząc cię poduszką? — pyta kpiąco.

— Sądziłem, że cię zmiękczyłem tymi trzema orgazmami.

Jej policzki rumienią się, co wygląda uroczo.

— Jak to możliwe, że moja dziewczynka potrafi być taką świntuszką, a jednak rumieni się na dźwięk słowa „orgazm”?

— Wcale nie jestem świntuszką — mówi Liz, dąsając się.

— Jesteś małą, nieczystą świnką, tak że musimy wziąć kolejny prysznic — szepczę jej do ucha. Czuję, jak jej ciało przebiega dreszcz. Kładzie mi dłonie na ramionach, wbijając paznokcie w skórę.

— Jesteś nienasycony.

— Tylko ty to sprawiasz.

— Naprawdę świetnie sobie radzisz tą swoją buźką, panie Mayson.

— Wiem — mówię z zadowoleniem, sadzając Liz na blacie.

— Uch... Nie o to mi chodziło, tylko o słowa.

— Jasne, jasne. — Rozszerzam jej nogi i ściągam jej tyłek na krawędź blatu. Koszulka na ramiączkach i majteczki, które ma na sobie, dają mi łatwy dostęp do jej ciała.

— Mam dzisiaj coś do zrobienia — mówi, jednak równocześnie przechyla głowę na bok, odsłaniając szyję do pocałunków.

— Zrobię to szybko — obiecuję jej, wiedząc, że nie pozwolę jej nigdzie pójść. I tak się dzieje. Resztę dnia spędzamy w łóżku, w kuchni i pod prysznicem i w każdym z tych miejsc jestem w środku Liz.

— TO WSZYSTKO? — pytam, stawiając ostatnie pudło w salonie.

— Tak — potwierdza Cash, spoglądając na Jules, która znajduje się w kuchni.

— Jesteś tego pewien? — dopytuję, widząc, jak szczęka Casha drga, gdy obserwuje Jules, która zamienia jego rzeczy na swoje.

— Nie — odpowiada, idąc do kuchni i otwierając lodówkę, by wyjąć z niej piwo. Jules coś do niego mówi, a Cash zaciska szczęki. — Chłopaki, dzięki za waszą pomoc, ale chyba powinniście już iść — mówi, patrząc na Nica, Ashera i na mnie. — Jules jest zmęczona, a ja jestem kurewsko wykończony.

— Jasne, wyślij mi potem SMS — prosi Nico, klepiąc Casha po plecach, po czym wychodzi. Asher obejmuje go i mówi coś, czego nie słyszę, po czym odwraca się i też wychodzi.

— Gdybyś czegoś potrzebował, zadzwoń — mówię, klepiąc Casha po ramieniu. Mój brat unosi podbródek i idzie ze mną w stronę drzwi.

— Do zobaczenia jutro na budowie — odpowiada, po czym zamyka za mną drzwi. Nic na to nie poradzę, że czuję się, jakbym zostawiał własnego brata w jego osobistym piekle.

Gdy podchodzę do mojej ciężarówki, widzę, że Nico i Asher stoją koło tylnej klapy i rozmawiają.

— Co tam? — pytam, spoglądając raz na jednego, raz na drugiego.

— Szybko zaczyna się szarogęsić — stwierdza Nico.

— Też to zauważyłeś, co? — pyta Asher, pocierając kark. — Nie wiem jak wy, ale ja naprawdę mam nadzieję, że to nie jest jakaś chora gierka i że to dziecko naprawdę jest jego.

— Wszyscy wiemy, że Cash ma serce na dłoni, zawsze tak było — mówi Nico, potrząsając głową.

— To właśnie mnie martwi — mamrocze Asher pod nosem.

— Ty zrobiłeś to samo — przypominam mu. Chcę zmienić temat, bo nikt oprócz mnie nie wie, co Jules powiedziała Cashowi, i nie jest moim zadaniem, by o tym rozpowiadać. Cash i tak się przejmuje tym, co by

było, gdyby wszyscy o tym wiedzieli. Potrząsam głową, pogrążony we własnych myślach.

— Owszem i okazało się to kłamstwem. Nie chcę, by Cash musiał przechodzić przez coś podobnego.

Wiem, że Asher rozumie, jak czuje się Cash. Jego była żona twierdziła, że jest w ciąży, by się z nią ożenił. Potem się okazało, że tak naprawdę nigdy nie była w ciąży — wszystko wymyśliła, by go do siebie przywiązać.

— Niezależnie od tego, co o tym myślimy, on potrzebuje naszego wsparcia — mówię, po czym sprawdzam godzinę na telefonie. — Muszę się zwinąć. Brat Liz przyjeżdża do miasta i przywozi swoją narzeczoną.

— Kiedy osiedli się tu na stałe? — pyta Nico.

— Nie jestem pewny. — Wzruszam ramionami i wydaję kluczyki z kieszeni.

— Jutro nie będzie mnie na budowie. Mam robotę z Kentonem — mówi Nico, spoglądając na mnie i na Ashera. — Wiem, że nie chcecie o tym rozmawiać, ale musicie się zastanowić nad kwotą, za jaką wykupicie moje udziały.

— Jesteś pewny, że tego właśnie chcesz? — pyta Asher.

— Mówiłem wam już wcześniej. Nie znam nic innego niż praca na budowie, ale jestem naprawdę dobry w śledzeniu ludzi. I uwielbiam to robić.

— To nie jest bezpieczne — mówię, potrząsając głową.

— Praca na budowie też nie. Wszystko może się zdarzyć, gdy się buduje dom — odpowiada Nico.

— To prawda — przyznaje Asher, kiwając głową, i wsuwa dłonie do kieszeni dzinsów. — Jeśli tego właśnie pragniesz, dowiedz się, ile warte są twoje udziały. Potem siądziemy razem, wszystko policzymy i zastanowimy się, jak to załatwić.

— Dam wam znać — mówi Nico, idąc w kierunku samochodu. Obserwuję go i zaczynam się martwić o obydwu swoich młodszych braci, chociaż z różnych powodów. Słyszę, że na mój telefon przychodzi wiadomość. Spoglądam na ekran i odczytuję ją.

Liz: *Umieram z głodu. Przyjedź mnie nakarmić.*

Ja: *Niedługo będę.*

Szybko odpisuję, nawet nie uświadamiając sobie, że się uśmiecham.

— A ten uśmiech to do kogo? — pyta Asher. Unoszę głowę i patrzę na

niego ze złością.

— To uśmiech pantoflarza — krzyczy Nico przez uchylone okno samochodu, po czym wyjeżdża z podjazdu.

Asher śmieje się, a ja macham Nicowi na pożegnanie środkowym palcem.

— Muszę lecieć — mówię, otwierając drzwiczki samochodu.

— Do zobaczenia jutro — rzuca Asher, wsiadając do swojego jeepa. Strzelam w jego kierunku palcami, po czym uruchamiam silnik i ruszam do domu.

— I JAK DZISIAJ BYŁO? — pytam Liz, która leży na mnie rozciągnięta. Gdy wróciliśmy do domu po kolacji z Timem i Karą, rozebraliśmy się i wskoczyliśmy do łóżka najszybciej, jak się dało. Po wszystkim Liz zeszła ze mnie, poszła do łazienki się umyć, wróciła z wilgotną szmatką i umyła mnie, a potem wdrapała się na mnie. I tak leżymy od dwóch godzin. Gdy wyszedłem od Casha, pojechałem do Mike'a po Liz, a Tim i Kara pojechali za nami do jedynej meksykańskiej knajpy w mieście. Siedzieliśmy tam parę godzin, rozmawiając o wszystkim: poczynając od umowy Tima z policjantami, poprzez ciężę Kary, a na naszych zaręczynach kończąc.

— Było fajnie. To świetnie, że Kara będzie w pobliżu. Cieszę się, że będę mogła ją bliżej poznać i że mój bratanek będzie blisko, gdy się urodzi. No i też dobrze będzie mieć kogoś do pomocy w sklepie, zwłaszcza że mama planuje spędzać więcej czasu z George'em w Alabamie.

— Dzięki temu będziesz też miała czas, by zacząć planować nasze wesele.

— Chcesz mieć duże wesele? — pyta, opierając brodę na dłoniach.

— Wszystko mi jedno, czy będzie duże, czy małe, o ile tylko po nim będziesz nosiła moje nazwisko.

Liz uśmiecha się, unosi palec i obrysowuje nim moje wargi.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że się pobieramy — mówi cicho, ciągle patrząc na swój palec, oparty na moich ustach.

— Dlaczego?

— Bo wszystko dzieje się tak szybko. — Wzrusza ramionami i patrzy mi w oczy.

— Jak dla mnie nie dość szybko — odpowiadam.

Liz śmieje się i zsuwa się ze mnie, kładąc się na plecach. Zakrywa twarz dłońmi.

— Kto by przypuszczał, że Trevor Mayson będzie narzekał, że nie został spętany dostatecznie szybko?

— Spętany? To mi się podoba. — Kładę się na niej i przytrzymuję jej rękę nad głową.

— Nie będziesz mnie wiązał — mówi, a jej pierś podnosi się i opada w szybkim rytmie.

— Dlaczego nie? Nie ufasz mi?

— Ufam.

— To sprawdzimy, jak bardzo. — Wyciągam jej rękę jeszcze wyżej nad głowę, rozciągając ją pod sobą. — Trzymaj je tutaj. — Siadam na niej i gładzę dłońmi gładką skórę na jej ramionach. Wodzę dłońmi niżej, muskając boki piersi i żebra. Potem moje dłonie wędrują w górę, od talii aż na piersi. Przytrzymuję sutki pomiędzy palcami środkowym i wskazującym. Ciągnę je w górę. Jej ciało wygina się w łuk. — Nie ruszaj rękami — przypominam, gdy zaczyna je unosić.

— Myślałam, że mnie zwiążesz — jęczy. Uśmiecham się i przygryzam wewnętrzną stronę policzka, by się nie roześmiać na głos.

— Na razie pracujemy nad zaufaniem. Ja ufam, że będziesz trzymała rękę nad głową.

— Och. — Wypuszcza powietrze na znak rozczarowania. Śmieję się, a ona mruży oczy ze złością. Moja dziewczyna nie chce tego przyznać, ale naprawdę lubi świntuszyć.

— Trzymaj ręce w miejscu — rozkazuję, po czym pochylam się, sięgając obok łóżka, i łapię pierwszą lepszą rzecz, którą okazują się jej koronkowe majteczki.

— Co zamierzasz z nimi zrobić?

— Zobaczysz — mówię, podciągając ją na łóżku trochę wyżej, tak że jej ręce mogą dosięgnąć do wezłowania. Krzyżuję jej ręce w nadgarstkach, a potem używam koronkowych majtek, które najpierw owijam wokół jej nadgarstków, a potem przeciągam przez szczelinę w wezłowaniu.

— Co to ja robiłem? — Przyglądam się jej, po czym unoszę jej nogi rękami i opieram jej tyłek o moje uda, owijając jej nogi wokół mojej talii. — Zacznijmy od początku.

Prowadzę dłonie od jej brzucha po piersi, pieszcząc je, a potem zaczynam lekko pociągać za sutki. Patrzą, jak wygina plecy w łuk. Jej

cipka ociera się o mojego kutasa, piersi unoszą się i opadają w szybkim rytmie. Puszczam jej sutki i chwytam jej bok jedną ręką, a drugą przesuwam w dół, wzdłuż brzucha, aż docieram kciukiem do łechtaczki. W odpowiedzi Liz unosi biodra i znowu ociera się o mojego kutasa.

— Trzymaj się ramy, maleńka — mówię, po czym rozplątuje jej nogi i ustawiam jej stopy na łóżku obok moich bioder. Lekko ją unoszę, a potem poruszam biodrami i wsuwam się w nią głęboko. Jej ciało jest całkiem w powietrzu, tak jakby robiła mostek, dzięki czemu łatwo mi się w nią wbijać lekkimi uniesieniami bioder.

— O Boże, zaraz zemdleję — jęczy.

— Nie zemdlejesz — odpowiadam, poruszając się w niej mocniej. Jedną ręką podszczypuję jej sutki, drugą pieszczę łechtaczkę.

— Ja... naprawdę zaraz zemdleję — mówi, gdy jej ciało zaczyna drżeć, a jej cipka zaciska się wokół mojego kutasa.

— Kurwa! — krzyczę, trzymając jej biodra. Jedno, drugie, trzecie pchnięcie i siadam na swoich łydkach, znowu oplatając jej nogi wokół swojej talii, po czym pochylam się do przodu, rozwiązuję jej ręce i przyciągam ją do siebie. Jej ciało jest wiotkie, jakby pozbawione kości, serce bije w tempie dwustu uderzeń na minutę, oboje jesteśmy pokryci potem.

— To było... to było... Wow — szepcze Liz, po czym zaczyna się śmiać.
— Pracowałeś kiedyś w cyrku? — pyta i śmieje się jeszcze głośniej, a ja razem z nią.

— Co? — dopytuję, nie rozumiejąc jej słów.

— Czułam się jak cyrkówka stojąca na głowie.

— Do jakich cyrków chodziłaś, śliczna? — Zaczynam chichotać, a Liz śmieje się jeszcze głośniej. Świadomość, że właśnie tak będzie wyglądała moja przyszłość, sprawia, że czuję się jak pieprzony król. Bycie z kobietą, która jest piękna, z którą mogę rozmawiać o wszystkim i śmiać się, jest bezcenne.

Rozdział 10.

Liz

UNOSZĘ GŁOWĘ, GDY DRZWI SKLEPU otwierają się. Wchodzi November, trzymając July na rękach.

— Hej, jak leci? — pytam, rozkładając na półkach nową dostawę torebek.

— Dobrze! Właśnie wracam od taty. Musiał dostać swoją dawkę July — zaczyna opowiadać November, po czym wchodzi za ladę i siada na stołku.

— Czy wciąż mówi ci, że możesz wrócić do domu? — pytam ze śmiechem. Mike nie lubi rezygnować z kontaktu z July, więc ostatnio zaczął powtarzać November, że powinna się do niego wprowadzić, żeby mógł z nią przebywać cały czas.

— Nie, przestał to robić, odkąd usłyszał go Asher i pomyślał, że mówi to poważnie — odpowiada z uśmiechem. — Żałuj, że nie widziałaś jego wyrazu twarzy.

— Chyba nie żałuję. — Potrząsam głową. — Asher zawsze jest trochę przerażający. Wściekły Asher? Nie, dziękuję.

— Och, nie jest taki zły — stwierdza November, całując July po słodkiej pucułowatej buźce.

— Tak mówi dziewczyna, która za niego wyszła — zauważam ze śmiechem. Dzwonek nad drzwiami znowu się odzywa. Tym razem do sklepu wchodzi przyjaciółka Jen, Britney, z przyszłą matką dziecka Casha, Jules. November i ja wymieniamy spojrzenia: obydwie nasłuchałyśmy się, że mamy być miłe. Nie znam Jules, ale skoro przebywa z Jen i jej przyjaciółkami, nie jestem pewna, czy w ogóle chcę ją poznać.

— Cześć, w czym mogę wam pomóc? — mówię, wychodząc zza lady.

— Macie rzeczy niemowlęce? — pyta Jules, gładząc swój brzuch.

— Mamy, ale niezbyt wiele. Są tutaj — odpowiadam, wskazując na tył sklepu.

— Dzięki — mówi Britney. Jules odchodzi we wskazanym przeze mnie kierunku. Britney zostaje koło mnie i kręci włosy na palcu.

— Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

— Wiesz, że jest w ciąży z Cashem, więc czy dostanie jakąś zniżkę albo coś? — pyta Britney, a ja mam ochotę dzielić ją z pięści w cycki.

— Nie, przykro mi, nie udzielamy żadnych rabatów — mówię, podchodząc do November, która piorunuje Britney wzrokiem.

— No cóż, trudno. — Britney wzrusza ramionami i odchodzi. Bardzo się staram nie przewracać oczami w reakcji na to, jak tandetnie wygląda. Jej cycki mało nie wyskoczą z koszulki, a natapirowane, ufarbowane na blond włosy błagają o odżywkę.

November potrząsa głową i spogląda na Jules, która trzyma parę malutkich niebieskich skarpetek.

— I jak tam plany ślubne? — pyta i tym razem to moja kolej, by potrząsnąć głową.

— Mama Trevora i moja tak się tym zajęły, że szczerze mówiąc, ja nic nie zrobiłam. Któregoś dnia powiedziały mi, że moje kolory to lawendowy, miętowozielony i srebrny. Poinformowały mnie też, że pobierzemy się pod wierzbą płaczącą, pod którą Trevor mi się oświadczył.

November śmieje się, a mała July uśmiecha się do niej.

— Uważasz, że to zabawne? — pytam małą, łaskocząc ją w boczki. Wyciąga do mnie rączki, bym ją wzięła. — Jak to się dzieje, że każdego dnia jesteś słodsza? — zastanawiam się, całując ją w policzek. Dzisiaj ubrana jest w jaskraworóżową koszulkę, kolorową spódniczkę z falbankami, rajstopki i białe skarpetki, które wyglądają jak baletki. July gulgocze, wtulając buzię w moją twarz i pocierając nią tak, jak to robią dzieci, gdy są śpiące.

— Już prawie pora na drzemkę — zauważa November, obserwując nas z uśmiechem. Kiedy trzymam July, mogę choć na chwilę zapomnieć o tym, że myśl o dziecku wywołuje we mnie w panikę. — A jak tam sprawy z Karą? — pyta November.

— Dobrze ją tu mieć, naprawdę ją lubię.

— Powinnyście przyjść do nas z wizytą.

— Jasne, daj mi tylko znać kiedy — mówię, po czym orientuję się, że July przestała się ruszać. Spoglądam w dół i widzę, że jej oczka są zamknięte, pucułowaty policzek przyciśnięty do mojego ramienia, a małe usteczka lekko wydęte. — To nie trwało długo. — Uśmiecham się, ostrożnie podając ją z powrotem November.

— Lubi swoją ciocię Liz — mówi November, układając sobie July na ramieniu i przykrywając ją cienkim kocykiem. — Jakie macie plany na wieczór?

— Nie jestem pewna. Wiem, że Trevor pracuje, myślałam więc, żeby pójść z Karą na kolację, bo nie chcę, żeby była sama.

— Asher ma być wcześniej w domu, może spotkamy się w tej włoskiej knajpce na Main około szóstej?

— Dla mnie brzmi świetnie.

— Dobrze. W takim razie do zobaczenia — mówi, wstając i biorąc swoją torebkę. Odprowadzam ją do drzwi i otwieram je przed nią.

— Do zobaczenia o szóstej — wołam, zamykając za nią drzwi.

— Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądało dziecko Casha — mówi Jules, zbliżając się do kasy. Zupełnie zapomniałam, że ona i Britney nadal tu są.

— Cóż, jeśli to Mayson, to na pewno będzie uroczy — mówię, nie zastanawiając się nad tym, że moje słowa można różnie zinterpretować.

— Noszę dziecko Casha — warczy Jules, pochylając się do przodu.

— Nie to miałam na myśli — mówię cicho i robi mi się przykro.

— Nieważne. Chodźmy, Brit — rzuca Jules, upuszczając na podłogę kilka przedmiotów, które trzymała w rękach, po czym podchodzi do drzwi.

— Cholera — wzdygam. Podnoszę rzucone przez nią rzeczy i przechodzę na przód sklepu. Kilka minut później mój telefon pika. Spoglądam na niego i widzę, że to wiadomość od Trevora.

Trevor: *Jules właśnie zadzwoniła do Casha poskarżyć się, że powiedziałaś, iż to nie jego dziecko.*

Ja: *To wcale nie było tak.*

Odpisuję, potrząsając głową na myśl o idiotyzmie tej całej sytuacji.

Trevor: *Dlaczego powiedziałaś jej coś takiego?*

Ja: *Nie zamierzam nawet zaszczyścić tego głupiego pytania odpowiedzią.*

Piszę tak szybko, że bolą mnie palce.

Rzucam telefon na ladę i przechodzę na zaplecze, by przeliczyć towar.

— Jest tu kto? — Słyszę ze sklepu głęboki męski głos.

— Już idę! — krzyczę, otwierając ostatnie pudło, które odkładam potem na stertę z pozostałymi. — Witam, w czym mogę pomóc? — pytam, wchodząc do sklepu i spoglądając na przybysza. Jest tak przystojny, że zupełnie mnie to zaskakuje. Nie wiem, czy mężczyzną

można nazwać olśniewającym, ale on taki jest. Jego skóra ma kolor ciemnego karmelu, widać, że mężczyzna ma hawajskie pochodzenie. Jego czarne, długie włosy związane są z tyłu w koński ogon, co ukazuje rysy jego szlachetnie rzeźbionej twarzy. Ma wysokie kości policzkowe, kwadratową szczękę, bujne rzęsy i bursztynowe oczy — ten zestaw zaparłby dech w piersiach każdej kobiecie.

— Liz Hayes? — pyta głębokim głosem. Ubrany jest w ciemnopopielaty garnitur i jedwabną koszulę w kolorze wina, którą ma rozpiętą pod szyją.

— Tak — potwierdzam, przelękając ślinę. Emanuje z niego tak przerażająca energia, że wbijam paznokcie w dłonie, by nie uciec.

— Jestem Kai. — Wyciąga do mnie rękę. Spoglądam na nią, dziwiąc się, jaka jest ogromna, i wyciągam swoją, która po chwili niknie w jego potężnym uścisku.

Odchrząkuję i zabieram dłoń.

— Miło mi cię poznać, Kai.

— Szukam twojego brata. Czy wiesz, jak mogę się z nim skontaktować?

Potrząsam głową przecząco.

— Jesteś albo bardzo lojalna, albo bardzo głupia — stwierdza przybysz i kręci głową. — Czy rozumiesz, że gdy prawda o twoim bracie wyjdzie na jaw, nie da się mu pomóc? Będzie praktycznie martwy.

— Policja...

— Nie będzie w stanie nic dla niego zrobić — przerywa mi stanowczo. Zaczyna chodzić po sklepie, trzymając ręce założone za plecami. Wygląda na zrelaksowanego, jednak nadal czuję rozbijające się o mnie fale jego energii, przez co tkwię w miejscu jak przymurowana. Gdy odwraca się znowu w moją stronę, jego dłoń wędruje do wewnętrznej kieszeni marynarki, Wzdrygam się na ten widok. — Ogląda pani zbyt dużo telewizji, pani Hayes. — Śmieje się. Obrzucam go wściekłym spojrzeniem. — Chcę tylko przekazać pani bratu mój numer. Mam dla niego pewną propozycję.

Biorę od niego wizytówkę i mocno zaciskam na niej palce.

— Dobrze — mówię, gdy on podchodzi do drzwi i otwiera je. Zanim je za sobą zamknie, odwraca się jeszcze i spogląda na mnie.

— Potrzebny pani drugi pracownik w sklepie, kiedy przebywa pani na zapleczu, pani Hayes — mówi. Brzmi zupełnie jak Trevor, więc w odpowiedzi przewracam oczami. Gdy Kai wychodzi, biegnę do drzwi

i zamykam je.

Biorę telefon i dzwonię do Tima, który odbiera po trzecim dzwonku.

— Czy z Karą wszystko w porządku?

— Tak, ale przyszedł tu do sklepu jeden facet, który szuka z tobą kontaktu.

— Nic ci nie jest? — pyta Tim nerwowo.

— Wszystko w porządku, Tim, ja tylko... myślę, że powinieneś do niego zadzwonić.

— Liz...

Zaczyna coś mówić, ale przerywam mu. Nie wiem dlaczego, ale sądzę, że Kai mógłby w jakiś sposób ochronić Tima.

— Ma na imię Kai i powiedział, że gdy prawda o tym, co robisz, wyjdzie na jaw, nawet policja nie będzie w stanie cię ochronić. Dodał, że ma dla ciebie propozycję.

Słyszę, jak Tim wciąga gwałtownie powietrze.

— Jaki jest jego numer? — pyta. Dyktuję mu go i słyszę, że go zapisuje. — Zadzwonię do niego, siostrzo, obiecaj mi tylko, że będziesz się opiekować Karą.

— Obiecuję, ale bądź ostrożny, Tim. Nie wiem, co się tak naprawdę dzieje, lecz pamiętaj, że są ludzie, którzy cię kochają i którym zależy na tym, byś był bezpieczny.

— Nie martw się o mnie, tylko zajmij się sobą i Karą — mówi Tim i rozłącza się. Stoję z telefonem w dłoni, mając nadzieję, że kimkolwiek jest ten Kai, będzie mógł pomóc Timowi. Po chwili dostaję wiadomość.

Trevor: *Nie rób tego nigdy więcej.*

Odbiera mi mowę i czuję, jak ogarnia mnie złość. Jakaś część mnie chce odpisać mu wielkim: „WAL SIĘ”, ale zamiast tego wyłączam telefon, obchodzę sklep po raz ostatni, po czym jadę do Mike’a odebrać Karę, byśmy mogły się spotkać z November na kolacji.

— GDZIE, DO KURWY NĘDZY, MASZ TELEFON? — Słyszę za sobą warknięcie. Spoglądam przez stół na bladą twarz Kary, kpiący uśmieszek November i wyszczerzone w uśmiechu zęby Ashera. Kara i ja dotarliśmy do restauracji wcześniej i zajęłyśmy stolik. November i Asher pojawili się piętnaście minut później ze śpiącą July. Wszyscy zamówiliśmy jedzenie, ja również wino. Po takim dniu potrzebowałam czegoś na ukojenie nerwów. Nie chciałam opowiadać Karze o moim

gościu — i bez tego była dostatecznie zestresowana. Asher na początku spotkania spojrział na mnie przez stół jakby z rozczarowaniem. Wtedy nie wytrzymałam i opowiedziałam, co tak naprawdę zdarzyło się z Jules, co *dokładnie* powiedziałam i że nie podoba mi się, że ludzie, na których mi zależy, uważają mnie za wredną sukę, podczas gdy tak naprawdę zostałam źle zrozumiana i przeprosiłam za to nieporozumienie.

Odwracam głowę i spoglądam przez ramię na Trevora, który stoi za mną ze skrzyżowanymi ramionami. Jeśli wydaje mu się, że mnie w ten sposób zastraszy, to grubo się myli.

— O, cześć, kochanie, jak się masz? — pytam, siadając bokiem na krześle.

— Jak się mam?

— Tak, no wiesz, takie normalne powitanie z kimś, kogo się nie widziało od jakiegoś czasu.

— Aha. No dobrze, powiem ci, jak się mam — mówi, robiąc krok w moim kierunku i odliczając na palcach. — Najpierw utknąłem w Nashville, bo złapałem gumę. Próbowałem zadzwonić do mojej kochającej narzeczonej, by powiedzieć jej, co się dzieje i żeby się nie martwiła.

Robi mi się go trochę żal, ale to mija, gdy przypominam sobie jego ostatnią wiadomość, więc wzruszam ramionami i daję mu znak, by mówił dalej.

— Po drugie — warczy, pochylając się do przodu — dzwoni do mnie brat mojej narzeczonej i opowiada mi o jakimś nowym gównie, o którym moja narzeczonej nie raczyła mi nawet powiedzieć. Gdy znowu do niej dzwonię, by upewnić się, że wszystko z nią w porządku, zostaję przekierowany na pocztę głosową. — Trevor robi kolejny krok w moim kierunku. Jego ciało jest o kilka cali ode mnie, mój narzeczonej pochyla się, naruszając moją przestrzeń. — Wreszcie docieram do domu i okazuje się, że mojej słodkiej narzeczonej tam nie ma i nie zostawiła żadnej kartki, więc zaczynam się zastanawiać, czy nic się jej nie stało i gdzie w ogóle jest. Potem dzwoni do mnie mój brat z pytaniem, czy zjem kolację z nim i z moją piękną, denerwującą i wkurzającą kobietą — warczy, mrużąc oczy.

— Cóż, gdyby mój przystojny, lecz głupi narzeczonej zachowywałby się tak, jak przystało na kogoś, kto mnie zna, i nie oskarżył mnie o coś, czego nie zrobiłam, a potem nie rozkazał mi, bym nie robiła tego nigdy więcej, to może nie wyłączyłabym telefonu — teraz z kolei ja warczę na niego.

Trevor zaciska szczęki i spogląda na pozostałych, a potem znowu wraca spojrzeniem do mnie.

— Martwiłem się o ciebie — mówi cicho i mój gniew słabnie.

— Ja... chciałabym być teraz zła — stwierdzam, zastanawiając się, co, u diabła, jest ze mną nie tak, że nawet nie potrafię się na niego złościć przez dłuższy czas.

— Chciałabyś, ale nie jesteś. — Trevor uśmiecha się, a ja mam ochotę go kopnąć.

— Nie przeciągaj struny, Earl.

Trevor ściąga mnie z krzesła, obejmując mnie mocno. Wtula głowę w moją szyję i szepcze mi do ucha:

— Dostaniesz za to lanie.

Przygryzam wargę, by nie jęknąć. Trevor unosi głowę i spogląda na moją twarz.

— Kocham cię, ale nie pozwalaj mi się o ciebie martwić bez potrzeby. Nawet jeśli jesteś wkurzona, odbierz telefon, choćby po to, by powiedzieć, żebym spierdalał. To lepsze niż nie mieć z tobą kontaktu i zastanawiać się, czy wszystko jest w porządku.

— Dobrze. — Przewracam oczami i odpycham go od siebie. Jeszcze nie jestem całkiem gotowa, by mu wybaczyć.

— Zjadłaś już?

— Tak, właśnie skończyliśmy.

— Odwozisz Karę do domu?

— Tak, przywiozłam ją tutaj.

— Dobrze, więc do zobaczenia w domu.

— Dobrze — zgadzam się gderliwie. Trevor całuje mnie w czoło, potem odchyła moją głowę, by pocałować mnie w usta. Później mnie puszcza i obchodzi stół, klepiąc Ashera po ramieniu, całując November w policzek i przytulając Karę.

— Do zobaczenia w domu, maleńka — mówi, po czym wychodzi z restauracji.

— Szybko się uczy — stwierdza Asher z uśmiechem. November daje mu kuksańca i przewraca oczami, co mnie rozśmiesza.

— Powinniśmy się zbierać do domu — stwierdza November, wstając, po czym spogląda na Karę i pyta: — Chcesz, żebyśmy cię odwieźli? To po drodze.

— Jasne — odpowiada Kara, zerkając na mnie.

— Nie ma problemu, zobaczymy się jutro w sklepie.

Wyjeżdżamy spod restauracji w tym samym czasie, jednak ja skręcam w przeciwnym kierunku. Gdy zajeżdżam na podjazd, Trevor właśnie otwiera drzwi swojej półciężarówki. Patrzą, jak wysiada ze skrzynką piwa. Stawia ją na pace swojego auta i podchodzi do mojego. Otwiera drzwi, pochyla się do środka i odpina moje pasy.

— Szybko dojechałaś — zauważa, biorąc mnie w objęcia i zatraskując drzwiczki do mojego auta.

— Kara pojechała z Asherem i November.

— To dobrze — stwierdza, zbliżając swoje usta do moich i przygryzając moją dolną wargę. Odgarnia mi dłonią włosy na bok, jego usta muskają skórę mojej szyi. Uwielbiam, gdy przejmuje nade mną kontrolę. Jęczę, gdy jego zęby drapią moją skórę, a potem przesuwiają się w kierunku ucha i przygryzają je. Trevor bierze mnie na rękę, a potem zatrzymuje się przy swoim aucie i bierze piwa. Próbuję zdjąć z niego ubrania w trakcie marszu. Udaje mi się rozpiąć jego kraciastą koszulę, więc pochylam się i zaczynam lizać jego pierś.

— Jezu — mówi Trevor, gdy zaczynam się o niego ocierać, kiedy on usiłuje otworzyć drzwi. Gdy w końcu mu się to udaje, słyszę głośne uderzenie, a potem czuję obydwie jego ręce na swoim tyłku. Jego usta spadają na moje, jedna moja dłoń wędruje w jego włosy, druga do jego paska. Trevor przestaje całować moje usta, a zaczyna zajmować się moją brodą i szyją, potem schodzi niżej i gryzie mój sutek przez koszulkę i biustonosz, co sprawia, że z ust wydobywa mi się głośny jęk. Przestaję go dotykać i ściągam z siebie koszulkę, a następnie rozpinam z przodu biustonosz. Trevor przygniata mnie do ściany, przytrzymując biodrami, po czym chwyta moje piersi i liże najpierw jeden sutek, potem drugi. Jego usta wracają do moich, dłonie wędrują na mój tyłek i moje uda. Zaczyna prowadzić mnie do sypialni, a jego palce wpijają się w moją okrytą dżinsami skórę.

— Potrzebuję cię — mówię, gryząc płatek jego ucha, a potem liżąc jego szyję. Popycha mnie na ścianę i znowu zaczyna całować. Obydwoje ciężko dyszymy, gdy Trevor zaczyna rozpinąć moje dżinsy.

— Od dzisiaj możesz chodzić tylko w sukienkach — narzeka. Uśmiecham się, a on gryzie mnie w szyję, po czym opuszcza głowę, by znowu polizać mój sutek. Uderzam głową w ścianę. Udaje mi się wreszcie zdjąć mu koszulę i rzucam ją na ziemię, wpijając się ustami w jego obojczyk. On znowu zaczyna się poruszać, a ja wbijam paznokcie w jego plecy, gdy wodzi palcami po szwie moich dżinsów. Czuję wilgoć zbierającą się między moimi udami.

— Muszę cię posmakować. Myślałem o tym cały dzień — mówi, a moje ciało w odpowiedzi drży. Staję się jeszcze bardziej wilgotna.

— Proszę, zrób to — jęczę. Samo myślenie o tym doprowadza mnie do szaleństwa. Gryzę go w szyję, ocierając się o niego. Nagle Trevor przestaje się poruszać. Zaczynam się obawiać, że ugryzłam go za mocno, gdy nagle czuję, że zaczyna drżeć.

— Co jest, do kurwy? — wrzeszczy, przyciskając mnie do siebie mocniej. Unoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy, i widzę, że trzęsie się z wściekłości. Zerkam przez ramię i dostrzegam Jen, przywiązaną do naszego łóżka.

— Jasna cholera — szepczę, patrząc na Jen, która leży z rozłożonymi rękami i nogami na naszym łóżku, ubrana jedynie w koronkowe majteczki.

— Co, do kurwy nędzy, tu robisz? — warczy Trevor, idąc razem ze mną w stronę komody. Wciąż trzyma mnie blisko siebie, piersią do piersi. Wyciąga z szuflady koszulkę, po czym odwraca się, stawia mnie na ziemi i naciąga mi ją przez głowę. — Wszystko w porządku? — pyta, ujmując moją twarz w dłonie i patrząc mi w oczy. Gdy widzę zmartwiony wyraz jego twarzy, robię krok do tyłu. Czuję ścisk w żołądku, kiedy wyciąga w moją stronę ręce w rozpaczliwym geście, ale robię kolejny krok do tyłu, a potem kolejny, aż docieram do drzwi sypialni, dając mu znak, żeby poszedł za mną. Trevor spogląda na łóżko, potem na mnie. Moja krew, która już wcześniej była gorąca, teraz zaczyna wrzeć mi w żyłach. Mam ochotę zabić tę zwariowaną sukę. Patrzę w jej kierunku i widzę, że obserwuje nas bez słowa. Nie chcę jej więcej oglądać, dopóki Trevor nie wyjdzie z pokoju. On zaś idzie w moją stronę z opuszczoną głową. Próbuje mnie dotknąć, ale potrząsam przecząco głową. Całe moje ciało wibruje z gniewu. Gdy Trevor wreszcie wychodzi z sypialni, zamykam za nim drzwi i przekręcam klucz w zamku. Obracam się i widzę, że Jen patrzy na mnie. Jej usta poruszają się, ale nic nie mówi. Idę w jej stronę. Jej spojrzenie mnie nie opuszcza, a jej oczy rozszerzają się, gdy się do niej zbliżam.

— A więc wydawało ci się, że możesz tu przyjść, związać się, a gdy Trevor wróci do domu, zobaczy cię w łóżku i będzie pieprzył do upadłego? — pytam, patrząc na węzły na jej kostkach. Uświadamiam sobie, że ktoś inny musiał ją związać, bo ręce ma przywiązane w ten sam sposób, a więzy są zaciśnięte tak samo mocno.

— Co tu robisz? — szepcze, patrząc na drzwi. Wydaje mi się, że jest w szoku albo coś w tym rodzaju. Ta dziewczyna zazwyczaj nie przestaje mleć ozorem nawet na chwilę, a teraz nie jest w stanie sformułować normalnego zdania.

- Nie zachowuj się, jakbyś nie wiedziała, że tu mieszkam.
- Nie miało cię tu być. — Gniew w jej głosie sprawia, że unoszę brwi.
- Nie miałam wrócić do swojego własnego domu?
- On cię nawet nie chce! — wrzeszczy Jen, rzucając się na łóżku.
- Wiesz, że się pobieramy, prawda? — Krzyżuję ramiona na piersi, patrząc na nią z góry.
- On *na pewno* do mnie wróci.

Wow.

- Jesteś zupełnie szalona!
- Jak ci się wydaje, kto mnie związał? — Jen przestaje się miotać i uśmiecha się triumfalnie. Nie mogę się powstrzymać i śmieję się z jej głupoty. Potem zaczynam o tym myśleć: gdybym odwoziła Karę, wróciłabym później i plan Jen mógłby zadziałać. I ta myśl wkurza mnie jeszcze bardziej.

— Jak na kogoś, kto ma skłonności do prześladowania innych, niewiele wiesz — mówię, rozglądając się po pokoju. Zauważam jej torbę na toaletce.

— Nikogo nie p-p-prześladowałam — jąka się, rozglądając się dookoła i próbując wyswobodzić się z więzów.

— Jesteś pewna? Naprawdę? Bo ja jestem prawie przekonana, że to typowe zachowanie prześladowcy i natręta. — Otwieram jej torebkę, znajduję telefon Jen i otwieram wiadomości tekstowe. Znajduję dokładnie to, czego szukałam, i wciskam słuchawkę, by zadzwonić.

— Co robisz z moim telefonem? — wrzeszczy Jen. Biorę koc z łóżka i narzucam go na nią, myśląc sobie, że po jej wyjściu będę musiała spalić całą pościel.

— Dobry wieczór, panie Carlson. Jen jest tutaj, u Trevora, i będzie potrzebowała, żeby pan po nią przyjechał. A, i jeśli jeszcze kiedykolwiek tu przyjdzie, oskarżę ją o włamanie.

— Ty cholerna suko! Co z tobą nie tak? Oszalałaś? — wrzeszczy Jen, miotając się jeszcze bardziej niż wcześniej. Wiedziałałam, że to się jej nie spodoba. To typowa córeczka tatusia. Co więcej, jej ojciec płaci za jej szkołę i wszystko inne, więc jego gniew ma wpływ na stan jej rachunku bankowego.

— Powiem to ostatni raz, Jen: Trevor należy do mnie, a jeżeli nadal będziesz robić takie rzeczy, zamienię twoje życie w piekło.

— Powiem wszystkim, żeby przestali kupować w twoim sklepie, tak że

twój biznes upadnie! — wrzeszczy Jen.

— Możesz to zrobić i na pewno twoje przyjaciółki posłuchają, ale to nie zmieni tego, że Trevor jest mój.

— Wróci do mnie. Wszyscy w końcu wracają — mówi, a mój gniew jeszcze rośnie. Rozglądam się dookoła i dostrzegam nożyczki, których użyłam rano do odcięcia metki z koszulki leżącej na komodzie.

— Co sądzisz o dziewczynach z grzywką? — pytam, patrząc na nią.

— Co?

— No wiesz, z grzywką — wyjaśniam, pokazując gest cięcia na moim czole.

— Nikt nie nosi grzywki — mówi Jen, przewracając oczami.

— Zawsze lubiłaś wyznaczać trendy, prawda, Jen?

— Do reszty cię pogięło? Chcesz rozmawiać o ciuchach i fryzurach? Rozwiąż mnie, do cholery! — skrzeczy. Biorę nożyczki ze stolika i podchodzę do łóżka. Oczy Jen rozszerzają się, gdy dostrzega nożyczki w mojej dłoni. — Dobrze, przepraszam. Błagam, nie zabijaj mnie!

Nie mogę powstrzymać okrutnego uśmiechu, który wypływa mi na twarz. Jej oczy robią się olbrzymie. Przysuwam do niej nożyczki, mówiąc bardzo cicho:

— Lepiej, żebyś była zupełnie nieruchoma, Jen. Nie chcesz przecież, żebym ci zrobiła krzywą grzywkę ani żebym cię zacięła, prawda? — pytam, chwytając grube pasmo włosów z przodu jej głowy.

— Nawet nie próbuj! — warczy, lecz pozostaje nieruchoma.

— Nie ruszaj się — powtarzam słodkim głosem, po czym otwieram nożyczki i ujmuję w nie pasmo jej włosów. Dźwięk nożyczek brzmi niczym muzyka dla moich uszu. Gdy kończę, Jen ma grzywkę tak krótką, że ukazuje 90 procent jej czoła. — Wow, nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jakie masz duże czoło. Szkoda, że nie lubisz grzywek, to mogłoby pomóc je zasłonić — mówię, potrząsając głową. — Twój tata niedługo przyjedzie, lepiej już sobie pójdę — oznajmiam, wrzucając jej włosy do kosza przy łóżku i zabierając ze sobą nożyczki.

— Zabiję cię, kurwo.

Wzruszam ramionami i wychodzę z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Trevor stoi przy ścianie z głową odchyloną do tyłu i patrzy w sufit. Jen zaczyna wrzeszczeć zza drzwi, żeby ją rozwiązać, więc odkrzykuję jej, że jej tata może to zrobić, gdy przyjedzie. Wtedy Jen zaczyna wrzeszczeć na całe gardło. Przychodzi mi do głowy jeszcze jeden wredny pomysł.

Podchodzę do mojej torebki, którą upuściłam, gdy Trevor wnosił mnie do środka. Biorę swój telefon, wchodzę do sypialni i robię kilka zdjęć Jen. Uśmiecham się, gdy ta miota się na łóżku tak mocno, że zaczynam się obawiać, iż połamię sobie nadgarstki.

— Proszę — mówię. — Zawsze robisz sobie *selfie*, gdy cię widzę z twoją świtą w moim sklepie czy w barze. Te zdjęcia będą niezłym dodatkiem do twojej kolekcji na Facebooku. Nie martw się, oznaczę cię.

— O mój Boże! Nie waż się tego zrobić, Liz — syczy.

— W takim razie na twoim miejscu zastanowiłabym się dobrze, co zrobić, gdy przyjedzie twój tatuś — drażnię się z nią. To ją ucisza.

Gdy wychodzę z sypialni, Trevor patrzy na mnie.

— Przepraszam, maleńka — szepcze, przyciągając mnie do siebie. Obejmuję go w talii i stoimy tak przez chwilę, gdy nagle zaczynam rozglądać się dookoła i uświadamiam sobie, że nie ma Lolly.

— Gdzie jest Lolly? — pytam i biegnę korytarzem, wołając ją. Nie ma jej nigdzie w domu. Wracam do naszej sypialni i otwieram drzwi z takim impetem, że walą o ścianę.

— Gdzie jest mój pies? — wrzeszczę, idąc w stronę łóżka, gotowa zabić tę wariatkę. Chyba widzi, że sprawa jest poważna, bo odpowiada od razu.

— Sz... szopa na podwórku.

Naprawdę muszę się z całej siły powstrzymać, żeby jej nie uderzyć lub nie udusić poduszką.

— Mam ją, maleńka — krzyczy Trevor z dużego pokoju. Biegnę tam i zatrzymuję się raptownie w progu, widząc, że Lolly się zatacza.

— Co z nią? — Klękam. Lolly zauważając mnie, zaczyna iść chwiejnie w moim kierunku, po czym pada przede mną. Przytulam ucho do jej piersi i słucham jej serca i oddechu.

— Co za zdzira! Dzwonię po pieprzone gliny! — Słyszę krzyk Trevora, a Jen przeprosza raz za razem.

Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła! Włamała się, podała naszemu psu środki usypiające, a potem zamknęła go w szopie, by jej przyjaciółka mogła ją przywiązać do naszego łóżka. Trevor wraca do pokoju dziennego z telefonem przy uchu i patrzy na mnie. Wygląda, jakby chciał kogoś zabić.

— Tato, chciałbym, żebyś przyjechał do nas do domu. Weź kogoś ze sobą. Jen się do nas włamała, podała jakieś leki Lolly, a teraz leży

przywiązana do mojego łóżka. — Jego dłoń wędruje do włosów. Piers unosi mu się za każdym razem, gdy zerka na mnie, i wygląda na to, że jest coraz bardziej zły. — Kurwa, nie! Sama to zrobiła, widocznie jej się wydawało, że niczego nie pragnę bardziej niż jej pieprzonej dupy — ryczy do telefonu, aż Lolly podskakuje. Rozłącza się i chowa telefon do tylnej kieszeni. Wstaję i idę w jego kierunku. Przytulam się do niego. Nie podoba mi się, że tak się czuje.

— Wszystko w porządku?

— Kurwa, nie — mówi, tuląc mnie mocniej.

— To chyba najbardziej interesujący dzień, jaki kiedykolwiek przeżyłam — stwierdzam tuż przed tym, jak zaczyna dzwonić dzwonek do drzwi. — To pewnie jej ojciec.

Odkrywam się od Trevora, jednak on powstrzymuje mnie od pójścia do drzwi, łapiąc mnie za koszulkę z tyłu.

— Ja otworzę. Ty zostań z Lolly.

— OK.

Trevor pochyla się i całuje mnie w czoło, po czym rusza w kierunku drzwi frontowych. Ja wracam do Lolly, która nadal leży obok jednego z krzeseł w salonie.

— Wszystko będzie dobrze, dobra suczka.

Trevor wchodzi do salonu, a za nim ojciec Jen, który jest czerwony na twarzy i wygląda, jakby był gotowy kogoś zabić.

— Pani Hayes, bardzo mi przykro, że to się zdarzyło. Proszę przyjąć moje przeprosiny. Coś takiego nigdy się już nie powtórzy.

— Z całym szacunkiem, John, złożę doniesienie na Jen. Nie tylko włamała się do mojego domu, ale też podała środki nasenne psu, a następnie poprosiła kogoś, żeby ją przywiązał do łóżka, należącego do mnie i do mojej narzeczonej — piekli się Trevor. Dłonie zaciśnięte w pięści trzyma wzdłuż boków.

— Rozumiem — mówi ojciec Jen, po czym odwraca się, słysząc, że ktoś wchodzi do domu.

— John — mówi ojciec Trevora.

— James — odpowiada ojciec Jen.

Obaj mężczyźni wymieniają uścisk dłoni.

— Gdzie ona jest? Chciałbym z nią porozmawiać — mówi ojciec Jen. Widać, że z trudem hamuje wściekłość.

— Wzdłuż korytarza i ostatnie drzwi na prawo. Jest przykryta tylko

kocem, proszę pana — wyjaśniam. Wydaje się zaskoczony, po czym potrząsa głową i idzie korytarzem, by porozmawiać z córką.

— Wszystko w porządku, synu? — pyta James, patrząc na Trevora, który zaciska szczęki tak mocno, że dziwię się, iż mu nie pękają.

— Tak, ale mimo to chcę złożyć skargę.

— Dobrze, może wyjdziemy na zewnątrz porozmawiać i powiesz mi, co dokładnie się stało.

— Jasne. Daj mi tylko chwilę z Liz, zaraz do ciebie dołączę.

James kiwa głową, po czym podchodzi do mnie i kuca.

— Hej, skarbie, wszystko w porządku? — pyta cicho. Kiwam głową w odpowiedzi, myśląc sobie, że jestem kłamczuchą. — Pewnie, że tak. — Ojciec Trevora uśmiecha się, po czym przytula mnie do siebie, całuje w czoło, wstaje i wychodzi.

— Wszystko dobrze, maleńka? — upewnia się Trevor, kucając przy mnie tak samo jak przed chwilą jego tata.

— Tak, tylko chciałabym, żeby ten dzień już się skończył — mówię, opierając głowę na boku Lolly. Trevor gładzi mój policzek i moje włosy.

— Już niedługo wszyscy sobie stąd pójną.

— To dobrze — szepczę, starając się nie myśleć o tym, co by się stało, gdybym weszła w momencie, kiedy Trevor był sam z Jen. Chciałabym móc powiedzieć, że czuję się na tyle bezpieczna w naszym związku, iż nie założyłabym najgorszego, prawda jednak jest taka, że podobnie jak wiele kobiet, zapewne wyciągnęłabym przedwczesne wnioski i nie pomyślała o tym, że to jakaś chora zasadzka.

— Będę na zewnątrz, rozmawiam z tatą — mówi Trevor, po czym pochyła się i całuje mnie w policzek.

Dziesięć minut później Trevor i jego ojciec wracają do środka. Lolly wygląda lepiej, ale wciąż wpada na przedmioty, gdy próbuje chodzić.

— Czy oni wciąż są w sypialni? — pyta James, spoglądając w głąb korytarza.

— Tak.

Dokładnie w tym momencie Jen wychodzi na korytarz z twarzą zalaną łzami. Jej króciutka grzywka odsłania wielkie czoło, które Jen stara się zakryć dłonią. Przygryzam wargi, by się nie roześmiać z tego, jak okropnie wygląda. Trevor, który stoi obok swojego ojca, unosi głowę, gdy ją słyszy. Jego oczy rozszerzają się ze zdumienia, potem Trevor spogląda na mnie. Jego mina sprawia, że przyciągam Lolly do siebie i chowam twarz w jej sierści, by stłumić śmiech.

— Szeryfie — mówi tata Jen. Unoszę lekko głowę, aby obserwować ich wymianę zdań.

— Panie Carlson, może porozmawiamy na zewnątrz? — proponuje James, po czym dłonią wskazuje Jen i jej ojcu, by poszli przodem. Jen nie podnosi głowy. Jej ojciec kładzie rękę na jej plecach i wyprowadza ją z domu. Gdy słyszę odgłos zamykających się drzwi, czuję na sobie wzrok Trevora. Nie unoszę głowy, po prostu siedzę i głaszczę Lolly.

— Nie wiedziałem, że masz ambicje fryzjerskie.

— Nie miałam. — Dopiero teraz unoszę głowę i widzę, że Trevor uważnie mi się przygląda. — Ja... chyba trochę się rozżłościłam.

— Muszę pamiętać, żeby nie zostawiać na widoku żadnych ostrych przedmiotów, w razie gdybym cię wkurzył.

— Najlepiej po prostu mnie nie wkurzaj — mówię i wzruszam ramionami. Trevor robi krok w stronę miejsca, gdzie siedzę na podłodze, i pochyla się tak nisko, że jego usta znajdują się tuż koło mojego ucha.

— Uwielbiasz mojego kutasa, maleńka. Może nawet bardziej niż ja sam. Nie myśl, że zapomniałem o tym numerze, jaki dzisiaj wykręciłaś.

— Już ci mówiłam, że nic takiego nie powiedziałam Jules — warczę, wkurzona.

— Wiem, że tego nie zrobiłaś, i masz rację, nie powinienem był wyciągać przedwczesnych wniosków. Ale wyłączyłaś telefon, przez co nie mogłem się z tobą skontaktować, i nie powiedziałaś mi o gościu, którego miałaś w sklepie.

— Och.

— Och — powtarza, uśmiechając się kpiąco. — Jaka powinna cię spotkać za to kara?

— Nie możesz mnie ukarać — protestuję i mrużę oczy. Jego spojrzenie wędruje ku moim wargom. Pochyla się i daje mi szybkiego całusa.

— Zobaczymy — odpowiada, wzruszając ramionami.

— Mówię poważnie, Trevor, nie będziesz mnie karał — powtarzam i zaczynam wpadać panikę.

— Gdy to się stanie, nie będziesz tego uważała za karę.

— Co to ma, do diabła, znaczyć?

— Wszystko u was w porządku? — pyta James, wchodząc do domu. Robię się czerwona i zastanawiam się, ile usłyszał z naszej rozmowy.

— Tak, tato, po prostu robimy pewne plany — mówi Trevor,

spoglądając na mnie i puszczając do mnie oczko. Otwieram usta. Nigdy wcześniej nie wiedziałam, by puszczał oczko, a w odróżnieniu ode mnie umie to robić. Gdy ja kiedyś próbowałam do kogoś puścić oko, ta osoba pomyślała, że coś mi wpadło do oka, i zaproponowała mi krople. Nie wiem, co mogłoby być skuteczniejsze, jeśli chodzi o lekcję pokory.

— Pan Carlson i Jen właśnie odjechali — mówi James, wchodząc do kuchni i wyjmując notes. Trevor wyciąga rękę, pomagając mi wstać z podłogi. Przyciąga mnie do swojego boku.

— Kocham cię, maleńka.

— Zawsze? — pytam, stając na palcach.

— Zawsze. — Całuje mnie w usta, potem w czoło, a potem obraca mnie i popycha w stronę kuchni.

— Musicie podpisać kilka papierów i zastanowić się, czy chcecie wystąpić o zakaz zbliżania się.

— Sądzisz, że to będzie konieczne? — pytam, przygryzając dolną wargę.

— Nigdy nie myślałem, że będziecie chcieli postawić Jen Carlson jakieś zarzuty, tak więc musicie sobie sami odpowiedzieć na pytanie, czy wierzycie, że zostawi was w spokoju.

— Nie wiem — mamrocze cicho. To kolejna rzecz, którą nie mam ochoty się teraz zajmować. Trevor gładzi moje plecy kolistymi ruchami, co pomaga mi się uspokoić. — Co sądzisz? — pytam, zerkając na niego przez ramię.

— Chcę, żebyś była bezpieczna. Wiem, że ten kawałek papieru nie powstrzyma Jen, jeśli będzie chciała zrobić coś głupiego, ale może to, co zrobimy, wystraszy ją.

— Nigdy mnie nie zaatakowała. Starła się odzyskać ciebie, tyle że wybrała naprawdę głupią metodę. W jaki sposób w ogóle dostała się do środka? — pytam.

— Twierdzi, że miała klucz — mówi James, patrząc na Trevora.

— Dałeś jej klucz? — pytam, również na niego spoglądając.

— Nigdy w życiu! — warczy Trevor i szczęki mu drgają. — Nie mam pojęcia, jak się dostała do środka. Wiem tyle, że włamała się do mojego domu i odurzyła naszego psa. Powiedziałbym, że obydwie te rzeczy sugerują, iż jest trochę niestabilna psychicznie, nie uważacie?

— Tak — wzdycham, mając już powyżej uszu tego dnia.

— Tak więc ustalone: wystąpimy o zakaz zbliżania się, a jeśli nie będziemy go potrzebować, to tym lepiej.

— Sądzę, że to rozsądna decyzja — chwali James, spoglądając raz na Trevora, a raz na mnie. — A tak przy okazji: Susan mówi, że ślub zaplanowany jest na za dwa tygodnie od teraz.

— Co? — pytam zszokowana. Nie mam pojęcia, o czym on mówi.

— Mama dzisiaj dzwoniła, maleńka. Tak naprawdę to była telekonferencja z obiema naszymi mamami. Próbowaly się do ciebie dodzwonić, ale im się nie udało, więc zadzwoniły do mnie. Pastor, który udzielił ślubu twoim rodzicom, jest wolny tylko w ten weekend, potem wraca do Nikaragui, gdzie pomaga zbudować lokalną świątlicę, i nie będzie go przez kolejnych kilka miesięcy. Powiedziałem, żeby w takim razie zarezerwowały ten termin.

— Naprawdę tak powiedziałaś? Wiesz, że nie mam jeszcze sukienki? Nasze mamy zupełnie pominęły moje zdanie!

— Możesz znaleźć sukienkę. Jeśli o mnie chodzi, to możesz przyjść nawet w dżinsach, nie chcę czekać ani chwili dłużej na to, byś została moją żoną.

— Dlaczego musimy się tak spieszyć? I tak razem mieszkamy.

— Żyjemy w grzechu.

— Żyjemy w grzechu? — powtarzam, potrząsając głową. Potem spoglądam na Jamesa i widząc jego wielki uśmiech, mam ochotę krzyczeć.

— Lepiej szukaj tej sukienki, maleńka, bo nawet jeśli będę cię musiał przerzucić przez ramię i zanieść do ołtarza za dwa tygodnie, i tak zostaniesz Elizabeth Star Mayson.

— To szaleństwo! Ty jesteś szalony i nasze mamy też są szalone — paplam ze złością. — Nie mam pojęcia, co robić.

— Uspokój się, wszystko będzie dobrze.

Spoglądam na Trevora, który wygląda na zmartwionego. Dobrze. Powinien być.

— Powiedziały, że wszystko jest już załatwione, ty musisz się tylko pojawić.

— Wiesz, że kobiety zaczynają planować swój ślub, kiedy jeszcze są całkiem małe i dostają swoją pierwszą lalkę Barbie? Marzą o tym, jak będzie wyglądał, jakie kolory wybiorą, jaką sukienkę... — urywam, potrząsając głową.

— Robiłaś tak? — pyta Trevor z niedowierzaniem, patrząc na mnie ze zdumieniem.

— Nie. — Potrząsam głową. — Ale gdyby tak było, nie miałyby to

znaczenia, bo nad wszystkim przejęły kontrolę nasze matki. Myślałam sobie, że *przynajmniej będę mogła wybrać sukienkę*, jednak wygląda na to, że i tym się zajmą! — Patrzę, jak Trevor i jego ojciec zaczynają się śmiać. — Co, u licha, jest takie śmieszne? — krzyczę, a oni wciąż się śmieją. Lolly wchodzi do kuchni: przestała już obijać się o wszystko. Oddycham z ulgą, że nic jej nie jest.

— Nic, maleńka. Jeśli chcesz wybrać sobie sukienkę, zrób to.

— One już to zrobiły — Zaczynam się dąsać, a Trevor potrząsa głową i patrzy na swojego ojca.

— Powiem im, że sama chcesz wybrać sukienkę.

— Dobrze — odburkuję i zakładam ręce na piersi jak obrażona pięciolatka.

— Pamiętaj, że musi być gotowa na za dwa tygodnie. Nie wiem, ile czasu trzeba, by wybrać sukienkę, ale lepiej zacznij działać.

— Dobrze — powtarzam, a Trevor uśmiecha się do swojego ojca.

— Czy potrzebujesz jeszcze czegoś, tato? — pyta, a potem znowu spogląda na mnie i nagle wcale nie mam ochoty, by James wychodził.

— Nie, synu. Będę leciał.

— Nie! Nie potrzebujesz, żebym, no wiesz, opowiedziała, co się zdarzyło? — przerywam mu.

— Trevor już mi powiedział, kochanie.

— Ale on powiedział o tym, co *on* widział. A co z tym, co *ja* widziałam?

— Na przykład grzywkę Jen? — pyta James z uśmiechem.

— Eee... ja... hm... no wiesz. O rany, ale zrobiło się późno! Powinieneś już lecieć — ponaglę go, wstając. Słyszę, jak Trevor chichocze, więc wymierzam mu kuksańca, równocześnie uśmiechając się do Jamesa.

— Tak, muszę jeszcze podrzucić te papiery na komendę, zanim pojedę do domu — mówi ojciec Trevora i zamyka mnie w uścisku. — Kocham cię, skarbie — dodaje, a mnie łzy napływają do oczu.

— Ja ciebie też — odpowiadam, po czym ocieram oczy i robię krok do tyłu, opierając się o Trevora, który mnie obejmuje i opiera brodę na czubku mojej głowy.

— Będziecie musieli jutro przyjechać na komendę, żeby wypełnić dokumenty związane z zakazem zbliżania się.

— Przyjedziemy — obiecuje Trevor i pcha mnie w stronę drzwi, by odprowadzić jego ojca. — Do zobaczenia, tato — mówi, zamykając za nim drzwi. — W porządku? — pyta mnie.

— Tak.

— Jesteś zmęczona?

— Nie, tak naprawdę to nie.

— To dobrze. W takim razie czas na twoją karę.

— Nie! — piszczę, próbując się wyrwać.

— O, tak — mówi, obracając mnie i przyciskając do ściany. Jego usta spadają na moje wargi, dłoń wędruje do piersi, a palce szczypią mój sutek przez materiał jego koszulki, którą mam na sobie. Trevor chwytając moje dłonie jedną ręką i unosi je do góry. — Trzymaj je tutaj.

— Ale ja...

— Nie. Jeśli się poruszysz, przestanę. — Gryzie moją wargę, wciągając ją między zęby. Jego dłonie wsuwają się powoli pod moją koszulkę i unoszą ją nad moją talię, potem na piersi, aż wreszcie ściąga mi ją przez głowę. Gdy już stoję bez koszulki, jego palce zaczynają rozpinąć guzik moich dżinsów. Potem Trevor ściąga spodnie w dół moich bioder, ale nie zdejmuje ich całkowicie, tak że moje nogi są spętane na wysokości ud. — Pamiętaj, nie ruszaj rękami — szepcze mi do ucha. Jego oddech sprawia, że moje ciało pokrywa się gęsią skórką.

Trevor odsuwa się ode mnie lekko i rozpiną guziki swojej koszuli. Potem ściąga ją i rzuca na ziemię. Jego kciuk przesuwają się po mojej dolnej wardze, potem po podbródku. Otwiera dłoń nad moją szyją, po czym jego druga ręka powtarza tę drogę, aż nagle obie lądują na moich piersiach.

— Jesteś piękna, maleńka, ale twoje cycuszki są po prostu niesamowite. — Pochyliła się do przodu i całuje najpierw jeden sutek, potem drugi. Czuję, jak żołądek mi się zaciska. Czuję pulsowanie między udami, a moja łechtaczka nabrzmiewa boleśnie, błagając, by poświęcić jej uwagę. Uwielbiam, gdy Trevor zachowuje się w taki sposób. Rozpala mnie to bardziej niż jakakolwiek książka, którą kiedykolwiek czytałam.

Jego usta powracają do moich warg. Przyciska mnie ciałem do ściany, ujmując moją twarz w dłonie i kontroluje każdy mój ruch. Jedną jego dłoń wędruje w dół, wzdłuż mojej szyi, piersi, żeber aż na biodro, gdzie zaczyna się bawić moimi majteczkami. Jego palce wędrują wzdłuż koronki pod mój pępek.

— Dotknij mnie — błagam go, pragnąc poczuć na sobie i w sobie jego palce.

— Dobrze — mówi, jednak nadal trzyma dłoń na krawędzi moich majteczek. Drugą ręką chwytając mnie za włosy z tyłu głowy, po czym

odchyła mi ją do tyłu i całuje namiętnie. Czuję, jak jego palce powoli przesuwały się niżej, aż jeden natrafia na moją łechtaczkę, co sprawia, że wysuwam biodra do przodu na spotkanie jego dłoni. Nadal pieści palcem moją łechtaczkę, jednocześnie mnie całując i gryząc. Gdy wsuwa we mnie dwa palce, jęczę mu w usta i poruszam biodrami, pragnąc go ponaglić. Cofa dłoń, znowu zaczynając powoli pieścić moją łechtaczkę.

— Przestań się ze mną drażnić — mówię. Byłam już tak blisko.

— Chcesz dojść?

— Tak — syczę, gdy jego palce zaczynają poruszać się coraz szybciej. Czuję jego twarde członek, który wbija mi się w bok. Mam straszną ochotę go dotknąć, lecz trzymam ręce nad głową. Wreszcie dochodzę: mój krzyk brzmi dziko. Czuję, że próbuję wessać jego palce głębiej w siebie. Gdy zabiera dłoń, moje ciało zaczyna się bezwładnie osuwać wzdłuż ściany. Krew jeszcze pulsuje mi od dopiero co przeżytego orgazmu. Ledwo zauważam, że Trevor ściąga mi spodnie do końca, gdy po chwili czuję, jak przerzuca sobie moją nogę przez ramię i zaczyna mnie ssać. Patrzę w dół na niego, na jego twarz między moimi udami i już sam ten widok wystarcza, by doprowadzić mnie do drugiego orgazmu. — O Boże! — krzyczę. Moja głowa opada do tyłu na ścianę, opuszczam ręce i chwytam Trevora za głowę, gładząc jego włosy. Wsuwa we mnie szybko dwa palce, a ja wykrzykuję jego imię, starając się go odepchnąć i rzucając głowę w jedną i w drugą stronę. — To za dużo, przestań! Proszę, to za dużo! — Próbuję się poruszyć, jednak przytrzymuje mnie mocniej i jego palce zaczynają poruszać się we mnie coraz szybciej.

Gdy zaczyna ssać moją łechtaczkę, naprawdę mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Puszczą moją nogę i przyciska ciało do mojego, przytrzymując mnie w miejscu. Słyszę dźwięk rozpinanego rozporoka, potem Trevor unosi mnie do góry. Obejmuję go nogami w pasie, a on ściąga mnie w dół, nabijając mnie na swojego kutasa.

— Kurwa — warczy, unosząc mnie i opuszczając raz za razem. Przyciągam do siebie jego głowę i gryzę go najpierw w górną, potem w dolną wargę, potem mój język odszukuje jego język.

Trevor zaczyna szybciej poruszać biodrami.

— Jesteś idealna — mówi.

Chowam twarz w jego szyi, moje ciało owija się wokół niego. Nie ma takich części naszych ciał, które by się nie stykały. Zaczynam ssać skórę na jego szyi i czuję nadejście kolejnego orgazmu. Trevor przyciska mnie mocniej do ściany, wsuwa dłoń między nasze spocone ciała i zaczyna kciukiem uciskać moją łechtaczkę.

— Musisz dojść razem ze mną — nakazuje.

— Wiem — odpowiadam, unosząc głowę i obserwując jego twarz. Jego oczy pociemniały, skóra lśni od potu. Patrzymy na siebie, jego kciuk zaczyna się poruszać coraz szybciej. Czuję, jak zaczynam się zaciskać wokół Trevora. On tymczasem spowalnia tempo, tak że czuję, jak wsuwa się we mnie i wysuwa cał po calu, czubek jego penisa drażni mój punkt G, tak że mój orgazm rozpoczyna się nagle i bez ostrzeżenia. Trevor chwyta mnie rękami za tyłek i zaczyna wbijać się we mnie szybko i mocno, unosząc mnie i opuszczając. Czuję, jak jeszcze rośnie w moim wnętrzu. Jego dłoń ściska mnie tak mocno, że wiem, iż po wszystkim będę miała na skórze odciski. Jego ruchy stają się nieregularne, aż tryska we mnie, wykrzykując moje imię. Chowa twarz w mojej szyi. Oboje dyszymy ciężko i jesteśmy pokryci potem. Moja skóra jest rozpalona, tak że chłód ściany za mną daje cudowne kojące uczucie. Trevor obraca nas, po czym ześlizguje się po ścianie i siada na podłodze.

— Nie wiem, jak to możliwe, że mam takie szczęście — dyszy przy mojej szyi, a ja znowu czuję gęsią skórę.

— To ja jestem szczęściarą — mówię mu szczerze. Nigdy nie sądziłam, że poznam kogoś, kto pokocha mnie tak bardzo i sprawi, że poczuję się piękna, bezpieczna i ważna.

— Nie. — Unosi głowę i delikatnie ujmuje moją twarz w dłonie, odciągając ją od swojej szyi. — To ja mam szczęście. Nigdy nie sądziłem, że będę pragnął, by ktoś miał nade mną taką władzę, jaką masz ty. Wiem, że moja przyszłość będzie niesamowita, bo będziesz u mojego boku, a z tobą wszystko jest lepsze — mówi, pochylając się w moją stronę i muskając moje usta wargami. Gdy się odsuwa, czuję, że łzy płyną mi po policzkach.

— Mogłabym powiedzieć to samo — mówię, szlochając, i znowu chowam twarz na jego szyi.

— Jezu. Tak bardzo cię kocham, że robi się ze mnie zupełna baba.

— Ja ciebie bardziej.

— To niemożliwe — szepcze, całując czubek mojej głowy. — A teraz chodźmy pod prysznic.

— Będziesz musiał mnie zanieść.

— Mam spodnie zaplątane wokół kostek. Jeśli teraz będę próbował cię znieść, to oboje wylądujemy na podłodze.

— No dobrze, sprawdzę, czy moje nogi jeszcze działają — mówię i wyplątuję się z niego.

— Nie cierpię tego.

— Czego? — pytam, marszcząc brwi. Podnoszę jego flanelową koszulę i wkładam na siebie, owijając się nią jak szlafrokiem.

— Nie cierpię tracić twojego ciepła — wyjaśnia, wstając i podciągając spodnie. Obejmuję go ramionami, wtulam twarz w jego pierś i wciągam jego zapach. — Pysznic — mówi, podnosząc mnie i niosąc do łazienki.

Tej nocy zmieniamy pościel, a potem kładziemy się do łóżka. Gdy tak leżymy — Trevor jak zawsze na mnie — dziękuję mojemu tacie za to, że przysłał mi kogoś takiego. Czuję bowiem, że tata ma coś wspólnego z pojawieniem się Trevora w moim życiu.

Rozdział 11.

Trevor

MYŚLAŁEM, ŻE JUŻ O TYM ROZMAWIALIŚMY. — Patrzę na Liz, potem znowu na okrągłe opakowanie pigułek, które straszy mnie z kuchennego blatu. Powiedziałem jej, że chciałbym, byśmy zaczęli starać się o dziecko. Muszę wiedzieć, że jest ze mną związana tak, że nie da się tego w żaden sposób zerwać. Tak, nosi mój pierścionek na palcu, a za tydzień będzie też nosić moje nazwisko, ale to mi nie wystarczy. Może jestem kutasem, który chce wszystko kontrolować, ale potrzebuję tego. Muszę wiedzieć, że istnieje coś, co połączy nas na wieczność.

— Nie, to ty o tym mówiłeś. Powiedziałeś, czego ty chcesz, a ja powiedziałam ci, że nie chcę tego samego.

— Maleńka, wiem, że chcesz tego co ja.

— W twoim świecie na pewno tak jest. — Liz wstaje i odstawia swój talerz do zlewu.

— Przecież kochasz July. — Zaczynam odczuwać gniew i wiem, że muszę się opanować, zanim powiem coś, czego nie da się cofnąć.

— To prawda — szepcze i widzę, jak łzy napływają jej do oczu.

— Porozmawiaj ze mną, powiedz mi, co się dzieje w twojej głowie! — krzyczę. Patrzy mi w oczy i widzę w nich tyle bólu, że aż mnie skręca.

— Nie mogę tego zrobić — mówi cicho, po czym wybiega z domu. Mija trochę czasu, zanim uświadamiam sobie, że dźwięk, który słyszę, to tryskający spod kół jej samochodu żwir na podjeździe.

— Kurwa! — ryczę. Chwytam opakowanie pigułek i zgniatam je w dłoni, po czym rzucam nimi przez pokój, chwytam kluczyki i wypadam z domu, by odnaleźć moją narzeczoną.

Objechałem już całe miasto i zadzwoniłem do wszystkich, którzy mogli wiedzieć, gdzie jest Liz, ale nikt z nią dzisiaj nie rozmawiał.

Racjonalnie rzecz biorąc, wiem, że nic jej nie jest, ale zamartwiam się i czuję, że nie odzyskam spokoju, dopóki jej nie zobaczę i nie będę mógł jej dotknąć. W końcu coś podpowiada mi, by przejechać obok cmentarza, gdzie pochowany jest jej ojciec. Kiedy widzę jej samochód zaparkowany pod bramą, wszystko, czego nie rozumiałem, wszystko,

co w sobie dusiła, nagle układa mi się w spójny obraz. Wyłączam silnik, wyskakuję z auta i przechodzę przez potężną żelazną bramę.

Spoglądam w lewo i dostrzegam w oddali zamazaną postać ubraną na jasnoniebiesko. Gdy podchodzę bliżej, widzę Liz klęczącą przed grobem ojca z głową opartą o ziemię. Jej drobne ciało drży od szlochu. Czuję, jak żołądek mi się zaciska. Widok kobiety, którą kocham, odczuwającej takie cierpienie, jest dla mnie nie do zniesienia. Podchodzę do niej, biorę ją w ramiona i wdycham jej zapach.

— Nie mogę tego zrobić. Kocham cię, ale nie mogę mieć twojego dziecka — mówi, płacząc, a w jej głosie jest tyle bólu, że mam wrażenie, iż zaraz pęknie mi serce.

— Maleńka, to, co się przydarzyło twoim rodzicom, nie zdarzy się tobie. — Czuję, jak przyciska się do mnie mocniej, jakby chciała we mnie wsiąknąć. Przytulam ją jeszcze mocniej, próbując wchłonąć jej ból. — Twój ojciec pragnąłby, żebyś była tak szczęśliwa, jak to tylko możliwe — szepczę w jej włosy, gładząc jej plecy i próbując ją pocieszyć.

— B-b-boję się, że też zostawię dziecko samo, tak jak ja zostałam opuszczona. N-n-nie chcę, żeby to się zdarzyło — jąka, a jej ciało nadal drży od wstrząsającego nim szlochu.

— Oddychaj, maleńka — próbuję mówić cicho, wciąż gładząc dłonią jej plecy. — Wiesz, że nie możemy przewidzieć przyszłości, ale gdybyśmy nie obdarzyli naszą miłością życia, które razem stworzymy, byłoby to dla mnie coś okropnego. Kocham cię tak bardzo, bardziej niż kiedykolwiek uważałem za możliwe. Sprawiałaś, że jestem lepszym człowiekiem, nauczyłaś mnie, że miłość, prawdziwa miłość, jest bezwarunkowa i o nic nie prosi, jedynie daje i nie oczekuje niczego w zamian. — Odsuwam ją od siebie, by móc spojrzeć jej w oczy. — Chcę dzielić się z tobą wszystkim. Chcę, żebyś była u mojego boku, cokolwiek nam życie przyniesie dobrego czy złego.

— Co się stanie, jeśli jedno z nas umrze? Lub oboje umrzemy? Co wtedy?

— Nie możesz przeżyć życia, myśląc „co, jeśli”. Jest zbyt wiele zmiennych — odpowiadam szczerze. — Czy sądzisz, że gdyby twój ojciec wiedział, że umrze i cię zostawi, kiedy będzie jeszcze młody, nie chciałby tego czasu, który spędził z tobą, Timem i waszą mamą? A może mimo tego, że ten czas był tak krótki, cieszył się każdą sekundą z wami, wiedząc, że ma rodzinę i ludzi, którzy go kochają?

— Zostawił mnie! — Liz płacze coraz bardziej.

— Odszedł, ale nigdy cię nie opuścił. Zawsze jest przy tobie.

— Brakuje mi go.

— Wiem, kochanie. — Próbuję przełknąć gulę w gardle. — Wiem, że tak jest.

— Nie chcę, by komuś mnie brakowało — mówi tak cicho, że ledwie ją słyszę.

— Gdyby coś ci się stało, nie wiedziałbym, jak bez ciebie żyć. Tęskniłbym za tobą każdego dnia, tak samo wszyscy inni, z którymi spędziłaś w życiu choć trochę czasu. Każdy, kto cię zna, może być szczęśliwy z tego powodu. Ponieważ wiem, jaką jesteś kobietą, mogę stwierdzić, że gdy będziesz matką naszych dzieci, będą one szczęściarzami, bo potrafisz kochać całą sobą.

— Nie wiem, czy mogę to zrobić.

— Powiedz mi — mówię, znowu odciągając jej twarz od swojej szyi i patrząc jej w oczy. Mimo że niczego nie pragnę bardziej, niż mieć z nią dziecko, jeśli ona faktycznie tego nie chce, mógłbym dla niej z tego zrezygnować. — Naprawdę nie chcesz dziecka?

Liz zaczyna płakać jeszcze bardziej.

— Gdy myślę, że nigdy nie miałabym mieć dziecka, jest mi źle — szepcze. — Ale gdy myślę, że mogłabym je mieć, wpadam w panikę.

Kiwam głową na znak, że rozumiem.

— Czy kiedykolwiek rozmawiałaś z kimś o stracie ojca? — Liz potrząsa głową. — Czy zrobiłabyś to, gdybym poszedł z tobą?

— Myślisz, że jestem wariatką?

— Nie, małeńka. Myślę, że nawet nie miałaś szansy uporać się ze stratą ojca. Może porozmawianie z kimś o tym pozwoli ci zamknąć ten rozdział.

— Nie jestem gotowa, by mieć dziecko, Trevor. Kocham cię i wiem, że to jest coś, czego pragniesz, ale ja po prostu... nie jestem gotowa. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. — Mimo że serce mi pęka, muszę przyznać, że ma rację. Dopóki nie będzie zupełnie gotowa, nie jest w porządku zmuszanie jej do czegokolwiek, co wzbudza w niej taki niepokój, zwłaszcza że chodzi o coś, co powinno być źródłem radości.

— Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz gotowa i jeśli będziesz gotowa.

— Nie chcę uniemożliwić ci założenia rodziny.

— Ty jesteś moją rodziną i jeżeli przez resztę życia miałbym mieć tylko ciebie, to też będzie mi dobrze.

Liz znowu zaczyna płakać, jeszcze bardziej niż poprzednio.

— Wszystko będzie dobrze, maleńka. Poradzimy sobie z tym, będziemy nad tym pracować dzień za dniem.

— Nie chcę cię stracić.

— Nigdzie się bez ciebie nie wybieram.

— To dobrze.

— Dobrze — odpowiadam. — Jedźmy do domu.

— W porządku. — Wyprowadzam Liz z cmentarza, trzymając ją pod ramię. Gdy dochodzimy do jej samochodu, spoglądam na nią. Jej piękne oczy są teraz podpuchnięte i zaczerwienione. Wygląda na wyczerpaną.

— Zadzwońię po chłopaków i poproszę, by odprowadzili twój samochód do domu, tak żebyś nie musiała prowadzić.

— Nic mi nie jest.

— Wiem, ale nie będziesz teraz prowadzić. Wsiadaj do półciężarówki, ja przeprowadzę twoje auto na parking.

— Dobra — burczy Liz i po raz pierwszy tego dnia się uśmiecham.

— Zaraz wracam — mówię. Otwieram drzwi ciężarówki i podsadam Liz na siedzenie. Potem przyciągam jej twarz do siebie i szybko całuję, później zamykam drzwiczki. Podbiegam do jej auta, wślizguję się na fotel kierowcy, przestawiam auto na parking i zostawiam kluczyki pod siedzeniem. Dzwonię do Nica, pytając, czy ktoś mógłby go tu podrzucić, żeby odstawił dla mnie auto Liz do domu. Natychmiast się zgadza. Rozłączam się i biegnę z powrotem przez parking pod bramę, gdzie zaparkowana jest moja półciężarówka. Otwieram drzwi kierowcy i wsiadam do środka. — Co powiesz na drzemkę? — pytam, przyciągając Liz do siebie bliżej za pasek dzinsów.

— Drzemka by mi nie zaszkodziła, ale mam się spotkać z krawcową na przymiarce sukni — odpowiada, a ja czuję, jak jej ciało sztywnieje. Niemal widzę, jak obracają się trybiki w jej głowie.

— Jeśli choćby przez minutę pomyślałaś, że nie pobierzemy się w przyszłym tygodniu, to chyba oszalałaś — warczę, a w moim głosie słychać gniew, chociaż tego nie chciałem. Ale do diabła z tym, pobierzemy się.

— Jesteś pewien?

— Kurewsko pewien — potwierdzam. Liz gryzie dolną wargę. Jej spojrzenie wędruje do moich oczu. — Mówiłem ci wcześniej, że tak czy siak się pobierzemy. Nawet gdybym miał cię zaciągnąć siłą do cholernego ołtarza, za tydzień będziesz nosiła moje nazwisko.

— W takim razie muszę jechać na przymiarce sukni.

— O której?

Liz spogląda na zegar na desce rozdzielczej, potem na mnie.

— O szóstej.

— Dobrze, to mamy parę godzin. Możemy pojechać do domu i odprężyć się. — Ruszam z miejsca i zawracam na główną drogę. Gdy już na nią wyjeżdżam, przytulam Liz do siebie. Opiera głowę na mojej piersi. Silnik pracuje tak cicho, że słyszę jej równy oddech, a moje ciało odpręża się pod wpływem tego dźwięku i po prostu cieszę się jej bliskością. Przez całą drogę do domu myślę o tym, jak łatwo mógłbym to wszystko utracić i jaki zagubiony byłbym bez tego.

MINEŁO PIĘĆ DNI OD CZASU, gdy Liz przeżyła załamanie w związku z posiadaniem dziecka. Pięć dni wypełnionych przygotowaniem do ślubu, śmiechem i mnóstwem spotkań z rodziną. Jutro ożenię się z kobietą, z którą chcę spędzić resztę swojego życia. Ostatni tydzień był dobry dla Liz — właściwie to dla nas obojga. Po raz pierwszy w życiu Liz porozmawiała ze swoją mamą o śmierci ojca. Jej mama zaskoczyła ją informacją, że wkrótce po tym, jak zaczęła odbudowywać swoją relację z Liz, spotkała się z psychologiem, żeby pomógł jej uporać ze smutkiem, który wciąż odczuwała. Byłem wkurzony, gdy Liz mi o tym powiedziała, wściekły, że nie pomyślała o tym, by namówić swoje dzieci, aby też z kimś porozmawiały o swoich uczuciach i o tym, przez co przechodziły. Miałem ochotę zrobić awanturę z tego powodu, jednak zdawałem sobie sprawę, że to nieracjonalne wściekać się o coś, co wydarzyło się lata temu.

Po tej rozmowie z mamą Liz przyznała, że czas porozmawiać z kimś o tym, jak się czuje, i o towarzyszącym jej każdego dnia lęku, że coś stanie się jej lub komuś, kogo kocha. Nie zdawałem sobie sprawy, ile w sobie dusi, do czasu jej pierwszej sesji z psychologiem, która odbyła się dwa dni po jej załamaniu na cmentarzu. Liz zadzwoniła do mnie, prosząc, bym ją odebrał z miejsca, gdzie przyjmował lekarz. Poznałem po jej głosie, że jest bliska płaczu, brzmiała na strasznie zagubioną. Gdy dotarliśmy do domu, opowiedziała mi o tej wizycie. Psycholog wyjaśnił, że Liz cierpi na łagodną postać zespołu stresu pourazowego, wywołanego śmiercią ojca i odrzuceniem przez matkę po jego śmierci. Dzięki sesjom terapeutycznym i lekom powinna być w stanie zaakceptować swoje uczucia, zamiast usiłować je wypierać, tak jak to robiła do tej pory. Wiem, że będzie to wymagało od niej wiele pracy, ale wiem też, że moja kobieta jest silna i poradzi sobie ze wszystkim. A gdyby kiedykolwiek pomyślała, że nie jest w stanie tego unieść,

podniosę ją i poniosę razem z jej brzemieniem.

— Maleńka, serio, pospiesz się! Już jesteśmy cholernie spóźnieni! — wrzeszczę wzdłuż korytarza w kierunku sypialni.

— Opanuj się, Trevor! — odkrzykuje Liz, a ja się uśmiecham.

— Naprawdę chcesz, żebyśmy się przez ciebie spóźnili na próbne przyjęcie?

— Gdybyś mi nie zawracał co chwilę gitary, już byłabym gotowa! — krzyczy, a ja znów się śmieję. Podchodzę do lodówki, wyciągam piwo, otwieram je i spoglądam na Lolly, która uważnie mnie obserwuje, wiedząc, że zaraz dam jej smakołyk. Pochyliam się nad blatem, unoszę wieczko słoja ze smakołykami i słyszę, jak ogon Lolly uderza raz po raz o podłogę.

— Powinieneś przynajmniej wydać jej jakąś komendę, zanim dasz jej smakołyk, tak żeby wiedziała, za co go dostaje — mówi Liz. Unoszę głowę i mój kutas natychmiast twardnieje. Otwieram usta i czuję motyle w brzuchu na jej widok. Ma na sobie granatową sukienkę z koronki, która ściśle przylega do jej ciała. Sukienka ma kwadratowy dekolt, zaczynający się tuż powyżej jej piersi i odsłaniający obojczyki. Długie blond włosy Liz spływają na jej ramiona i piersi. Rękawy sukienki są długie do nadgarstków, a skraj sukienki kończy się w połowie uda, przyciągając uwagę do długich nóg Liz.

— Czy masz coś pod spodem? — pytam, przyglądając się jej. Moje spojrzenie wędruje do jej butów na wysokich obcasach, wiązanych paskami wokół kostek. Wiem, że chciałbym poczuć te obcasy wbijające się w moje plecy dziś w nocy.

— Tak, ale ta sukienka specjalnie jest uszyta tak, by się wydawało, że nie ma nic pod spodem.

— Nie wiem, czy powinienem cię wypuścić z domu, gdy tak wyglądasz.

— Dlaczego?

— Każdy mężczyzna, który cię zobaczy, będzie sobie wyobrażał ciebie nago pod tą sukienką.

— Tylko ty widzisz mnie nago. — Liz się uśmiecha.

— Chodź tutaj.

— Jestem tutaj — mówi, wyjmując rzeczy z jednej torebki i przekładając je do innej; nawet przy tym na mnie nie patrzy.

— A chcę, żebyś była tu — mówię. Pochyliam się przez blat i łapię ją za rękę, przyciągając ją bliżej siebie.

— Co robisz?

— Chcę zobaczyć, co masz pod spodem — wyjaśniam, przyglądając się jej. Zauważam, że koronka ma pod spodem jakiś materiał, który jest dokładnie w tym samym kolorze co skóra Liz.

— Zadowolony? — pyta Liz z uśmiechem.

— Jeszcze nie, jeszcze jedno. — Podciągam jej sukienkę do góry, odsłaniając jej uda i pupę.

— Co ty wyprawiasz?

— Chcę zobaczyć, co dostanę dziś wieczorem. — Patrzą na koronkowe majteczki w cielistym kolorze, które odsłaniają jej pośladki.

— Dzisiaj wieczorem możesz dostać tylko swoją rękę — mówi, klepiąc mnie po piersi. — Nocuję dziś u mamy, pamiętasz?

Kurwa, całkiem o tym zapomniałem.

— Kto wymyślił tę głupią zasadę?

— Nie wiem. — Liz wzrusza ramionami, po czym opuszcza sukienkę z powrotem w dół.

— Nie możesz mnie zostawić dziś wieczorem, dopóki cię nie skosztuję. Musisz wymyślić, jak to załatwić, albo twoja mama może się wkurzyć, gdy zjawię się u niej w domu, mówiąc, że muszę polizać cipkę jej córki, zanim pójdę spać, bo inaczej nie zasnę.

Liz patrzy na mnie ze złością, a jej policzki przyjmują różową barwę.

— Nie ośmieliłbyś się.

— Och, jesteś pewna? — Uśmiecham się. Nie zrobiłbym dokładnie tego, ale na pewno przyszedłbym do jej matki po moją przekąskę.

— Trevor!

— Wymyśl coś.

— Jestem pewna, że jakoś przeżyjesz jedną noc beze mnie — mówi, a czerwień z jej policzków rozszerza się, spływając w dół szyi.

— To należy do mnie. Nie ma powodu, bym musiał się bez tego obywać.

Wpatrujemy się w siebie nawzajem. Jej oczy ciemnieją, oddech przyspiesza i wiem, że ona też tego pragnie.

— Masz wszystko, czego potrzebujesz? — pytam lekko schrypniętym głosem. Widzę, jak rozgląda się dookoła, po czym zaciska kolana. Ten ruch jest nieznaczny, lecz zdradza wiele.

— Tak, czy mógłbyś wziąć moją torbę? Leży na łóżku.

— Nie ma problemu. Może zaczekasz w samochodzie? Za minutę przyjdę. Chociaż właściwie... — mówię, po czym chwytam ją w ramiona, tak że wydaje okrzyk zaskoczenia. — Po prostu zaniosę cię do auta. Nie chcę, żebyś chodziła po żwirze w tych butach. — Liz jak zawsze przeciąga palcem po mojej dolnej wardze, po czym odpręża się w moich ramionach. Gdy docieramy na przyjęcie, świetnie się bawimy, otoczeni ludźmi, którzy są dla nas najważniejsi. Rozmawiamy, opowiadamy sobie historie z przeszłości. Nasze mamy przygotowały pokaz slajdów z naszymi zdjęciami z dzieciństwa i okresu dorastania. Widzę smutek w oczach Liz na zdjęciach, które zostały zrobione po śmierci jej ojca, jednak wiem, że nie pozwoli, by to jej przeszkodziło być szczęśliwą. Obiecuję sobie, że każdego dnia będę się starał wywoływać uśmiech na jej twarzy. Niezależnie od tego, co się wydarzy, chcę, by wiedziała, jak bardzo jest kochana.

Po kolacji zabieram Liz do ciężarówki pod pretekstem, że musimy zabrać coś, czego zapomniała. Tak naprawdę to ja chcę dostać coś, czego *potrzebuję*. Sadzam ją na siedzeniu pasażera w taki sposób, że jej nogi zwisają na zewnątrz. Unoszę jej spódnicę i liżę jej cipkę, podczas gdy ona zaciska zęby na swojej dłoni, tak by ludzie nie słyszeli, jak wykrzykuje moje imię na parkingu. Właśnie z nią kończę, gdy pojawia się jej mama i mówi, że czas jechać. Liz wyskakuje z auta i obiecuje, że zobaczymy się na ślubie. Przyciskam ją do boku samochodu, całując ją tak długo, by wystarczyło mi na całą noc.

Gdy docieram do domu i wreszcie się kładę, uświadamiam sobie, że jeśli Bóg będzie dla mnie łaskawy, jej strona łóżka już nigdy nie będzie pusta.

— CZY MOGĘ PROSIĆ O UWAGĘ? — mówi mój ojciec i wszyscy spoglądają na niego.

Gdy wstałem tego ranka, przyjechali do mnie wszyscy moi bracia. Nie miałem pojęcia, co będzie robiła Liz, ale ja siedziałem z braćmi, grając w *Call of Duty*, śmiejąc się i żartując aż do momentu, kiedy nadszedł czas, by przebrać się w garnitury. Wyruszyliśmy do posiadłości dziadków Liz, w której teraz mieszka bezdzietne małżeństwo w średnim wieku. Ludzie ci z radością zgodzili się użyczyć nam kawałka ziemi na ten dzień, który tak wiele znaczył dla Liz i jej mamy.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce, zaparkowaliśmy na przeznaczonym do tego terenie, gdzie kiedyś była stodoła, która spaliła się lata temu. Ścieżka prowadząca do starej wierzby płaczącej wytyczona była drewnianymi palikami, ozdobionymi wstążkami, tak by naszym gościom łatwiej było trafić tam, gdzie trzeba. Z boku ustawiono trzy gigantyczne białe namioty, w których wieczorem miało się odbywać

przyjęcie weselne. Ktoś zebrał gałęzie wierzby płaczącej, pod którą mieliśmy się pobrać, i przewiązał je wstążkami w kolorach lawendowym i miętowym, tak byśmy stojąc pod drzewem, byli widoczni dla gości. Starą huśtawkę pomalowano na biało, linę obwiązano białą gazą. Krzesła dla gości, które też były białe, ozdobiono lawendowymi i miętowymi kokardami i ustawiono wokół drzewa.

Nawet jako facet musiałem przyznać, że nasze mamy zrobiły wszystko, by całe to miejsce wyglądało magicznie. Wiedziałem, że gdy Liz zobaczy, co dla nas zrobiły, będzie odczuwała ogromną wdzięczność, tak samo jak ja. Gdy nadszedł czas przybycia Liz, stanąłem pod drzewem obok Casha, który był moim drużbą. Pastor, który udzielił ślubu rodzicom Liz, stał po mojej drugiej stronie. Nie wiedziałem, czego się spodziewać po Liz w dniu naszego ślubu, lecz gdy zobaczyłem ją idącą w moją stronę w prostej białej sukience bez ramiączek, stwierdziłem, że jest jeszcze piękniejsza niż zwykle. Góra sukni wyglądała jak gorset, a dół spływał obficie aż do ziemi, nadając Liz wygląd piękności z amerykańskiego południa.

Miałem wrażenie, że zaraz eksploduję od nadmiaru różnych emocji, które mnie przepełniały. Czułem dumę, pożądanie, chęć opiekowania się Liz i zagarnięcia jej tylko dla siebie, a także tyle miłości, że mógłbym pęknąć od jej nadmiaru. Patrząc na Liz kroczącą w moją stronę, wiedziałem, że to jest dokładnie to, czego pragnę. Gdy stanęła w końcu przede mną, nie mogłem się powstrzymać i wsunąłem dłoń w jej włosy, które były częściowo rozpuszczone, a częściowo upięte do góry, i przyciągnąłem ją do siebie, by ją pocałować. Powiedziałem jej szeptem, jak pięknie wygląda i jakim jestem szczęściarzem, że to właśnie ze mną powędrowała do ołtarza. Nie mogłem przestać szeptać do niej i jej całować, aż usłyszałem, jak pastor znacząco chrząka i cicho mówi, że powinniśmy poczekać z pocałunkami, aż wygłosimy słowa przysięgi małżeńskiej. Odsunąłem się lekko, jednak wciąż stałem przytulony do Liz.

Nie mam pojęcia, czy ktokolwiek słyszał słowa naszej przysięgi. Byłem tak zafascynowany tą chwilą i moją panną młodą, że nic innego nie miało znaczenia. Wreszcie wsunąłem na palec Liz obrączkę — wraz z pierścionkiem zaręczynowym stworzyła ona teraz komplet, który Liz miała nosić już do końca swoich dni; po raz pierwszy w życiu poczułem się wtedy kompletny. Wiedziałem, że ona musiała czuć coś podobnego, gdy wsunęła obrączkę na mój palec. Dłonie jej drżały, mówiła cicho. Długo patrzyła na obrączkę, a potem uniosła wzrok i zobaczyłem spływające po jej twarzy łzy wzruszenia, które starłem palcem. W chwili gdy pastor ogłosił nas mężem i żoną i powiedział, że mogę pocałować pannę młodą, ująłem jej twarz w dłonie i wlałem w ten pocałunek całą swoją duszę, bez słów przekazując Liz, jaki jestem

szczęśliwy.

Z marzeń na jawie wyrywa mnie głos mojego ojca:

— Gdy Trevor przyszedł do mnie oraz do swojej matki i powiedział, że chce poprosić Liz o rękę, byliśmy niezwykle dumni z wyboru, jakiego dokonał. — Spoglądam na Liz i całuję ją w czoło. — To wielki zaszczyt dla nas jako rodziców widzieć chłopców, których wychowaliśmy na mężczyzn, widząc kobiety, które wybierają oni na żony, i wiedzieć, że z każdym takim wyborem nasza rodzina staje się coraz większa i lepsza. Synu, wiem, że rozumiesz, jaki dar otrzymałeś. Obyś zawsze go pielęgnował i cenił oraz pozwalał mu się rozwijać i rozkwitać. Oby wasza miłość i wasze zaangażowanie prowadziły was podczas długiej i radosnej podróży przez życie, która przed wami. Gratulacje!

Liz i ja unosimy kieliszki w toaście. Widzę, jak Liz bezgłośnie mówi moim rodzicom, że ich kocha. Gdy mój ojciec siada, mama Liz zaczyna uderzać widelcem w kieliszek, prosząc o głos. Patrzy na mnie i na Liz ze łzami w oczach.

— Trudno mi to zrobić — mówi cicho. Widzę, jak siedzący obok niej George kładzie dłoń na jej plecach. Ona bierze oddech, jakby czerpała siłę z tego dotyku. — Liz straciła ojca wiele lat temu, jednak wiem, że gdyby był tutaj, chciałby coś powiedzieć. Liz zawsze była córeczką tatusia i owinęła go sobie wokół małego palca. — Matka Liz śmieje się. — Zawsze żartowałem z tego, co się stanie, gdy Liz zacznie się umawiać na randki. Był typowym ojcem, który pragnął idealnego mężczyzny dla swojej małej dziewczynki. — Zamyka oczy, a gdy je znowu otwiera, płyną z nich łzy. — Naprawdę wierzę, że to on zesłał Trevora naszej córce, że dał jej mężczyznę, który patrzy na nią, jakby była jego powodem do życia i oddychania, kogoś, kto ją dopełnia. Ja... ja jestem szczęśliwa, Trevor, mogąc nazywać cię synem, i wdzięczna za to, że moja córka znalazła mężczyznę, który zawsze będzie się o nią troszczył i opiekował się nią. — Unosi kieliszek, a goście weselni powtarzają ten gest. — Za pana młodego i pannę młodą, mojego nowego syna i moją córkę. Obyście zawsze znajdowali sposób na pokonywanie razem życiowych przeszkód, obyście wciąż zakochiwali się w sobie na nowo, a wasza miłość rosła każdego dnia. Na zdrowie! — Rita siada szybko i chowa twarz w serwetce. George obejmuje ją, a ja pochylam się i całuję Liz: jej usta, nos i czoło.

— Czy mogę zaprosić państwa młodych na parkiet do pierwszego tańca, który zatańczą jako mąż i żona? — pyta DJ. Rozlegają się dźwięki *Make You Feel My Love* Adele. Ujmuję dłoń Liz, pomagam jej wstać i prowadzę na parkiet.

— Kocham cię, pani Mayson — szepczę jej do ucha, gdy zaczynamy się kołysać w rytm muzyki.

— Kocham pana, panie Mayson — odpowiada Liz, patrząc na mnie oczami roziskrzonymi szczęściem.

— Nie mogę się doczekać, aż zdejmę z ciebie tę sukienkę — mruczę, gładząc dłońmi jej boki.

— Chyba już to słyszałam — mówi Liz, śmiejąc się.

— Tylko o tym jestem w stanie myśleć. Tylko o tym marzę od chwili, gdy zobaczyłem, jak idziesz do mnie do ołtarza.

— Wyglądasz bardzo przystojnie w tym smokingu. Nie mogę uwierzyć, że go założyłeś.

— Maleńka, chyba znasz nasze mamy? — pytam, patrząc na nią poważnie. — Gdybym nie założył go sam, ubrałyby mnie w niego siłą.

— Masz rację. Jestem zdziwiona, że nie protestowały, gdy postanowiłam sama wybrać swoją sukienkę.

— Walczyłbym z nimi o to dla ciebie — mówię, przyciskając ją mocniej do siebie. Jedną dłoń opieram na jej krzyżu, drugą na jej policzku i kołyszymy się w takt muzyki. Gdy piosenka się kończy, mój ojciec zabiera Liz, podczas gdy ja podaję rękę jej mamie, zapraszając ją do tańca.

— Dziękuję — mówi Rita z łagodnym uśmiechem, patrząc na mnie.

— Za co?

— Za to, że kochasz moją córkę.

— To łatwe — odpowiadam, schylając się, by pocałować ją w policzek. Gdy piosenka się kończy, Liz i ja podchodzimy do stołu z ciastem. Wszyscy gromadzą się dookoła nas, gdy każde z nas nabiera sobie po małym kawałku ciasta. Karmię ją swoim kawałkiem, uważając, by jej nie pobrudzić. Kiedy się schylam, aby ona mogła mnie poczęstować swoim kawałkiem, dotyka ciastem mojego nosa, zupełnie mnie zaskakując. Mam już otwarte usta, więc wkłada do nich ciasto, po czym odwraca się i ucieka, chichocząc histerycznie. Jednak Cash, Asher i Nico zastępują jej drogę. Wszyscy wokół śmieją się. Liz odwraca się w moją stronę. Nawet się nie poruszyłem, by zetrzeć lukier z nosa.

— Przepraszam — mówi Liz, śmiejąc się. — Masz tu coś — dodaje, wskazując na swój nos. Kiwam głową ze zrozumieniem. — Czy mam się tym zająć? — pyta słodko.

— Chodź tu, maleńka — odpowiadam, starając się, by mój głos brzmiał miękko, lecz jednocześnie władczo, co doprowadza ją do szału.

Potrzęsa głową przecząco.

— Chodź tutaj — powtarzam.

Robi krok w moją stronę, przygryzając wargę. Gdy zbliża się na tyle, że mogę jej dosięgnąć, chwytam ją, obejmując w talii. Odchyła się do tyłu, a ja wycieram nos o jej szyję, po czym zaczynam zlizywać z niej lukier. Przez cały czas słyszę jej śmiech.

— Smakujesz dużo lepiej niż ten tort, maleńka — mówię, całując jej usta. Wszyscy wokół biją brawo.

— NIE MOGĘ UWIERZYĆ, że mamy to miejsce tylko dla siebie przez cały tydzień — mówi Liz, patrząc na las i jezioro w dole. Po przyjęciu wsiedliśmy do mojej ciężarówki i odjechaliśmy, żegnani przez naszych gości, którzy obrzucali nas konfetti i wymachiwali patyczkami ze światłem chemicznym. Już wcześniej byliśmy spakowani na nasz miodowy tydzień i torby leżały na tylnym siedzeniu. Założyliśmy, że nie będziemy potrzebowali wielu ubrań, gdyż zamierzaliśmy wykorzystać prywatność należącego do mojej rodziny domku w Gatlinburgu.

— Chcesz iść do wanny? — pytam.

— Tak, ale najpierw musisz mi pomóc zdjąć tę sukienkę.

— Z największą przyjemnością — mówię, biorąc Liz na rękę i kierując się w stronę sypialni. Gdy już tam docieramy, Liz pociąga za niewielką wstążkę zawiązaną w talii, po czym cały dół jej sukienki opada do jej stóp. — O do licha. — Nie mogę oderwać od niej wzroku. Wciąż ma na sobie górną połowę sukienki, która wygląda jak gorset. Wszystko, w co jest ubrana, jest białe, co stanowi dla mnie uderzający kontrast z tym, jak niewiarygodnie seksownie wygląda w gorsecie, białych jedwabnych majteczkach i jedwabnych pończochach zakończonych koronką, która przypięta jest do pasa wokół jej bioder. Pomiedzy majteczkami i pasem widać skrawek skóry, co sprawia, że ślinka napływa mi do ust.

— Czy możesz rozwiązać tył? — Liz obraca się, a ja głośno jęczę. Jej idealnie krągłe pośladki apetycznie wystają spod jedwabnych majteczek.

— Chcesz mnie wykończyć?

— Co? — pyta, odwracając gwałtownie głowę.

— Musisz chyba wiedzieć, jak niewiarygodnie seksownie teraz wyglądasz — zauważam. Na jej twarzy pojawia się niewielki uśmiešek, po czym Liz wygina lekko ciało w łuk.

— Czy mógłbyś mnie rozwiązać, proszę? — powtarza. Robię krok w jej kierunku i przeciągam palcami po krawędzi majtek na jej pupie, po czym chwytam za tasiemki i pociągam je delikatnie, rozwiązując kokardę. Gdy udaje mi się rozwiązać gorset, Liz obraca go na sobie przodem do tyłu, potem ściąga i kładzie na łóżku. Później staje

przodem do mnie, trzymając dłonie na piersiach. Ten widok jest tak seksowny, że nie zastanawiam się nawet przez chwilę, od czego zacząć. Przyciągam ją do siebie, owijając jej włosy wokół dłoni i odchylając jej głowę do tyłu. Łapie gwałtownie powietrze, gdy zaczynam ją całować, lizać i gryźć. Jej język ściga się z moim. Moje usta wędrują w kierunku jej ucha, w dół wzdłuż szyi aż do jednej piersi, potem drugiej. Mocno ssę najpierw jeden, później drugi sutek. Jej ciało wygina się do tyłu. Puszczam jej włosy, opadam na kolana i przyciągam za biodra, tak że jej cipka znajduje się tuż przed moją twarzą. Gryzę ją przez majteczki, po czym odsuwam je na bok i zaczynam ją pieprzyć ustami. Ociera się o mnie, opierając się o moją głowę.

— Jesteś tak cholernie mokra, maleńka. Lubisz, gdy cię pieprzę ustami. Lubisz, gdy cię liżę. — Patrzę na nią, na jej zaróżowione policzki, malinowe usta oraz ciemne, pełne namiętności oczy i chwytam obydwie jej pośladki, przyciągając ją bliżej do siebie. — Powiedz to.

— Tak, kocham to.

Kurwa, omal nie trysnąłem w spodnie, patrząc na to, jak dochodzi. Przyciągam ją bliżej i ssę mocno jej łechtaczkę. Liz dochodzi z krzykiem, a gdy widzę, że znowu jest ze mną, wstaję, całuję ją i zaczynam się rozbierać, pozwalając jej na siebie patrzeć przez cały czas. Gdy ściągam spodnie, rozpina pasek do pończoch i zaczyna je zwijać w dół ud, ale powstrzymuję ją.

— Pozwól mi to zrobić. — Podchodzę do niej, po czym moje palce wędrują wzdłuż jej bioder pod pasek od pończoch i ściągają w dół jej majteczki, pozostawiając wszystko inne na miejscu. Pomagam jej wejść na łóżko, klękam między jej udami, po czym unoszę najpierw jedną, a potem drugą nogę i opieram je sobie na ramionach. Powoli zsuwam jej pończochy, całując każdy cal ciała, które odsłaniam przy tej okazji.

— Jesteś taka piękna.

Czuję jej wilgoć przy główce swojego kutasa i nie mogę się powstrzymać od wejścia w nią jednym długim pociągnięciem. Czuję, jak otacza mnie jej mokre ciepło. Jej cipka zaciska się wokół mnie, Liz wygina ciało w łuk, odsłaniając szyję, a gdy na mnie spogląda, wysuwam się z niej i wchodzę w powrotem w taki sam sposób. Każde pchnięcie jest powolne i precyzyjne, tak bym mógł trafić w ten punkt, który w końcu doprowadzi ją do krzyku z rozkoszy.

— Jesteś taka ciasna i mokra, maleńka. Uwielbiam ten stan, gdy czuje cię wokół siebie.

Liz obejmuje mnie ramionami i udami, mocno mnie trzymając.

Czuję, że zaczynam tracić nad sobą kontrolę, gdy jej cipka niemal

błaga, by zacisnąć się wokół mnie. Każde pchnięcie przybliżyło nas do rozkoszy.

— Dojdź ze mną. O cholera, dojdź ze mną teraz. — Wsuwam rękę między jej uda, szczypiąc jej łechtaczkę i spychając Liz poza krawędź ekstazy, gdzie zaraz podążałam za nią. Przetaczam się na plecy, tak że ona znajduje się nade mną. Oboje ciężko dyszymy. — Właśnie skonsumowaliśmy nasze małżeństwo — mówię, wypuszczając powietrze. Liz zaczyna się śmiać i unosi głowę.

— Tak jest. Teraz to już oficjalne. Jesteś na mnie skazany, panie Mayson.

— Dzięki pieprzeniu. — Przyciągam jej głowę do siebie i całuję. — Co powiesz na gorącą kąpiel?

— Dobrze, ale pozwól mi tu chwilę poleżeć.

— Zrelaksujesz się w wannie. — Klepię ją po pupie, po czym wstaję i niosę ją na zewnątrz do jacuzzi. I właśnie tak spędzamy nasz miodowy tydzień. Śpimy do późna, jemy śniadanie w łóżku, leniuchujemy, czytamy książki, oglądamy filmy, pływamy kajakiem po jeziorze i kochamy się we dnie i w nocy.

Rozdział 12.

Liz

LIZ — SŁYSZĘ, JAK KTOŚ WYPOWIADA MOJE IMIĘ, i poznaję głos Kary, ale nie wiem, dlaczego Kara miałaby mnie wołać, skoro jestem na tygodniu miodowym z Trevorem. — Tak? — odpowiadam zaspana.

— Liz!

Próbuję podnieść głowę, jednak natychmiast przeszywa ją ostry ból, który mnie oszałamia. I wtedy przypominam sobie, że dziś jest mój pierwszy dzień w pracy po urlopie. Byłam w swoim sklepie z Karą, gdy do środka weszło dwóch mężczyzn i, grożąc bronią, zmusiło nas, byśmy wsiadły do ich furgonetki. Kiedy próbowałam uniemożliwić im zabranie Kary, coś uderzyło mnie w tył głowy.

— Kara? — pytam, próbując otworzyć oczy, jednak moje powieki wydają się zbyt ciężkie, a moje ciało wydaje się zbyt zmęczone. Próbuję zwalczyć to uczucie, które ściąga mnie z powrotem w nieświadomość, wiedząc, że muszę się upewnić, czy z Karą wszystko w porządku.

— Liz, musisz się ocknąć. — Kara potrząsa mną i wreszcie udaje mi się otworzyć oczy i zobaczyć, że stoi nade mną. — Dzięki Bogu! — mówi i pada na kolana obok mnie.

— Nic ci nie jest? — pytam, patrząc na nią. Zauważam, że jej ubranie jest nienaruszone i nie widać na niej żadnych siniaków czy zadrapań.

— Nie. — Kara chowa twarz w dłoniach. — Po tym, jak cię ogłuszyli, nie próbowałam z nimi walczyć. — Unosi głowę i spogląda na mnie. — Tak mi przykro. Szukają Tima. Nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam, ale w końcu powiedziałam im, gdzie on jest — szepcze, a łzy spływają jej po policzkach.

— W porządku, uspokój się. — Unoszę dłoń i łapię ją za rękę. Po paru minutach w końcu udaje mi się usiąść. Rozglądam się dookoła i widzę, że jedyne źródło światła pochodzi z niewielkiej lampy na baterie. Domyślam się, gdzie nas przywieziono, ale nie wiem, gdzie dokładnie jesteśmy, ponieważ w Tennessee jest mnóstwo schronów na wypadek tornada. Ten wygląda na opuszczony już od dawna. Stare ściany z bloków cementu kruszą się, półki na zapasy są przegnite, a zapach grzyba jest tak mocny, że robi mi się niedobrze. — Jak długo byłam nieprzytomna?

— Nie wiem, dłuższą chwilę. Gdy porywacze się w końcu zatrzymali,

jeden z nich zabrał cię z auta, a drugi zaczął wypytywać o Tima. — Kara znowu zaczyna płakać, tym razem trzymając się za swój wielki brzuch.

— Kara, uspokój się. Wiem, że jesteś zdenerwowana, jeśli jednak teraz zaczniesz rodzić, sprawy przyjmą jeszcze gorszy obrót.

— Jak mogę się uspokoić? Właśnie wydałam swojego narzeczonego ludziom, którzy chcą go zabić! — Kara płacze jeszcze głośniej.

— Wiem, że boisz się o Tima, ale musisz myśleć o sobie i o dziecku. — Pocieram jej ramię, starając się ją uspokoić. — Tim pracuje z Trevorem i jego braćmi, więc jest w tej chwili w lepszej sytuacji niż my. — Przypominam jej, gdzie jest teraz Tim, mając nadzieję, że uspokoi ją to na tyle, by pomogła mi wydostać nas z tej dziury. Po paru minutach przestaje płakać i odkrywa twarz. — Musimy spróbować stąd uciec — stwierdzam, usiłując wstać. Nogi mi się trzęsą i zataczam się w bok na ścianę.

— Krwawisz.

— Co? — pytam, opierając się o ścianę. Tył mojej głowy pulsuje w rytm uderzeń mojego serca. Unoszę dłoń i dotykam bolącego miejsca. Czuję pod palcami dużą ranę i wilgoć na palcach. Gdy przysuwam dłoń do twarzy, widzę na niej krew. — O kurde. — Wciągam powietrze, zamykając oczy.

— Zaraz zwymiotuję. — Kara idzie w kąt i zwraca, przez co mój żołądek też się zaciska. Przełykam gorzką ślinę, starając się opanować mdłości. Nie możemy obie pochorować się w tym samym momencie, jedna z nas musi nad sobą panować.

— Podobno rany głowy krwawią bardziej niż inne — mówię, sama nie wiem, czy bardziej do siebie, czy do niej. Kara unosi głowę i ociera usta wierzchem dłoni, patrząc na mnie. — Wydostaniemy się stąd, obiecuję — dodaję.

— Dobrze — mówi. Widzę, że unika mojego spojrzenia, i dociera do mnie, jaka jest przestraszona. Podpierając się o ścianę, docieram do schodów, prowadzących do dużych, podwójnych drzwi. Wspinam się po schodach na czworakach i zaczynam pchać drzwi, które nie chcą drgnąć nawet o cal. Nie jestem tym zaskoczona. Zsuwam się na pupie w dół i siadam u podnóża schodów, starając się wymyślić jakiś plan.

— Może spróbujemy razem? — pyta Kara. Unoszę głowę i spoglądam na nią. Stoi przede mną blada i z zaczerwienionymi od płaczu oczami.

— Możemy spróbować. — Przesuwam się, robiąc jej miejsce, by weszła na schody razem ze mną. Gdy docieramy do góry, obydwie zaczynamy napierać drzwi, głośno odliczając i pchając równocześnie,

jednak nie przynosi to żadnego efektu.

— Nic z tego — stwierdza Kara, a ja zaczynam się śmiać. Stres i jej słowa zupełnie mnie rozkładają.

— Wydostaniemy się stąd — mówię, modląc się w duchu, żebym miała rację.

— Zrobili nam zdjęcia.

— Co? — pytam, spoglądając na nią.

— Gdy w końcu nas tu przywieźli — odpowiada, zerkając na mnie — porobili nam zdjęcia.

— Po co?

— Myślę, że zechcą ich użyć, by wpłynąć na Tima.

— Musimy znaleźć sposób na wydostanie się stąd — mówię, jednak tym razem mój głos zdradza, że się martwię.

— Drzwi nie chcą ustąpić.

— Jeśli nie możemy się stąd wydostać, to musimy wymyślić, jak się obronić, gdy wrócą porywacze.

— Nic tu nie ma.

— Możemy połamać te stare półki i wykorzystać ich fragmenty jako broń.

— Oni mają pistolety.

— Wiem, ale albo będziemy próbować walczyć, albo będziemy czekać, aż nas zabiją lub zrobią nam jakąkolwiek inną krzywdę.

Kara kiwa głową i zaczyna pocierać swój wielki brzuch.

— Wszystko w porządku?

— Tak, to tylko skurcze Braxtona-Hicksa, nic mi nie będzie — odpowiada. Obserwuję ją uważnie, modląc się, by mój bratanek nie postanowił wydostać się na świat akurat teraz. — Wszystko w porządku, słowo — upiera się Kara, patrząc na mnie.

— Jeśli poczujesz, że masz prawdziwe skurcze, musisz mi powiedzieć — mówię, podchodząc do półki. Zapieram się o nią, próbując ją rozmontować. Ani drgnie, więc kopię w nią kilka razy, ale też bez skutku. — Nie da rady — stwierdzam oczywistość w momencie, gdy światło zaczyna mrugać, a potem przygasa. — Cholera! — Biegnę do lampy i wyłączam ją, mając nadzieję, że zostało w niej dość baterii, by użyć lampy, gdy będziemy jej naprawdę potrzebowały. — Nie pomyślałam wcześniej, żeby ją wyłączyć.

— Ja też nie.

— Nie zaczęłaś przypadkiem palić i nie masz przy sobie zapalniczki?
— pytam Karę, rozśmieszając ją.

— Niestety nie, przykro mi.

— A to ci dopiero.

Siedzimy w ciemności, a mój mózg opracowuje setki scenariuszy. Nie mogę uwierzyć, że dopiero wczoraj wróciłam z naszej podróży poślubnej. Po wyjeździe z domku w lesie pojechaliśmy do Ashera i November, by odebrać Lolly. Stęskniliśmy się za nią, a ona też ucieszyła się na nasz widok. Potem pojechaliśmy do domu, rozpakowaliśmy się, zamówiliśmy pizzę i narzekaliśmy na to, że nadszedł czas powrotu do normalności. Przykro mi było patrzeć na Trevora szykującego się rano do wyjścia do pracy. Miałam ochotę się do niego przytulić i schować się przed światem jeszcze na parę dni. Teraz żałuję, że nie spędziłam jeszcze paru minut na patrzeniu na niego i całowaniu go oraz że nie powiedziałam mu, jak bardzo go kocham. Gdy sobie uświadomi, że Kara i ja zostałyśmy porwane, będzie przerażony. Opieram się o ścianę, kiedy dociera do mnie dźwięk, który brzmi jak silnik samochodu. Staję prosto, gdy uświadamiam sobie, że ów dźwięk się zbliża.

— Czy to samochód? — pyta Kara, włączając lampę. Widzę w jej oczach przerażenie.

— Kara, idź do kąta, zwiń się w kulkę i zgaś lampę.

— Co chcesz zrobić?

— Nie mam pojęcia. Ale proszę cię, posłuchaj mnie. Idź do kąta i zwiń się w kulkę.

Widzę, że robi, o co prosiłam, a potem gasi światło. Trzymając się ściany, podchodzę do schodów. Słyszę, że jakiś pojazd się zatrzymuje, następnie słyszę dźwięk łańcucha przesuwającego się po metalu, a potem skrzypienie drzwi w górze. Po chwili w dół schodów pada snop światła latarki. Serce zaczyna mi tak mocno walić, że słyszę je w moich uszach. Wstrzymuję oddech i czekam, aż przybysz zejdzie w dół po schodach, a potem czekam, aż mnie zauważy. Wiem, że nie ma sensu walczyć: ich jest dwóch, a ja jestem tylko jedna. Już pokazali, że nie cofną się przed niczym, nawet przed uderzeniem kobiety. Snop światła omiata pomieszczenie, zatrzymując się na chwilę na Karze, po czym wędruje w moim kierunku i świeci mi prosto w oczy.

— Liz?

Znam ten głos. Nie wiem skąd, ale go znam.

— Czego chcesz? — pytam, osłaniając oczy przed jaskrawym światłem.

— Jestem tu, by wam pomóc.

— Kai? — pytam, uświadamiając sobie, z kim rozmawiam. — Czy możesz opuścić latarkę?

Snop światła natychmiast wędruje w dół, co pozwala mi opuścić ręce i odsłonić oczy.

— Co tu robisz? To znaczy jak nas znalazłeś? — dopytuję, zerkając przez ramię na Kareę, która teraz siedzi w kącie.

— Tim mi kiedyś pomógł, więc pora się zrewanżować. Krwawisz.

— Już trochę mniej — mówię, dotykając tyłu swojej głowy. — Jak nas znalazłeś?

— Obserwowałem was od jakiegoś czasu — wyjaśnia, robiąc krok w stronę Kary. Instynktownie zastępuję mu drogę. — Chciałem tylko pomóc jej wstać.

— Wolałabym, żebyś tego nie robił.

— Nie chcesz mojej pomocy?

— Tego nie powiedziałam. Chcę się tylko upewnić, że jesteś dobrym człowiekiem.

— Pani Hayes...

— Mayson.

— Co?

— Pani Mayson... wyszłam za mąż.

— Jezu, szalona kobieta. — Kai potrząsa głową ze śmiechem. — Jak mówiłem, pani Mayson, zdecydowanie nie jestem dobrym człowiekiem, ale przyjechałem tu, by wam pomóc.

— Dlaczego?

— Pani brat dał mi to, czego chciałem w zamian za moją pomoc.

— O nie, nie znowu.

— Nie, pani Mayson, jest pani bezpieczna. Teraz, jeśli można, proszę mi pomóc podnieść Kareę z podłogi. To na pewno nie jest dobre dla niej ani dla dziecka.

— Skąd znasz Kareę?

— Na tym polega moja praca, by znać każdego, w tym przypadku jednak Tim mi powiedział. A teraz proszę się ruszać.

Przełykam ślinę. Instykt podpowiada mi, że mówi szczerze, jednak jego energia jest tak przerażająca, że nie wiem, co powinnam zrobić.

— Liz! — woła Kara. Obracam się i widzę ją na czworakach.

— O Boże, co się stało?

— To chyba jednak nie były skurcze Braxtona-Hicksa, chyba zaczynam rodzić. — Jej oddech jest urywany. Kara wydaje z siebie okrzyk i łapie się za brzuch.

— Czy masz wrażenie, że wody ci odeszły? — pytam, pocierając jej plecy.

— Nie, chyba nie.

Spoglądam na Kaia, który przykląkł obok nas.

— Podniosę cię i wyniosę stąd — mówi, po czym delikatnie bierze ją na rękę. Wychodzimy na zewnątrz. Biorę głęboki oddech, wypełniając płuca świeżym powietrzem. Rozglądam się dookoła i dostrzegam duży, czarny samochód i faceta, który wygląda jak zapaśnik sumo, stojącego obok otwartych drzwi kierowcy.

— Jakież wieści? — pyta go Kai. Mężczyzna potrząsa przecząco głową.

— Gdzie jest Tim? — pytam, wchodząc na tylne siedzenie razem z Karą. Jej twarz jest blada i lśni od potu.

— Teraz się tym nie martw.

— Chciałby być w tej chwili z Karą — mówię cicho, patrząc, jak mężczyzna o posturze zapaśnika sumo wciska się za kierownicę.

— Musimy dojechać do szpitala.

— Sądziłam, że ty...

— Proszę pamiętać, co powiedziałem, pani Mayson: nie jestem dobrym człowiekiem — mówi tak niskim głosem, że czuję, jak dreszcze przechodzą mi wzdłuż kręgosłupa.

— Liz — szepcze Kara.

— Ciii, wszystko jest dobrze.

— Nie, nie jest dobrze. Chyba właśnie odeszły mi wody.

— Jesteś pewna?

— Albo to, albo się zsikałam.

— OK. — Rozglądam się dookoła, zastanawiając się, jak daleko możemy być od szpitala, jednak dostrzegam tylko las i pola. — Jak daleko od miasta jesteśmy? — pytam Kaia.

- Jakąś godzinę drogi — odpowiada.
- O Boże — jęczy Kara, padając na siedzenie. — Liz, chyba powinnaś mierzyć czas między skurczami.
- Dlaczego?
- Bo są bardzo blisko siebie... Za blisko — mówi, oddychając głęboko.
- Co to oznacza?
- To znaczy, że rodzę dziecko! — wrzeszczy Kara, wykrzywiając twarz. Nie byłabym zaskoczona, gdyby jej głowa zaczęła się nagle obracać w kółko jak w filmie *Egzorcysta*.
- Spokojnie, oddychaj — mówię i zaczynam sapać, tak jak to widziałam w paru filmach. Kara wygląda, jakby chciała mnie zabić, ale nie mam pojęcia, jak inaczej mogłabym jej pomóc.
- Która godzina? — warczy Kara. Spoglądam na tablicę rozdzielczą.
- Siódma zero dwie — mówię, łapiąc Karę za rękę.
- Czuję, że muszę przeć.
- Nie przyj! — krzyczę spanikowana. Parcie oznacza, że dziecko naprawdę się rodzi.
- Muszę!
- Jeśli musisz przeć, to przyj — odzywa się Kai z przedniego siedzenia. To bardzo miłe z jego strony, biorąc pod uwagę, że siedzi sobie daleko, z przodu samochodu, podczas gdy ja jestem tu z tyłu z Karą. Wiem, że muszę stanąć na wysokości zadania, ale naprawdę nie mam pojęcia, co robić. Myśl o tym, że nagle wyskoczy na mnie dziecko, wywołuje we mnie przerażenie.
- O Boże, następny! — wrzeszczy Kara, opierając głowę o drzwiczki. Jedną stopę ma na siedzeniu, drugą na podłodze. — Muszę zdjąć spodnie.
- Co? — Muszę się uszczypnąć, by się upewnić, że to wszystko nie jest jakimś dziwnym koszmarem sennym.
- Muszę zdjąć spodnie. Czuję, że dziecko pcha się na świat, więc muszę zdjąć spodnie — powtarza w kółko Kara, za każdym razem coraz głośniej.
- Dobrze, pomogę ci. — Usiłuję opanować swój strach i pomagam Karze ściągnąć spodnie. Kai na przednim siedzeniu rozmawia przez telefon. Nie mam pojęcia, z kim rozmawia, ale mam nadzieję, że wezwał karetkę. „Pan Sumo” przyspiesza, jednak jego wyraz twarzy nie

zmienił się, odkąd wyruszyliśmy spod schronu.

— Liz, naprawdę się boję — szepcze Kara.

— Hej, wszystko będzie dobrze — mówię uspokajająco i gładzę dłonią jej czoło.

— Nie będzie dobrze. Urodzę dziecko na tylnym siedzeniu w aucie. To chyba najlepszy dowód na to, że nic nie jest dobrze.

— Spróbuj się tylko skoncentrować na oddychaniu.

— Idzie kolejny! — Kara wbija mi stopę w żołądek, tak że zapiera mi dech. Drugą stopę wciąż trzyma na podłodze. Mam idealny widok na jej waginę i wprawdzie nie chcę, ale jednak spoglądam w dół. Wtedy dostrzegam coś okrągłego, co się z niej wyłania.

— Jasny gwint — szepczę, patrząc na Karę, której twarz jest purpurowa z wysiłku. — Widzę główkę!

— Co? — pyta jeden z facetów z przodu.

— Widzę główkę! — powtarzam.

Głowa Kary opada do tyłu na drzwi. Pocieram kolano Kary. Światło we wnętrzu samochodu zapala się, więc przykrywam jej nogi spodniami, by nikt inny nie mógł widzieć tego, co widzę ja.

— Już chyba niedługo — mówię, starając się zachęcić Karę do kontynuowania porodu. Kara znowu przesywa mnie morderczym spojrzeniem. Jej stopa znów wbija mi się w żołądek, tym razem trochę mocniej niż poprzednio, tak że aż jęczę z bólu. Potem Kara krzyczy tak głośno, że mam wrażenie, iż zaraz pękną mi bębenki. Spoglądam w dół i widzę drobną twarzyczkę. Rozglądam się za czymś, czym mogłabym owinąć dziecko. Nic nie znajduję, więc zdejmuję koszulkę przez głowę i wyciągam ją, by złapać malucha. Kara prze i wszystko dzieje się tak szybko, że nie wiem nawet, kiedy i jak dziecko znalazło się w moich ramionach. Wiem tylko, że trzymam je, a ono płacze. Kara leży, opierając się o drzwi, i ciężko oddycha. Dziecko wciąż ma pępowinę i wiem, że muszę ją jakoś zawiązać i odciąć. Nagle dociera do mnie najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszałam w życiu. Spoglądam przez okno i widzę nadjeżdżającą w naszą stronę karetkę.

— Dzięki Bogu — wzdycham z ulgą, gdy zjeżdżamy na pobocze. Karetka staje po drugiej stronie. Kiedy otwierają się drzwi i pielęgniarze zabierają Karę i mojego bratanka, po raz pierwszy tego dnia czuję prawdziwą ulgę.

Trevor

— GDZIE ONA JEST, DO KURWY NĘDZY? — Chowam głowę między kolanami, starając się oddychać. Nic nie pomaga. Nie mogę zaczerpnąć powietrza pełną piersią. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś jej się stało. Podnoszę głowę i widzę mojego ojca idącego w moją stronę korytarzem i rozmawiającego przez telefon. Wstaję i wychodzę mu naprzeciw. — Dowiedziałeś się czegoś nowego?

— Liz i Kara są w drodze. Karetka natrafiła na czarnego SUV-a na starej drodze do Spring Place. Jedna z kobiet urodziła dziecko, zanim karetka do nich dotarła, druga ma ranę głowy i będzie potrzebowała szwów, być może również transfuzji.

Kilkakrotnie pocieram twarz dłońmi. Świadomość tego, że Liz jest w drodze, przynosi mi ulgę, jednak informacja o tym, że jest ranna, sprawia, że zaczynam niecierpliwie chodzić pod drzwiami pokoju przyjęć. Muszę ją przytulić i przekonać się na własne oczy, że nic jej nie jest. Gdy tylko widzę błyskające światła karetki, wybiegam na zewnątrz. Karetka nie zdołała się nawet zatrzymać, a ja już otwieram drzwiczki. Liz siedzi na ławeczce, Kara leży przypięta na noszach, trzymając w ramionach małe zawiniątko. Dwóch pielęgniarzy patrzy na mnie z przerażeniem w oczach, gdy wchodzę do środka i chwytam Liz w ramiona. Jest zimna i blada, lecz przytomna.

— Cześć — mówi i od razu zaczyna płakać. Przytulam jej twarz do swojej szyi i wyskakuję z karetki.

— Hej, poczekaj, musimy... — woła jeden z pielęgniarzy. Obracam się, rzucając mu wyzwanie, by skończył mówić lub spróbował ją zabrać. Minie sporo czasu, nim kolejny raz spuszcze ją z oka.

Biorę głęboki oddech po raz pierwszy od chwili, gdy dowiedziałem się, że Liz zniknęła.

— Zaniosem ją do lekarza — mówię do pielęgniarza, bo wiem, że w końcu próbuje tylko wykonywać swoją pracę. Gdy tylko wchodzę z powrotem do izby przyjęć, podbiega do mnie pielęgniarka i zabiera nas do gabinetu, w którym zaczyna badać Liz. Wyjaśnia jej, że jej ciśnienie krwi jest trochę niskie, co jest spowodowane utratą krwi, ale poza tym wszystko wygląda dobrze. Daje mi drugi koc dla Liz, by mogła się rozgrzać, i zapewnia, że lekarz niedługo przyjdzie. Owijam Liz kocem i siadam obok jej łóżka na krześle. Jej włosy, pierś i dłonie pokryte są zaschniętą krwią. Nie wiem, ile tej krwi należy do niej: pamiętam, że mój ojciec powiedział, iż Kara urodziła dziecko przed przybyciem karetki.

— Czy jeszcze jakoś cię skrzywdzili? — Nie chcę o to pytać, ale zauważyłem, że Liz nie ma na sobie koszulki. Robi mi się niedobrze. Liz potrząsa głową, ale nic nie mówi. Nie chcę, by myślała, że będę na nią

zły. — Możesz mi powiedzieć, jeśli cię choćby tknęli. — Kładę czoło na jej dłoni.

— Nic mi nie zrobili poza tym.

— Gdzie twoja koszulka? — szepczę, czując, jak żółć napływa mi do gardła.

— Musiałam jej użyć, by owinąć dziecko — mówi, przeczesując palcami moje włosy. — Dotknął mnie tylko jeden z nich, gdy uderzył mnie w tył głowy pistoletem, ponieważ chciałam, żeby puścili Karę.

— Państwo Maysonowie? — Naszą rozmowę przerywa lekarz, który właśnie wszedł do gabinetu.

— Tak — mówię i wstaję, pragnąc, by to się już skończyło. Chcę już zabrać moją dziewczynkę do domu.

— Jak się mają Kara i dziecko? — pyta Liz.

— Oboje czują się świetnie. Gdy zeszyjemy twoją głowę, będziesz mogła się z nimi zobaczyć, jeśli zechcesz — odpowiada lekarz.

— Tak, bardzo bym chciała — mówi Liz.

— Dobrze. Proszę usiąść po tej stronie łóżka, twarzą do męża.

Pomagam Liz usiąść i staję między jej nogami. Trzymam ją dłońmi pod brodę. Dotyk jej skóry pod moimi palcami i bliskość jej ciała przynoszą mi pocieszenie.

— Teraz znieczulę to miejsce. Następnie będę musiał wygolić skórę bezpośrednio w pobliżu rany i oczyścić ją, nim założę szwy — wyjaśnia lekarz.

Liz kiwa głową, jednak do jej oczu napływają łzy. Nie znoszę patrzeć, jak moja żona cierpi, i nie móc nic z tym zrobić.

— Jestem tutaj — szepczę jej miękko do ucha, gładząc ją pod brodą. Staram się skupić jej uwagę na sobie, w czasie gdy lekarz zwraca się w jej stronę z maszynką, której dźwięk wypełnia po chwili cały niewielki gabinet. Do pokoju wchodzi pielęgniarka, za nią mój ojciec i jeszcze jeden policjant, którzy zaczynają wypytywać Liz o to, co się zdarzyło. Im dłużej Liz mówi, tym mocniej krew wrze mi w żyłach. Biorąc pod uwagę to, co zaszło z Timem na budowie, i to, że Liz i Kara zostały porwane, mam ochotę kogoś skrzywdzić.

— Jak Kai was znalazł? — pyta ją tata.

— Powiedział, że obserwował nas od jakiegoś czasu — odpowiada Liz.

— Mówił dlaczego?

— Nie — Liz potrząsa głową i widzę, że kłamie. — Czy z moim bratem

wszystko w porządku?

— Nic mu nie jest — odpowiada drugi policjant. — Faceci, którzy was porwali, odnaleźli go i pokazali mu zdjęcie twoje i Kary. Gdy je zobaczył, zaatakował jednego z mężczyzn i go obezwładnił. Drugi mężczyzna wyciągnął broń i strzelił mu w bok z małej odległości. Tim jest przytomny, przebywa teraz w szpitalu razem z żoną i synem.

— Co? — Liz aż zachłystuje się powietrzem.

— To tylko powierzchowna rana, pani Mayson. — Ciało Liz wiotczeje z ulgi, gdy dowiaduje się ona, że jej brat ma się dobrze.

— Co się stało z facetami, którzy nas porwali? — pyta Liz.

— Obydwaj zostali zatrzymani. Prawdopodobnie chcieli przekonać twojego brata, by dobrowolnie z nimi wrócił — mówi mój ojciec.

— Dlaczego? — dopytuje Liz.

— Chcieli, żeby zeznał prokuratorowi regionalnemu, iż dowody zebrane przeciwko Maxowi Taverze zostały sfałszowane.

Gdy lekarz kończy zakładać szwy, mówię:

— Jeśli nie potrzebujecie już niczego więcej, chciałbym zabrać Liz, by zobaczyła się z bratem, a potem do domu. — Spoglądam na ojca, który kiwa głową. Przytula Liz i obiecuje, że razem z mamą zajrzą do niej następnego dnia. Pielęgniarka przynosi dla Liz koszulkę do ubrania. Idziemy do pokoju Kary. Tim stoi przed drzwiami, rozmawiając z kimś, kogo nie rozpoznaję. Dłoń Liz zaczyna drgać w mojej dłoni. Liz zwalnia kroku, co budzi moją czujność.

— To Kai — szepcze.

— Idź do pokoju do Kary i zamknij drzwi.

— Trevor, on nas uratował.

— Wiem, maleńka, ale nie chcę ryzykować, że coś jeszcze ci się stanie, więc rób, co mówię.

Gdy docieramy do drzwi, zasłaniam ją swoim ciałem. Liz wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi. Kiedy już wiem, że jest bezpieczna, ruszam do boju. Nie pozwolę, żeby znowu coś się stało. Rzucam Kaia na ścianę i przygniatam jego szyję ramieniem.

— Co jest, do kurwy? — Mam dość gierki. Nie mam pojęcia, czego ten typ chce od Tima, ale zamierzam mu wyjaśnić raz na zawsze, by nie próbował zdobywać informacji, grożąc Liz.

— Tym razem dotknięcie mnie ujdzie ci na sucho, bo rozumiem, że jesteś zdenerwowany tym, co przydarzyło się twojej żonie. Jednak w

przyszłości, jeśli choćby pomyślisz o tym, by mnie tknąć, wykończę cię — mówi Kai.

— Myślisz, że mnie to przestraszy? Chcę mieć pewność, że już nigdy nie będę musiał mieć do czynienia z tym gównem.

— Zająłem się tym, Trevor — mówi Tim, ciągnąc mnie za ramię. Robię krok do tyłu, strząsając z siebie jego rękę.

— Ty się tym zająłeś, Tim? — Popycham go na ścianę. W dupie mam to, że został postrzelony. — Moja żona została porwana, razem z twoją wtedy jeszcze ciężarną narzeczoną, Tim. Liz odebrała poród, krwawiąc w tym czasie z rany głowy. Obiecywałeś, że nie przywleciesz tego syfu ze sobą do miasta. Powiedziałeś, że policja nad wszystkim panuje. W takim razie wyjaśnij mi, co się, do kurwy, stało?

— Chcieli wykorzystać Liz i Karę przeciwko mnie. Chcieli, bym pojechał z nimi i porozmawiał z prokuratorem. Nie mieli pojęcia, że Kai skontaktował się ze mną wcześniej i poinformował mnie o tym, co się dzieje. Nie wiedział jednak, że dziewczyny miały zostać porwane; wiedział tylko to, że tamci chcą mnie przekonać wszelkimi dostępnymi sposobami, żebym dał im to, czego chcieli.

— Jak już wyjaśniłem panu Hayesowi, nic takiego więcej się nie zdarzy, więc nie musi się tym martwić.

— Skąd to wiesz? — Chcę się tylko upewnić, że Liz nie będzie musiała przechodzić przez coś takiego już nigdy więcej.

— Nie gryzie się ręki, która karmi. Na pewno teraz chcielibyście wrócić do swoich rodzin. Tim, jeszcze raz dziękuję i gratulacje dla ciebie i Kary. — Po wypowiedzeniu tych słów Kai odwraca się i odchodzi.

— Tim, muszę wiedzieć, że Liz nigdy więcej nie znajdzie się w niebezpieczeństwie. — Przeciągam dłońmi po twarzy. Byłem z Timem w szpitalu, gdy dowiedziałem się o porwaniu Liz. Nie chciałbym jeszcze kiedyś poczuć się tak bezradny jak w tamtej chwili.

— Nie znajdzie się. — Tim otwiera drzwi do pokoju. Kara siedzi na łóżku, Liz na fotelu, trzymając swojego bratanka.

— Jak on się miewa? — pyta Tim, podchodząc do Liz. Gładzi ją po włosach, po czym całuje w czoło.

— Śpi — odpowiada Liz, podając dziecko Timowi, który delikatnie odbiera je z jej rąk. Podchodzi z nim do łóżka, w którym leży Kara.

— Jedźmy do domu — mówi cicho Liz, łapiąc mnie za rękę.

— Tak, chodźmy stąd. — Przyciągam Liz do siebie, opuszczam jej rękę i całuję. Gdy tylko nasze języki się stykają, zatracam się w pocałunku i

jej smaku. Nie mógłbym bez tego żyć. To jest coś, o co będę zawsze walczyć. Przerywam pocałunek, a potem całuję najpierw dolną, a potem górną wargę Liz. — Chodźmy stąd — powtarzam. Całuję ją w czoło, ujmuję jej dłoń w swoją i zabieram ją do domu, pragnąc zostawić ten dzień jak najszybciej za sobą.

Epilog

Liz

Rok później

- MALEŃKA, OBUDŹ SIĘ.
- Trevor, proszę. Próbuję spać. Odejdź.
- Maleńka, musisz wstać i iść do łazienki.
- Nie muszę iść do łazienki! — wrzeszczę, chowając głowę pod poduszkę i czując, jak sen mi się wymyka.
- Maleńka, potrzebuję twojego pierwszego porannego moczu.
- Co? — piszczę, siadając i patrząc na Trevora, który ubrany jest w spodenki, białą koszulkę i olbrzymi uśmiech.
- Potrzebuję twojego pierwszego porannego moczu. Tak tutaj piszą.
- Macha mi przed nosem olbrzymim kawałkiem papieru. Próbuję się mu przyjrzeć, by dowiedzieć się, o czym on u licha głądzi. — Widzisz, dokładnie tutaj. — Wskazuje na drobny ustęp na wielkiej płachcie papieru. — Powinnaś użyć pierwszego porannego moczu.
- Pierwszego porannego moczu do czego? — pytam, nadal nic nie rozumiejąc.
- Do tego! — Podtyka mi pod nos test ciążowy, sprawiając, że zapiera mi dech w piersiach.
- Dlaczego w ogóle to masz?
- Okres ci się spóźnia.
- Spóźnia mi się? — powtarzam, nie odrywając oczu od testu.
- Tak, od dwóch miesięcy uprawiamy seks praktycznie codziennie. Gdy zacząłem się dowiadywać, dlaczego okres może ci się spóźnić, wyczytałem, że to może być przez stres, więc chciałem trochę poczekać i zobaczyć, czy jednak nie dostaniesz okresu. Ale nie dostałaś, więc musisz na to nasikać. — Znowu unosi test.
- O mój Boże — szepczę, czując zarazem zdenerwowanie i podekscytowanie. — Kochanie, wiesz, że jesteś zwariowany, prawda? Nigdy nie słyszałam, by jakiś facet obserwował cykl swojej żony i zbierał na ten temat informacje — mówię z uśmiechem, gładząc palcami jego silną szczękę.

Trevor wzrusza ramionami.

— No i? — pyta, wspinając się na mnie i przygniatając mnie do łóżka.
— Musisz wyleźć z łóżka, żono, i nasikać na patyczek.

— Dobrze — mówię z uśmiechem. Jego oczy rozjaśniają się, gdy pomaga mi wstać z łóżka.

— Co robisz? — pyta, kiedy próbuję zamknąć za sobą drzwi łazienki.

— Zaraz wrócę — odpowiadam.

— Chcę być z tobą. — Ma tak poważną minę, że zaczynam się śmiać.

— Muszę tylko na to nasikać. Potem otworzę drzwi i będziesz mógł wejść, by poczekać ze mną na wynik.

— Dobrze — burczy, gdy zamykam drzwi z wielkim uśmiechem na twarzy. Nawet nie sądziłam, że coś takiego nastąpi tak szybko, jednak dzięki terapii i ogromnemu wsparciu wszystkich wokół trzy miesiące temu przestałam brać tabletki antykoncepcyjne. Ten dzień, w którym oddałam Trevorowi pudełko z pigułkami, był szczęśliwy dla nas obojga. Spoglądam na test, który trzymam w dłoni, i przystępuję do jego wykonywania. Gdy kończę, otwieram drzwi. Trevor wciąż stoi tuż za nimi. Wchodzi do łazienki i obejmuje mnie w talii. Czekamy na wynik testu, który powie nam, czy nasze życie bezpowrotnie się zmieni, czy nie. Słyszę dzwonek i spoglądam pytająco na Trevora, który wyciąga telefon i wyłącza alarm.

— Kazali czekać trzy minuty — mówi, wzruszając ramionami.

Trevor

CHOWAM TELEFON Z POWROTEM DO KIESZENI spodni i obracam Liz, tak by stanęła twarzą do mnie.

— Niezależnie od wyniku testu pamiętaj, że jesteśmy w tym razem — mówię.

Kiwa głową, przygryzając dolną wargę. Wyciągam ją jej spomiędzy zębów i całuję ją, po czym podnoszę test z blatu za nią. Trzymam go w dłoni pomiędzy nami i oboje spoglądamy na niego w tym samym czasie. W małym okienku wyraźnie napisane jest: „Pozytywny”. Liz kładzie dłoń na brzuchu.

— Jesteśmy w ciąży — mówię oszołomiony. W sumie byłem tego pewny, ale do końca nigdy nie wiadomo. Liz zaczyna się śmiać, więc spoglądam na nią zdumiony. — Co?

— Powiedziałaś: „Jesteśmy w ciąży”.

— Bo *jesteśmy* — powtarzam poważnie. — Może i nie będę miał mdłości ani nie będę rodził, ale będę przy tobie przez cały czas. Będę się tobą opiekować i upewniać się, że ty i nasze dziecko macie wszystko, czego wam potrzeba.

Przytula się do mojej piersi, oplatając mnie ramionami.

— Jak się z tym czujesz? — pytam szeptem. Kilka miesięcy temu, gdy dała mi swoje pigułki, mówiąc, że jest gotowa, by zacząć starać się o dziecko, martwiłem się, że pospieszyła się ze względu na mnie, bo wiedziała, że to coś, o czym marzę. Tego wieczoru rozmawiałem z nią o tym i powiedziała, że terapia oraz wydarzenia związane z porwaniem jej i Kary pozwoliły jej uświadomić sobie, jak krótkie jest życie i że nie można pozwalać, by rządził nami lęk. Wstałem wtedy z łóżka, wyrzuciłem tabletki do śmieci i wróciłem, by kochać się z moją żoną.

— Będziemy mieli dziecko — mówi Liz.

— Tak. — Całuję ją w czoło. — Kocham cię, maleńka.

— Ja ciebie bardziej — szepcze, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

— Zróbmy tobie i naszemu dziecku coś do jedzenia. Potem musimy zadzwonić i umówić cię na wizytę do lekarza.

— O nie, czyżbyś zamierzał zacząć svirować jak Asher?

— Jeśli masz na myśli to, że będę się przejmował tobą i dzieckiem, to owszem.

— Proszę, nie kupuj książki o ciąży i dzieciach.

— Nie kupię.

— Uff, dobrze — wzdycha, potrząsając głową.

— Chyba nauczyłem się jej na pamięć wtedy, gdy Asher i Cash zostawiali ją gdzie popadnie.

Uśmiecha się, po czym jej uśmiech blednie.

— Jak Cash to przyjmie? — pyta, patrząc na swoje palce, które bawią się skrawkiem mojej koszulki.

— Będzie się cieszył razem z nami — jak wszyscy moi bracia.

— Cieszę się, że się rozwodzi — szepcze Liz.

— Ja też, maleńka.

— Nie cierpię jej.

— Wiem. Ja też jej zbyt nie lubię, ale teraz, gdy przyznano mu opiekę nad Jaxem, sprawy powinny zacząć układać się lepiej dla Casha.

— Wiem. Ale Trevor, ona zachowywała się wobec niego tak podle. To,

co robiła i mówiła... — Liz potrząsa głową, po czym łyzy zaczynają wypełniać jej piękne oczy.

— Ciii, maleńka, już wszystko w porządku. — Przyciągam ją do siebie i przytulam. — Nie rozmawiajmy o Cashu i Jules.

Cieszę się, że Cash w końcu uświadomił sobie, że nie może dłużej żyć w kłamstwie z Jules. Nie podobało mi się to, przez co musiał przejść, jednak cieszę się, że już po wszystkim. Ta suka twierdziła nawet, że mój bratanek nie jest dzieckiem Casha, więc Cash zrobił test na ojcostwo, który potwierdził to, co już wiedział. Teraz się rozwodzą i Cash będzie miał prawa do opieki nad dzieckiem. Jules i tak ich nie chciała, a jedynie usiłowała zrobić Cashowi na złość. Prowadzę Liz z łazienki do kuchni. Liz zaczyna robić kawę. Stoję tam i zastanawiam się, jak jej powiedzieć, że nie powinna już pić kawy.

— Co chcesz na śniadanie? — pyta, zerkając na mnie przez ramię. Wygląda pięknie. Nie ma na sobie nic poza jedną z moich koszulek i parą wielkich skarpetek, które marszczą się jej wokół kostek. Ma rozczochrane włosy, a wpadające do kuchni światło sprawia, że wygląda, jakby była otoczona poświatą. A może naprawdę promienieje? Nie mogę się już doczekać, aż jej brzuch zacznie rosnać i ciąża stanie się widoczna. Nie sądziłem, że mogę kochać Liz jeszcze bardziej, jednak teraz, gdy wiem, że nosi w sobie moje dziecko, czuję, że wszystkie moje uczucia do niej jeszcze się pogłębiają.

— Co chcesz, maleńka? — mówię i widzę, jak unosi brwi.

— Może francuskie grzanki?

— Brzmi świetnie — stwierdzam, po czym patrzę, jak Liz napełnia dzbanek do kawy wodą, i martwię się tym, co będę musiał zrobić za chwilę.

— Maleńka, nie musisz robić kawy. Nie będę jej pił dziś rano.

— Nie szkodzi. — Wzrusza ramionami. — Ja się napiję.

— Nie możesz — mówię i kulę się w sobie. *Ja*, pieprzony Trevor Mayson, kulę się, ogłaszając mojej żonie tę wieść, bo boję się jej reakcji.

— Co to znaczy, że nie mogę?

— Nie powinnaś pić kawy, gdy jesteś w ciąży.

— Żartujesz, prawda?

— Nie, ale możesz się napić bezkofeinowej. Tyle tylko, że akurat teraz nie mamy jej w domu.

— Och, no dobrze. — Liz zakręca wodę i podchodzi do lodówki. Nie

posiadam się ze zdumienia.

— Wszystko w porządku? — pytam.

— Tak, po prostu jestem głodna. Czy możesz mi przynieść telefon? Chcę zadzwonić do lekarza i umówić się na wizytę.

— Jasne — odpowiadam z uśmiechem, stwierdzając, że Asher zupełnie nie miał racji. Liz wcale się nie przejęła tym, że nie będzie mogła pić kawy.

Liz

Trzy miesiące później

— CZY MOŻESZ SIĘ USPOKOIĆ? Przez ciebie też zaczynam się denerwować.

— Nie mogę usiedzieć w miejscu. Zaraz się dowiemy, czy to chłopiec, czy dziewczynka. A co, jeśli to dziewczynka?

— Trevor, wiesz przecież, że szanse są pół na pół.

— Wiem, ale nie wiem, jak sobie poradzę, jeśli to będzie dziewczynka. Patrz na Ashera. Ma same dziewczynki, a November jest w ciąży z kolejną.

— Wszystko będzie dobrze.

— Źle się czuję — mówi i siada obok mnie. Mam ochotę się roześmiać, ale wiem, że on naprawdę się tego obawia. Gdy Asher i November dowiedzieli się, że będą mieli kolejną dziewczynkę, Asher był naprawdę przerażony. November powiedziała, że lekarz musiał mu dać coś na uspokojenie.

— Państwo Maysonowie, zapraszam za mną — mówi starsza pielęgniarka i prowadzi nas do pokoju na końcu korytarza. — Proszę się w to przebrać — poleca, podając mi papierową sukienkę i tłumacząc, że gdy już ją założę, powinnam się położyć na leżance. Kiedy drzwi się za nią zamykają, zaczynam się rozbierać. Trevor przez cały czas marszczy brwi.

— Co znowu? — pytam zniecierpliwiona.

— Twój lekarz to mężczyzna.

— Tak, przecież wiedziałeś o tym. Poznałeś go już.

— Nigdy wcześniej nie musiałaś się całkowicie rozbierać.

— Tym razem musi mnie zbadać.

— Nie podoba mi się to.

— Ja też tego nie lubię, a to mnie ktoś będzie się tam przyglądał. Więc czy mógłbyś się uspokoić? Wcale mi tego nie ułatwiasz.

— Przepraszam, maleńka, naprawdę nie lubię, gdy ktoś inny na ciebie patrzy.

— Ale wiesz, że gdy będę rodzić, będzie na mnie patrzeć mnóstwo ludzi?

— Maleńka — jęczy, odrzucając głowę do tyłu — nie polepszasz sytuacji.

Śmieję się, a wtedy do pokoju wchodzi lekarz i pyta:

— Jak się dziś czujesz, Liz?

— Naprawdę dobrze — mówię, przechylając głowę na bok i patrząc na Trevora. Uśmiecham się.

— To dobrze. Dzisiaj zrobimy ci USG, by upewnić się, że wszystko wygląda tak, jak powinno. Możemy też sprawdzić płeć dziecka, jeśli jesteście zainteresowani.

— Tak, chcielibyśmy wiedzieć, na kogo czekamy — odpowiadam.

— Dobrze. Pozwólcie, że wszystko przygotuję, i zaraz możemy zaczynać — mówi lekarz.

Kiwam głową i łapię Trevora za rękę. Gdy doktor Spark jest gotowy, prosi, żebym położyła się na leżance i umieściła nogi w strzemionach.

— Proszę się odprężyć — mówi. Staram się, jak mogę. Po chwili czuję lekki ucisk tam na dole. Potem lekarz wstaje, kładzie pobrane próbki na blacie i pozwala mi wyprostować nogi, a później rozprawadza dużą kulkę żelu na moim lekko wypukłym brzuchu. Potem jeździ głowicą po mojej skórze i po chwili odgłos szybkiego bicia serca naszego dziecka wypełnia całe pomieszczenie. Trevor łapie mnie mocniej za rękę i pochyla się do przodu, by lepiej widzieć monitor.

— I jak to wszystko wygląda? — pyta Trevor, nie odrywając wzroku od monitora.

— Pozwólcie, że zrobię kilka pomiarów — mówi doktor Spark, klikając coś na ekranie. — Wyniki krwi, którą miałaś niedawno pobieraną, są prawidłowe, pomiary też są w normie. — Klika myszką i przesuwa głowicą na moim brzuchu, po czym znowu zaczyna spoglądać na monitor. — No dobrze, teraz sprawdzimy, czy nasz mały chłopiec lub nasza mała dziewczynka ma ochotę współpracować. — Wciąż przesuwa głowicą po moim brzuchu, wreszcie zatrzymuje ją w miejscu. — Cóż, wydaje mi się, że mała będzie uparciuchem.

Chwilę to trwa, nim uświadamiam sobie, co powiedział. Patrząc na

Trevora, który z kolei wpatruje się w lekarza.

— Będziemy mieli dziewczynkę? — pyta mój mąż.

— Będziecie mieli dziewczynkę — potwierdza lekarz z uśmiechem.

— Jasny gwint. — Trevor wstaje, patrząc uważnie na monitor. — Jest pan pewien?

— Nie powinienem tego tak naprawdę mówić, ale owszem, jestem pewien — odpowiada doktor Spark, śmiejąc się. — Proszę się powycierać. Wszystko wygląda świetnie. Gdy się pani ubierze, proszę umówić w recepcji następną wizytę — mówi i wychodzi z gabinetu. Ściągam papierową spódniczkę i wrzucam ją do śmieci. Podnoszę z krzesła moje spodnie, nakładam je, a potem siadam i zaczynam zakładać buty. Dopiero wtedy dociera do mnie, że Trevor przez cały czas milczy.

— Wszystko w porządku? — pytam, robiąc krok w jego stronę. Gdy już jestem w jego zasięgu, obejmuje mnie w talii i całuje mój mały brzusek. Gładzę Trevora rękami po głowie.

— Myślałem, że będę przerażony, kiedy usłyszę, że będziemy mieli dziewczynkę, ale tak naprawdę jestem z tego powodu cholernie szczęśliwy — wyznaje.

— Ja chciałam chłopca — mówię mu.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Chciałam chłopca, który wyglądałby jak ty.

— Nigdy tego nie mówiłaś.

— Cóż, wiedziałam, że będę szczęśliwa niezależnie od tego, jakiej płci będzie nasze dziecko.

— Moja córka tam jest. — Trevor unosi mi koszulkę i obejmuje dłońmi moją talię.

— Tak.

— To szaleństwo. — Uśmiecha się do mnie i całuje mój brzuch. — Zawiozę teraz moje dziewczynki do domu.

— Czy możemy się zatrzymać na lody?

— Na co tylko zechcesz.

— Cokolwiek?

— Wszystko, cokolwiek sprawi ci przyjemność.

Trevor

Cztery miesiące później

— ODDYCHAJ, MALEŃKA, ODDYCHAJ. — Przyciągam Liz do siebie, obejmując ją ramionami. — Dasz radę, maleńka. Tylko oddychaj.

— Już nie mogę! Nie mogę! — krzyczy. Nie cierpię tego. Siedzimy tu od trzydziestu sześciu godzin. Liz ma rozwarcie na dziewięć centymetrów i jest wykończona. Nie spała od czasu, gdy odeszły jej wody.

— Dasz radę.

— Nie sędzę. — Opada na mnie, gdy mija skurcz.

— Dobrze, kochanie. Zbadam cię i sprawdzę, jak się sprawy mają, by zobaczyć, czy już czas zawołać lekarza — mówi starsza pielęgniarka, unosząc prześcieradło. Po chwili spogląda na mnie, a potem na Liz. — Już czas.

— Dziękuję — mówi Liz, opierając spoconą twarz na mojej szyi. — Jestem taka zmęczona.

— Gdy tylko to się skończy, będziesz mogła się wyspać, obiecuję.

— Dobrze — szepcze Liz.

Wchodzi doktor Spark, który siada w nogach łóżka.

— Jesteś gotowa, Liz? — pyta. Wstaję z łóżka i biorę Liz za rękę. Gdy wszyscy zajmują już miejsca, zaczynamy proces parcia. Rita i moja mama stoją po przeciwnej stronie łóżka. Mama Liz i ja trzymamy nogi Liz, przyciskając je do jej piersi. Lekarz mówi jej, kiedy ma przeć. Liz pochyła się do przodu. Jej twarz jest czerwona i spocona, jednak dla mnie Liz nigdy nie wyglądała piękniej. Schylam się i szepczę jej do ucha słowa otuchy i zachęty, mówię jej, jak bardzo ją kocham. Gdy słyszę bardzo głośny krzyk, spoglądam w dół i widzę moją córkę, pokrytą krwią i śluzem. Łzy napływają mi do oczu, gdy bierze swój pierwszy oddech. Ktoś zawija ją w kocyk, po czym kładzie ją na piersi Liz.

— Świetnie sobie poradziłaś, kochanie. — Patrzę na obydwie moje dziewczyny. Moje życie.

— Jest taka malutka, taka doskonała — szepcze Liz, patrząc na maleńkie paluszki naszej córki. Gładzę ją dłonią i mała piąstka zaciska się mocno na moim palcu.

— Kocham cię, córeczko — mówię, pochylając się i całując jej osłoniętą kocykiem główkę, po czym obracam się, by pocałować moją żonę. — A więc zostajemy przy Hannie? — pytam, głaskając mały, gładki policzek swojej córki.

— Tak, myślę, że Hanna idealnie do niej pasuje. A ty co sądzisz?

— Hanna Star Mayson — mówię z uśmiechem i znowu całuję je obie.

— Dobrze, mamó i tato. Musimy ją teraz obmyć — wyjaśnia pielęgniarka i nie wiem, czy wolę zostać z Liz, czy iść za Hanną.

— Możesz iść z nią? — pyta Liz, przytulając Hannę mocniej do piersi, jakby nie chciała jej oddać. Patrząc na moje dwie dziewczyny i czuję się rozdarty.

— Ja zostanę z Liz, kochanie. Idź ze swoją córeczką — przychodzi mi z odsieczą mama Liz.

— Dziękuję — mówię. Pochylam się i znowu całuję Liz, po czym ujmuję jej twarz w dłonie. — Dziękuję ci, świetnie się spisałaś.

Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy, które stanowią uderzający kontrast z uśmiechem rozjaśniającym jej twarz.

— My świetnie się spisaliśmy — mówi, całując główkę Hanny, po czym podaje ją pielęgniarce. Idę za nią na drugą stronę pomieszczenia i obserwuję, jak rozwijają ją z kocyka. Mała od razu zaczyna płakać. Zaciskam szczęki pod wpływem tego dźwięku, wiedząc, że muszę pozwolić im to zrobić i że nie mogę w żaden sposób ukoić płaczu córeczki, dopóki nie skończą. Oglądam się i widzę, że moja matka uśmiecha się do mnie. Wypowiada bezgłośnie słowa „kocham cię”. Zamykam oczy. Mam wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem.

MINEŁY DWA DNI, odkąd urodziła się Hanna. Dwa najbardziej niesamowite dni w moim życiu. Liz wspaniale sobie radzi i mimo swoich wcześniejszych obaw związanych z posiadaniem dzieci jest najbardziej niesamowitą, czułą i kochającą matką na świecie. Spoglądam na nią. Śpi teraz. Hanna leży na mojej piersi, również pogrążona we śnie. Obydwie moje dziewczyny mają za sobą długi dzień: wypis ze szpitala, potem odwiedziny rodziny, pragnącej zobaczyć Hannę i Liz, potem kłótnia Jules i Casha, która musiała nastąpić akurat w naszym salonie wtedy, kiedy wróciliśmy do domu. Wyprowadziło to z równowagi nie tylko Liz i Hannę, lecz również Jaxa, syna Casha i Jules, i trzy córeczki November i Ashera: July, May i June. Przysięgam, że mój brat usiłuje spłodzić cały kalendarz. Nie mam pojęcia, co Cash planuje zrobić, ale jedno wiem na pewno: Jules jest suką i jeśli mój brat z nią zostanie, zamierzam ograniczyć spotkania z nimi.

— Nie śpisz? — pyta Liz, opierając się na łokciu.

— Nie. Mała właśnie zasnęła, więc przyszedłem, żeby położyć się z tobą. Jak się miewasz?

— Jestem obolała i trochę zmęczona, ale ogólnie czuję się dobrze. Która godzina?

Obracam głowę i spoglądam na zegar.

— Parę minut po czwartej.

— Już prawie pora kolejnego karmienia — mówi Liz, a ja się uśmiecham. Uwielbiam patrzeć, jak karmi naszą córkę.

— Wyluzuj. Może zjeść, gdy się obudzi. Teraz śpi. Czyż lekarz nie mówił ci, że kiedy ona śpi, ty też powinnaś?

— Wiem. Masz rację. Ale uwielbiam trzymać ją na rękach. — Liz się uśmiecha i kładzie z powrotem. — Boże, będzie równie rozpieszczona jak July, jeśli nie będziemy uważać.

— Maleńka, prześpij się. Jeżeli Hanna będzie cię potrzebowała, obudzę cię.

— Dobrze. — Liz przysuwa się do mnie bliżej i wtula twarz w mój bok. Obejmuję ją ramieniem, tuląc do siebie.

— Śpij — szepczę w czubek jej głowy. Po kilku minutach jej oddech wyrównuje się i wiem, że wreszcie zasnęła. Patrząc na obie moje dziewczyny leżące obok mnie, odmawiam cichą modlitwę dziękczynną za to wszystko, co mam.

Liz

Rok później

— TREVOR, JEŚLI ZARAZ NIE PRZESTANIESZ, obudzisz Hannę. — Przygryzam wargę, by nie krzyknąć.

— Nie, to ty obudzisz Hannę. — Trevor uśmiecha się, wsuwając we mnie palce. — Bądź cicho, maleńka.

— Jak mogę być cicho, gdy robisz coś takiego? — dyszę, czując, że jestem bliska orgazmu. — O mój Boże! Tak, tutaj! — jęczę, a głowa opada mi do tyłu na materac. Czuję, jak opanowuje mnie orgazm, a moje ciało zaczyna drżeć. Plecy wyginają mi się w łuk, uda dygoczą, oczy zasnuwa mgła. Gdy Trevor nie odpuszcza, usiłuję się od niego odsunąć.

— Nie uciekaj przede mną. — Wciąga mnie pod siebie i wchodzi we mnie jednym gładkim ruchem.

— Boże! — Drapię go paznokciami po plecach, a moje pięty wbijają się w jego uda.

— Da-da... da-da... — Słyszę w elektronicznej niani głos Hanny.

Przygryzam wargę, a czoło Trevora opada na mój mostek. Trevor unosi twarz z jękiem. — Da-da... — nuci znowu Hanna, przez co wybucham śmiechem, a Trevor patrzy na mnie ze złością.

— No co? Przez cały tydzień chwaliłeś się, że nauczyła się mówić *da-da*, zanim powiedziała *ma-ma* — mówię, wzruszając ramionami.

— Uważasz, że to zabawne? — Porusza biodrami, tak że zapiera mi dech w piersiach.

— Nie — droczę się, też poruszając biodrami.

— Dostanie ci się za to. — Przyciska mnie mocniej do materaca. — Kiedy tylko zapadnie w popołudniową drzemkę... szykuj się, mała.

— DA... DA DA DA... — Hanna zaczyna śpiewać coraz głośniej. Trevor wyskakuje z łóżka, a ja patrzę na jego jędrny tyłek. Trevor schyla się, podnosi swoje spodenki i wciąga je na siebie, po czym idzie do łazienki. Gdy wraca, podchodzi do łóżka i ściąga mnie na jego krawędź. Całuje mnie tak mocno, że kiedy przestaje, wydaje mi się, że mam posiniaczone wargi. Patrzę, jak wychodzi z pokoju, a mięśnie grają mu na plecach przy każdym ruchu. Opadam na materac i słucham, jak rozmawia z Hanną. Jest niesamowitym ojcem, zaangażowanym w stu dziesięciu procentach. Nie ma nic lepszego niż patrzenie na nich razem i bardzo się cieszę, że uzyskałam pomoc i zdecydowałam się na dziecko. Musiałam mu to dać.

— Jesteśmy gotowi na śniadanie, mamusiu — mówi Trevor, stając w drzwiach sypialni. Hanna siedzi na jego biodrze, trzymając rączkę w buzi i opierając główkę na ramieniu ojca, i patrzy na mnie.

— Hej, słodka — wołam i widzę, jak unosi główkę, a potem wyciąga rączki w moim kierunku, bym ją wzięła. Wychylam się z łóżka i łapię koszulkę Trevora, leżącą na łóżku. Wciągam ją przez głowę, po czym opuszczam nogi z łóżka i wyciągam ręce po moją słodką dziewczynkę. Od razu się we mnie wtula. Nie ma nic lepszego niż takie chwile, gdy Hanna chce się przytulać i jest taka słodka. Teraz, gdy zaczęła chodzić, przytrzymując się przedmiotów, zdarza się to coraz rzadziej, chyba że jest śpiąca lub źle się czuje.

— Wygląda na to, że to ja muszę przygotować moim dziewczynom śniadanie dziś rano. — Trevor pochyla się, całuje mnie i Hannę w czoło, po czym wychodzi z sypialni.

— Chodź, popilnujemy tatusia. Sama wiesz, co się dzieje, gdy się go zostawi samego w kuchni, żeby zrobił coś innego niż koktajl białkowy. — Hanna śmieje się i gaworzy. — Uważasz, że to zabawne? — Podnoszę ją i dmucham na jej miękki brzusek, idąc wzdłuż korytarza. Mała zaśmiewa się jeszcze bardziej. Gdy docieramy do kuchni, widzę, że

Trevor już zaczął bałaganić. Na blacie ustawił mleko, jajka i pudełko mieszanki do naleśników. — Może ty ją weźmiesz, a ja zrobię śniadanie? — pytam.

— Jesteś pewna, maleńka? Nie mam nic przeciwko gotowaniu.

— Jestem, ona i tak woli być u ciebie. — Podaję mu Hannę, wcześniej całując całą jej buzię, aż mała zaczyna się kręcić i wrywać. Kocham mojego męża i lubię, gdy gotuje, ale naprawdę robi przy tym straszny bałagan. Prościej mi jest gotować i sprzątać na bieżąco. Przygotowuję śniadanie, a Trevor wyciąga chodzik Hanny i wsadza ją do niego, tak żeby mogła pozwiedzać kuchnię i pokój dzienny. Kładzie jej na tackę kilka kółeczek Cheerios. Hanna nie zjada ich, tylko daje je Lolly, ilekroć ta znajdzie się w jej zasięgu. Za każdym razem, gdy podaje psu kółeczko, zaczyna się śmiać i szybko zabiera rączkę, niepewna, czy podoba jej się dotyk języka Lolly.

— Pomóc ci, maleńka? — pyta Trevor, podchodząc do mnie i obejmując mnie od tyłu w talii.

— Nie, dzięki, już kończę — odpowiadam, odwracając ostatniego naleśnika. Usta Trevora dotykają mojej szyi, czuję, jak jego poranny zarost kłuje moją skórę. — Nie możesz tego teraz robić — mówię cicho. Zaciska dłonie na moich biodrach, przyciągając mój tyłek do swoich bioder.

— Pięknie pachniesz, maleńka. Mam ochotę cię zjeść — wyznaje, a ja zagryzam wargę, by nie jęknąć głośno. — Gdy tylko Hanna pójdzie spać, zamierzam cię lizać, a potem pieprzyć twoją ciasną, mokrą cipkę, aż będziesz błagała, bym przestał — dodaje.

— Trevor...

— Jesteś mi to winna — warczy, gryząc płatek mojego ucha i przyciskając się do mnie biodrami, po czym odsuwa się i wraca do Hanny, a ja kończę robić śniadanie.

— ŚPI. — AŻ PODSKAKUJĘ na dźwięk głosu Trevora. Próbowałam właśnie nastawić zaległe pranie, gdy w pralni pojawił się mój mąż.

— Wszystko z nią w porządku?

— Tak, ściągaj spodenki.

— Trevor...

— Nie żartuję, maleńka. Ściągaj je! — Czuję, że z każdym jego słowem robię się coraz bardziej mokra. Zsuwam dzinsowe szorty i zanim zdążą spać na ziemię, Trevor sadza mnie na pralce. Sięga za mnie i włącza ją, tak że zaczyna pode mną drżeć. Trevor rozsuwa mi

nogi i chowa twarz się między moimi udami, atakując mnie, liżąc, gryząc i ssąc. Jego usta i wibracja pralki sprawiają, że jestem coraz bliżej orgazmu.

— Ujeżdżaj mój język, maleńka. Dojdź dla mnie.

— Trevor! — jęczę głośno, a moja cipka zaczyna się zaciskać z rozkoszy. Miliony kolorów migają mi pod powiekami, całe moje ciało drży. Trevor wstaje i pociąga mnie do przodu. Zaczyna mnie całować. Czuję swój smak w jego ustach, gdy zaczyna je całować tak samo, jak wcześniej pieścił ustami moją cipkę. Wsuwa we mnie palce, prowadząc mnie w stronę kolejnego orgazmu. Przerywam pocałunek, głowa opada mi do tyłu. Czuję, jak moje ramiona unoszą się do góry. Po chwili jestem już bez koszulki, a jego usta przysysają się do mojej piersi poprzez biustonosz, po czym Trevor zsuwa miseczkę w dół i ściąga mnie z pralki. Odwraca mnie, moja pierś dotyka zimnego wierzchu pralki. Trevor udem rozszerza mi nogi i wchodzi we mnie.

— Och, tak... czekałem na to cały dzień — mówi.

— Mocniej. — Chwytam go rękami za tyłek, przyciągając bliżej do siebie.

— Chcesz ostro, maleńka? — pyta i zaczyna wbijać się we mnie tak mocno, że cała pralka kiwa się pod wpływem jego pchnięć, a ja muszę stać na palcach. — Uwielbiam twoją cipkę, zawsze jest taka ciasna i mokra. — Jego zęby chwytają za moje ucho, potem gryzie mnie w szyję. — Dotykaj się, chcę poczuć, jak zaciskasz się wokół mojego kutasa, gdy będę pieprzył twoją ciasną, małą szparkę.

Jęczę, bo uwielbiam, kiedy tak do mnie mówi. Uwielbiam to, co potrafi zrobić ustami.

— Czuję to, zaraz dojdziesz, prawda? — pyta.

— Taaaak! — Wyginam plecy, a on zaczyna się poruszać jeszcze mocniej. Moje palce odrywają się od podłogi. Trevor gryzie mnie w szyję, wychodzi prawie zupełnie, po czym wbija się we mnie tak mocno, że pralka uderza o ścianę, i wtedy jego pchnięcia spowalniają. Trevor jęczy i odsuwa mnie lekko od pralki. Oboje jesteśmy pokryci potem i ciężko oddychamy. Opieram czoło o pralkę, ciesząc się chłodem, który jest ukojeniem dla mojej rozpalonej skóry.

— Tego potrzebowałem — mówi Trevor, zbliżając usta do mojej szyi, a jego słowa rozśmieszają mnie.

— Nie zachowuj się tak, jakbyś wczoraj nic nie dostał.

— Ale to było wczoraj.

— Jesteś szalony — mówię, zerkając na niego przez ramię.

— Kocham cię, maleńka. — Czuję, jak serce mi topnieje. Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście, które z czasem staje się coraz większe. Naprawdę nasz związek to błogosławieństwo.

— Ja ciebie bardziej — szepczę, odchylając głowę, by oprzeć ją o niego.

— To niemożliwe.

Podziękowania

Przede wszystkim chciałabym podziękować Bogu.

Dziękuję także wszystkim moim fankom. Jesteście niesamowite! Nie mogłabym prosić o nikogo lepszego; kocham Was wszystkie. Wasze wiadomości, komentarze i miłość do braci Maysonów naprawdę są powalające. Bardzo Wam dziękuję.

Następnie muszę podziękować mojemu mężowi, który jest moim największym fanem i kibicem. Twoja miłość i wsparcie mają dla mnie ogromne znaczenie; bez Ciebie nigdy nie posłuchałabym głosu swojego serca i nie zaczęłabym pisać.

Mojej Cookie dziękuję za to, że nie pozwoliła mi stać się osobą zadufaną w sobie. Dla Seana, mojego brata z innej matki, wielkie podziękowania za to, że podczas tworzenia tej książki pozwolił mi korzystać ze swojego komputera. Trevor nie zaistniałby bez Ciebie, Sean.

Dziękuję mojej mamie, która powiedziała, że coś w tym jest i powinnam to kontynuować. Kocham Cię, mamo.

Mamusiu i Tatusiu, dziękuję, że powiedzieliście mi, że mogę osiągnąć wszystko, co sobie zamierzę. Kocham Was oboje.

Muszę wyrazić szczególną wdzięczność całej mojej rodzinie, biologicznej i adopcyjnej. Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy. Chciałam też podziękować zespołowi Hot Tree Editing — wspaniale się z Wami współpracowało.

Ogromne, gigantyczne, szalenie wielkie podziękowania dla Kayli Robichaux, znanej również jako niesamowita Kayla Bibliofilka. Jesteś niewiarygodnie cudowna i bardzo się cieszę, że Twoja część naszego wspólnego mózgu jest taka bystra. Doceniam Twoją ciężką pracę i czas, który poświęciłaś na tę książkę. Dziękuję! (I oby nikt nigdy nie włamał się na nasze konwersacje na Snapchacie!).

Ta książka nigdy nie byłaby taka, jaka jest, bez blogerów, czytelników i recenzentów. Dziękuję Wam, że poświęciliście czas nieznanemu autorce. Chciałabym wymienić Was wszystkich z imienia i nazwiska, ale ta lista nie miałaby końca. Kocham Was.

Podziękowania należą się też zespołowi Love Between the Sheets, w szczególności Jennifer — dziewczyny, jesteście fantastyczne! Nie macie pojęcia, ile dla mnie znaczyły Wasze rady. Dziękuję.

I wreszcie zasłużone podziękowania dla moich beta-czytelniczek: Jessiki, Carrie, Marty, Laury, Jenny, Rochelle i Midian. Kocham Was, dziewczyny. Wiem, że mam najlepsze beta-czytelniczki na świecie. Dziękuję Wam za powiedzenie mi tego, co musiałam usłyszeć, a nie tego, co chciałam usłyszeć. Dziękuję Wam też za to, że kochacie mężczyzn, którzy żyją w mojej głowie, tak samo jak ja.

Buziaki!

Aurora Rose Reynolds

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Spis treści

[Prolog](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 1.](#)

[Liz](#)

[Trevor](#)

[Liz](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 2.](#)

[Liz](#)

[Rozdział 3.](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 4.](#)

[Liz](#)

[Rozdział 5.](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 6.](#)

[Liz](#)

[Rozdział 7.](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 8.](#)

[Liz](#)

[Rozdział 9.](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 10.](#)

[Liz](#)

[Rozdział 11.](#)

[Trevor](#)

[Rozdział 12.](#)

[Liz](#)

Trevor

Epilog

Liz

Trevor

Liz

Trevor

Liz

Podziękowania